



*Jej Królewska Mość
prowadzi śledztwo*



TAJEMNICA MORDERSTWA W WINDSORZE

Połączenie Panny Marple

i *The Crown*

Ruth Ware



S.J. Bennett





TAJEMNICA MORDERSTWA W WINDSORZE



S.J. Bennett



PRZEŁOŻYŁ
Andrzej Goździkowski



Dedykuję E.,
a także Charliemu i Ros, którzy łączą umiłowanie fikcji z poszukiwaniem
prawdy.

CZEŚĆ I

Honi soit qui mal y pense

„Hańba temu, kto źle o tym myśli” – dewiza Orderu Podwiązki

Rozdział 1

To był niemal idealny wiosenny dzień.

Rzeźkie powietrze, bezchmurne chabrowe niebo poprzecinane tylko gdzieś białymi smugami kondensacyjnymi. W oddali, ponad linią drzew połyskiwała srebrzyście bryła zamku w Windsorze. Elżbieta II zatrzymała swojego kuca i podziwiała ten widok. Jak wiadomo, nie ma lepszego lekarstwa dla duszy od słonecznego poranka na angielskiej wsi. Choć królowa żyła na tym świecie już osiemdziesiąt dziewięć lat, dzieło Boże nieodmiennie wprawiało ją w zachwyt. Czy może raczej – należałoby powiedzieć – dzieło ewolucji. Jednak w dni takie jak ten to właśnie Bóg, nie natura, przychodził na myśl jako pierwszy.

Gdyby spośród wszystkich posiadłości królowa miała wskazać ulubioną, bez wahania wybrałaby właśnie tę. W przedbiegach odpadłby pałac Buckingham, który przypominał jej pozłacany biurowiec postawiony na środku ruchliwego ronda. Zaszczytu tego nie dostąpiłyby również Balmoral ani Sandringham, mimo że dostała je w spadku. To właśnie Windsor uważała za swój prawdziwy dom. Tutaj, w rezydencji Royal Lodge, spędziła najszczęśliwsze dni dzieciństwa: najmilej wspominała bożonarodzeniowe przedstawienia dla dzieci i przejażdżki konne po parku. I to właśnie tutaj nadal najchętniej spędzała weekendy, uciekając przed obmierzłą sztywnością etykiety, której podporządkowane było jej życie. Na terenie Windsoru spoczywali jej tata i najdroższa mamusia oraz księżniczka Małgorzata, choć, prawdę mówiąc, ciasną przestrzeń krypty królewskiej trudno było odpowiednio zaaranżować.

Czasami wyobrażała sobie, że w razie obalenia monarchii poprosiłaby, aby przymusową emeryturę wolno jej było spędzić na zamku w Windsorze. Inna sprawa, że antyroyjaliści pewnie kazaliby jej się wynosić... Udałaby się wtedy

do Wirginii w USA, stanu, do którego czuła sentyment, ponieważ zawdzięczał on swą nazwę jej imiennicze, królowej Elżbiecie I. To właśnie z Wirginii pochodził słynny koń wyścigowy Secretariat, zwycięzca w gonitwach Triple Crown w 1973 roku. Prawdę mówiąc, gdyby nie poczucie obowiązku i gdyby w kolejce do zajęcia tronu nie czekali już biedny Karol, William i mały George, perspektywę rewolucji przyjęłaby z ulgą.

Windsor nie miał sobie równych – tutaj mogłaby wytrzymać wszystko, łącznie z końcem świata.

Obserwowany z daleka, zamek tchnął atmosferą niezmaconego spokoju, bezruchu, sprawiał wręcz wrażenie pogrążonego w stanie półsnu. Ale to tylko złudzenie, bo w rzeczywistości w tej chwili na jego terenie pięciuset ludzi zajmowało się codziennymi obowiązkami. W gruncie rzeczy cała posiadłość była niczym wieś, nawiasem mówiąc, zaludniona przez wyjątkowo pracowity i skuteczny w swoich poczynaniach ludek. Królowa chętnie rozmyślała o tych wszystkich osobach i ich zajęciach, począwszy od mistrza dworu pochylającego się nad rachunkami, a kończąc na pokojówkach ścielących łóżka po wczorajszym wieczornym przyjęciu. Jednak dzisiaj nad całą tą sielanką zawisł cień.

Artysta występujący na przyjęciu został znaleziony martwy. Powiedziano jej, że ciało mężczyzny odkryto w łóżku, wszystko wskazywało na to, że umarł we śnie. Królowa miała okazję go poznać. Nawet z nim zatańczyła. Był młodym rosyjskim pianistą. Niesamowicie utalentowany, a przy tym szalenie przystojny. Cóż za straszliwa tragedia dla jego rodziny.

Ptasie trele ucichły, zagłuszone monotonnym rykiem samolotowych silników. Królowa odnalazła spojrzeniem airbusa A330, który właśnie podchodził do lądowania, czemu towarzyszył charakterystyczny wysoki dźwięk przywodzący na myśl przeciągły jęk. Komuś, kto całe życie spędził w pobliżu lotniska Heathrow, identyfikacja samolotów niezauważalnie wchodzi w krew. Inna sprawa, że rozpoznanie maszyny po samej sylwetce było nie lada sztuką opanowaną przez nielicznych. Hałas samolotu wyrwał królową z rozmyślań i przypomniał, że po powrocie do zamku czeka ją papierkowa robota.

Zanotowała w pamięci, żeby podpytać kogoś o matkę zmarłego młodego człowieka. Zazwyczaj, prawdę mówiąc, nie zaprzętała sobie głowy rodzinami innych ludzi. Wystarczyły jej zmartwienia, jakich przysparzała jej własna familia. Jednak miała przecucie, że teraz sytuacja jest wyjątkowa. Kiedy rankiem osobisty sekretarz informował ją o śmierci pianisty, wyraz jego twarzy dał jej do myślenia. Mimo że służba dokładała wszelkich starań, by chronić monarchinię przed całym złem świata, królowa zawsze umiała się zorientować, gdy coś było nie w porządku. I właśnie teraz, jak nagle sobie uświadomiła, coś się święciło.

– Wio – popędziła kuca. Milczący stajenny ruszył za nią na swoim koniu.

Śniadanie, podane gościom w zwieńczonej gotyckim sklepieniem Królewskiej Jadalni, dobiegało końca. Przy stole zasiedli zarządca wyścigów konnych królowej, arcybiskup Canterbury, były ambasador brytyjski w Moskwie i paru innych uczestników wczorajszego przyjęcia, którzy teraz pałaszowali jajka na bekonie.

– Interesujący wieczór – zagaił zarządca wyścigów, zwracając się do arcybiskupa siedzącego po jego lewej stronie. – Nie wiedziałem, że umiesz tańczyć tango.

– Ani ja – jęknął jego towarzysz. – Pani Gostelow zatańczyła mnie niemal na śmierć. Moje łydki wołają dziś o zmiłowanie. – Zniżając głos, arcybiskup spytał: – Powiedz mi szczerze, w skali od jednego do dziesięciu, jak wielkie pośmiewisko z siebie zrobiłem?

Po ustach zarządcy wyścigów przemknął uśmieszek.

– Pozwól, że posłużę się słowami Nigela Tufnela: w skali od jednego do dziesięciu zdobyłeś jedenaście. Jeszcze chyba nigdy nie widziałem, żeby królowa tak pękała ze śmiechu.

– Tufnel? – Arcybiskup zmarszczył brwi. – On też był wśród gości?

– Nie, to cytat z filmu *Oto Spinal Tap*.

– Rozumiem. – Duchowny mimo woli wyszczerzył zęby. Nachylił się, żeby rozmasować obolałą łydkę. Podczas tego zabiegu zorientował się, że przygląda mu się olśniewająca młoda dama o urodzie modelki siedząca naprzeciw niego

przy stole. Odniosł przemożne wrażenie, że spojrzenie ciemnookiej nieznajomej przeszywa go na wskroś, wnikając w głąb duszy. Kobieta uśmiechnęła się blado, na co duchowny spłonął się niczym nieśmiały chórzysta.

Nie mógł wiedzieć, że choć Masza Pejrowska faktycznie wbiła w niego wzrok, to myślami była zupełnie gdzie indziej. Wczorajszy wieczór okazał się najbardziej intensywnym doświadczeniem w całym jej dotychczasowym życiu i dziewczyna nadal ekscytowała się jego wspomnieniem.

„Przyjęcie z noclegiem – w myślach planowała, jak zrelacjonuje to wydarzenie znajomym. – W zeszłym tygodniu zaliczyłam przyjęcie z noclegiem w zamku Windsor. Serio. Jej Królewska Mość też tam była. Nigdy nie brałście udziału w takiej imprezce? Są naprawdę cudowne”. Jeśli ujmie to w ten sposób, słuchacz pomyśli, że to dla niej cotygodniowa rozrywka. „Mnie i Jurijowi trafił się pokój z widokiem na miasto. Jej Wysokość używa takiego samego mydła jak my. Ma kapitalne poczucie humoru, tylko trzeba poznać ją bliżej. Za te diamenty, które nosi, dałabym się pokroić...”

Jej mąż Jurij Pejrowski leczył potężnego kaca przecierem warzywno-imirowym przyrządzonym przez dworską kuchnię według jego własnej receptury. Miejscowy personel, trzeba to przyznać, pracował bez zarzutu. Wcześniej Jurijowi o uszy obły się plotki, z których wynikało, że monarchini jada na śniadanie płatki owsiane z plastikowych pojemniczków (tego ranka nie towarzyszyła im przy stole). Spodziewał się, że pokoje zamkowe będą w kiepskim stanie, jakim odznaczają się często brytyjskie posiadłości, które najlepsze lata dawno mają za sobą. Przed przyjazdem oczyma wyobraźni widział zaniedbane wnętrza, za słabo ogrzewane, o ścianach, z których łuszczy się farba. Szybko jednak okazało się, że był w błędzie. Przykładowo pokój, w którym ich zakwaterowano, zrobił na nim duże wrażenie: w oknach wisiały pięknie zdobione zasłony z czerwonego jedwabiu, na środku pomieszczenia stał stół i komplet sześciu połączanych krzeseł, a podłogę przykrywał dywan o staromodnym wzorze, zachowany w nienagannym stanie. Zresztą wszystkie pokoje, do których zaglądali, były olśniewające. Nawet jego własny kamerdyner nie miał się do czego przyczepić. Porto, którym raczyli się wieczorem goście, też było pierwszorzędne. To samo można powiedzieć

o winie. Czy serwowano brandy? Jurijowi wydawało się, że tak, ale pamiętał to jak przez mgłę.

Ignorując ból rozsadzający mu czaszkę, Jurij odwrócił się do małżonki byłego ambasadora, siedzącej po jego lewej ręce, i spróbował zagaic rozmowę. Wyznał, że jest zainteresowany zatrudnieniem prywatnego bibliotekarza, takiego jak ten, którego mieli okazję poznać wczoraj po obiedzie, lecz nie wie, jak się do tego zabrać. Małżonka byłego ambasadora także tego nie wiedziała, jednak jako że miała wielu gorzej od siebie sytuowanych, ale za to świetnie odczytanych znajomych, nie zamierzała zostawić rozmówcy na lodzie.

Przerwało im pojawienie się wysokiej kruczowłosej kobiety w plisowanym spodniemie. Przybyła stanęła w drzwiach, przyjmując dramatyczną pozę – z dłonią wspartą na biodrze. Wydęła karminowe usta, jakby była czymś wielce zatroskana.

– Bardzo przepraszam. Czyżbym się spóźniła?

– Ależ skąd – zapewnił serdecznym tonem zarządca wyścigów, mimo że tak naprawdę kobieta rzeczywiście się spóźniła, i to bardzo. Wielu gości zdążyło już po skończonym posiłku wrócić na górę, żeby doglądać pakowania.
– Nikomu z nas nigdzie się nie spieszy. Proszę usiąść obok mnie.

Meredith Gostelow ruszyła w kierunku krzesła, które odsuwał już dla niej lokaj. Kiedy zaproponowano jej kawę, zgodziła się ochoczo.

– Wyspała się pani? – zagadnął znajomy głos po prawej stronie. Należał do sir Davida Attenborough, był równie melodyjny i miał podobnie zafrasowane brzmienie jak to, które znała z filmów przyrodniczych w telewizji. Słyszac go, Meredith poczuła się jak zagrożona wyginięciem panda.

– Owszem – skłamała na poczekaniu. Gdy zajmowała miejsce, rozejrzała się wkoło, przebiegając wzrokiem po twarzach stołowników. Kiedy jej spojrzenie padło na Maszę Pejrowską przypatrującą się jej z bladym uśmiechem, niemal nie trafiła w krzesło.

– A ja nie zmrużyłam oka – odezwała się lekko zachrypniętym głosem Masza. Parę osób odwróciło się do niej, jednak nie było wśród nich jej męża, który zmarszczył brwi, tonąc spojrzeniem w swoim soku. – Przez całą noc

rozmyślałam o tym, jak było pięknie, o muzyce... – przez chwilę szukała właściwego słowa – czałka... Jak to powiedzieć po angielsku?

– Baśń – podpowiedział siedzący po drugiej stronie ambasador lekko żartobliwym tonem.

– Właśnie, było zupełnie jak w baśni, nie sądzicie? Jak u Disneya! Ale z klasą. – Urwała. Nie zabrzmiało to dobrze. Jej angielszczyzna pozostawiała wiele do życzenia, ale liczyła, że braki w języku nadrobi entuzjazmem. Zwracając się do zarządcy wyścigów, rzuciła: – Szczęściarz z pana. Często pan tu bywa, tak?

Wyszczerył zęby w uśmiechu, jakby Masza właśnie opowiedziała dowcip.

– O tak, zdecydowanie.

Nie zdążyła dociec, jakie było źródło jego rozbawienia, bo właśnie w tej chwili do jej męża podszedł lokaj wystrojony w czerwoną kamizelkę i czarny frak i nachyliwszy się, szepnął mu na ucho parę słów, których Maszy nie udało się pochwycić. Jurij w mgnieniu oka oblał się rumieńcem. Odsunął krzesło, bez słowa wstał i za lokajem wyszedł z jadalni.

Kiedy potem o tym rozmyślała, Masza dochodziła do wniosku, że to wszystko jej wina – wszak sama wspomniała baśnie, a przecież baśnie mają to do siebie, że zawsze w samym ich sercu kryje się jakaś mroczna siła. Zło czai się w najmniej spodziewanych miejscach. A co gorsza, często ostatecznie zwycięża. Była naiwna, przywołując Disneya. Znacznie bardziej na miejscu byłaby okrutna Baba-Jaga.

„Nigdy nie możemy się czuć bezpiecznie. Żadne futra ani diamenty nie ochronią nas przed tym, co nadchodzi. Nastanie dzień, gdy będę stara i samotna”.

Rozdział 2

S imonie?

– Słucham, proszę pani? – osobisty sekretarz królowej, sir Simon Holcroft, uniósł wzrok znad trzymanego w ręku notatnika z rozkładem dnia monarchini. Po skończonej przejażdżce królowa zasiadła przy biurku. Ubrana była w szarą tweedową spódnicę i swój ulubiony rozpinany sweter z kaszmiru w kolorze, który podkreślał błękit jej oczu. Jej osobisty pokój dzienny urządzony był przytulnie – o ile można w ogóle tak powiedzieć o pomieszczeniu będącym częścią gotyckiego zamczyska: były tu miękkie sofy, a także mnóstwo zgromadzonych przez lata skarbów i pamiątek. Sir Simon lubił to miejsce. Mimo że starał się nie dać niczego po sobie poznać, nerwowość wyczuwalna w głosie monarchini sprawiała, że był lekko podminowany.

– Chodzi mi o tego młodego Rosjanina. Czy wiesz na jego temat coś, o czym mi nie powiedziałaś?

– Nie, proszę pani. Jeśli się nie mylę, zwłoki przewożone są teraz do kostnicy. Dwudziestego drugiego prezydent USA przylatuje śmigłowcem. I pomyśleliśmy, że może zechciałaby pani...

– Nie zmieniaj tematu. Widziałam, jaką miałeś minę.

– Słucham?

– Kiedy przyniosłeś mi wieść o jego śmierci. Próbowaleś oszczędzić mi jakichś paskudnych szczegółów. Bardzo cię proszę, bądź ze mną szczerzy.

Sir Simon z trudem przełknął ślinę. Doskonale wiedział, czego chciał oszczędzić swojej pracodawczyni. No ale cóż, położonej się nie odmawia. Odkaslnąwszy, powiedział:

– Był w zasadzie nagi, proszę pani, kiedy go znaleźliśmy.

– Tak? – Królowa przypatrywała mu się uważnie. Wyobraziła sobie młodego mężczyznę leżącego nago w łóżku, przykrytego kocem. Cóż w tym niezwykłego? Filip w młodości też chętnie kładł się spać bez piżamy.

Sir Simon zerknął na królową. Dopiero po chwili zrozumiał, że detal, który jej zdradził, nie zrobił na niej wrażenia. Nadal było jej mało. Zebrał się w sobie.

– Nagi, jeśli nie liczyć fioletowego szlafroka, na którego pasku został, z przykrością muszę to stwierdzić... – urwał. Te słowa nie mogły mu przejść przez gardło. Przecież ta kobieta za dwa tygodnie miała obchodzić dziewięćdziesiąte urodziny.

Królowa próbowała się domyślić, co kryje się za enigmatycznymi słowami sekretarza.

– Chcesz powiedzieć, że wisiał na pasku?

– Tak, proszę pani. Wielka tragedia. W szafie.

– W szafie?

– Ściśle mówiąc, w szafie na ubrania.

– Rozumiem.

Umilkli na chwilę. Oboje próbowali wyobrazić sobie tę scenę i od razu tego pożałowali. Wreszcie królowa spytała:

– Kto go znalazł?

– Jedna z pokojówek. Ktoś zauważył, że mężczyzna nie zszedł na śniadanie, i... – zamilkł na chwilę, usiłując przypomnieć sobie nazwisko. – Pani Cobbold poszła sprawdzić, czy się obudził.

– Jak ona się teraz czuje?

– Konieczna była konsultacja psychologa.

– Przedziwne... – mruknęła w zamyśleniu królowa. Nadal starała się wyobrazić sobie moment, gdy pokojówka dokonała przerażającego odkrycia.

– To prawda, proszę pani. Ale wszystko wskazuje na to, że to wypadek.

– Czyżby?

– To, jak on... No i pokój... – Sekretarz znów zakaszłał, żeby ukryć zakłopotanie.

– To, jak on co, Simonie? I co z tym pokojem?

Mężczyzna wziął głęboki oddech.

– Miał na sobie damską... bieliznę. Usta umalowane szminką... – Zamknął oczy. – Chusteczki higieniczne... Wygląda na to, że... eksperymentował. Czerpał z tego przyjemność. Raczej mało prawdopodobne, żeby zamierzał...

Twarz sekretarza była już pąsowa. Królowej zrobiło się go żal.

– Okropne. Zawiadomiliście już policję?

– Tak. Komendant zobowiązał się do zachowania dyskrecji.

– To dobrze. A co z rodzicami tego biedaka? Poinformowaliście ich już o jego śmierci?

– Nie wiem, proszę pani – odparł sir Simon. – Dowiem się.

– Dziękuję. Czy to wszystko?

– Jest jeszcze coś. Zwołałem naradę na popołudnie, żeby wyjaśnić osobom zaangażowanym w tę sprawę, że nie życzymy sobie, aby dowiedziała się o niej prasa. Pani Cobbold podchodzi do tego z wielkim zrozumieniem; jestem przekonany, że możemy liczyć na jej całkowitą lojalność. Pozostałym członkom personelu damy jasno do zrozumienia, że mają trzymać język za zębami. Będziemy musieli poinformować gości o śmierci tego młodego człowieka, choć oczywiście oszczędzimy im szczegółów. Jako że Maksim Brodski został zaproszony na przyjęcie z inicjatywy pana Pejrowskiego, poinformowaliśmy go już o tym, co się stało.

– Ach tak.

Sir Simon zerknął jeszcze raz do rozkładu dnia.

– Powinniśmy się zastanowić, gdzie chciałaby pani powitać państwa Obamów...

Rozmowa zesłała na zwyczajne sprawy dworskie. Mimo to pewien niepokój pozostał.

Nie do wiary, że zdarzyło się to tutaj. W Windsorze. Znaleziony w szafie. I jeszcze ten fioletowy szlafrok...

Królowa nie umiała się zdecydować, czy bardziej współczuje zamkowi, czy temu biedakowi, który stracił życie. Rzecz jasna, najbardziej ucierpiał młody

pianista. No ale to z zamkiem królowa była bardziej związana. Znała to gmaszysko jak własną kieszeń. Straszne, doprawdy straszne. A co gorsza, po takim cudownym wieczorze.

Co roku na wiosnę, zgodnie z tradycją, monarchini spędzała miesiąc w zamku w Windsorze, dokąd uciekała przed wymogami etykiety obowiązującymi w pałacu Buckingham. W Windsorze mogła sobie pozwolić na więcej luzu – zamiast bankietów dla stu sześćdziesięciu gości organizowano tu kameralne przyjęcia, na które zapraszano najwyżej dwadzieścia osób, a królowa miała nareszcie okazję spotykać się ze starymi znajomymi. Inna sprawa, że to konkretne przyjęcie, po którym doszło do tragedii, odbywające się tydzień po świętach wielkanocnych, zorganizowano z inicjatywy księcia Karola. Poszukiwał sponsorów dla jednego ze swoich projektów i liczył, że wkradnie się w łaski zaproszonych zamożnych Rosjan.

To dlatego zależało mu na obecności Jurija Pejrowskiego i jego młodej, niezwykle urodziwej żony, a także Jaya Haxa, zarządzającego funduszem hedgingowym, znajdującego się na rosyjskich rynkach i mającego opinię nieuleczalnie tępego. Królowa przystała na prośbę syna, choć nie omieszkała ze swojej strony dodać paru sugestii.

Teraz, siedząc przy biurku, królowa uważnie studiowała listę gości, której kopię znalazła pośród innych papierów. Na przyjęciu obecny był sir David Attenborough, ależ oczywiście. Jak zawsze uroczy, a przy tym jej rówieśnik, co w dzisiejszych czasach należało już do rzadkości. Myśli Davida zaprzętało tego wieczoru globalne ocieplenie, przez co był w ponurym nastroju. Kolejny gość – jej zarządca wyścigów, który zatrzymał się w zamku na kilka dni. On akurat nigdy nie był przygnębiony, i chwała Bogu. W przyjęciu wzięli też udział powieściopisarka wraz z mężem scenarzystą, którego subtelne i zabawne filmy stanowiły wcielenie brytyjskiego ducha. Przybyli również rektor Eton College z małżonką, mieszkający po sąsiedzku i będący częstymi gośćmi na przyjęciach wydawanych przez królową.

Karol ze swojej strony wciągnął na listę gości kilka osób związanych z Rosją. Wśród nich znalazł się brytyjski ambasador w Moskwie, który

niedawno wrócił do ojczyzny... Aktorka o rosyjskich korzeniach, zdobywczyni Oscara, słynąca, nie bez powodu, ze swej tuszy i ciętego języka... Kto jeszcze? Ach tak, znana brytyjska architektka, obecnie pracująca nad rozbudową pewnego muzeum w Rosji, oraz pani profesor – znawczyni literatury rosyjskiej wraz z mężem (w dzisiejszych czasach próby odgadnięcia płci i orientacji seksualnej postępowych naukowców przypominały często spacer po polu minowym, o czym na własnej skórze przekonał się książę Filip – jednak tym razem było pewne, że chodziło o kobietę będącą żoną mężczyzny).

Był ktoś jeszcze... Królowa pochyliła się znów nad listą gości. Ach, oczywiście, arcybiskup Canterbury. Kolejny częsty gość na zamku w Windsorze, o tyle cenny, że umiał podtrzymać rozmowę nawet w kępujących momentach, gdy konwersacja się nie kleiła, co niestety zdarzało się dość często. Goście zresztą bywali też niesforni w inny sposób: potrafili na przykład rozgadać się tak bardzo, że trudno było wtrącić choćby słówko. Na to niestety nie istniały żadne środki zaradcze, z wyjątkiem rzucanego im czasami przez monarchinię surowego spojrzenia.

Królowa zawsze dbała o zapewnienie swoim gościom rozrywki. Książę Karol zaproponował młodego protegowanego pana Pejrowskiego, pianistę, którego „wykonanie Rachmaninowa nie ma sobie równych”. Zaproszono też parę baletnic, które do muzyki z nagrania przedstawiły wyimki z *Jeziora łabędziego* w stylu charakterystycznym dla rosyjskiej szkoły baletu. Ich występ miał sprawiać wrażenie wyrafinowanego i budzić zadumę. Królowa była jednak tym pokazem zdegustowana: przecież tradycja nakazuje, aby kwiecień w Windsorze był czasem radosnym, natomiast zorganizowana przez Karola *fête à la russe* miała ewidentnie ponury wydźwięk.

Kto mógł przewidzieć, że finał okaże się jeszcze gorszy?

Jedzenie było wyśmienite. Nowa kucharka, chcąc chyba udowodnić, na co ją stać, wyczarowała prawdziwe cuda kulinarne, korzystając z darów ogrodów warzywnych Windsoru, Sandringham i warzywnika Karola w Highgrove. Wino, jak zresztą zawsze, podano wyborne. Sir David, kiedy zapominał o wieszczeniu nadciągającej zagłady Ziemi, bawił wszystkich swoim figlarnym humorem. Rosjanie okazali się mniej posępni, niż można się było spodziewać.

Karol na wszelkie sposoby podkreślał, jak bardzo jest wdzięczny królowej, choć został niedługo – zaraz po kawie razem z Kamilą przeprosili gościa i uciekli, żeby wypocząć przed czekającym ich nazajutrz wydarzeniem w Highgrove (królowa poczuła się wtedy jak matka, której studiujący syn wpada do domu tylko po to, żeby zostawić jej brudną bieliznę do prania).

Leżąc w łóżku, goście dołączyli wtedy do paru innych członków rodziny królewskiej, którzy posilali się w Sali Ośmiobocznej w Wieży Brunswick. Następnie wszyscy udali się do biblioteki, gdzie królowa zaprezentowała zebrany ciekawe pozycje ze swoich zbiorów literatury rosyjskiej, w tym piękne pierwsze wydania przekładów poezji i dramatu, do których lektury zawsze planowała zasiąść, lecz dziwnym trafem nigdy nie znalazła ku temu sprzyjającej okazji. Mniej więcej w tym czasie Filip, który był na nogach od świtu, udał się na spoczynek. Grono przybyłych uszczupliło się również o aktorkę – zdobywczynię Oscara. Artystka, szczególnie korzystnie prezentująca się z profilu i słynąca z niezwykle zabawnych wypowiedzi na temat Hollywood, pojechała na noc do hotelu niedaleko Pinewood, gdzie o świcie czekały ją zdjęcia do filmu. Dopiero potem... wystąpił pianista i baletnice.

Zrelaksowani goście przeszli do Salonu Karmazynowego, aby wysłuchać fragmentów *II Koncertu fortepianowego* Rachmaninowa. Pokój ten należał do ulubionych pomieszczeń królowej – ściany wyłożono czerwonym aksamitem, po obu stronach kominka znajdowały się zachwycające portrety Mamy i Taty w strojach koronacyjnych, za dnia z okien rozciągał się wspaniały widok na park, a w nocy uwagę przykuwał oszałamiający żyrandol. Z Salonu Karmazynowego otwierał się też elegancki widok na sąsiadujący z nim Salon Zielony. Pokój, w którym odbył się koncert, ucierpiał podczas pożaru w 1992 roku – choć podziwiając go teraz, nikt by się tego nie domyślił. Odkąd przywrócono jego dawną świetność, stanowił idealne tło dla takich wieczorów.

Młody pianista, zgodnie z zapowiedziami, okazał się znakomity. Simon wspominał chyba, że nazywał się Brodski. Królowa odniosła wrażenie, że pomimo młodego wieku – artysta miał zaledwie dwadzieścia kilka lat – cechowała go wrażliwość muzyczna znacznie starszego człowieka. Wykonywał

utwór z niespotykaną pasją, która sprawiła, że w pamięci królowej odżyły sceny z filmu *Spotkanie* z 1945 roku, w którym można usłyszeć właśnie *II Koncert fortepianowy* Rachmaninowa. Pianista był też przystojny. Żadna z przysłuchujących się jego występowi pań nie pozostała obojętna na jego urok.

Potem zaprezentowały się baleriny, ich pokaz wypadł bardzo dobrze. Księżniczka Małgorzata byłaby pewnie zachwycona. Królową z jakiegoś powodu drażniły odgłosy wydawane przez ich pointy, kojarzyły jej się z postukiwaniem końskich kopyt na asfalcie. Potem do fortepianu zasiadł znów pan Brodski i uraczył towarzystwo melodiami z lat trzydziestych. Skąd ten młody człowiek mógł znać takie starocie? Gościom nogi rwały się do tańca, królowa zgodziła się, aby przesunąć meble i w ten sposób zrobić miejsce na parkiecie.

Do pewnego momentu nikt nie zachowywał się w sposób niestosowny, wszystko zmieniło się jednak, gdy ktoś inny usiadł do fortepianu. Ale kto? O ile królowa dobrze pamiętała, mąż pani profesor. Młody Rosjanin mógł dołączyć do bawiącego się towarzystwa. Zachowując nienaganne maniery, podszedł do gospodyni tego wieczoru i uklonił się elegancko.

– Czy Wasza Królewska Mość zechce zatańczyć? – spytał z błagalnym spojrzeniem.

Tak się składało, że królowa, prawdę powiedziawszy, nie miała nic przeciwko. Nim się spostrzegła, tańczyła już fokstrotą na środku pokoju, zapominając o dokuczającej jej przecież rwie kulszowej. Tego wieczoru miała na sobie szyfonową suknię, a że jej spódnica była mocno plisowana, układała się bardzo efektownie podczas piruetów. Pan Brodski okazał się znakomitym tancerzem, w jego ramionach królowa przypominała sobie taneczne kroki, zdziwiona, że w ogóle je znała. Pianistę cechowało też wspaniałe wyczucie epoki. Tańcząc z nim, każda kobieta mogła poczuć się jak Ginger Rogers u boku Freda Astaire'a.

Na tym etapie dołączyła do nich większość gości. Muzyka stała się żywsza i głośniejsza – grano tango argentyńskie. Czy przy instrumencie nadal siedział mąż pani profesor? Szaleństwo udzieliło się nawet arcybiskupowi Canterbury,

który zaczął, ku ogólnej uciechu, wywijając na parkiecie. Mimo że tańczyło już kilka par, żadna nie mogła równać się z Rosjaninem i jedną z balerin, którzy spleceni w tańcu zdawali się majestatycznie płynąć po pokoju.

Królowa wkrótce się oddaliła, zapewniwszy gości, że mogą bawić się tak długo, jak przyjdzie im ochota. Jeśli chodzi o żywotność na parkiecie, jeszcze nie tak dawno mogła zaskoczyć niejednego tancerza, jednak teraz zazwyczaj już o wpół do jedenastej wieczorem opadała z sił. Ale przecież nie było powodu, aby psuć zabawę innym. Rankiem od garderobianej, którą z kolei poinformował jeden z podkamerdynerów, dowiedziała się, że szaleństwa taneczne skończyły się dopiero grubo po północy.

Wtedy widziała pianistę po raz ostatni – tańczącego w salonie, z piękną baleriną w ramionach. Prezentował się olśniewająco, wydawał się szczęśliwy... i tak pełen życia.

Kiedy po lunchu odwiedził ją książę Filip, żeby napić się kawy z ukochaną żoną, nie chciał mówić o niczym innym.

– Lilibet, słyszałaś, że denat był nagi?

– Owszem, tak się składa, że słyszałam.

– Znaleźli go powieszzonego, zupełnie jak tego posła torysów, o którego śmierci rozpisywała się prasa. To ma swoją nazwę? Autoseks... jakoś tak.

– Asfiksją autoerotyczna – odpowiedziała królowa. Wcześniej poszukiwała definicji tego pojęcia w internecie na swoim iPadzie.

– A to gałgan. A tak swoją drogą, pamiętasz Buffy'ego?

A jakże, pamiętała. Jak mogłaby zapomnieć siódmego hrabiego Wandle, starego znajomego, który miał ewidentną słabość do tego typu praktyk i oddawał im się namiętnie w latach pięćdziesiątych. W tamtych czasach takie zabawy cieszyły się wielką popularnością w pewnych kręgach.

– Jego kamerdyner pewnie niejedno widział, co? – ciągnął myśl Filip. – Prawdopodobnie wiele razy musiał ratować tego huncwota z tarapatów. Cokolwiek by mówić, Buffy nie był ósmym cudem świata, nawet ubrany.

– Co musiało się dzieć w jego głowie? – zastanowiła się królowa.

– Moja droga, dobrze ci radzę: lepiej nie staraj się zrozumieć życia erotycznego Buffy’ego.

– Nie, nie. Chodzi mi o tego młodego Rosjanina. Brodskiego.

– Cóż, to chyba jasne – odparł Filip, rozglądając się po pokoju. – Wiesz, jak to miejsce działa na ludzi. Przyjeżdżają tu z przekonaniem, że to spełnienie wszystkich ich marzeń, no i chcą zaszaleć. Do głowy przychodzą im różne zwiariowane pomysły, i oczywiście przez cały czas się ludzą, że niczego nie widzimy... Biedny chłopak – dodał po chwili współczującym tonem. – Nie popisał się inteligencją. Nikt nie chce, żeby przyłapali go w zamku królewskim z jajcami na wierzchu.

– Filipie!

– A nie mam racji? Nic dziwnego, że wszyscy nabrali wody w usta. Oczywiście kieruje nimi również chęć oszczędzenia ci przykrości. Jak wiadomo, masz słabe nerwy.

Królowa rzuciła mężowi znaczące spojrzenie.

– Pamięć ich zawodzi. Zapominają, że przeżyłam drugą wojnę światową, zachowanie tej całej Sary Ferguson i twoją służbę w marynarce.

– A mimo to wydaje im się, że konieczne będzie podanie ci soli trzeźwiących, jeśli, nie daj Boże, usłyszysz jakąś bardziej pikantną historię. Starsza pani w kapelusiku, tylko tyle widzą – dodał, szczerząc zęby w uśmiechu, na co królowa zmarszczyła brwi. Ta ostatnia uwaga była celna, potencjalnie przydatna, no i rzecz jasna smutna.

– Nie przejmuj się, Kapustko. Oni cię kochają. – Filip sztywno wstał z krzesła. – Pamiętaj, że potem wybieram się do Szkocji. Dickie zapewnia, że w tym roku łososie biorą jak nigdy. Życzysz sobie czegoś? Może krówek? Głowy pani minister Szkocji, Nicoli Sturgeon, na talerzu?

– Nie, dziękuję. Kiedy wrócisz?

– Mniej więcej za tydzień. Zdążę na twoje urodziny. Dickie pewnie się uprze, żeby podrzucić mnie swoim samolotem, i popsuje cały nastrój.

Królowa skinęła głową. W ostatnim czasie Filip coraz chętniej udawał się w takie samotne wojaże. Kiedyś źle znosiła rozstania, gdy przepadał Bóg wie z kim, żeby oddawać się jakimś sobie tylko wiadomym sprawom, a ona

zostawała sama. Trochę mu zazdrościła tej wolności, możliwości decydowania, jak wykorzysta swój czas. Zawsze jednak wracał, przywożąc zastrzyk świeżej energii, który niczym rześka nadmorska bryza wypełniał korytarze zamkowe. Z czasem nauczyła się doceniać to i być wdzięczna.

– Właściwie – powiedziała, gdy małżonek nachylił się z trudem, żeby złożyć pocałunek na jej czole – to nie obrażę się, jeśli przywieziesz trochę krówek.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odparł z uśmiechem, któremu nigdy nie potrafiła się oprzeć, po czym zdecydowanym krokiem ruszył ku drzwiom.

Rozdział 3

Meredith Gostelow dość chwiejnie wysiadła z czarnej taksówki, która – za astronomiczną kwotę – przywiozła ją z Windsoru do zachodniego Londynu. Stała przy samochodzie i czekała, aż kierowca poda jej walizkę.

Kiedy obrzuciła spojrzeniem mury swojego domu pokryte blad różowym tynkiem, nie umiała pozbyć się uczucia, że nigdy już nie będzie taka jak kiedyś. Zaszła w niej jakaś zmiana, przyprawiając ją o przerażenie, wstyd i coś jeszcze, czego nie umiała nazwać. Nie była pewna, co właściwie dzieje się w jej głowie. W pewnym momencie poczuła jednak, jak po upudrowanym prawym policzku ześlizguje się ła. Odkąd menopauza runęła na nią jak grom z jasnego nieba, wszelka wilgoć była w cenie. Czuła się młodą kobietą uwięzioną w ciele staruchy, wtłoczoną w ciasną skorupę, której nie mogła w żaden sposób kontrolować. Po ostatnim wieczorze to wrażenie tylko się nasiliło.

No a potem jeszcze ten poranek... Osunęłyby się na kolana, gdyby nie pewność, że nie znalazłaby już w sobie siły, by wstać.

– To wszystko, proszę pani?

Rozejrzała się – walizka stała u jej stóp, torebkę trzymała pod pachą. Skinęła głową. Należność uregulowała kartą, zanim wysiadła. Dwieście funtów! Chyba na głowę upadła, żeby wydawać tyle pieniędzy na taksówkę. Z drugiej strony nie wypadało przecież w tej sytuacji zamówić byle ubera. Oczywiście powinna była udać się na dworzec i złapać pociąg, jak każdy rozsądny człowiek nieposiadający prawa jazdy. Tylko że tam, na zamku w Windsorze, myśli się w innych kategoriach. Kiedy otacza nas służba w liberiach, siłą rzeczy przestajemy liczyć się z pieniędzmi. Fakt, że przebywa się w takim miejscu, to dowód, że człowiekowi się powodzi. Wszak zeszłego wieczoru przez dwadzieścia minut gawędziliśmy z arcybiskupem Canterbury

na temat potencjalnego zlecenia na projekt utrzymanego w nowoczesnym stylu kościoła w Southwark – a to przecież nie ma! Czy można się dziwić, że potem zamówiliśmy taksówkę, nie zważając na cenę? Mimo że za sumę, jaką na nią wydaliśmy, moglibyśmy śmiało zafundować sobie duże opakowanie luksusowego kremu la Mer. A co zyskałyśmy w zamian? W drodze powrotnej utknęliśmy w strasznym korku na M4, co zresztą od początku było do przewidzenia.

Byliśmy... To znaczy ja byłam... Meredith upomniwała się w myślach, musi skończyć z tym myśleniem w liczbie mnogiej, nie chciała przecież wyjść na jakąś ubogą krewną królowej. A tak nawiasem mówiąc, Jej Wysokość ponoć krzywo patrzy, gdy jej najbliżsi zaczynają szastać pieniędzmi. No ale w przeciwieństwie do niej ona, Meredith Gostelow, była singielką.

Gdyby miała partnera, na pewno skłaniałby się, by pojechać pociągiem. Dałby jej chwilę, żeby ochłonęła, pomyślała na spokojnie. A przede wszystkim nie doszłoby wtedy do tego... Do tego, co wydarzyło się ostatniej nocy. Jej partner odwiózłby ją do domu swoim eleganckim dużym autem. A teraz wnosiłby jej walizkę po schodkach prowadzących do drzwi.

No ale oprócz tego pewnie ciągle by coś gadał, mówił jej, co ma robić. Oczekiwałby, że ugotuje mu obiad, zaścieli łóżko i będzie poświęcać mu uwagę – a to byłby dla niej koszmar. Meredith już tysiąc razy przerabiała w myślach ten scenariusz. Po cóż znów zawraca sobie tym głowę?

Jednak zeszłej nocy coś się w niej zmieniło. Coś głęboko, w jej wnętrzu.

À propos wnętrza, potrzebowała skorzystać z toalety, i to szybko. Złapała za uchwyt walizki, trzymaną w drugiej ręce torebkę pokaźnych rozmiarów przycisnęła do piersi i ruszyła po schodach. Nim dopadła łazienki, czekało ją jeszcze szukanie kluczy, mocowanie się z drzwiami. Już w środku rzuciła bagaże na podłogę i popędziła korytarzem. Gdyby zwlekała jeszcze parę mikrosekund, mogłaby nie zdążyć.

„I tak to właśnie jest z paniami w dojrzałym wieku”, pomyślała Meredith. Kiedy chciałybyśmy doświadczyć wilgoci w pewnych miejscach, biologia daje nam suchość. A znów kiedy indziej ciecz wylewa się z nas bez umiaru i ostrzeżenia.

Na tylnym fotelu mercedesa-maybacha wiozącego ją do domu Masza Pejrowskaja wsłuchiwała się w melodyjne włoskie frazy. Dłonie trzymała splecione na kolanach, fascynowała ją gra świateł tworzona przez żółty diament z jej pierścionka zaręczynowego, pięknie oszlifowany kamień wielkości jaja mewy. Siedzący obok niej Jurij rozmawiał przez telefon. A właściwie nie tyle rozmawiał, co powarkiwał do aparatu, wyrzucając z siebie potok przekleństw po rosyjsku. Mięsień na jego szyi drżał zauważalnie.

Niesamowite, jak niewiele trzeba, by coś, co zapowiadało się na najlepszy dzień w naszym życiu, utraciło cały swój blask, stając się po prostu kolejnym z zaliczonych życiowych doświadczeń.

Głos w jej słuchawkach, przez które słuchała aplikacji do nauki języka włoskiego, zachwalał właśnie czas spędzany pod chmurką. A może chodziło o malowidła ścienne? Masza nie uważała.

Jurij nie omieszkiał wypomnieć jej, że ośmieszyła się przy śniadaniu. Wyszła na prostaczkę, wspominając o Disneyu. Zrujnowała posiłek nie tylko jemu, lecz także wszystkim pozostałym.

A czy przypadkiem to nie jej szanowny małżonek nalegał, żeby przywieźć własnego kucharza (na co nie wyrażono zgody), odmówił spróbowania jedzenia nieprzyrządzonego według wymogów diety alkalicznej i uparł się, że doprawi serwowane przysmaki własną solą himalajską, którą przyniósł do stołu w specjalnym pudełku z kryształu górskiego. Jego poczynaniom bacznie przypatrywała się żona byłego ambasadora. Masza widziała, jaką miała minę.

Problem z zamkiem w Windsorze polega na tym, że to sen. Ludzie z krwi i kości mogą go tylko zbrukać.

Dzisiaj media żyły przygotowaniami do nadciągającej wojny handlowej. Rynki zaliczyły wielkie spadki. To dlatego Jurij tak się wściekł na wieść, że wbrew jego wyraźnym instrukcjom nie sprzedano wczoraj w jego imieniu pewnych akcji. Kiedy wyczerpał zapas złorzeczeń, przerwał połączenie.

Dźgając powietrze kciukiem, warknął do żony:

– Pięćset tysięcy. Możesz się pożegnać ze swoją galerią.

Rozwścieczony, zraniony, piorunował ją wzrokiem. Słowo „galeria” sprawiło, że w końcu zaszczyciła go spojrzeniem. „Świetnie”, pomyślał.

Dokładnie w takim celu go użył. Do czego musiał się posuwać, żeby Masza zechciała w ogóle zwrócić na niego uwagę! Nie żeby oczekiwał, że będzie go wspierać, gdy dzień po dniu walczy o zapewnienie jej bytu, ich wspólnej przyszłości, aż taki naiwny nie jest. Sztuka – nic innego jej nie interesowało. Chciała ją kolekcjonować, pokazywać w galerii i otaczać się ludźmi, przy których czuła się inteligentniejsza, niż w istocie była, bo znała słowo „postimpresjonizm”. No i jeszcze, oczywiście, radowało ją, gdy była czczona jak bogini. Cóż, starał się przez całe lata, odkąd ją spotkał, gdy była siedemnastoletnią dziewczyną. Wtedy zresztą faktycznie była boginią, w kusej koszulce i brudnych dżinsach. Jednak z czasem rola wielbiącego ją adoratora zaczęła Jurijowi ciążyć. Poza tym to nie tak, że Masza nie miała przed nim nikogo.

– A tak w ogóle – odezwał się lekkim tonem, który wcześniej przeciwczył – to Maksim nie żyje.

– Hę?

Widział, jak tężeje jej twarz.

– Umarł dziś rano. Wszystko wskazuje, że to zawał. Lubiłaś go, prawda?

W pierwszej chwili zupełnie ją zatkało. Kiedy w końcu zdołała wydusić z siebie słowo, było ono niewiele głośniejsze od szeptu.

– Trochę.

– Te wszystkie lekcje gry na fortepianie. Tyle ich było. Musisz w końcu zagrać mi kawałki, których się nauczyłaś.

Spoglądała teraz na niego w taki sposób, jakby powiedział coś szokującego. Jak gdyby w jego zachowaniu było coś bulwersującego. Znał to spojrzenie – często mierzyła go w milczeniu wzrokiem bogini na cokole, z głową wysoko w stratosferze. Podczas gdy on marzył tylko, by zeszła na ziemię, wyciągnęła do niego rękę. Pragnął, by w końcu skruszona, potulna i skromna, przyszła i objęła go. Dlaczego nie może zrozumieć, że to ona – nie on – jest wszystkiemu winna? Dlaczego zawsze odwraca kota ogonem i patrzy na niego tak, jakby to z nim było coś nie w porządku? Nadal dokuczał mu kac. Czemu Masza pozwoliła, żeby tyle wypił? Czyżby wiedziała, co wydarzy się potem?

Masza wyjęła słuchawki z uszu. Teraz oboje siedzieli w ciszy, podczas gdy ona gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć.

– Coś ci zagram – wydusiła z siebie po chwili. – Kiedy wrócimy do domu.

Niewiele brakowało, żeby z tych niebiańsko pięknych, błyszczących oczu popłynęły łzy, ale zdołała się opanować.

„Ta kobieta ma serce z lodu, pomyślał Jurij. Ale nadejdzie dzień, gdy on go stopi”.

Królowa daremnie próbowała odsunąć od siebie myśli o tym biednym młodym człowieku odnalezionym w szafie. Popołudnie spędziła w towarzystwie zarządcy wyścigów, z którym przygotowywała się do czekających ją publicznych wystąpień w Ascot. Kiedy z terenu królewskiej posiadłości wyproszono już osoby postronne, królowa wybrała się do Wielkiego Pokoju Gościnnego, aby przyjrzeć się gobelinowi, który miał zostać niebawem poddany drobnej naprawie. Po drodze dogonił ją ochroniarz i oznajmił, że sir Simon chciałby się pilnie z nią spotkać.

– A co konkretnie powiedział?

Mężczyzna postukał palcem w radiotelefon u pasa.

– Prosił, by przekazać, że pojawiły się nowe fakty.

Ochroniarz nie wydawał się ciekawy tego, co kryło się za enigmatycznymi słowami sekretarza, a królowej było to bardzo na rękę. Jak wiadomo, nie ma nic gorszego niż personel, który przy przekazywaniu wiadomości pozwala sobie na wymowne żarciki. Zresztą ludzie o takich skłonnościach z reguły nie zagrzewali miejsca w otoczeniu królowej.

Z westchnieniem obróciła się na pięcie i skierowała z powrotem do swojego gabinetu. Sprawa musiała być pilna, skoro sir Simon posłał za nią gońca. Minęła apartamenty dla dostojników państwowych, niekiedy udostępniane też innym gościom, gdzie zabawiała zaproszonych na ostatnie przyjęcia, i ruszyła w kierunku Wielkiego Korytarza, gdzie znajdowały się jej prywatne apartamenty. W holu Lantern Lobby natknęła się na grupkę osób zmierzających w przeciwną stronę. To tutaj przed laty wybuchł pożar i choć obecnie pomieszczenie prezentowało się bez zarzutu, a zrekonstruowane

wachlarzowe sklepienia budziły zachwyty, od czasu do czasu królowa, bawiąc tutaj, nie umiała opanować dreszczu grozy. Napotkana grupa składała się z uczestników tajnej konferencji organizowanej wczoraj na zamku, a przewodził jej wytworny mężczyzna w średnim wieku. Był przystojny i barczysty, odziany w prążkowany garnitur z krawatem.

– Gubernatorze – powitała go królowa.

– Wasza Królewska Mość! – Generał sir Peter Venn zastukał obcasami i lekko skłonił się monarchini.

W przeciwieństwie do reszty towarzystwa, nie wydawał się speszony, ponieważ w istocie nie był. Jako gubernator zamku Windsor mieszkał na stałe w gościnnym apartamencie w Wieży Normandzkiej nad bramą prowadzącą na Wyższy Dziedziniec i królowa dobrze go znała. Potrafiłaby wyrecytować z pamięci wszystkie zakątki świata, w jakich pełnił służbę, a nawet przytoczyć pochwały, jakie zdobył. Znała też jego wuja z czasów, gdy był porucznikiem – poznali się w Hongkongu na przyjęciu zorganizowanym na pokładzie jachtu HMY Britannia, a potem jeszcze wielokrotnie miała okazję odznaczać go za zasługi w operacjach do tego stopnia tajnych, że nawet ich nazwy musiały pozostać tajemnicą. Vennowie byli wojskową rodziną z tradycjami. Na wypadek rewolucji życzyłyby sobie, aby właśnie ludzie tacy jak Peter stali u jej boku. A najlepiej parę kroków przed nią.

– Pracowity dzień? – zagadnęła.

– Właściwie to już kończymy, proszę pani. Bardzo pożyteczne spotkanie. Właśnie zamierzałem zabrać naszych gości na mały obchód.

Królowa zaszczyciła grupę uśmiechem, większość tych ludzi miała już okazję poznać wczoraj. Zamierzała podjąć marsz, ale coś w wyrazie twarzy sir Petera kazało jej zwlekać. Gdyby Venn nie był zaprawionym w bojach generałem, przygotowanym do zachowania zimnej krwi w najbardziej niespodziewanych okolicznościach, królowa mogłaby w jego minie doszukać się czegoś na podobieństwo ekscytacji. Zawahała się na moment, a wojskowy, korzystając z okazji, spytał:

– Czy mógłbym pani przedstawić Kelvina Lo? Pracuje w Dżibuti, gdzie wykonuje dla nas ciekawą robotę.

Owa „ciekawa robota” to bez wątpienia działalność wywiadowcza. Konferencja, której gospodarzem był sir Peter, zorganizowana została z ramienia wywiadu brytyjskiego MI6 oraz Biura Spraw Zagranicznych. Młody mężczyzna o azjatyckich rysach, ubrany w ciemną bluzę z kapturem i – czy to złudzenie? ależ skąd! – spodnie dresowe, zbliżył się o krok i skłonił nieśmiało. Sprawiał wrażenie, jakby zaszczyt poznania brytyjskiej monarchini przytłaczał go. Prawdę mówiąc, gdyby to od niej zależało, królowa wolałaby, żeby ludzie nie reagowali na nią w taki sposób. Było to dość męczące, choć rzecz jasna jeszcze większym utrapieniem były paple i internetowi ekshibycjoniści (znajomość tego ostatniego słowa zawdzięczała Harry’emu; było to bardzo przydatne określenie z grubsza odpowiadające staromodnemu „nudziarzowi”).

– Nie mieliśmy okazji spotkać się wczoraj?

– Nie, Wasza Kró... to znaczy, proszę pani.

– Ach tak?

– Mój samolot miał opóźnienie – wydusił z siebie młodzian.

Nie miała sumienia dłużej go dręczyć. Ileż można poświęcić czasu nieumiejącej się wysłowić współczesnej młodzieży, choćby nie wiem jak błyskotliwej? Pozostali ludzie wchodzący w skład tej grupy nie spisali się zresztą wcale lepiej zeszłego wieczoru, a i dzisiaj nic nie wskazywało, by miały ją czymś zaskoczyć. Jeden z mężczyzn trząsł się niczym osika na wietrze. Stojąca obok niego młoda dama wyglądała, jakby miała zasłabnąć. Ponieważ królowa była ciekawa, co też ma jej do przekazania sir Simon, pożegnała się z grupą i pospiesznie skierowała do swojego gabinetu.

Za oknami zapalały się pierwsze latarnie, oblewając opalizującym blaskiem trawniki i ścieżki prowadzące ku Długiej Alei. Monarchini była rada, że nie zaciągnięto jeszcze zasłon. W pokoju królowały ciepło i jasność, człowiek od razu nabierał ochoty na szklaneczkę ginu.

Ale najpierw praca.

– Simonie, chciałeś mnie widzieć. Co się stało?

Sekretarz zaczął, aż królowa usiadła przy biurku.

– Chodzi o tego młodego Rosjanina, proszę pani. O pana Brodskiego.

– Tak myślałam.

– To nie był wypadek.

Zmarszczyła brwi.

– Ojej. Biedaczek. A w jaki sposób to ustalono?

– Przez analizę węzła. Patolog od początku miała wrażenie, że coś tu nie gra. Kość gnykowa była pęknięta. To taka kość w szyi, proszę pani...

– Wiem, czym jest kość gnykowa.

Naczytała się sporo powieści Dicka Francisa. W jego twórczości kości gnykowe pękały na okrągło. Znalezienie takiego uszkodzenia nigdy nie wróżyło dobrze.

– Samo złamanie niczego jeszcze nie dowodzi – ciągnął sekretarz. – Może do niego dojść przy każdego rodzaju powieszeniu. Jednak coś jeszcze się nie zgadzało. Ślad po pętli na szyi był dość nietypowy, nawet on nie pozwalał w sposób definitywny ustalić przyczyny śmierci. Ponieważ naciskaliśmy na patolog sądową, badała ciało przez całe popołudnie. Zapoznała się z fotografiami wykonanymi na miejscu zdarzenia... nie są one zbyt budujące. Okazało się, że jest problem z węzłem.

– Popęłnił błąd przy wiązaniu go? – domyśliła się królowa. Wyobraźnia podsunęła jej niepokojący obraz pianisty, który swoimi smukłymi palcami próbuje poluzować duszącą go pętlę. Może planował, że w decydującym momencie rozplącze węzeł. A gdy przyszło co do czego, okazało się, że nie jest w stanie tego zrobić. Okropność.

Sir Simon potrząsnął głową.

– To nie węzeł przesuwany na pętli budził wątpliwości. Chodzi o drugi koniec.

– Drugi koniec czego?

– Proszę mnie uciszyć, jeśli uzna pani, że nie...

– Simonie, wyrzuć to z siebie wreszcie.

– Dobrze, proszę pani. Niezależnie od tego, czy wiążemy ją z zamiarem sprawienia sobie przyjemności, czy też wręcz przeciwnie, żeby pętla spełniła swoje zadanie, sznur z drugiej strony musi zostać przywiązany do czegoś stabilnego, co utrzyma ciężar ciała. Wygląda na to, że wybór Brodskiego padł

na klamkę w drzwiach do szafy, a sznur przerzucił nad prętem, na którym wieszka się ubrania.

Dopiero teraz obraz biednego młodzieńca stał się pełny, mimo to królowa z trudem ogarniała go rozumem.

– Ale przecież tam nie ma wystarczającej różnicy wysokości, zgadza się?

– Okazuje się, że to wcale nie jest konieczne, żeby doszło do powieszenia – wyjaśnił sir Simon z miną człowieka, którego nowo nabyta wiedza przyprawia o ból głowy. – W przypadku węzła przesuwającego wystarczy ugiąć nogi w kolanach. O ile dobrze rozumiem, osoby, które praktykują te rzeczy dla przyjemności, postępują w taki właśnie sposób. Sądzą, że kiedy uznają, że mają już dość, będą mogły po prostu wyprostować nogi i poluzować pętlę. Szkopuł w tym, że w praktyce nie zawsze tak to działa, ponieważ czasami po drodze tracą przytomność albo nie są w stanie poluzować węzła, no i wtedy...

Królowa skinęła głową. Tego właśnie się domyślała. Biedny, biedny chłopak.

Sir Simon ciągnął:

– Ale to i tak nie ma znaczenia, ponieważ denat zmarł w inny sposób.

Zamilkł na chwilę.

– To znaczy?

– Gdyby śmierć pana Brodskiego nastąpiła w taki sposób, obojętne – celowo bądź nie, ciężar jego ciała zacisnąłby węzeł, którym pasek szlafroka przywiązano do drzwi. Szkopuł w tym, że ten węzeł był luźny, nie został zacisnięty pod wpływem ciężaru ciała, które zawisło na pasku. Patolog przy użyciu podobnego paska odtworzyła okoliczności śmierci i twierdzi, że z dużym prawdopodobieństwem możemy założyć, iż sznur, którym obwiązana była szyja pana Brodskiego, musiał zostać przymocowany do klamki dopiero po fakcie...

Kolejna, tym razem dłuższa, pauza.

– Ach tak.

Przez długą chwilę jedynym dźwiękiem męcącym ciszę było tykanie zegara z pozłacanego brązu.

Kiedy doniesiono jej o odkryciu ciała rosyjskiego pianisty, najpierw uznała, że musiał to być wypadek, co i tak było fatalne. Potem dopuściła inną ewentualność: samobójstwo, czyli coś strasznego. Teraz zmuszona była dopuścić nową możliwość, przed którą wzdragał się jej umysł.

– Wiedzą już, kto...?

– Nie, proszę pani. Nie mają pojęcia. Chciałem poinformować panią niezwłocznie. Obecnie w Okrągłej Wieży zebrał się zespół śledczych. Mają od razu zabrać się do pracy.

Napiła się ginu i aperitifów Dubonnet, od których lekko zakręciło jej się w głowie. Tęskniła za Filipem. Rzuciłby jakiś ordynarny dowcip, rozśmieszył ją. Domyślałby się, jak bardzo martwi ją ta cała sytuacja, i próbowałby jej pomóc.

Nie żeby otaczającym ją ludziom nie zależało. Przykładowo lady Caroline Cadwallader, która tego dnia była jej dwórką, przysłuchiwała się z zainteresowaniem opowieści monarchini. Nieliczni znający całą prawdę rzucali jej pełne współczucia spojrzenia, czego nie mogła znieść. Owszem, była zatroskana, jednak nie z własnego powodu – cóż za niedorzeczny pomysł. Martwiła się o zamek, o jego społeczność, a przede wszystkim zasmucała ją myśl o tym młodym człowieku, którego pozbawiono życia w tak brutalny, haniebny sposób. Prawdę powiedziawszy, królowa czuła się też lekko zaniepokojona.

Wszak w zamku Windsor przebywał morderca. A w każdym razie gościł tu zeszłej nocy.

Przygotowując się do kolacji – kameralnego posiłku jedzonego w gronie najbliższych przyjaciół i rodziny – królowa postanowiła, że będzie robić dobrą minę do złej gry. Tej nocy nad sprawą morderstwa młodego Rosjanina będą się pochylać najtęższe głowy z policji i właściwych agencji rządowych. Powinna zdać się na fachowców i liczyć, że znajdą winnego tak szybko, jak będzie to możliwe. A ona tymczasem może uraczyć się po kryjomu jeszcze jedną szklaneczką ginu.

Rozdział 4

W kwaterach dla służby pokojówki i lokaje przyglądali się policyjnej krzątaninie z mieszaniną zaciekawienia i irytacji.

– Po kiego czorta zostają tu na noc? – spytał półgłosem młodszy lokaj przechodzącego nieopodal królewskiego cukiernika, swojego znajomego.

Pana Brodskiego, jako że przebywał na zamku w roli występującego artysty, a nie gościa, zakwaterowano na ciasnym poddaszu, niedaleko Wieży Augusty. Jego lokum mieściło się nad apartamentami gości, w południowej części Wyższego Dziedzińca, a z okien rozpościerał się widok na miasto. Korytarz na poddaszu został teraz zamknięty przez policję, co wywołało zrozumiałe podenerwowanie wśród zainteresowanych, jako że odcięto im dostęp do pokoi. Korytarz wypełniały zakapturzone postacie w białych kombinezonach i rękawiczkach. Ludzie ci, wchodząc na górę, taszczyli pękate torby i nie wdawali się z nikim w żadne rozmowy. Oczywiście, czego należało się spodziewać, wieść o tym, jak wyglądało ciało denata, lotem błyskawicy rozniosła się po zamku. W tajemnicy utrzymano natomiast pewien istotny szczegół – dotyczący drugiego wężła.

– Zachowują się, jakby to było miejsce zbrodni – narzekał cukiernik. – Każdy ma jakieś swoje dziwaczne upodobania, o których nie mówi na głos; po co robić z tego wielką aferę? Chłopak nie żyje. To, co się dzieje w Vegas, zostaje w Vegas. Wiesz, o co chodzi? Powinni trzymać się od tego z daleka.

– Dziwaczne upodobania? – podchwyciła pani podkamerdyner, która przystanąła w korytarzu i przysłuchiwała się rozmowie. Niedawno wróciła z urlopu i teraz próbowała nadrabiać zaległości w aktualnych plotkach.

– Wiem to od ochroniarza, który kumpluje się z dziewczyną pracującą w zamkowej pralni. Zanim mu powiedziała, musiał jej przysiąc, że będzie trzymał język za zębami. Otóż podobno truposz miał na sobie damskie figi, pomalowane usta i obwiązane krawatem...

W korytarzu rozległy się kroki. Zbliżał się starszy stopniem członek personelu dworskiego. Plotkarze starali się udawać, że są czymś bardzo zajęci.

– Ale jak mu się to udało, skoro miał na sobie damskie majtki? – zastanowiła się pani podkamerdyner, wyraźnie zdezorientowana. Cukiernik wzruszył ramionami. Pani podkamerdyner było jednak mało, zawsze ceniła precyzję.

– Chyba cię nabierał.

– Nie, słowo honoru!

– Nawet jeśli rzeczywiście było tak, jak mówisz – odezwał się młodszy lokaj – dlaczego gliny nadal kręcą się po zamku, skoro mamy już – tu sięgnął do kieszeni po telefon, żeby sprawdzić godzinę – wpół do dziesiątej wieczorem? Ich obecność tutaj raczej nie przywróci go do życia, prawda?

– Może uważają, że zabawiał się z kimś jeszcze – zasugerowała pani podkamerdyner, kobieta obdarzona błyskotliwym umysłem i żywą wyobraźnią.

– Na litość boską, niby z kim! – zaprotestował młodszy lokaj. – Przecież ten Rusek zjawił się na zamku dosłownie chwilę wcześniej! Zamierzał spędzić tu tylko jedną noc. Widzieliście te pokoiki? Są ciasne jak cele więzienne.

– W takich sprawach ciasnota nikogo nie powstrzymuje – zauważył cukiernik. – Kto wie, może zabawiał się z jedną z dziewcząt, które gościły tu zeszłej nocy. Widzieliście je, te baletnice? Widzieliście, jakie mają nogi?

Świadome swoich walorów baleriny nazajutrz zaprezentowały się w nieprzyzwoicie wręcz obcisłych dzinsach i kusych koszulkach bez rękawów. Jako że nie był to raczej strój często widywany w Windsorze, przy śniadaniu służba dosłownie pożerała je wzrokiem.

– I co, wydaje ci się, że przyjechały do Windsoru, żeby oddawać się takim wyuzdanym zabawom? – prychnął młodszy lokaj. Po chwili namysłu dodał sceptycznie: – Poza tym wówczas musiałyby obie brać w tym udział.

– A to dlaczego?

– Ponieważ miały wspólny pokój. Zrobiło się ciasno i pomagałem Marion obmyślić plan, w jaki sposób wszystkich upchniemy. No i baletnice musieliśmy dać do dwuosobowego pokoju. To znaczy wstawiliśmy dwa pojedyncze łóżka do pokoiku, w którym miejsca starczało ledwo na jedno. Gdyby któraś

z dziewcząt wyszła, a potem wślizgnęła się z powrotem, druga na pewno by o tym wiedziała.

– No to może zabawiła się z nim służąca żony tego bogacza? – zastanowiła się pani podkamerdyner. – Albo to wcale nie była kobieta, tylko facet.

– A co to za zebranie?

Trzy głowy odwróciły się błyskawicznie w stronę, z której dobiegał głos. Sześć kroków dalej stała przełożona nocnej zmiany służby. Wydawała się bardzo wzburzona. Słyszała z ciętego języka i skłonności do pojawiania się znikąd, czym budziła skojarzenia z Tardis, wehikułem czasu w formie policyjnej budki z serialu *Doktor Who*, tyle że jej materializacja odbywała się bez poprzedzających ją złowieszczych dźwięków.

Przyłapani na plotkach pracownicy próbowali się tłumaczyć, jednak na próżno – przełożona kazała im wracać do roboty, nie omieszkała przy tym przypomnieć, jaki los spotkał członków personelu dworskiego, którzy oddawali się plotkom i spekulacjom zamiast wykonywać pracę, za którą im płacono.

Wieczorem z urlopu wrócił jeszcze jeden członek personelu. Rozie Oshodi podróżowała do Nigerii, żeby wziąć udział w ślubie swojej kuzynki Fran. Teraz odkryła, że potrzebuje czasu, żeby na nowo zaaklimatyzować się w tym miejscu. Po wypełnionych jasnymi kolorami i dźwiękami afrobeatu ulicach Lagos kamienna bryła zamku Windsor ze swoją nocną ciszą sprawiała wręcz surrealistyczne wrażenie. Kwatera Rozie mieściła się przy Środkowym Dziedzińcu, niedaleko komnat, które przed wiekami zamieszkiwał angielski poeta Chaucer. Kiedy dziewczyna spoglądała przez okno swojego pokoju na Tamizę, na której tafli kładł się księżycowy blask, czuła się jak księżniczka w zamkowej wieży. Tyle że była czarną księżniczką, a jej warkocze nigdy nie będą wystarczająco długie, by mógł się po nich wspinać książę, który ją uratuje. Ale przecież Rozie ciężko pracowała, żeby zdobyć posadę asystentki osobistego sekretarza królowej – więc niby dlaczego ktoś miałby ją ratować?

Powinna się dowiedzieć, co tu się, u licha, dzieje. Na telefonie znalazła pięć wiadomości od sir Simona. Sekretarz domagał się, żeby się z nim jak

najszybciej skontaktowała. Próbowala zaraz po tym, jak jej grubo opóźniony samolot wreszcie wylądował, ale włączała się tylko poczta głosowa. Sir Simon, człowiek o wielkim obyciu, nie należał do tych, którzy łatwo ulegali panice. Poza tym kończący się właśnie tydzień zapowiadał się wyjątkowo spokojnie. Był to główny powód, dla którego przełożeni udzielili jej urlopu w tym czasie (ściśle biorąc, datę ślubu dostosowano do możliwości urlopowych Rozie. Było jej potem z tego powodu tak głupio, że wróciła do Londynu dość szybko. Rodzina królewska zawsze miała dla niej pierwszeństwo przed wszystkim innym. Jeśli Fran naprawdę zależało, żeby Rozie przyleciała świeżo po zdobyciu wymarzonej pracy, był to jedyny tydzień, gdy mogła sobie pozwolić na taką absencję).

Po raz enty sprawdziła na telefonie najświeższe doniesienia prasowe. Nie działa się nic nadzwyczajnego. Chłód panujący w zamku przyprawiał ją o gęsią skórę. Perspektywa przebrania się w piżamę i wskoczenia do łóżka była bardzo nęcąca, zwłaszcza że miała za sobą kilkudniową balangę, a nazajutrz czekała ją wczesna pobudka i pracowity dzień. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby sir Simon poinformował ją o ostatnich wydarzeniach rano, kiedy będzie wypoczęta.

Szybko jednak odepchnęła te myśli – przemawiało przez nią zmęczenie po locie, w trakcie którego pokonała kilka stref czasowych. Rozie wiedziała, że na dworze królewskim obowiązywały inne reguły, a ten, kto wstępował w szeregi pracowników dworskich, brał sobie do serca prostą zasadę: zawsze trzeba być przygotowanym i czujnym.

Rozie zaczęła się rozpakowywać, nucąc pod nosem utwór święcący triumfy w klubach nocnych Lagos. Na widok breloczka do kluczy ze zdjęciem promiennie się uśmiechającej pary młodej ogarnęła ją radość – do breloczka dołączony był jej największy skarb: kluczyk do mini coopera. W pewnym momencie, nadal nieprzebrana po podróży i w płaszczu, przysiadła na brzegu łóżka. Na ślubie Fran i Femiego zrobiła setki zdjęć i teraz, w oczekiwaniu na telefon od sir Simona, zaznaczała te, które podobały jej się najbardziej.

Sekretarz zadzwonił dopiero o pierwszej w nocy, gdy uporał się z obowiązkami. Po rozmowie Rozie udała się do apartamentu sir Simona, mieszczącego się we wschodniej części Wyższego Dziedzińca, niedaleko od prywatnych apartamentów monarchini. W kwaterze osobistego sekretarza królowej nie brakowało obrazów i zabytkowych mebli, zawsze też panował tam nienaganny ład. „Cały sir Simon”, pomyślała Rozie.

Gospodarz otworzył drzwi i uważnie jej się przyjrzał. Rozie wytrzymała jego spojrzenie.

– Coś nie tak?

– Twoje włosy. Masz nową fryzurę.

Zakłopotana przeczesała włosy palcami. Faktycznie, w Lagosie coś ją podkusilo, żeby wstąpić do fryzjera. Zwyczaj ścinania się na krótko wyniosła ze służby w wojsku, jednak ta nowa fryzurka, z ostrymi asymetrycznymi cięciami, nadawała jej jeszcze bardziej drapieżny wygląd. Rozie zastanawiała się, jak zareagują na nią stateczni koledzy i koleżanki w średnim wieku.

– I co, podoba się panu?

– Wyglądasz... inaczej. Ja... Nieważne. Jest w porządku. Wybacz. Zapraszam.

Sir Simonowi zdarzały się takie niezręczności, jednak zawsze odnosił się do niej serdecznie. Rozie domyślała się, że mężczyzna czuje się przy niej stary i niski (w butach na wysokim obcasie górowała nad nim wzrostem jakieś pięć centymetrów), za to ją w towarzystwie sekretarza królowej prześladowało wrażenie, że wie za mało na temat rodziny królewskiej, konstytucji, w sumie zresztą na każdy temat. Mimo to dogadywali się całkiem niezle. Tyle że dzisiaj oboje byli zmęczeni. Kiedy zajęli miejsca w ustawionych naprzeciw siebie fotelach obitych perkalem, sir Simon wziął do ręki szklanekę z rżniętego kryształu i zaczął sączyć whisky, żeby nie zasnąć. Rozie, z obawy że alkohol podziela na nią w odwrotny sposób, poprzestała na gazowanej wodzie mineralnej. Podczas gdy sekretarz zapoznawał ją ze stanem policyjnego dochodzenia, notowała wszystko na laptopie.

– Straszliwy bałagan – westchnął. – Absolutny koszmar. Policja ma około pięćdziesięciu podejrzanych, lecz na razie nie ustaliła potencjalnego motywu.

Boże, współczuję tym detektywom. Wyobraź sobie nagłówki, kiedy „Daily Mail” zwącha sensację.

Ponieważ sir Simon zapoznał ją już z podstawowymi faktami dotyczącymi sprawy, wyobrażenie sobie owych nagłówków prasowych przyszło jej niejako automatycznie:

ORGIA U KRÓLOWEJ I MARTWY ROSJANIN

Albo coś w tym stylu. Przecież taki temat to spełnienie marzeń dziennikarzy specjalizujących się w tworzeniu chwytliwych nagłówków.

– Kim był denat? – zainteresowała się Rozie.

Sir Simon przytoczył najnowsze ustalenia policji:

– Maksim Brodski. Dwadzieścia cztery lata. Muzyk, zamieszkały w Londynie. Muzyką nie zajmował się w pełnym wymiarze godzin. Zarabiał na życie, grywając w barach i hotelach, ucząc gry na pianinie; od czasu do czasu występował podczas koncertów u znajomych. Na razie nie do końca wiadomo, z czego konkretnie miał pieniądze na wynajem mieszkania. Wiemy natomiast, że wynajmował z kimś na spółkę całkiem przyzwoite lokum w Covent Garden. Policja obecnie stara się dowiedzieć więcej na jego temat. Ją bardziej interesują jego rodzice.

– Jaką ją?

– Królową. Rozie, pobudka! Naszą Szefową! Pragnie przekazać im wyrazy współczucia z powodu śmierci syna. Czekamy, aż ambasada prześle nam niezbędne szczegóły.

– No tak – bąknęła Rozie. Sprawiała w tej chwili wrażenie zawstydzonej.

– Na razie nam się nie poszczęściło. Ojciec Maksima, jak się okazuje, nie żyje. Został zabity w Moskwie w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym szóstym roku, kiedy Maksim miał pięć lat. – Widząc zdziwienie na twarzy Rozie, sekretarz królowej dodał z krzywym uśmiechem: – Pewnie niewiele wcześniej się urodziłaś.

– W dziewięćdziesiątym szóstym roku miałam dziesięć lat.

– Chryste – westchnął mężczyzna. – W latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku zabójstwa w Moskwie były na porządku dziennym. Było

to niedługo po upadku ZSRR, prezydentem został Jelcyn, a w Rosji nastała epoka dzikiego kapitalizmu. Sytuacja przypominała trochę tę panującą w Chicago w latach dwudziestych. W Moskwie królowały gangi, różnorakie szumowiny i korupcja. Ludzie z pieniędzmi żyli w ciągłym strachu, że zostaną zlikwidowani przez tę czy inną stronę toczących się konfliktów. Moi znajomi z londyńskiego City opowiadali, że ich rodzina w Moskwie wspominała ten czas jako koszmar.

– Co dokładnie przytrafiło się ojcu Brodskiego?

– Zginął pod swoim domem od ciosu nożem. W chwili śmierci pracował dla funduszu wysokiego ryzyka. Oficjalna wersja głosiła, że za zabójstwem stał członek ulicznego gangu. Ale dekadę później, gdy Maksim miał piętnaście lat, zdobył stypendium dla młodych muzyków, wyjechał do Anglii i zamieszkał w szkole z internatem. Koszty utrzymania chłopca pokrywała tajemnicza firma zarejestrowana na Bermudach. Policja ustaliła, że płaciła ona też za zakwaterowanie chłopca w okresie wakacyjnym. Święta Bożego Narodzenia i miesiąc letnie spędzał w luksusowym pensjonacie w eleganckiej dzielnicy Londynu, South Kensington.

– Jako piętnastolatek? – upewniła się Rozie.

– Na to wygląda. Na Wielkanoc zdarzało mu się wyskoczyć na karaibską wyspę Mustique, gdzie rodzice jego szkolnego kolegi mieli dom. Prawdę mówiąc, mnie bardziej frapujący wydaje się ten wątek związany z Bermudami. Zgodnie z roboczą hipotezą przyjmowaną teraz przez policję, zabójcę ojca Brodskiego, kiedy już dorobił się fortuny, zaczęły nękać wyrzuty sumienia. Ażeby ocalić swoją rosyjską duszę, postanowił, że zapewni chłopakowi przyszłość w Wielkiej Brytanii. I potem przez lata łożył na jego utrzymanie z pieniędzy firmy zarejestrowanej w raju podatkowym. Możliwe, że facet to rosyjski oligarcha, który w obawie przed narażeniem się Putinowi wyemigrował do Wielkiej Brytanii.

– Pejrowski?

– Dorobił się miliardów dopiero na przełomie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku. W epoce Jelcyna był jeszcze nikim.

Rozie bez trudu wyobraziła sobie, o co może spytać nazajutrz rannem królowa.

– A co z matką Maksima?

Sir Simon westchnął ciężko.

– Ambasada nie była w stanie jej namierzyć. Podobno kobieta miała problemy psychiczne. Przed emigracją do Anglii Maksim wychowywał się u krewnych i sąsiadów. Wiadomo, że jego matka leczyła się w szpitalu psychiatrycznym na przedmieściach Moskwy, ale na tym ślad się urywa.

– A więc chłopak był w gruncie rzeczy sierotą?

– Najwidoczniej.

Podczas gdy sir Simon w zamyśleniu przyglądał się swojej szklance z whisky, Rozie pomyślała, jak bardzo młodość Maksima Brodskiego przypomina typową biografię szpiega. Czy to możliwe, żeby wczesne lata szpiegów z krwi i kości naprawdę tak wyglądały? Uznała, że zadając takie pytanie, mogłaby się narazić na śmieszność, dlatego ugryzła się w język.

– Możliwe – odezwał się sir Simon.

– Słucham?

– Zastanawiasz się, czy mógł być agentem FSB. Niewykluczone. Ale nie figuruje na naszej liście.

Rozie skinęła milcząco głową. Wciąż nie mogła się nadziwić, jak diametralnie zmieniło się jej życie – nadal nie przywykła do nowej funkcji, jeszcze rok temu pracowała w banku, kierując małym zespołem do spraw strategii, a teraz omawiała ewentualną przynależność pewnego osobnika do FSB z człowiekiem, który faktycznie posiadał taką wiedzę. A przynajmniej powinien ją posiadać. Ustawa o tajemnicy państwowej budziła lęk, jednak Rozie podpisała zobowiązanie, że będzie się stosować do jej wymogów, i teraz na co dzień miała dostęp do informacji niedostępnych dla zwykłych zjadaczy chleba. To coś, do czego nadal nie mogła się przyzwyczaić.

– A co z tym drugim zabójcą? To znaczy tym z zeszłej nocy?

Sir Simon napił się whisky.

– No i tu zaczyna się koszmar. Zespół czołowych detektywów, nagie zwłoki Rosjanina znalezione w zamku pełnym uzbrojonej straży. Po zmroku nikt, nawet ty i ja, nie może wejść na teren zamku ani go opuścić bez sprawdzenia tożsamości przez ochronę. Wszystko jest nagrywane przez kamery monitoringu. Kontrola dotyczy każdego odwiedzającego zamek, osoby przybywające po raz pierwszy muszą okazać paszporty; wymóg ten obowiązywał również w odniesieniu do wszystkich wczorajszych gości. Policja na początku była przekonana, że zamknie sprawę przed podwieczorkiem, ale...

– Urwał i wrzucił ramionami z rezygnacją. Wydawał się bardzo zmęczony. Rozie wiedziała, jak wyczerpująca była praca osobistego sekretarza królowej. – Brodski zjawił się na zamku na zaproszenie Pejrowskiego – podjął po chwili. – A zatem można się spodziewać, że sprawcą jest człowiek z jego bliskiego otoczenia. Pejrowski przyjechał z lokajem, któremu przydzielono pokój sąsiadujący z pokojem Brodskiego. Po skończonej imprezie, na prośbę Pejrowskiego, ów lokaj odwiedził pokój swojego pracodawcy, co samo w sobie nie jest niczym nadzwyczajnym. Policja ustaliła, że człowiek ten prawie nie znał Brodskiego. W każdym razie nie natrafiono na żadne poszlaki, które sugerowałyby, że obu panów coś łączyło albo że doszło między nimi do kłótni. Służąca pani Pejrowskiej, owszem, całkiem nieźle znała Brodskiego, jednak to kobieta wyjątkowo drobnej postury. Sprawia wrażenie, że nie starczyłoby jej siły, żeby wyjąć chustkę do nosa, a co dopiero obezwładnić i udusić sprawnego młodego mężczyznę. Ślad na szyi wskazuje, że w momencie uduszenia Rosjanin znajdował się w pozycji leżącej, a dopiero potem został powieszony. Proszę mi wybaczyć, niezbyt delikatnie to ująłem. To był długi dzień.

– Nic nie szkodzi – odparła Rozie, unosząc wzrok znad laptopa. – Jacyś inni podejrzani?

– Po kolacji wystąpiły dwie baletnice. Owszem, tym pannicom nie można odmówić krzepy, jednak obie utrzymują, że z Brodskim zapoznały się w samochodzie, gdy całą trójkę wieziono z Londynu. Dziewczęta zakwaterowano w jednym pokoju, jedna z nich przez pół nocy rozmawiała ze swoim chłopakiem przez telefon, korzystając z aplikacji FaceTime. Obie zarzekają się, że żadna z nich nie wychodziła z pokoju, z wyjątkiem krótkich

pobytów w toalecie i szybkiego prysznic. Niemożliwe, żeby w tym czasie zdążyły zabawić się z facetem, zamordować go, a potem upozorować samobójstwo.

Sir Simon przetarł oczy i mówił dalej.

– Teoretycznie sprawcą może być każdy z zaproszonych, ale na razie nie mamy żadnego oczywistego podejrzanego. W apartamentach gości, w różnych częściach zamku, spędzało tę noc kilkadziesiąt osób. Odbływały się konferencje, zebrania, generalnie sporo się działo. Istny cyrk. Może jest jakaś aplikacja dla odwiedzających Windsor, coś w rodzaju Tindera, o której nic mi nie wiadomo? Aha, chyba jeszcze nie wspomniałem o papierosku o drugiej w nocy?

Rozie, marszcząc brwi, popatrzyła na sekretarza. Potrząsnęła głową.

– Jeden z policjantów pełniących służbę na zamku zeznał, że o tej porze widział Brodskiego. Rosjanin kurzył papierosa na Wschodnim Tarasie, niemal dokładnie pod sypialnią Jej Królewskiej Mości. Tłumaczył, że wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza i się zgubił. Jak można się zgubić w Windsorze, gdy przebywa w nim królowa? I pamiętajmy o włosie!

– Jakim włosie?

Sir Simon przybrał zamyślony wyraz twarzy.

– Policja zabezpieczyła pojedynczy ciemny włos. Utkwił między paskiem szlafroka a szyją denata. Długi na mniej więcej piętnaście centymetrów. Nie pasuje do żadnej z osób należących do otoczenia państwa Pejrowskich. Oczywiście to będzie istna kopalnia złota dla speców od analizy DNA. Powiedz jej o włosie. Może poprawi jej to nastrój.

– Królowa będzie potrzebować pocieszenia?

Myśl, że Szefowa może być nieszczęśliwa, stresowała ją.

– Owszem – odparł sir Simon. Dopiwszy whisky, dodał: – Wydaje mi się, że tak.

Rozdział 5

Wieża o włosie nie poprawiła nastroju monarchini. Zresztą nic jej nie mogło pocieszyć. Młody mężczyzna zginął – w straszliwych okolicznościach – w starym zamku, który teoretycznie miał być nowoczesną twierdzą. Mimo że od momentu jego śmierci upłynęły już ponad dwadzieścia cztery godziny, policja nadal nie miała pojęcia, kim jest zabójca ani jak doszło do morderstwa. Myśl o tym powodowała, że królowa przestała czuć się w swoim domu bezpieczna. Ponieważ jednak zdawała sobie sprawę, że nie powinna okazywać niepokoju czy nerwowości, przez resztę tygodnia robiła dobrą minę do złej gry, z ponurą obojętnością przyjmując kolejne raporty Rozie i sir Simona, z których niezbitcie wynikało, że dochodzenie utknęło w martwym punkcie.

Dobrze, że sir Simon i zespół do spraw kontaktów z mediami poradzili sobie przynajmniej z prasą. Historia, która „wyciek-ła” do mediów, była dość nijaka i pozbawiona pikanterii: osoba odwiedzająca zamek – nie zaś jeden z gości zaproszonych przez królową – zmarła niespodziewanie w nocy. Jej Wysokość łączy się w smutku z najbliższymi zmarłego. Pojawiły się plotki, jakoby nieszczęśnik dostał zawału we śnie, których celowo nikt nie prostował. Owszem, parę internetowych portali plotkarskich powtarzało niepotwierdzone pogłoski, z których wynikało, że truposza znaleziono w niedwuznacznej sytuacji z żołnierzem Kawalerii Przybocznej. Jednak ponieważ historia ta wydawała się zbyt sensacyjna, aby była prawdziwa, co zresztą współgrało z profilem portali, na których ją rozpowszechniano, nie podchwyciła jej żadna szanująca się agencja prasowa.

Tymczasem czterech detektywów i dwóch oficerów kontrwywiadu zaszyło się w Okrągłej Wieży i pod ponurym chmurnym niebem pracowało w pocie czoła nad rozwikłaniem zagadki. Zdaniem króla Jerzego IV Hanowerskiego pamiętająca czasy średniowieczne wieża nie była dość imponująca, dlatego

postanowił dodać kilka pięter i gotyckie blanki. Na co dzień urzędowali tu królewscy archiwiści, jednak na jakiś czas przeniesiono ich gdzie indziej, a w wieży zorganizowano centrum koordynacji działań policji. Sięgające sufitu regały, na których przechowywano kartony wypełnione królewskimi aktami, skryły się za tablicami suchościernalnymi. W salach archiwum pojawiły się komputery o wysokim poziomie zabezpieczeń. Kiedy śledczy poprosili o czajnik elektryczny, uprzejmie poinformowano ich, że to wykluczone – para wodna mogłaby wyrządzić nieodwracalne szkody wiekowym dokumentom. Zamiast tego utworzono gorącą linię z kuchnią i wkrótce do wieży i gnieźdzących się w niej detektywów oraz ich świeżo upieczonych kolegów z MI5 popłynęła rzeka kanapek i filiżanek z herbatą.

Po ścieżkach rozmokniętych od siąpiącego bez ustanku deszczu krążyli funkcjonariusze policji. W zamkowych korytarzach aż huczało od plotek. Zdaniem garderobianej królowej policja skłaniała się ku teorii, że to morderstwo, za którym stał lokaj Pejrowskiego – miały go łączyć związek homoseksualny z młodym pianistą, a bezpośredni pretekst do zbrodni dała rzekomo kłótnia między kochankami. Zarządca wyścigów królowej, czerpiący wiedzę od stajennych, utrzymywał natomiast, że nieoficjalnie przewagę zdobywa teoria mówiąca o samobójstwie w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Prawdopodobieństwo takiego rozwiązania, w zestawieniu ze zbrodnią z premedytacją, obstawiano w stosunku 7:4. Zdaniem zarządcy policja analizowała inne możliwości jedynie z ostrożności.

„Szkopuł w tym, że plotkujący nie wiedzieli o drugim węźle”, pomyślała królowa. Jeśli nie jest się na bieżąco z tym, jak wygląda sytuacja w stajni, obstawianie wysoko zawsze wiąże się z dużym ryzykiem. Oczywiście zakłady w takiej sytuacji świadczyły o wyjątkowym braku wyczucia. Ale cóż, można powiedzieć, że obstawianie mieszkańcy Windsoru mieli we krwi. Do Ascot, gdzie odbywały się słynne wyścigi konne, oddalonego zaledwie o jedenaście kilometrów od Windsoru, prowadziła droga stworzona specjalnie z myślą o nich. Nawiasem mówiąc, do rozpoczęcia zawodów zostało niewiele czasu.

„Człowiek jest tylko człowiekiem, dumiała królowa. Bawią się, jak potrafią. W epoce Tudorów rozrywką było przypatrywanie się publicznym egzekucjom.

W porównaniu z ówczesnymi gustami nietypowy zakład w sprawie śmierci młodego człowieka nie powinien nikogo oburzać”.

Zespół śledczy działający w Okrągłej Wieży opuścił swoją ciasną, pozbawioną okien jaskinię dopiero w piątek, trzy dni po znalezieniu ciała Brodskiego. Mężczyźni odbyli spotkanie z szefem swojego szefa, który z kolei miał zaraportować o postępach dochodzenia Jej Wysokości. Na godzinę przed porą lunchu, gdy monarchini wybierała się na spacer z psami, koniuszy poinformował ją, że parę osób chciałoby zamienić z nią słowo.

– Powiedz im, żeby włożyli gumowce – odparła królowa. – Ścieżki są błotniste.

Kiedy dziesięć minut później na Wschodni Taras wkroczyła grupka mężczyzn w pożyczonych płaszczach przeciwdeszczowych i kaloszach, przedstawiali oni sobą opłakany widok. Było ich trzech. Najmłodszy stopniem, który przedstawił się jako nadkomisarz David Strong, wyglądał, jakby od paru nocy nie zmrużył oka. To on przewodził zespołowi policyjnemu w Okrągłej Wieży. Miał granatowo-zielone wory pod oczami, blada skóra poznaczona była zacięciami po goleniu w miejscach, gdzie zbyt pospiesznie próbował poradzić sobie z zarostem.

„Temu mężczyźnie potrzeba światła słonecznego i ćwiczeń fizycznych, oceeniła królowa. Przechadzka dobrze mu zrobi”.

Pozostali dwaj panowie byli w lepszej formie. Tych królowa już знаła. Ravi Singh był doświadczonym i kompetentnym głównym komendantem policji stołecznej w Londynie. W ostatnim czasie został ostro, i niesłusznie, skrytykowany za szereg incydentów, za które nie był odpowiedzialny. Królowa miała ochotę wziąć go za rękę i pocieszyć, ale oczywiście nie zrobiła tego.

Trzeci mężczyzna, Gavin Humphreys, od zeszłego roku piastował stanowisko dyrektora generalnego MI5, czyli brytyjskiej służby kontrwywiadowczej Security Service. O posadę zabiegało dwóch innych, znakomicie wykwalifikowanych kandydatów, których stronnicy mocno lobbowali w interesie swoich faworytów. Na fali, typowych dla takich sytuacji,

zażartych konfliktów wewnętrznych wyłonił się trzeci kandydat pozostający dotychczas w cieniu – był to właśnie Humphreys.

Był kandydatem niekontrowersyjnym, ponieważ nikomu nie chciało się wystarczająco wnikliwie przyjrzeć jego osobowości czy zdolnościom kierowniczym. Humphreys należał do profesjonalistów nowego typu: menedżerów technokratów. Owszem, królowa miała okazję poznać paru ekspertów w dziedzinie technologii komputerowej, którzy potrafili w fascynujący sposób opowiadać o zawiłościach cyberprzestrzeni, jednak Humphreys, którego spotykała wielokrotnie, gdy piął się po szczeblach drabiny zawodowej, nie mógł się z nimi równać. Był mężczyzną szpakowatym, nosił szare garnitury, a i jego umysł zapewne nie różnił się od nich kolorem. Wychodził on z założenia, że kobieta w wieku osiemdziesięciu dziewięciu lat nigdy nie pojmie skomplikowania współczesnego świata. Umykał mu ważny szczegół – najwyraźniej nie brał pod uwagę, że owa seniorka przeżyła te wszystkie dekady, które zrodziły świat w takim, a nie innym kształcie, oraz że być może bardziej wnikliwie od niego potrafiła przyglądać się współczesnej rzeczywistości.

Krótko mówiąc, królowa nie przepadała za nim. Całe szczęście, że miała przy sobie pieski.

– Willow! Holly! Idziemy!

Po chwili u jej stóp pojawiły się ostatnie pozostałe przy życiu corgi, którym towarzystwa dotrzymywały dwa przyjacielskie dorgi. Można było wyruszać na spacer.

– Przykro mi, że tyle to trwało – odezwał się Humphreys, gdy skierowali się w dół zbocza ku ogrodowi. – Sprawa okazała się znacznie bardziej skomplikowana, niż można było z początku sądzić. Przez całą noc staraliśmy się dopasować elementy tej układanki.

Królowa zerknęła ukradkiem na nadkomisarza Stronga, którego błądź zdradzała, że faktycznie spędził noc przed ekranem komputera. Humphreys dla odmiany miał wypoczętą twarz.

– Obawiam się, że przynoszę złe wieści.

Królowa odwróciła się do niego.

– Ach tak? Kto jest odpowiedzialny za tę zbrodnię?

– Tego na razie nie wiemy – przyznał Ravi Singh. – Ale przynajmniej zdołaliśmy ustalić, kto zlecił zabójstwo.

– Zlecił?

– Owszem – potwierdził Humphreys. – Za morderstwem pana Brodskiego stoi rząd Rosji.

Królowa stanęła jak wryta. Przywołała psy, którym wyraźnie się spieszyło.

– Zabójstwo na zlecenie? Mało prawdopodobne.

– Wręcz przeciwnie – zaproponował Humphreys z pobłażliwym uśmiechem.

– Wasza Wysokość nie docenia prezydenta Putina.

Prawdę mówiąc, królowa była przekonana, że wie, do czego jest zdolny prezydent Rosji. Słowa szefa kontrwywiadu sugerującego, że jest inaczej, odebrała jako obraźliwe.

– Proszę w takim razie mnie uświadomić.

Podjęli marsz. Humphreys szedł nieco za szybko dla Holly i Willow, które były w sędziwym jak na psy wieku. Komendant policji stołecznej szedł u jego boku, zaś biedny, wykończony nadkomisarz Strong włókł się na szarym końcu. Siąpiąca z nieba mżawka sprawiła, że horyzont skrył się za lekką mgiełką, z której wynurzały się tylko szczyty drzew rosnących w położonym nieco niżej parku. Żwir chrząścił pod butami, a po pewnym czasie zeszli ze ścieżki na mokrą trawę i podążyli śladem młodszych psiaków w dół zbocza. Królowa uwielbiała takie przechadzki, jednak ta konkretna nie sprawiała jej żadnej przyjemności.

– Podobno z tego Brodskiego był bardzo zdolny pianista – stwierdził Humphreys.

– Tak, słyszałam, jak gra.

– Racja, naturalnie. Lecz jego działalność muzyczna to tylko przykrywka. Odkryliśmy, że był mózgiem stojącym za anonimowym blogiem publikującym materiały krytyczne w stosunku do Putinowskiej Rosji. Blog to rodzaj strony internetowej. Nazwa stanowi zbitkę dwóch słów: „web” i „log”...

Królowa zmarszczyła brwi. Było jasne, że dyrektor MI5 brał ją za jego zniedołężniałą babunię. Przez chwilę walczyła z pokusą, żeby przypomnieć mu, że tego ranka złożyła podpis na szeregu dokumentów państwowych, że potrafi wymienić nazwy wszystkich państw afrykańskich w porządku alfabetycznym, jak również poczet monarchów Anglii, poczynając od Ethelreda, a na jej skromnej osobie skończywszy. Powstrzymała się jednak. Wystawiła twarz na deszczyk, wewnątrz przygotowując się na dalsze przejawy protekcjonalnego traktowania ze strony rozmówcy.

– Brodski prowadził bloga, posługując się awatarem. To taka tożsamość stworzona na potrzeby internetu. I to był powód, dla którego nie od razu powiązaliśmy go z tą stroną. Dzięki analizie jego laptopa udało się w końcu potwierdzić, że był zajadłym krytykiem Putina. Sporządził na blogu spis wszystkich dziennikarzy działających w Rosji po rozpadzie Związku Radzieckiego, którzy rozstali się z życiem w podejrzanych okolicznościach, odkąd Putin doszedł do władzy. Najbardziej znaną postacią w tej grupie była oczywiście Anna Politkowska, zamordowana dziesięć lat temu. Ale lista ofiar reżimu Putina jest długa, i to bardzo. Brodski, jak na amatora, umiał całkiem sprawnie wyszukiwać w internecie informacje o interesujących go osobach. We własnym mniemaniu był jednym z nich – niezależnych dziennikarzy opisujących współczesną Rosję. Jednak, jak wszyscy wiemy, to niezwykle ryzykowne zajęcie, nawet jeśli ktoś prowadzi takiego bloga z Londynu. Putin nie cofa się przed mordowaniem Rosjan na obczyźnie. Wspomniani dziennikarze pisali o tym już dziesięć lat temu. To nie pierwszy raz, gdy Kreml likwiduje niewygodnych dla siebie ludzi w Wielkiej Brytanii.

– Ale dotychczas nie robił tego w żadnej z moich siedzib.

– Wygląda na to, że poczyną sobie coraz śmieiej. Może chciał przesłać nam wiadomość: „Patrzenie, możemy go dopaść wszędzie i zawsze”. To byłoby w ich stylu: zuchwałe, brutalne zabójstwo.

– Nawet tutaj?

– Zwłaszcza tu. W sercu brytyjskiej monarchii. Klasyczne zagranie Putina.

– Komendancie, co pan na to? – spytała królowa, odwracając się do Singha.

– Przyznaję, że z początku byłem dość sceptyczny wobec takiego stawiania sprawy. Ale motyw rzeczywiście jest silny. A Putin jest nieprzewidywalny.

– Candy! W tej chwili przestań!

Sędziwy corgi tarzał się właśnie w błotnistej kałuży. Uniósł teraz pysk i zerknął z zakłopotaniem na swoją panią, po czym truchtem podbiegł do ludzi. Stanął u boku Humphreysa i zaczął wielce energicznie się otrząsać, ochlapując spodnie mężczyzny. Królowa zachowała zimną krew, choć korciło ją, żeby pochwalić mądrego czworonoga.

– Bardzo mi przykro!

– Nie szkodzi, proszę pani. – Humphreys się schylił i stał z nogawkę parę kropel brudnej wody. Na wysokości kolan spodnie były już jednak przemoczone.

– Oczywiście zdaje sobie pani sprawę, co to oznacza – odezwał się po chwili, prostując się.

– Czyżby?

– Wnikliwie przestudiowaliśmy biografie osób ze świty Pejrowskiego, a także tych baletnic. Nic nie wskazuje na to, żeby ktoś z nich mógł być agentem, a co dopiero człowiekiem służb wykwalifikowanym do przeprowadzenia takiego zamachu. Z przykrością muszę stwierdzić, że bardziej prawdopodobne jest, iż zabójca to ktoś, kto przebywa w zamku nieco dłużej.

– Zanim się okazało, że zjawi się tu Brodski? – Królowa zerknęła pytająco na Singha. Humphreys nie dał mu odpowiedzieć.

– Chcieli być gotowi na każdą okoliczność. Ci ludzie tak właśnie działają. Agenci są umieszczani w danym miejscu na kilka lat przed planowaną akcją. To tak zwani szpiedzy uśpieni, śpiochy, oczekujący cierpliwie na sprzyjający moment i instrukcje z Kremla. Proszę sobie wyobrazić. – Wykonał szeroki gest, rozglądając się wokół. – Zabójstwo w zamku w Windsorze, pod samym nosem królowej, że tak powiem. Wiadomość, którą w ten sposób posłali w świat, brzmi: „Nikt nie może się czuć bezpieczny”.

– Uśpiony szpieg – powtórzyła bez przekonania królowa.

– Owszem, proszę pani. Ktoś wtajemniczony. Członek personelu dworskiego. Co najmniej jedna osoba, może więcej. Oczywiście nie możemy

wykluczyć, że zabójcą był ktoś z zewnątrz. Jednak fakt, że organizatorzy akcji wybrali akurat to miejsce, pozwala się domyślać, że przewidzieli do niej raczej kogoś, kto dobrze je zna.

– Przykro mi, ale nie wydaje mi się, żeby miał pan rację.

Humphreys, który przystanął akurat pod jednym z ulubionych buków królowej, popatrzył na nią z politowaniem.

– Obawiam się, że jednak mam, proszę pani. Musimy spojrzeć prawdzie w oczy. To nie byłby pierwszy taki przypadek.

Królowa wydeła usta i zawróciła w stronę domu. Trzech przemoczonych mężczyzn ruszyło jej śladem. Po chwili z krzaków wyskoczyły psy i pobiegły przodem.

– Jakie kroki zamierzacie przedsięwziąć? – spytała po długiej chwili.

– Planujemy namierzyć zabójcę. Nie będzie to łatwe. Będzie zachowywał daleko posuniętą ostrożność, to pewne.

Singh dorzucił szczegół, o którym jego kolega, zafiksowany na Putinie, zapomniał wspomnieć:

– Uważamy, że Brodski umówił się na spotkanie z zabójcą po przyjęciu. Około drugiej w nocy widziano palącego papierosa mężczyznę o rysopisie odpowiadającym denatowi. Odprowadzono go z powrotem do kwater na poddaszu. Zapewne ochroniarz, który go zauważył, przeszkodził w umówionym spotkaniu z przyszłym zabójcą. Przykro mi, jeśli jestem posłańcem przynoszącym złe wieści.

Singh rzeczywiście wyglądał, jakby było mu autentycznie przykro. W przeciwieństwie do Humphreysa nie sprawiał wrażenia, jakby traktował zamek jako miejsce frapującej zabawy w szpiegów. Postrzegał go raczej jako dom, w którym wielu ludzi będzie musiało żyć w cieniu podejrzenia o dokonanie zbrodni, a to nigdy nikomu nie służy.

– Dziękuję, panie Singh.

– Będziemy informować panią o postępach śledztwa.

– Dobrze.

Najchętniej zaprosiłaby Singha na lunch, ale wówczas musiałaby zaprosić również Humphreysa, a na to nie miała najmniejszej ochoty.

Najbardziej zabolą ją słowa dyrektora MI5: „To nie byłby pierwszy taki przypadek”. Nie sposób było odmówić mu racji, jednak królowa i tak uznała jego wypowiedź za niewybaczalną.

Rozdział 6

Wieczorem sir Simon chciał omówić z królową szczegóły wizyty Obamów w Windsorze. Biały Dom zgłaszał zastrzeżenia do pewnych rozwiązań, które Amerykanów niepokoiły ze względów bezpieczeństwa. Sekretarz Jej Królewskiej Mości zastał ją przygnębioną, co było dla niej nietypowe. Jej kiepski nastrój mógłby wytłumaczyć marną pogodą, ale wiedział, że wiatr i ziąb nie robiły na monarchini wrażenia.

„Może jednak przejęła się tym morderstwem”, pomyślał. Królowa była twarda, ale jej wytrzymałość miała swoje granice. Może niepotrzebnie zdradzał jej wszystkie pikantne szczegóły. Wprawdzie sama go o to prosiła, a jednak jego zadaniem, oprócz spełniania poleceń monarchini, było również zapewnianie jej ochrony. Dobrze chociaż, że kontrwywiad zaangażował się w sprawę. Delikatnie przypomniał królowej o postępach śledztwa prowadzonego przez Gavina Humphreysa, ale odniósł wrażenie, że wcale nie poprawiło jej to nastroju.

– Czy jest Rozie? – spytała.

– Naturalnie, proszę pani.

– Bądź tak dobry i poproś, żeby tu przyszła. Chciałabym zamienić z nią dwa słowa.

– Proszę pani, jeśli Rozie coś się naraziła...

Sir Simon był zdumiony. Wydawało mu się, że Rozie radzi sobie całkiem nieźle w nowej dla siebie roli. Nie rzuciły mu się w oczy żadne problemy i teraz, mimo że nadal nie wiedział, czego miałyby one dotyczyć, natychmiast zaczął czynić sobie z tego powodu wyrzuty.

– Jeśli mogę jakoś...

– Nie, nie. Chodzi mi tylko o pewien drobiazg. Nie przejmuj się tym.

Dziesięć minut później zjawiała się lekko zdezorientowana Rozie.

– Wasza Wysokość chciała się ze mną spotkać?

– Owszem. – Królowa przez chwilę w zamyśleniu bawiła się piórem. – Pomyślałam, że może będziesz mogła mi pomóc.

– Ależ oczywiście. Zrobię, co w mojej mocy... – pospieszyła z odpowiedzią Rozie.

Jej wypowiedź zabrzmiała bardziej entuzjastycznie, niż planowała. Ale taka była prawda: gotowa była zrobić wszystko, o co poprosi ją przełożona. Zresztą, o ile wiedziała, była to postawa charakterystyczna dla większości pracowników dworu. I wcale nie dlatego, kim, ale jaką była ich Szefowa: wyjątkową osobą, na której barki zrzucono brzemień niemal ponad jej siły. Mimo to przyjęła je bez słowa skargi i wypełniała swoje zadanie wzorcowo. Mało tego, wypełniała je w czasach, gdy większości jej współczesnych rodaków nie było jeszcze na świecie. Tym właśnie zaskarbiła sobie ich uwielbienie. Bali się jej, rzecz jasna, lecz przede wszystkim ją wielbili. Rozie uważała się za szczęściarę, że trafiła do zamku w czasie, gdy królowa nadal była w pełni sił.

– Czy zgodzisz się poszukać dla mnie pewnej osoby?

Słowa królowej wyrwały ją z zamyślenia. Wyraz twarzy Szefowej był dość osobliwy, zupełnie jakby spodziewała się odmownej odpowiedzi. Zazwyczaj gdy chciała, żeby Rozie coś dla niej zrobiła, wydawała krótkie uprzejme polecenia. To, z którym zwracała się do niej obecnie, wydawało się bardziej filozoficznej natury.

– Oczywiście, proszę pani – odparła ochoczo Rozie. – Kogo?

– Szkołuł w tym, że nie wiem dokładnie. Chodzi o człowieka, którego kiedyś poznałam. To naukowiec pracujący, o ile dobrze pamiętam, w Sandhurst albo Staff College. Jest znawcą współczesnej Rosji. Kędzierzawe włosy, rudy zarost. Na imię ma Henry albo William. Chciałabym zaprosić go na herbatę. Prywatnie. Wydaje mi się, że mógłby być zainteresowany poznaniem mojej przyjaciółki Fiony, lady Hepburn. Fiona mieszka w Henley i chętnie go ugości. Mogłaby zaprosić na herbatę i mnie, i jego. Byłaby okazja do rozmowy.

Stojąca przed biurkiem Rozie starała się wysondować, co tu się właściwie dzieje. Nie była pewna, czego tak naprawdę od niej oczekiwano. Ale to nie było teraz najważniejsze, potem się zastanowi, jak się do tego zabrać.

– Kiedy miałyby się odbyć to spotkanie?

– Tak szybko, jak będzie to możliwe. Znasz mój rozkład dnia. – Po chwili wahania dodała: – Rozie...?

– Tak, proszę pani?

I znowu to dziwne spojrzenie. Jednak tym razem nieco inne od poprzedniego. Tamto wyrażało niepewność, to było zaczepne.

– To ma być prywatna rozmowa.

Wróciwszy do swojego pokoju, Rozie usiadła przy biurku i jeszcze raz przeanalizowała rozmowę z monarchinią.

Co właściwie królowa miała na myśli, podkreślając, że zależy jej na prywatności? Herbatka u lady Hepburn byłaby przecież prywatnym spotkaniem, to rozumie się samo przez się. Czy znaczyło to, że znawca Rosji – Rozie miała wrażenie, że wie, o kogo chodzi królowej – ma trzymać język za zębami na temat spotkania z Jej Wysokością? Rozie miała zamiar dopilnować, żeby tak właśnie się stało, ale dlaczego królowa nie powiedziała tego wprost? Dotychczas jej relacje z przełożoną układały się bezproblemowo: Rozie wykonywała jej polecenia, a w kwestiach spornych radziła się sir Simona, który miał blisko dwudziestoletnie doświadczenie, wiedział wszystko i...

Wtem spłynęło na nią olśnienie – zrozumiała, co miała na myśli monarchini. I pojęła, dlaczego nie mogła powiedzieć tego na głos. Jasne stało się też, że to rodzaj testu, próby, której nawiasem mówiąc, królowa wcale nie chciała jej poddawać.

Wszystko to było dość przerażające i tylko trochę ekscytujące.

Zalogowała się do rządowej bazy danych ekspertów z zamiarem odszukania człowieka, którego miała zaprosić na herbatę.

Królowa siedziała w łóżku, zapisując w dzienniku wydarzenia kończącego się dnia. Jej wpisy zawsze były oszczędne, również teraz nie miała zamiaru przelewać na papier tego, co naprawdę myśli. Oczywiście niejedyną historią wiele by dał za możliwość zapoznania się ze stronami odręcznych zapisków, które monarchini prowadziła sumiennie każdego wieczoru. Nawiasem mówiąc,

pewnego dnia dziennik ten miał dołączyć do królewskich annałów w Okrągłej Wieży i stanąć obok dzienników królowej Wiktorii. Badacza, który połakomi się na taki kąsek, czekać jednak będzie spore rozczarowanie. Współczesny czytelnik znajdzie w dzienniku skrupulatne zapisy związane z wyścigami konnymi, krytyczne spostrzeżenia dotyczące nierozgarniętych premierów i błahe anegdotki z życia rodziny królewskiej. Prawdziwie głębokie refleksje były czymś pomiędzy nią i Bogiem.

A Bóg wiedział, że Władimir Putin to ogromnie irytujący człowiek, skłonny do okrucieństwa, lecz ewidentnie niegłupi. Jeżeli popełniasz wynikające z niechlujstwa błędy, raczej nie stajesz się, jeśli wierzyć plotkom, najbogatszym człowiekiem na świecie. Poza tym prezydent Rosji nie był człowiekiem, który podeptałby niepisaną zasadę obowiązującą wśród klasy panującej, do której sam, jak sądził, się zaliczał: dom koronowanej głowy był sferą nietykalną. Szpiegowanie, o ile rzecz jasna kogoś było na nie stać, wchodziło w grę. Tak samo jak wrogie działania w negocjacjach i wyborach. Ale przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie się dopuszczał obrazy majestatu i siłą zniszczenia w pałacu przeciwnika. W przeciwnym razie musiałby się bowiem liczyć z tym, że nadejdzie dzień, gdy zaatakowana strona zrewanżuje się tak samo na jego terenie. Była to zasada, której przestrzegali nawet dyktatorzy.

Jednakże najwidoczniej umykała ona technokratom kierującym M15.

Królowa nie miała zamiaru wyprowadzać z błędu pana Humphreysa. Wydawał się tak zarozumiały i mało zainteresowany tym, co ma do powiedzenia, mimo że znała osobiście Putina i oboje rządzili swoimi krajami od dziesięcioleci.

Psy – te umiały od razu poznać się na człowieku. Na przykład Candy dzisiejszego ranka. Kiedyś podczas wizyty na szczeblu państwowym corgi z miejsca zapalały nienawiścią do Putina i próbowały kąsać go po nogach. Królowa zapamiętała, że nawet pies przewodnik jednego z ministrów zaczął poszczekiwać na gościa. Psy mają niesamowity instynkt. Zresztą sam Putin chętnie wykorzystywał ten fakt dla własnych celów. Doskonale wiedział, że Angela Merkel boi się psów. Królowa zastanawiała się, skąd wziął się ten lęk –

może decydującą rolę odegrało tu dzieciństwo w NRD, gdzie czworonogów nie traktowano jako przyjaciół człowieka, lecz raczej szkolono do roli psów stróżujących? Prezydent Rosji, wiedząc o słabości Angeli, kiedy zaprosił ją do Moskwy, dopilnował, by powitały ją na Kremlu dwa agresywne owczarki niemieckie. Biedaczka. To najlepszy dowód małostkowości gospodarza Kremla. Wprawdzie królowa nie zawsze pochwałała polityczne decyzje kanclerz Niemiec, lecz czuła do niej sympatię. Merkel zdołała przez dziesięć lat przewodzić silnemu demokratycznemu państwu. Kiedy rozpoczynała swoją karierę, była kobietą wrzuconą w świat zdominowany przez mężczyzn. Zresztą pod tym względem do tej pory niewiele się zmieniło, o czym świadczą fotografie ze spotkań głów państw: pośród morza spodni rzucał się w oczy damski kostium Angeli Merkel. Królowa doskonale знаła to uczucie – inna sprawa, że nie podzielała dość, trzeba to powiedzieć, siermiężnego gustu odzieżowego kanclerz Niemiec.

Uświadomiła sobie, że przez ostatnie dziesięć minut nie zapisała ani słowa w dzienniku, i spróbowała skupić się na urwanym w połowie zdaniu. Jednak nawet wtedy jej myśli podążały własnym torem.

Putin, co do tego nie miała wątpliwości, był typem człowieka, który nie zawahałby się przed upokorzeniem głowy innego państwa. Tego byłego oficera KGB cechowały skłonność do wyzywania się na słabszych i chorobliwa potrzeba sprawowania kontroli. Jego stosunek do psów, z drugiej strony reakcje, jakie w nich budził, były nader wymowne. Ale nawet to nie oznaczało, że posunąłby się do zamordowania w domu królowej młodziutkiego Rosjanina żyjącego na obczyźnie. Tym bardziej że nie było takiej konieczności.

Zdaniem Humphreysa ten cyniczny, wyrachowany człowiek umieścił w jej domu szpiega, na wypadek gdyby pewnego dnia z wizytą przybył jeden z jego wrogów – dość, trzeba powiedzieć, pośledni – którego zabójstwo miałyby być pokazem siły. Kiedy wreszcie pojawiła się taka okazja, ów agent, który rzekomo trwał w uśpieniu latami, dokonał upozorowanego na samobójstwo morderstwa, a na koniec zapomniał sprawdzić, jakiego rodzaju węzła użył. Skoro zabicie młodego pianisty w zamku królowej brytyjskiej pomyślane było jako demonstracja siły Kremla, po co pozorować samobójstwo? Czy

zleceniodawcy zakładali, że policja prędzej czy później odkryje, że tak naprawdę doszło do morderstwa? Nawet jednak w takim przypadku można było zaaranżować inaczej, bardziej subtelnie i uniknąć wrażenia amatorszczyzny. Królowa mimo woli zakładała, że jeśli już w swoim otoczeniu ma szpiega, jest to ktoś chociaż trochę kompetentny. Ach, cała ta sprawa była taka niedorzeczna.

A jednak spokoju nadal nie dawało jej zdanie Humphreysa: „To nie byłby pierwszy taki przypadek”.

Racja, wtedy też wydawało się to niemożliwe.

Anthony Blunt był pierwszym kustoszem zbiorów królewskich, wcześniej służył również jej ojcu. Człowiek niesłychanej wiedzy i kultury, czujący się na dworze królewskim jak u siebie w domu. Wykładowca Cambridge, historyk sztuki, ekspert w dziedzinie malarstwa Poussina i architektury w stylu baroku sycylijskiego, a także członek MI5. Pod koniec wojny wybawił jej wuja Karola od kłopotów, ratując część z jego listów.

Jednak, jak sam potem wyznał, był równocześnie wieloletnim działaczem komunistycznym i agentem ZSRR. On i jemu podobni wyrządzili niepowetowane szkody osobom najbliższym sercu królowej. Pozostał na stanowisku w pałacu jeszcze wiele lat po tym, jak został zdemaskowany, ponieważ nikt nie kwapił się z nazwaniem rzeczy po imieniu – lęk przed wstydem i upokorzeniem zrobiły swoje. Dopiero Margaret Thatcher ujawniła prawdę i Blunt musiał odejść. Sprawiał wrażenie skruszonego, ale skąd wiadomo, czy nie była to tylko poza?

Królowa nie mogła już dłużej udawać, że wszyscy jej najbliżsi współpracownicy są bez zarzutu. Sprawie Blunta poświęcono sztukę sceniczną, a BBC nakręciło film, w którym w rolę królowej wcieliła się aktorka komediowa. Monarchini w jej wydaniu była zarozumiałą i pozbawioną gustu kobietką. Cóż, zdecydowanie nie był to najjaśniejszy moment w dziejach korony brytyjskiej.

Słowa Gavina Humphreysa przywołały przykre wspomnienia i sprawiły, że królowa zaczęła wątpić w siebie – coś, za czym nie przepadała. Nie w smak było jej również zdawanie się na Rozie Oshodi, zwłaszcza że dziewczyna była

młodziutka i niedoświadczona. No ale cóż, pozostawało jej liczyć, że przyjemnie się zaskoczy.

Królowa poświęciła jeszcze jeden akapit jakiemuś niezwiązanemu ze sprawą tematowi, po czym, nie bez trudności, zapadła w sen.

CZĘŚĆ II

Ostatni taniec

Rozdział 7

C o to za nowa pozycja w terminarzu na jutro?

Rozie uniosła wzrok znad klawiatury. Do jej gabinetu zaglądał właśnie sir Simon.

– Chodzi panu o popołudnie? – spytała, uważając, żeby drzeniem głosu nie zdradzić, jak bardzo jest zdenerwowana.

– Tak, po lunchu królowa planowała spotkać się z kuzynką w Wielkim Parku. Czekala na to spotkanie od tygodni.

– Wiem. Niestety niedawno zmarł brat lady Hepburn i królowa chce się z nią zobaczyć. Kiedy przyszło zaproszenie na herbatę, poprosiła mnie, żebym je przyjęła.

– Kiedy to się stało?

– Wczoraj.

– Nie poinformowałaś mnie.

– Nie wiedziałam, że to coś ważnego.

Sir Simon westchnął. Oczywiście, w ogólnym rozrachunku spotkanie z kuzynką nie było istotne. No ale tak się składało, że on lubił mieć wszystko pod kontrolą, dlatego zresztą tak znakomicie sprawdzał się w tej pracy. Wiedział, że nie powinien się teraz przejmować – w końcu musi nauczyć się delegować obowiązki na niższych stopniem współpracowników, nie było innego wyjścia. Mimo to coś nie dawało mu spokoju.

– Jak królowa dowiedziała się o zaproszeniu? Ja go nie widziałem.

Rozie zawahała się na ułamek chwili. Sekretarz wiedział o każdym mailu, rozmowie telefonicznej, wiadomościach, jakie docierały do królowej. Jeśli było coś, co umknęło jego uwadze, mógł to zawsze sprawdzić. Było mało prawdopodobne, że będzie mu się chciało w tej sytuacji. Co jednak, jeśli się pofatyguje i to zrobi?

– O śmierci brata lady Hepburn dowiedziałam się od lady Caroline.

Rozie musiała improwizować. Sir Simon nie był w zażyłych stosunkach z dwórką królowej. Cała nadzieja w tym, że nie zechce sprawdzić, czy rzeczywiście było tak, jak twierdzi Rozie. Owszem, tego ranka odbyła krótką rozmowę z lady Caroline, jednak kolejność zdarzeń była odwrotna, niż przedstawiła to sir Simonowi. Rozie zorientowała się, że lady Caroline i lady Hepburn mieszkają niedaleko siebie w Henley. Z początku nie miała pewności, czy nie przeliczy się, zakładając, że dwie zamożne, uprzywilejowane sąsiadki będą się znały. Jak się jednak szybko okazało, jej obawy były bezpodstawne. Panie faktycznie się znały, a nawet przyjaźniły.

– Ale przecież brat lady Hepburn zmarł kilka tygodni temu, nieprawdaż? Dostał zawału w Kenii. – Sir Simon wiedział dosłownie wszystko.

– Tak. Lady Caroline twierdzi, że lady Hepburn nadal nie może dojść do siebie po jego śmierci. – (Było to nieprawdą). – Kiedy wspomniałam o tym królowej, poprosiła, żebym złożyła w jej imieniu kondolencje lady Hepburn. Gdy to zrobiłam, lady Hepburn zaprosiła królową na herbatę, a Jej Wysokość przyjęła zaproszenie.

Czy w ogóle możliwe, żeby tak to się rozegrało? Czy takie rzeczy się zdarzają? Rozie wstrzymała oddech. Serce tłukło jej się w piersi tak szybko, że była pewna, iż sir Simon zobaczy to przez materiał jej sukienki.

Sekretarz zmarszczył brwi. Bardzo nietypowe. Owszem, królowa niekiedy udawała się z wizytą do Fiony Hepburn, lecz nigdy nie robiła tego spontanicznie. Szefowa nie należała do osób działających pod wpływem impulsu. Doprawdy przedziwna sytuacja. Może tak dawał o sobie znać zaawansowany wiek monarchini? Oby tylko nie był to objaw demencji. Nie, cóż za pomysł. Jednak coś w zachowaniu Rozie nie dawało mu spokoju...

Przyglądał jej się przez chwilę. Ta dziewczyna nie zmyśliła chyba tej historii, prawda? Po co miałyby to robić? Zanotowawszy w pamięci, żeby w rozmowie z królową upewnić się, czy naprawdę pragnie osobiście pocieszać lady Hapburn, sir Simon wrócił do biurka.

Bijące jak młotem serce Rozie uspokoiło się dopiero po godzinie. Nie wiedziała, czy powinna być z siebie dumna, czy raczej wstydzić się tego, co

zrobiła. Nakłamała swojemu bezpośredniemu przełożonemu na temat słów i uczynków dwóch arystokratek i królowej brytyjskiej. Podczas wizyty w toalecie przesłała siostrze na Snapchacie kilka zdjęć z głupią miną. Fliss oczywiście nie będzie miała pojęcia, co mają znaczyć te fotki. Mimo to Rozie od razu poczuła się lepiej.

Weekend był męczący. Jeśli dochodzenie MI5 było kamieniem wrzuconym do stawu dworskiego życia, królowa zaczynała zauważać pierwsze zmarszczki mączące powierzchnię wody.

Pokojówka, która przyniosła jej rano herbatę i biszkopty do łóżka, miała nietęgą minę. Przygryzała też wargę, co mogło sugerować, że z jakiegoś powodu czuje się nieswojo i potrzebuje pocieszenia. W normalnych okolicznościach królowa spytałaby, o co chodzi, zagaiła rozmowę. Większość problemów dało się rozwiązać pod warunkiem, że człowiek zdusił je w zarodku. Jednak dzisiaj nie miała jak pocieszyć służącej.

Sytuacja powtórzyła się nieco później, w jadalni śniadaniowej, kiedy jej uwagę zwrócił płaczliwy wyraz twarzy pazia nalewającego jej herbaty. Znała tego człowieka od lat (nazywał się Sandy Robertson; początkowo pracował jako naganiacz na polowaniach w Balmoral; był wdowcem z dwójką dzieci, z których jedno studiowało astrofizykę na Uniwersytecie Edynburskim) i z łatwością przejrzała go na wylot. Jego spojrzenie zdawało się mówić: „Zostałem poddany przesłuchaniu. Zresztą nie tylko ja. Wszyscy się martwimy. Co się dzieje, proszę pani?”.

Spojrzenie, jakim zrewanżowała mu się monarchini, było równie czytelne: „Przykro mi. Nie mam na to żadnego wpływu. Nie mogę w żaden sposób pomóc”. Paź skinął głową ze smutkiem, jakby naprawdę zamienili ze sobą parę słów. Poza tym usługiwał jej z właściwym sobie spokojem i skutecznością. Królowa zdawała sobie jednak sprawę, że gdy wróci do kwater służby i znajdzie się między kolegami, nie będzie miał im do przekazania dobrych wieści: źle się dzieje w państwie duńskim i nawet Szefowa nie jest w stanie zagwarantować, że wszystko już niedługo wróci do normy.

Przez cały dzień królową prześladowało poczucie, że na jej zamek padł cień strachu i niepewności. Zarówno ona sama, jak i cały jej dwór kierowali się w swoim postępowaniu zasadą bezwarunkowej lojalności, która działała w obie strony: oni byli lojalni w stosunku do niej, a ona w stosunku do nich. Członkowie personelu dworskiego zachowywali dyskrecję, nie sprzedawali pikantnych historyjek brukowcom w rodzaju „Sun” czy „Daily Express”, nie oczekiwali astronomicznych zarobków, na jakie mogliby liczyć u bogaczy pokroju Pejrowskiego, nie zadawali niedyskretnych pytań i nie pozwalali, by nieuchronne animozje między członkami służby ani ich problemy osobiste zakłóciły funkcjonowanie królowej – a w każdym razie dokładali starań, aby zdarzało się to rzadko. Monarchini ze swej strony szanowała ich i stawiała w ich obronie, ceniła poświęcenia, na jakie się zdobywali, a tych, którzy służyli jej całe życie, nagradzała medalami i innymi zaszczytami, które były w tych kręgach w większym poważaniu niż złoto.

Zagraniczni dygnitarze, prezydenci i książęta nie mogli się nadziwić przejawianej przez pracowników dworu precyzji i dbałości o najdrobniejsze szczegóły ich wizyt. Służba budziła podziw także innych członków rodziny królewskiej, którzy niekiedy próbowali podkraść tego czy owego pracownika, czasami z powodzeniem. Służba zatrudniona w Balmoral, pałacu Buckingham, Windsorze czy Sandringham stanowiła istną armię liczącą setki osób, a królowa traktowała wszystkich tych ludzi jak członków rodziny. Przez blisko dziewięćdziesiąt lat czuwali nad nią, chronili przed niechęcią, z jaką niekiedy odnosili się do niej poddani, i niestrudzenie starali się ułatwić jej życie. Obie strony darzyły się wzajemnie zaufaniem, które teraz, za sprawą Security Service przesłuchującej po kolei personel dworski, zostało poddane próbie.

Zasadnicze pytanie nadal pozostawało bez odpowiedzi: czy Brodski został zamordowany przez członka służby dworskiej? A jeśli tak, to dlaczego? Królowa zdawała sobie sprawę, że dopóki nie pozna odpowiedzi, musi pozwolić, by Humphreys prowadził dochodzenie po swojemu.

W niedzielę królowa, przytłoczona ponurą atmosferą panującą w Windsorze, z wielką przyjemnością przyjęła zaproszenie lady Hepburn na herbatę

w Dunsden Place. Była to niewielka posiadłość położona w miejscowości Henley-on-Thames, parę kilometrów na zachód od zamku. Obie panie przyjaźniły się od kilkudziesięciu lat: lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to dla Fiony okres burzliwego małżeństwa z Cecilem Farleyem. W latach siedemdziesiątych, już jako rozwódka, zwiedzała świat w towarzystwie kolejnych dżentelmenów. W latach osiemdziesiątych bez rozgłosu wyszła drugi raz za mąż, za lorda Hepburn. Teraz zaś wiodła stateczne życie wdowy.

Wprawdzie Fiona była co najmniej dziesięć lat młodsza od królowej, ale tej ostatniej wcale to nie przeszkadzało. Dla osoby w jej wieku znalezienie rówieśników, z którymi można sensownie porozmawiać, graniczyło z cudem. Spotkanie z osobą, która pamiętała czasy wojny i wyznawała wartości, dzięki którym Anglia przetrwała tamten mroczny czas, było dla monarchini prawdziwą gratką.

Fiona pasjonowała się ogrodnictwem. Elegancki pałac, zbudowany w stylu królowej Anny, z widocznymi wpływami stylu jakobińskiego oraz dość niefortunna dobudówka wiktoriańska, prezentował się staroświecko, za to ogród był zachwycający. Gospodyni wyglądała, jak zawsze, uroczo: siwe włosy upięła wysoko w luźny kok, ubrana była w obszerne spodnie z nieco widocznymi zabrudzeniami od ziemi.

Tego wietrznego kwietniowego dnia żonkile i narcyzy w dużych doniczkach żarzyły się żółto i kremowo na tle równo przyszyżonych żywopłotów i cisów. Za nimi wśród zieleni srebrzyła się rzeka. Większość ludzi uznałaby, że jest zbyt chłodno, by spędzać czas na zewnątrz. Fiona знаła jednak swojego gościa i wiedziała, że monarchini chętnie porozmawia z nią na tarasie. Przewornie zamówiła bułeczki domowej roboty i pyszny malinowy dżem. Na fotelach czekały grube kaszmirowe koce, którymi miały się przykryć, na stole stał duży dzbanek gorącej herbaty.

Kierowca królowej oznajmił, że zaczeka w kuchni. Ochroniarze też trzymali się z boku, na tyle daleko, by nie mogli słyszeć rozmowy dwu pań. Proponowano im przekąski, ale odmówili. Oprócz królowej na tarasie przebywali gospodyni, Rozie, a także brodaty mężczyzna w wieku czterdziestu

paru lat. Ubrany w tweedowy garnitur i muszkę siedział przy dużym dębowym stole.

– Pozwoliłam sobie zaprosić Henry’ego Evansa – oznajmiła radośnie Fiona, zupełnie jakby sama wpadła na ten pomysł. – Wy się chyba znacie, prawda?

Pan Evans się uklonił. Uniósł głowę i się uśmiechnął, i dopiero wtedy królowa przypomniała sobie, jak uroczą, chłopięcą urodą natura obdarzyła tego mężczyznę. Niesamowite, jak czarująco niewinny się wydawał, biorąc pod uwagę tematykę, w jakiej się specjalizował.

– Owszem. Dzień dobry, miło pana widzieć.

– I Waszą Wysokość także.

– Mam nadzieję, że wzywając pana tutaj, nie przysporzyłam zbyt wielu problemów.

– Ależ skąd. Taki wypad to dla mnie czysta przyjemność. Zwłaszcza w tak uroczę okolicy jak Henley. Ma pani przepiękny dom, lady Hepburn.

– Och, Henry, te twoje komplementy. – Gospodyni się uśmiechnęła. – Proszę, poczęstuj się bułeczką.

Cała trójka oddała się przyjacielskiej pogawędce, Rozie natomiast siedziała przy stojącym nieopodal stoliku, udając, że z uwagą studiuje swoje notatki. Henry Evans umiał z ożywieniem rozprawiać o podróży z Królewskiej Akademii Wojskowej w Sandhurst, gdzie wykładał, w żaden sposób nie dając po sobie poznać, że niepokoi go powód, dla którego monarchini życzyła sobie tego spotkania. Rozie była pod wrażeniem. W rozmowie telefonicznej przekazała mu jedynie niezbędne, bardzo skąpe informacje. Zdążyła jednakże wspomnieć, że uwielbiała jego wykłady, gdy odbywała w Sandhurst szkolenie oficerskie. Oczywiście był to szczegół niemający żadnego związku z dzisiejszym spotkaniem, dlatego podczas powitania ograniczyła się do zdawkowego uśmiechu i trzymała się na uboczu.

Po jakimś czasie gospodyni zostawiła ich samych pod pretekstem, że musi zamienić dwa słowa z kucharką.

– Panie Evans, mam do pana prośbę – oznajmiła królowa, kiedy tylko lady Hepburn się oddaliła.

– Zamieniam się w słuch.

– Interesują mnie podejrzane śmierci obywateli rosyjskich na terenie Wielkiej Brytanii. Badał pan te przypadki, zgadza się?

– Zajmuję się tym tematem od wielu lat, proszę pani.

– Jest pan współautorem raportu, który przekazano mi w zeszłym roku. Pamiętam, że odwiedził pan wtedy pałac w towarzystwie ministra.

– Zgadza się.

– Czy pana zdaniem państwo rosyjskie bezkarnie morduje swoich nieprzyjaciół na terenie Wielkiej Brytanii?

– Nie tyle państwo rosyjskie, ile Putin i jego współpracownicy. Ale oczywiście obecnie uprawnione jest podejście, w którym uosabia on państwo rosyjskie. W rzeczywistości to wszystko jest dość skomplikowane.

– Czy na liście ofiar znaleźli się jacyś dziennikarze?

– Jedynie Markov, który pracował dla BBC. Był bułgarskim pisarzem, dysydem, zginął w siedemdziesiątym ósmym w zamachu, kiedy został trafiony pociskiem z rycyną wystrzelonym z parasolki. Oczywiście to przypadek z epoki poprzedzającej rządę Putina, jednak zamordowanie Markova ustanowiło precedens.

– Do zamachu doszło na moście Waterloo, teraz sobie przypominam. – Królowa pokiwała głową.

– Otóż to, proszę pani. A tak swoją drogą, ten zamach to coś, co z powodzeniem mogłoby znaleźć się na stronicach powieści le Carrégo.

Królowa skinęła głową na znak, że zgadza się z uwagą rozmówcy. Z jakichś niejasnych dla niej powodów ludzie najczęściej sądzili, że królowa nie czyta. W rzeczywistości w ciągu miesiąca pochłaniała więcej zadrukowanych stron niż inni przez całe życie, i zawsze umiała docenić dobrze skrojoną historię szpiegowską. Henry Evans rozumiał ją lepiej niż wielu jej ministrów.

– O ilu śmierciach od tego czasu mówimy?

– Ale na terytorium brytyjskim? – upewnił się Evans. – Pięciu lub sześciu. Pierwsza ofiara to Aleksander Litwinienko, były agent FSB, którego w dwa

tysiące szóstym roku otruto polonem-210. Straszna śmierć.

– No właśnie. Żaden ze sprawców późniejszych morderstw nie został aresztowany, ani nawet postawiony przed sądem, dobrze rozumiem?

– Tak, proszę pani. Odkąd zawiodły próby ekstradycji agenta podejrzanego o zamordowanie Litwinienki, nikogo nie udało nam się osądzić.

– Amerykanie często dają do zrozumienia mojemu ambasadorowi, że są na nas z tego powodu wściekli.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby dostarczyli nam dowody winy tego czy innego agenta – zauważył z cierpkim uśmiechem Evans.

Mężczyzna umilkł na chwilę, żeby napić się herbaty. Królowa, widząc to, wzięła do ręki czajniczek i sprawnie dołała mu ciepłego płynu. Rozie wciąż nie mogła się nadziwić, jak praktyczną osobą była monarchini – dysponująca wszak setkami służących i mająca na podorędziu najprawdziwszą armię czekającą na jej rozkazy. (Swoją drogą, z czego Rozie również zdawała sobie sprawę, żołnierze armii brytyjskiej ślubują lojalność nie rządowi, lecz właśnie królowej, i bynajmniej nie są to tylko czcze deklaracje).

Po kolejnym rozgrzewającym łyku herbaty Evans ciągnął:

– Putin jest dziś ostrożniejszy. Po zabójstwie Litwinienki, które było fuszerką, wszystkie kolejne morderstwa zostały przeprowadzone bardzo sprawnie. W sprawie śmierci Borysa Bieriezowskiego nadal nie ma pewności, czy było to morderstwo, czy raczej samobójstwo.

– A co pan sądzi na ten temat?

– Morderstwo, nie mam co do tego wątpliwości. Odbarwienia na skórze twarzy, złamane żebro, kształt śladu po pętli... No ale i tak można dowodzić, co zresztą zrobiono, że przecież zwłoki znaleziono w zamkniętej łazience, a denat przed śmiercią cierpiał na depresję. Sprawa śmierci Bieriezowskiego to twardy orzech do zgryzienia. Jako najbardziej wpływowy, a także najmąglejszy spośród krytyków prezydenta Rosji, dopóki nie zrujnował go proces wytoczony Romanowi Abramowiczowi, stanowił oczywisty cel ataku. Ujmę to w ten sposób: człowiek odpowiedzialny za zainscenizowanie samobójstwa Bieriezowskiego, o ile faktycznie jego śmierć była

upozorowanym samobójstwem, spisał się na medal. W przypadku pozostałych śmierci w kręgach dysydentów jeszcze trudniej było jednoznacznie powiązać je z Kremlem.

– Proszę mówić dalej.

– Cztery lata temu zmarł Aleksander Perepilichny. Dostał zawału podczas joggingu. Sekcja zwłok wykazała obecność trucizny w organizmie, jednak nigdy nie ustalono, w jaki sposób doszło do otrucia. Tego samego roku przeprowadzono zamach na Germana Gorbuncowa. Wprawdzie przeżył, jednak nie udało się zatrzymać zamachowca. Wiadomo, że Scot Young, człowiek powiązany z Bieriezowskim, w okresie poprzedzającym upadek z okna zmagął się z depresją. Ale oczywiście to nie znaczy, że wykluczamy sprawstwo Kremla. Po prostu wolimy nie wszczynać dyplomatycznej wojenki, nie dysponując niepodważalnymi dowodami.

– Naturalnie. Wszyscy ci ludzie umarli w swoich domach albo miejscach publicznych?

– Owszem – przyznał Evans. Wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

– I wszyscy oni mieli powiązania z wpływowymi ludźmi w Moskwie? Jeśli dobrze pamiętam, stawiał pan taką tezę w swoim raporcie.

– Rzeczywiście. W tle często był konflikt: przyszła ofiara domagała się pieniędzy, grożąc, że jeśli ich nie dostanie, ujawni informacje obciążające ludzi w Moskwie. To tego bali się kremlowscy decydenci.

– A co pan sądzi o pomysłach, że ludzie ci mogliby kogoś zabić jedynie po to, by wysłać wiadomość?

– Jakiego rodzaju wiadomość?

– Zademonstrować, do czego są zdolni. Zlikwidowaliby kogoś niemającego większego znaczenia. Można powiedzieć: pechowca, który znalazł się w złym miejscu w nieodpowiednim momencie.

Henry Evans przez chwilę rozmyślał nad pytaniem królowej. Jego spojrzenie ślizgało się po falujących cisach na tle stalowoszarych chmur. Od ponad dwudziestu lat, od czasów, gdy był wzorowym studentem w Manchesterze, zajmował się podejrzanymi zgonami najpierw za żelazną kurtyną, potem również na terytorium brytyjskim.

– To nie w stylu Putina – ocenił. – Nie umiem podać innego przykładu takiego działania kremlowskich władz. Czy Wasza Wysokość ma na myśli jakąś konkretną ofiarę?

Królowa puściła jego pytanie mimo uszu.

– Założmy, że FSB zmieniło taktykę – zaproponowała. – Teraz najważniejsze dla nich nie jest, kto pada ofiarą ich ataku, lecz gdzie jest on przeprowadzany.

– Nie rozumiem. – Evans zmarszczył brwi.

Nadszedł moment, gdy królowa zmuszona była przytoczyć punkt widzenia Gavina Humphreysa.

– Przecież w przeszłości stosowali nieraz truciznę, zgadza się? Czasami ich wybór padał na rzadkie, radioaktywne substancje. Zupełnie jakby zależało im na tym, żeby śledczy bez trudu zidentyfikowali ich jako sprawców. Nawiasem mówiąc, mieli przy tym świadomość, że to i tak nie pozwoli postawić ich przed sądem.

– Owszem, ale to były zabójstwa z zemsty. Kreml mścił się na określonych jednostkach za ich konkretne przewinienia. Równocześnie morderstwa te były wysyłaną innym wiadomością o treści: „Nie róbcie tego, co oni, bo spotka was to samo”. Nie bardzo rozumiem, jak miałyby to wyglądać, gdyby chodziło wyłącznie o miejsce. – Evans wciąż nie mógł zrozumieć, do czego zmierza królowa.

– A co, jeśli owo miejsce było bardzo... konkretne? Jeśli wybrane zostało w taki sposób, aby jasno pokazać, że niczego się nie boją i mogą robić, co im się żywnie podoba?

– To chyba... Ja... – Evans stracił wątek.

Czuł narastającą frustrację. Szczerze pragnął służyć pomocą monarchini: podążyć za jej tokiem rozumowania i zgodzić się z nim, jeśli będzie to możliwe. Nie uważał jej za osobę skłoną do wygłaszania bzdur, dlatego jej sugestie wprawiły go teraz w konsternację. Czy ktokolwiek słyszał o zabójstwie dyktowanym konkretnym miejscem? O co jej chodziło?

– Wspomniał pan, że morderstwo Litwinienki było fuszerką – odezwała się po chwili królowa. – Agenci nie zawsze działają w pełni profesjonalnie. Czy

zdarza się, że dopada ich panika? Czy znane są panu takie przypadki?

Evans wbił wzrok w monarchinię. Uważając, by nie zabrzmiało to niegrzecznie, spytał:

– Panika, proszę pani?

– Zgadza się. Sam pan wspomniał, że w przypadku Bieriezowskiego były jakieś niejasności ze śladem po pętli.

– Tak, jego kształt się nie zgadzał. U ofiary powieszenia ślad na szyi ma kształt litery V, tymczasem u Bieriezowskiego odcisk był okrągły. Jednak sprawca, o ile rzecz jasna było to morderstwo, mimo wszystko znalazł sposób, by zamknąć drzwi do łazienki od środka. A to raczej nie wygląda na działanie pod wpływem paniki...

– A Litwinienko?

– Obawiam się, że w jego przypadku również trudno posądzać sprawców o to, że wpadli w panikę. Otrułi go, gdy spędzał czas w hotelowej herbaciarni, po czym oddalili się jak gdyby nigdy nic. Działali z zimną krwią. – Wzruszywszy ramionami, dodał: – Owszem, ich działania znamionowało niechlujstwo, jednak przejawiali je na etapie poprzedzającym sam akt otrucia: zostawili po sobie radioaktywny ślad w różnych miejscach, które odwiedzali wcześniej. Zapewne nie zdawali sobie sprawy, jak łatwo jest wykryć obecność substancji radioaktywnej. Polon-210 nie należy do arsenału typowych broni, jakimi uczą się posługiwać funkcjonariusze służb...

Nagle uświadomił sobie, że nieco zagalopował się w gromadzeniu kontrargumentów mających zbić pomysł królowej. Nie było to zbyt uprzejme z jego strony. Ugryzł się w język i znów umilkł. Pytania monarchini nadal budziły jego zdumienie.

– Dziękuję – rzekła królowa, wprawiając mężczyznę w jeszcze większą konsternację.

– Przykro mi. Obawiam się, że nie byłam...

– Panie Evans, pańskie uwagi były niezwykle cenne – pospieszyła z zapewnieniem władczyni.

– Naprawdę nie wydaje mi się, żeby...

– Proszę mi wierzyć, był pan bardzo pomocny. Jeszcze jedna sprawa, jeśli pan pozwoli?

– Ależ oczywiście.

– Bardzo miło mi się z panem gawędziło. Jednak kwestie, które tu poruszamy, są niezwykle delikatnej natury. Gdyby ktoś pana pytał o dzisiejsze spotkanie, byłabym panu dozgonnie wdzięczna...

Umilkła, szukając właściwych słów. Nie zdążyła dokończyć, gdyż ubiegł ją Evans:

– Wasza Wysokość, do żadnej rozmowy nie doszło.

– Dziękuję.

– Nie było mnie tu dzisiaj.

– Jest pan bardzo wyrozumiały – pochwaliła. Kiwnęła głową i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Rozie, siedząca nieopodal, zarejestrowała moment, gdy między dwojgiem rozmówców doszło do porozumienia bez słów. Doświadczenie podpowiadało jej, czego może się spodziewać: niezależnie od tego, kto będzie go pytał, Henry Evans nie piśnie ani słowa na temat spotkania z królową. Będzie milczał nawet przed swoim przełożonym w Sandhurst, a także znajomymi w MI5 i MI6. Rozmowa, której Rozie była świadkiem, miała absolutnie prywatny charakter.

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego zawarcie tego milczącego paktu z królową Evansowi przyszło bez najmniejszego trudu, podczas gdy w jej przypadku wydawało się to bardziej skomplikowane. Szybko zreflektowała się, że odnosiła takie wrażenie z tej prostej przyczyny, że dla niej to faktycznie było bardziej skomplikowane. Evans był bezwarunkowo lojalny w stosunku do królowej – i tyle. Natomiast Rozie zmuszona była ukrywać fakt, że taka rozmowa miała miejsce – a jeśli okaże się to konieczne, również kłamać – przed mężczyzną będącym najbliższym współpracownikiem królowej i właśnie z tego powodu cała ta sytuacja wydawała jej się dość osobliwa i czuła się nieswojo. Nie chodziło o to, że królowa nie ufa sir Simonowi – co do tego Rozie nie miała żadnych wątpliwości. Na własne oczy widziała, jak serdeczna i wieloletnia więź łączy ich oboje. W grę wchodziło tu coś innego... Ale co? Nie wiedziała.

Akurat na tarasie zjawiła się lady Hepburn, zupełnie jakby została przywołana jakąś telepatyczną sztuczką. Przyniosła świeżo zaparzoną herbatę, kawę, a także ciasto orzechowe, które samodzielnie upiekła tego ranka. Rozmowa zesłała na krykieta – reprezentacja Anglii radziła sobie całkiem nieźle na mistrzostwach świata. Królowa, która swoim wcześniejszym zachowaniem nie zdradzała, że coś leży jej na sercu, teraz wręcz promieniała. Jej przyjaciółka odniosła wrażenie, jakby pod jej nieobecność uwolniła się od jakiegoś wielkiego, ciężącego jej brzemienia.

– Może pooglądamy kwiatuszki? – zaproponowała Fiona. – Zamówiłam u Sary Raven piękne narcyzy i przyjęły się wspaniale.

Dołączyły do nich dwa golden retrievery gospodyni, Purdey i Patsy. Poruszające się z gracją psiaki zbiegły po schodach tarasu do ogrodu. Henry, którego żona i matka, jak się okazało, były zapalonymi ogrodniczkami, zaskoczył obie panie wnikliwymi pytaniami o niuanse warstwowego sadzenia cebulek kwiatowych. Rozie, której matka nie radziła sobie nawet z uprawą pomidorów na balkonie, nie miała natomiast nic do powiedzenia na ten temat. Zastrygła uszami, dopiero gdy lady Hepburn nieoczekiwanie zmieniła temat i odwracając się do królowej, zagaiła z uśmiechem:

– Słyszałam, że przyjęcie w poniedziałkowy wieczór świetnie się udało.

Królowa zerknęła na nią zaskoczona.

– Caroline wspomniała mi o tym. Rozmawialiśmy przez telefon na temat pogrzebu Bena. O Niebiosa, teraz dopiero sobie przypomniałam: ten młody mężczyzna. Słyszałam coś, ale niewiele... umarł na zawał, zgadza się? I dopiero nazajutrz? Mam nadzieję, że nie miało to żadnego związku z przyjęciem. Chyba nie był zaproszony przez ciebie, nie znałaś go, dobrze zgaduję?

– Nie, nie – ucięła królowa.

Przez jej przyjaciółkę nie przemawiała wścibskość, po prostu chciała zasięgnąć języka, żeby przypadkiem nie dopuścić się jakiejś niezręczności – niestety było już za późno. Inna sprawa, że królowa mogła zgodnie z prawdą potwierdzić, że Brodski faktycznie nie był zaproszony przez nią. Nie znała tego

mężczyzny, w każdym razie nie dałoby się udowodnić, że łączyła ich znajomość.

– Dzięki Bogu. To straszne, że ostatnio coraz więcej młodych wysportowanych mężczyzn umiera bez żadnego konkretnego powodu. To znaczy pewnie przyczyną śmierci jest niezdiagnozowana choroba serca. Może zresztą zawsze było wiele zgonów z tego powodu, tylko po prostu nie mówiło się o tym. A tak w ogóle to zdaniem Caroline tamto przyjęcie udało się znakomicie. Podobno po kolacji nawet były tańce. Ja osobiście lubię sobie potańczyć, a ty? Prawdę mówiąc, nie pamiętam już, kiedy ostatnio zaszalałam na parkiecie. Podobno był tam jakiś zabójczo przystojny młody Rosjanin, który obtańcowywał wszystkie panie.

– Owszem, był ktoś taki.

– Z tobą też zatańczył?

– A jakże.

– Cudownie! Naprawdę tak znakomicie się ruszała, jak przedstawiła to Caroline?

– No cóż... – Królowa nie była pewna, jak bardzo jej dwórka rozpływała się w pochwałach tancerza.

– Ha! Widzę po twojej minie, że nie przesadziła. Ponoć zupełnie oczarował jedną babeczkę.

– Którą? – spytała królowa. – O ile dobrze pamiętam, zatańczył z baleriną.

– Caroline twierdziła, że tańczył z kilkoma. Swoją drogą, to musiała być prawdziwa uczta dla oczu, coś rodem z tanecznego programu *Strictly Come Dancing*. Ale potem rzekomo spiknął się z jakąś inną kobietą, kimś spośród gości, i oboje poszli na całość. Możliwe, że było to po tym, jak udałaś się spać. Zdaniem Caroline nie chodziło tylko o taniec. Owszem, zatańczyli tango, lecz podobno między nimi aż iskrzyło. Ponoć było to coś tak intymnego, że człowiek oglądający ich wygibasy czuł się zawstydzony. Zupełnie jak przy występach Margot Fonteyn i Rudolfa Nuriejewa.

– Przesada! – zachnęła się królowa.

– No dobrze, prawie. W sumie Caroline, opowiadając o tamtym wieczorze, nie wspomniała o Nuriejewie. Ale ja tak właśnie sobie wyobraziłam tych tancerzy.

– Fiona, twoja wyobraźnia nie przestaje mnie zdumiewać. Spójrz, biedny pan Evans przez ciebie oblał się rumieńcem aż po koniuszki uszu.

Speszony Henry próbował przekonywać, że królowa jest w błędzie, lecz na niewiele się to zdało.

– A cóż innego mi pozostało? – ciągnęła niezrażona Fiona. – Puszczanie wodzy fantazji i pielęgnowanie ogrodu. No i, rzecz jasna, wizyty takich wspaniałych uczonych. Henry, obiecaj, że jeszcze kiedyś do mnie zajrzysz. Jesteś tu zawsze mile widziany.

– Dziękuję, lady Hepburn.

– Musimy już iść.

Słowa te wypowiedziała królowa, zwracając się do Rozie, która natychmiast zerknęła na zegarek: odkąd się tu zjawily, minęło dokładnie sześćdziesiąt minut. Nie zauważyła, by jej przełożona sprawdzała godzinę na swoim zegarku – punktualność królowej była wręcz legendarna.

– Zawołam szofera – powiedziała Rozie.

Niedługo potem Bentley wiozł je z powrotem do domu. Królowa siedziała wyprostowana, z dłońmi złożonymi na podołku, i drzemała.

Rozdział 8

Nazajutrz raniem w apartamencie królowej zjawił się sir Simon objuczony wysłużonymi czerwonymi pudłami, w których mieściły się rządowe dokumenty wymagające tego dnia jej uwagi. Jak zauważyła monarchini, jej osobisty sekretarz był w znakomitym nastroju.

– Waszą Wysokość zapewne ucieszy nowina, że policja zakończy przesłuchiwanie personelu dziś albo najpóźniej jutro – oznajmił, stawiając pudła na biurku.

– Wspaniałe wieści. Czyżby zmieniali kierunek śledztwa?

– Nie, proszę pani. Podobno ujawniono zaskakujące powiązania z Rosją dwóch członków personelu, którzy tej nocy byli obecni na zamku. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że dobrze się stało. Oczywiście ten biedny Brodski przypłacił to życiem. Ale kto wie, co jeszcze zdołaliby zmajstrować, gdyby mieli więcej czasu.

– Ojej. Co to za jedni?

Sir Simon wziął do ręki małą teczkę, którą trzymał pod lewą pachą, i zerknął do notatek.

– Alexander Robertson, paż, oraz Adam Dorsey-Jones, archiwista. Obaj pracujący na stałe w pałacu Buckingham. Jednak Sandy Robertson należy do świty, która spędza kwiecień w Windsorze. Adam Dorsey-Jones natomiast przebywał akurat w Okrągłej Wieży pod pretekstem konieczności skorzystania z biblioteki. Jest zaangażowany w projekt digitalizacji dokumentów dotyczących dynastii hanowerskiej. Jeśli dobrze pamiętam, rozpoczął pracę u nas pięć lat temu. Jeśli pani tego sobie życzy, mogę to sprawdzić.

– Będę ci wdzięczna.

Sekretarz błyskawicznie sporządził notatkę.

– Wasza Wysokość, obydwaj mężczyźni zostali w trybie natychmiastowym odesłani na przysługujące im przedłużone urlopy. Policja sprawdza ich alibi, a Security Service przygląda się wnikliwie ich przeszłości. Jest jeszcze parę osób, z którymi chcą porozmawiać na wszelki wypadek, ale pan Humphreys jest już pewny, że sprawcą jest któryś z tych dwóch mężczyzn.

– Tylko nie Sandy! – zawołała królowa. – Simonie, przecież ty go znasz. Jego ojciec był pomocnikiem łowczego w Balmoral. Ta rodzina pracowała u nas w czasie, gdy Andrzej był jeszcze mały.

– Tak, proszę pani. Ale to właśnie czyniło z niego idealnego kandydata do werbunku przez wrogie służby. Ponoć jego żona przez długi czas ciężko chorowała, Alexander musiał płacić wysokie rachunki za leczenie.

– A co z państwową służbą zdrowia? Nie pokrywała kosztów leczenia?

– Może żona Alexandra leczyła się za granicą. Nie wiem. Raport, który przedstawił mi Humphreys, nie ujawniał więcej szczegółów. Na razie policja nie ustaliła zbyt wiele, dochodzenie jest wciąż na wczesnym etapie. Jeśli chodzi o Adama Dorsey-Jonesa – sekretarz zerknął znów do notatek – studiował historię i język rosyjski na uniwersytecie, a partner, z którym mieszka, zajmuje się handlem rosyjską sztuką.

– Rozumiem.

– Na przyjazd do Windsoru zdecydował się w ostatniej chwili, rzekomo chciał zapoznać się z pewnymi listami w archiwum. Istnieje podejrzenie, że gdy się dowiedzieli, że na przyjęciu będzie obecny Brodski, poinstruowali Dorsey-Jonesa, aby za wszelką cenę dostał się na teren zamku.

– „Oni”, czyli jego rosyjscy mocodawcy?

– Zgadza się, proszę pani.

– Wspomniałeś, że pan Dorsey-Jones dołączył do personelu pięć lat temu, prawda?

– Owszem.

– Pięć lat – powtórzyła zamyślona królowa. – Simonie, nie wydaje ci się dziwne, że ofiarą tak długo planowanego spisku padł młody muzyk publikujący na nikomu nieznaną stronie internetowej?

Sekretarz zastanawiał się przez kilka sekund, nim odpowiedział:

– Nie znam się na tym. Ludzie z Security Service wiedzą, co robią. W ich szeregach mamy najwybitniejszych na świecie ekspertów od rosyjskich służb.

– No tak, ale czy Humphreys w ogóle pytał ich o zdanie?

– Jestem pewien, że nie omieszkął. Jeśli w zamku jest współpracownik wrogich służb, Humphreys dokłada wszelkich starań, aby go ująć.

Starał się uśmierzyć obawy władczyni, ale z mizernym skutkiem. Nie mógł jej się dziwić: królowa była oddana swoim pracownikom. Odkrycie, że wśród otaczających ją ludzi czai się zdrajca, zapewne było dla niej szokiem, mimo że dzieje dworu angielskiego znają wiele takich przypadków. Sir Simon, pasjonat historii, mógłby bez wahania przytoczyć ze dwa tuziny nazwisk dworzan zdrajców. Poczucie bezpieczeństwa królowa zawdzięczała ludziom jego pokroju, którzy przysięgli jej służyć i jej strzec. W pewnym momencie przez głowę sir Simona przeleciała myśl, nie pierwszy zresztą raz, jak delikatna wydaje się jego pracodawczyni – krucha niczym z porcelany. Sir Simon ochno oddałby swoje życie, by chronić tę kobietę. Był zresztą przekonany, że Gavin Humphreys postąpiłby tak samo.

Rozemocjonowany roił sobie, że na ich drodze pojawia się kałuża dająca mu idealną sposobność do rzucenia na nią jego własnego płaszcza, tak by królowa mogła przejść suchą stopą (ale czy kurtka marki Savile Row sprostałaby tak zaszczytnej roli?). Przez kolejne pięć minut wyłuszczał monarchini snute na bieżąco plany usprawnienia procesu przeświatlenia nowych pracowników służby królewskiej. Przez cały czas nie opuszczało go jednak wrażenie, że królowa słucha jednym uchem. W końcu musiał sam przed sobą przyznać, że nie zdołał rozproszyć jej obaw. Monarchini tonęła w ponurych rozmyślaniach.

– Bądź tak dobry i poproś Rozie, żeby zajrzała do mnie i zabrała dokumenty. Zaraz skończę ich przeglądanie.

– Mogę sam się tym...

– Simonie, jestem pewna, że nie brakuje ci obowiązków. Rozie poradzi sobie z tą robotą.

– Oczywiście, proszę pani.

Kiedy wreszcie została sama, przez chwilę jej uwagę pochłaniał podchodzący do lądowania samolot widoczny za oknem salonu na tle błękitnego nieba. Przepelniała ją wściekłość, frustracja. Kilka dekad temu poczucie bezsilności budziłoby jej bunt, jednak teraz już się go wyzbyła. Oto lekcja dla niej: nie uda jej się zawsze postępować słusznie, ale przynajmniej może próbować.

Serce Rozie nadal tłukło się w piersi, ale powoli zaczynała się do tego przyzwyczajać. Zapadał zmrok. Za zalewaną deszczem przednią szybą jej mini coopera majaczyła tablica z nazwą wsi Kingsclere. Rozie wpatrywała się w nią, zachodząc w głowę, czy przypadkiem nie jest o krok od popełnienia największego błędu w swoim życiu.

Sir Simonowi nakłamała, że jej matka, przebywająca w rodzinnym domu w Londynie, spadła z łóżka i złamała szyjkę kości udowej. Sekretarz, z charakterystycznym dla siebie wdziękiem i współczuciem, poradził jej jak najszybciej udać się do szpitala i skupić się na pomocy rodzicielce. Zastrzegł, żeby pod żadnym pozorem nie spieszyła się z powrotem. W kręgach dworskich znaczyło to, że na uporanie się ze sprawami rodzinnymi ma mniej więcej dwadzieścia cztery godziny.

W rzeczywistości matka Rozie, cała i zdrowa, nadal bawiła w Lagosie, gdzie gościła u krewnych. Dziewczyna zastanawiała się, czy sir Simonowi przyjdzie do głowy sprawdzić loty z ostatnich kilku dni. Szybko jednak się zreflektowała, że wpada w paranoję. Sir Simon był taki kochany, pod wieloma względami mógł uchodzić za ideał szefa. Przecież to nie jego wina, że Rozie notorycznie karmi go bujdami. Ale teraz miała już dość: postanowiła, że musi przynajmniej dowiedzieć się, czemu właściwie służą te kłamstwa.

Rano królowa poprosiła ją, żeby przeprowadziła dodatkowe dochodzenie w sprawie wieczoru, podczas którego doszło do tragedii. Na jutro Rozie umówiła trzy rozmowy w centrum Londynu. Sir Simon nie mógł się o niczym dowiedzieć.

A teraz miała gonitwę myśli. Jej Szefowa coś knuła. Takimi sprawami powinni zajmować się fachowcy, a nie kobieta z doświadczeniem

w bankowości i trzema latami odsłużonymi w Królewskiej Artylerii Konnej. Przecież królowa miała do dyspozycji MI5 oraz stołeczną policję. Premiera. A skoro zależało jej na dyskrecji, mogłaby zwrócić się o pomoc do swojego prywatnego sekretarza albo koniuszego.

„Dlaczego zatem zleciła to zadanie właśnie mnie?” – zachodziła w głowę.

I wtedy wróciły do niej słowa wypowiedziane mimochodem przez jej poprzedniczkę na tym stanowisku kilka miesięcy temu podczas przekazywania obowiązków. Katie Briggs pracowała przez pięć lat jako asystentka osobistego sekretarza królowej, po czym zwolniła się z powodu problemów natury zdrowotnej, o których milczano na dworze. Rozie doceniała fakt, że do końca uszanowano prywatność jej poprzedniczki. Sir Simon i królowa wypowiadali się na jej temat z najwyższym uznaniem. A gdy zachorowała, pozwolono jej zamieszkać na terenie posiadłości Sandringham, aby nie musiała się o nic martwić, dopóki nie wydobrzeje. Ostatniego dnia przekazywania obowiązków, gdy na krótką chwilę zostały same, Katie powiedziała:

– Nadejdzie dzień, gdy zwrócisz się do ciebie z dziwną prośbą. To znaczy każdego dnia będzie się dziać coś dziwnego, ale z czasem się do tego przyzwyczaisz. Tego dnia, o którym mówię, zrobi się superdziwnie. Będziesz wiedziała, gdy nadejdzie.

– Ale skąd?

– Po prostu będziesz wiedziała. Zaufaj mi. A kiedy to się stanie, skontaktuj się z Aileen Jaggard. Ona przede mną zajmowała to stanowisko. Namiary na nią znajdziesz w książce adresowej. To ona wytłumaczyła mi wszystko. Z tobą też porozmawia.

– Nie rozumiem. Nie możesz porozmawiać teraz o tym ze mną?

– Nie. Zadałam jej to samo pytanie. Ale to musi wyjść od niej, to znaczy od Szeffowej. Kiedy ona wykona pierwszy ruch, koniecznie odszukaj Aileen. Jeśli to możliwe, spotkaj się z nią osobiście. Powiedz: „Stało się”, a ona będzie wiedziała, o co chodzi.

Na tym ich rozmowa się skończyła – do pokoju wszedł sir Simon i zaprosił je na lunch. Katie dla niepoznaki zaczęła tłumaczyć rozmówczyni zawziętości

wprowadzania wpisów do kalendarza. Niezależnie od tego, czego dotyczyła ta dziwna sprawa, sekretarz królowej nie był w nią wtajemniczony.

Ulewa przybierała na sile, krople bębniły o maskę samochodu. W świetle reflektorów mignął znak, którego szukała Rozie. Wprowadzie nawigacja satelitarna uparcie pokazywała, że nie odbija stąd żadna droga, jednak w rzeczywistości było tu rozwidlenie. Rozie zjechała z głównej szosy na węższą, nieoświetloną drogę wspinającą się łagodnie na wzgórze. Po jakimś czasie znalazła się pośród malowniczych domów wsi Kingsclere. Dom Aileen stał mniej więcej w połowie długości głównej ulicy, niedaleko przysadzistej wieży kościoła. Rozie zaparkowała pod świątynią, a kiedy odnalazła właściwy adres, ze zdziwieniem stwierdziła, że mieści się pod nim galeria sztuki. Zajrzała do środka przez stare, częściowo zasłonięte moskitierą okna – na śnieżnobiałych ścianach wisiały nowoczesne obrazy. Zadzwoiła do drzwi i czekała.

– O, już jesteś.

Kobieta, która otworzyła drzwi, była wysoka, bardzo szczupła. Poświęcona jej strona w Wikipedii mówiła, że ma sześćdziesiąt jeden lat, ale w rzeczywistości wyglądała znacznie młodziej. Rozjaśnione włosy, upięte w kok, trzymały się na miejscu za sprawą dwóch wpiętych w nie pałeczek do sushi. Aileen ubrana była w kaszmirowe legginsy i luźny T-shirt. Była bez makijażu i boso.

– Mam nadzieję, że pani nie przeszkadzam – zaczęła Rozie, zdając sobie sprawę, że zapewne przychodzi nie w porę.

– Ależ skąd. Cieszę się, że wpadłaś. Chodź, napijemy się winka. Pewnie przyda ci się po jeździe samochodem. A zatem to ty jesteś tą nową dziewczyną. Niech no ci się przyjrę.

Rozie przystanęła w wąskim korytarzu, podczas gdy starsza kobieta z uśmiechem zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów: jej spojrzenie prześlizgnęło się po krótko ściętych włosach przybyłej, idealnie wyregulowanych brwiach i ustach lekko pociągniętych konturówką, wysportowanej sylwetce ukrywającej się pod ołówkową spódnicą i obcisłym żakietem, butach na wysokim obcasie.

- Sporo się zmieniło, odkąd pracowałam na dworze – zauważyła wesoło.
- Ale na lepsze? – spytała Rozie nieco wyzywającym tonem.

Miała za sobą długą jazdę w deszczu i ciemności. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, były rasistowskie uwagi – z którymi, nawiasem mówiąc, nie zetknęła się dotąd ze strony współpracowników. Owszem, w prasie brukowej ukazało się kilka artykułów poświęconych „nowej, rzucającej się w oczy asyście” sekretarza królowej, w których oczywiście nie omieszkało podkreślić jej „egzotycznej urody”. W pałacach królewskich niekiedy napotykała zdumione spojrzenia albo stykała się z przesadną uniżonością, jednak dotąd nikt nie komentował jej wyglądu, jeśli nie liczyć jednej sytuacji, gdy sir Simon zauważył, że tak obcisła spódnica może utrudniać jej ruchy (jak się okazało, niepotrzebnie się martwił). Aileen jako pierwsza pozwoliła sobie na skomentowanie wprost jej wyglądu.

– Na lepsze, zdecydowanie – potwierdziła. – Chodź. Tylko ostrożnie na schodach, uważaj, żebyś obcasami nie zaczepiła o wykładzinę na stopniach. Mieszkam nad swoim kramem. Zabawne, to samo mawiała królowa. Jesteśmy na miejscu.

Znalazły się w długim, słabo oświetlonym pokoju. Stojące tu meble miały kolor biały i kremowy. Ściany zdobiły obrazy podobne do tych, jakie Rozie widziała na parterze. W telewizji leciał Netflix z wyłączonym dźwiękiem. Aileen przeszła na drugą stronę pokoju, gdzie urządzono aneks kuchenny, wzięła do ręki olbrzymi kieliszek i wlała do niego jedną trzecią butelki czerwonego wina. Wróciła do Rozie i wręczyła jej kieliszek.

– A zatem sporo się zmieniło. Najwyższa pora, jeśli chcesz znać moje zdanie. Jak ci się podoba nowa praca?

– Aż do teraz nie mogłam narzekać. W sumie to było super. Ale nagle wszystko się skomplikowało. Katie Briggs poradziła mi, żebym powiedziała ci: „Stało się”, kiedy się spotkamy.

Aileen uniosła wysoko brwi.

– Musisz mi o wszystkim opowiedzieć – stwierdziła, prowadząc gościa do miękkiej kremowej sofy. Sama usiadła po turecku na podłodze nieopodal, z drugim kieliszkiem wina w ręce.

– Nie wiem, ile mogę pani powiedzieć.

– Posłuchaj, dołączyłam do dworu królewskiego dawno temu – rzekła gospodyni. – Przepracowałam w nim dziesięć lat z okładem. Nic, co dzieje się na terenie królewskich rezydencji, nie może się przede mną ukryć. Wiem o każdym skandalu, rozwodzie czy tragedii. Inne sprawy też nie są dla mnie tajemnicą. Te, o których królowa nie wspomina Simonowi. Powiedz, ona prowadzi śledztwo, zgadłam?

– Co takiego?

Aileen uśmiechnęła się zadziornie. Wskazała ruchem ręki niewielki stolik, na którym kusyły miseczki z chipsami Doritos i guacamole. Rozie nagle zorientowała się, że umiera z głodu.

– Częstoś się. Odwiedziłaś mnie, bo królowa kazała ci trochę powęszyć, prawda?

Rozie przytaknęła z ustami pełnymi chipsów i pasty z awokado.

– Domyślasz się, że nie powinnaś o tym nikomu mówić, ale czujesz się z tym fatalnie?

Rozie znowu skinęła głową.

– Chodzi o śmierć tego młodego mężczyzny w zamku Windsor?

Rozie przełknęła kęs.

– Skąd wiesz?

– Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że sprowadza cię coś innego – przyznała Aileen i wzięła haust merlota. – Widziałam krótką wzmiankę w wiadomościach, w której mowa była o zawale. Liczyłam, że to nic poważniejszego. Ale kiedy zadzwoniłaś do mnie dziś rano...

– Ten mężczyzna nie umarł śmiercią naturalną.

– Psiakrew! I to w Windsorze!

– Ale dlaczego doszło do tego właśnie tam? – chciała wiedzieć Rozie.

– Bo to jej ulubione miejsce. Jak radzi sobie policja?

– Odniosłam wrażenie, że na razie niewiele wskórała. MI5 robi większe...

Chwileczkę, jest pani pewna, że możemy o tym rozmawiać?

Aileen spojrzała na nią współczująco.

– To ty do mnie zadzwoniłaś – przypomniała, wzruszając ramionami. – Nie jesteśmy na podsłuchu. Katie ostrzegła cię, że prędzej czy później wydarzy się coś dziwnego, zgadza się?

– Tak.

– No i się wydarzyło, dlatego tu jesteś. Teraz musisz zdecydować, czy chcesz mi zaufać. Tylko pamiętaj, ja byłam w tym samym położeniu co ty. Jeśli nawet my nie zdobędziemy się na wzajemne zaufanie, kogo w ogóle będziemy mogli nim obdarzyć?

Rozie rozmyślała o tym już wcześniej. Wzięła głęboki oddech, żeby stłumić panikę, jaka zawsze ogarniała ją na myśl o Ustawie o tajemnicy państwowej.

– Pan dyrektor Humphreys sądzi, że było to zabójstwo zlecone przez Putina. Rozumowanie królowej zmierza w zupełnie innym kierunku. Ofiara to muzyk zabawiający gości zaproszonych na przyjęcie u królowej. Poleciła, żebym porozmawiała z paroma osobami.

– A co z MI5?

– Podejrzewają, że sprawcy należą do personelu dworskiego. Agenci śpiochy.

– O Boże, królowej pewnie bardzo to się nie spodobało.

– Chyba tak.

– Niech zgadnę: Simon dobrze znosi całe to zamieszanie.

– Owszem, takie przynajmniej sprawia wrażenie. Oczywiście organizowanie przesłuchań całego personelu to koszmar. Poza tym atmosfera wśród pracowników jest fatalna i to go martwi. Ale nie zgłasza zastrzeżeń.

– A jakże – odezwała się z przekonaniem Aileen.

– Nie rozumiem – przyznała zdezorientowana Rozie.

Gospodyni zapatrzyła się w swój kieliszek.

– Jeśli Szefowa uważa, że kierunek dochodzenia jest błędny, z dużym prawdopodobieństwem można założyć, że ma rację. Czy królowa sprawdziła sensowność podejrzeń MI5?

– No... tak. Sprawdziła. – W końcu Rozie zrozumiała, czemu w istocie służyło spotkanie z Henrym Evansem. – Spotkała się z człowiekiem, który od wielu lat bada tę tematykę. Śmierć w Windsorze w żaden sposób nie pasuje do dotychczasowych wzorców postępowania Kremla. Brodski nie był osobą rozpoznawalną ani mającą koneksje, a to cechy łączące ofiary FSB poza granicami Rosji. W chwili śmierci znajdował się poza swoim domem. A samo morderstwo było dość niechlujną robotą. Królowa zdaje sobie sprawę, że szczegóły nie pasują do szablonu działania Rosjan.

Aileen wybuchła śmiechem.

– Ona ufa nie tylko swojej intuicji, ale też ekspertom. I umie dobierać ich jak nikt inny. Po siedemdziesięciu paru latach ty też posiadałabyś tę sztukę, nie sądzisz?

– Być może – przyznała Rozie. – Chyba sześćdziesięciu czterech latach. Przynajmniej oficjalnie.

– Zajmuje się tym znacznie dłużej.

– To znaczy?

Przez twarz gospodyni przemknął zagadkowy uśmiech. Na krótką chwilę przymknęła oczy i przeciągnęła się. Odstawiła kieliszek i utkwiała w Rozie poważne spojrzenie.

– Królowa rozwiązuje zagadki kryminalne. Z pierwszą uporą się w wieku dwunastu albo trzynastu lat, a przynajmniej tak głosi plotka. I dokonała tego samodzielnie. Królowa dostrzega szczegóły, które dla innych ludzi pozostają niewidoczne. Często dzieje się tak z tego prostego powodu, że wszyscy patrzą na nią. Zgromadziła olbrzymią wiedzę na przeróżne tematy. Ma sokoli wzrok. Umie wyczuć, kiedy ktoś wciska jej kit. I dysponuje fantastyczną pamięcią. Otaczający ją współpracownicy powinni bardziej jej zaufać. Mówię o ludziach pokroju sir Simona.

– Ależ on ufa jej bezwarunkowo!

– Nie, bynajmniej. Wydaje mu się tylko, że jej ufa. A tak naprawdę jest przekonany, że to on wie najlepiej. To zresztą cecha wspólna wszystkich jej prywatnych sekretarzy. Zawsze tak było. Uważają się za ponadprzeciętnie inteligentnych i zazwyczaj faktycznie tacy są. Kierujący ważnymi instytucjami,

k którzy studiowali w Oksfordzie i Cambridge, też są genialni. I rodzi się w nich przekonanie, że skoro wszyscy są tacy bystrzy, w interesie królowej jest, aby siedziała cicho i z wdzięcznością chłonęła ich mądrość.

Rozie nie umiała powstrzymać śmiechu. Bardzo polubiła sir Simona, jednak Aileen idealnie podsumowała styl pracy sekretarza królowej.

– Tak faktycznie jest – zgodziła się.

– Powinni jej ufać, ale tego nie robią. Nie ma na świecie wielu kobiet, które dysponowałyby większą władzą od niej, tymczasem od królowej oczekuje się, że przez cały czas będzie wsłuchiwać się w to, co mają do powiedzenia jej doradcy, podczas gdy oni sami nie raczą wysłuchać jej. Doprowadza mnie to do szału. Oczywiście królowa jest przyzwyczajona do takiego traktowania. Jej wczesna młodość przypadła na lata trzydzieste, gdy męska dominacja była rzeczą normalną. Zresztą założę się, że nadal stykasz się z takim szowinistycznym traktowaniem, tyle że teraz przynajmniej wiemy już, że to coś nagannego. Królowa musiała samodzielnie odkryć, w czym jest dobra i na co ją stać. Okazało się, że jest spostrzegawcza. Umie dostrzec, gdy coś nie gra. I zlokalizować problem. Zgłębić go. Prawdę mówiąc, ta jej smykałka do rozwiązywania trudnych zagadek zakrawa na geniusz. Ale nawet ona potrzebuje pomocy.

Rozie wrzuciła sobie do ust ostatniego zamoczonego w zielonej paście chipsa i smutno popatrzyła na opróżnioną miskę.

– Pomocnicy.

– Owszem. Kogoś, kto nie będzie jej traktował jak zniedołężniałej staruszki. Kogoś dyskretnego. Kogoś, kto jest dobrym słuchaczem. Dlatego potrzebuje naszej pomocy. Rety, ty nadal jesteś głodna, tak? Chodź, nastawię wodę na makaron.

W aneksie kuchennym Rozie przygotowała sałatkę z pomidorów i jakiejś zieleniny, gospodyni w tym czasie przyrządziła potrawę z wędzonego łososia, śmietany i makaronu wstążki. Zajęło jej to dosłownie chwilę.

– Często jej pomagałaś? – spytała Rozie, kiedy zasiadły po dwóch stronach kuchennego blatu. Aileen zapaliła świeczkę i napełniła kieliszki.

– Parę razy. Na szczęście zagadki kryminalne to nie coś, co przydarza się codziennie. Za to Mary, czyli poprzedniczka mojej poprzedniczki, pracująca w latach siedemdziesiątych, mogłaby ci opowiedzieć tuzin mrozących krew w żyłach historii o przepadających bez wieści ambasadorach, skradzionej biżuterii i Bóg raczy wiedzieć, o czym jeszcze. Ona i królowa stanowiły prawdziwy duet detektywistyczny. Domyślam się, że królowa za nią tęskni. Ciekawe, jak czuje się ktoś, kto był pięćdziesięciolatkiem czterdzieści lat temu.

Rozie wzruszyła ramionami. Od pięćdziesiątki dzieliło ją nadal dwadzieścia lat. Jej wyobraźnia nie sięgała tego wieku, a co dopiero lat późniejszych. Jej myśli zaprzętało co innego.

– Skoro królowa ma na koncie tyle rozwiązanych zagadek kryminalnych, dlaczego nikt o tym nie mówi? Nawet w pałacu wszyscy trzymają język za zębami.

– Wspaniale – ucieszyła się Aileen. – Taki właśnie ma styl. To coś, co ja lubiłam najbardziej w tej robocie. Królowa będzie cię wysyłać na wariackie misje, w trakcie których będziesz musiała ustalać różne szczegóły, kłamać jak z nut, gdy będzie to konieczne. A kiedy wreszcie nadejdzie moment finałowy, gdy powinno się wyłożyć karty... będzie tak, jakby nic się nie wydarzyło.

– To znaczy?

– Przekonasz się w swoim czasie. Na razie ciesz się chwilą.

– Ale... naprawdę nie rozumiem.

– Zrozumiesz. Zaufaj mi. Prawdę mówiąc, trochę ci zazdroszczę. – Aileen ujęła cienką nóżkę kieliszka i zbliżyła go do świeczki. Płomień rozjaśnił karminowy płyn za szkłem.

– Wypijmy za zdrowie królowej detektywa.

Rozie uniosła swój kieliszek.

– Za zdrowie królowej detektywa.

– Boże, chroń królową.

Rozdział 9

Królowa obrzuciła wzrokiem kreacje, które przygotowano dla niej na dzisiaj. Po lunchu czekało ją posiedzenie Tajnej Rady JKM – a to znaczyło, że będzie musiała porzucić wygodną spódnicę i przebrać się w wełnianą suknię w kolorze malinowym, do której przypnie diamentową broszkę. Życie w Windsorze to nie tylko rozrywki.

Jej myśli biegły ku Londynowi, gdzie, jak sądziła, kryło się rozwiązanie zagadki śmierci Maksima Brodskiego. Jeśli Henry Evans miał rację, Brodski nie zginął w wyniku zawiązanego przez personel zamku spisku, a zatem musiał zostać zabity z ręki człowieka, z którym tu przyjechał. Albo kogoś poznanego dopiero tutaj. Królowa przez chwilę zastanawiała się nad słowami Fiony Hepburn dotyczącymi namiętnego tańca. Czy Brodski znał już wcześniej tę kobietę? A może urządzili sobie schadzkę, gdy reszta gości poszła spać? To była intrygująca myśl. Królowa chciała poznać więcej szczegółów.

A co z Pejrowskim? To on nalegał na Karola, by pozwolił mu przywieźć ze sobą Brodskiego, mimo że raczej nie zdarzało się, aby gość zapewniał rozrywkę na zamku. Prawdę mówiąc, była to wręcz niespotykana sytuacja. Czy to zbieg okoliczności, że artysta, którego sprowadzono, nie dożył poranka? Jaka właściwie relacja łączyła go z Pejrowskim? Tyle niewiadomych. Królowa bardzo liczyła na dyskretną pomoc Rozie na tym polu. Niestety wieczorem poprzedniego dnia sir Simon przesłał jej wiadomość, w której informował, że asystentka musiała wziąć jednodniowy urlop okolicznościowy z powodu kłopotów zdrowotnych matki.

Cóż za niesłychanie frustrująca sytuacja! Niefortunny moment na urlop. No ale nic nie mogła na to poradzić. Kiedy dziewczyna wróci, okaże się, na ile jest pomocna.

O godzinie ósmej trzydzieści, tydzień po tym, jak znaleziono zwłoki pianisty, Rozie zaparkowała swojego coopera w strefie załadunku przy rzędzie

sklepów niedaleko dzielnicy Ladbroke Grove. W normalnych okolicznościach nawet przez myśl by jej nie przeszło zostawiać mini w takim miejscu – można by wręcz pomyśleć, że prosi się o mandat. Ale znalezienie wolnego miejsca zajęłoby jej dwadzieścia minut, a teraz nie miała tyle czasu. Poza tym to była jej okolica. To tutaj dorastała, znała tu każdy zaułek. Wiedziała, że o tej porze we wtorek wolne miejsce do parkowania trafiało się równie rzadko jak zaproszenie na przyjęcie wydawane przez królową.

Upewniwszy się w lusterku, że chusta, którą owinęła głowę, aby ochronić włosy przed deszczem, nadal jest na swoim miejscu, wysiadła z samochodu i pobiegła na drugą stronę ulicy. Jej kuzyn Michael czekał już na nią przy stoliku w Costa Coffee. Zauważył ją, kiedy tylko weszła do lokalu, i uśmiechnął się promiennie.

– Cześć, maleńka! Kopę lat. Ale czadowy fryz.

Rozie się uśmiechnęła, lekko zawstydzona.

– Masz to, o co cię prosiłam? – spytała, siadając przy stole.

– Jasne. – Michael wyciągnął z plecaka mały tani telefon z czarnego plastiku i podał go Rozie. – Gotowy do użycia. Doładowałem go za pięćdziesiąt funtów. Sam aparat kosztował drugie tyle. – Przypatrywał się, jak dziewczyna szybko chowa aparat do torebki. – Pewnie i tak mi nie zdradzisz, na co ci on. Taka grzeczna dziewczyna z dobrego domu jak Rosemary Grace Oshodi? Niegdyś w szeregach Sił Zbrojnych Jej Królewskiej Mości? Była pracownica banku inwestycyjnego dla elit? Zająłeś się dilerką, czy o to chodzi?

– Bingo – odparła z kamiennym wyrazem twarzy Rozie. – Na zlecenie królowej handluję zieleń w Wielkim Parku Windsorskim.

– Coś mi się wydaje, że nie jesteś na bieżąco z żargonem dilerkim. Jakie seriale oglądasz? Musiałem urwać się z roboty, żeby ci załatwić ten aparacik.

Michael sprawiał wrażenie lekko zaniepokojonego, choć przede wszystkim droczył się z nią. Rozie uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskniła.

Swoje liczne kuzynostwo dzieliła na trzy grupy. W kręgu zewnętrznym znajdowali się członkowie jej rodziny żyjący w Nigerii i Ameryce. Należała do nich Fran, z której ślubu Rozie niedawno wróciła. Fran prowadziła warsztaty jogi w Lagos, a jej mąż Femi zarządzał paroma klubami nocnymi, w których

Rozie i jej siostra Felicity, zdrobniale Fliss, balowały podczas ostatniej podróży do Nigerii. Krąg środkowy to krewni z dzielnicy Peckham w południowym Londynie, gdzie obie siostry spędziły dzieciństwo. Natomiast krąg wewnętrzny zarezerwowany był dla Mikeya i jego brata Ralpha.

Rozie myślała o nich nie jak o kuzynach, ale jak o rodzonych braciach. Jej mama i tata Michaela zawsze byli ze sobą zżyci. Wspólnie przenieśli się z Peckham do Kensington, gdy ciotka Bea wyszła za mąż za wujka Geoffa. Ich małżeństwo było szokiem dla całej rodziny. Wujek Geoff nie należał do Kościoła; nie urodził się w Peckham; nie mówił w języku joruba. No i miał białą skórę. Ale za to był wspaniałym artystą, muzykiem, i uwielbiał ciotkę Beę. Kiedy mama Rozie wyrwała swoją młodą rodzinę z jej naturalnego środowiska, żeby zamieszkać razem z ciotką Beą i wujkiem Geoffem, dla małej Rozie była to pamiętna lekcja miłości i lojalności. Dzieciństwo upływało im odtąd na ulicach Notting Hill, gdzie Mikey i Ralph zawsze pilnowali, żeby nic nie groziło siostrze. Raz czy dwa, zanim jej zdolności do samoobrony dorównały smykałce do pyskowania, ratowali ją z poważnych tarapatów.

Rozie zauważyła, że Michael też zmienił fryzurę: włosy miał przystryżone krótko, a uwagę zwracały trzy wygolone zygzakowate linie. Rozie poczuła ukłucie zazdrości. Zanim zaciągnęła się do wojska, miała w zwyczaju farbować na złoto włosy na czubku głowy. Teraz jej włosy przybrały na powrót swoją naturalną barwę. Mimo że była zadowolona z nowej fryzury, brakowało jej tamtej złotej farby.

– Dzięki, że to dla mnie robisz. Dobrze cię widzieć, Mikey. – Sięgnęła po portfel i odliczyła pięć banknotów dwudziestofuntowych. Wcześniej wypłaciła je z bankomatu pod sklepem w Kings-clere. – Proszę.

– Super.

– Jak tam robota? – spytała. Teraz, gdy się rozliczyli, odetchnęła z większym spokojem.

– Zapiera dech w piersiach. Na przykład wczoraj spędziłem cztery godziny w pozbawionym okien pokoju, dyskutując na temat zakładanych celów sprzedażowych.

– Auć.

– Kiedy mnie awansowali, sądziłem, że teraz moje życie zawodowe przypominać będzie niekończące się wakacje w luksusowych hotelach. Zamiast tego mam czterogodzinne sesje wpatrywania się w prezentacje w Power Poincie, spędzane w jakiejś cuchnącej suterenie niedaleko Earls Court Road. Gdy wróciłem wreszcie do sklepu, zahaczył mnie typek noszący się z zamiarem zakupu telewizora z funkcją Smart TV, takiego, który można podłączyć do komputera i grać na nim w gry wideo. Spędziłem pół godziny, tłumacząc mu wszystko na temat tego sprzętu. A na koniec gość na moich oczach wyjął telefon i kupił taki sam telewizor na Amazonie. Nawet się z tym nie krył! No bo przecież w ten sposób zaoszczędzi sto funtów. Super, chłopie. Śmiało, traktuj mnie jak chodzącą Wikipedię.

– Przykro mi, Mikey.

– To nie twoja wina. Założę się, że ty przynajmniej chodzisz na zakupy do normalnych sklepów, zamiast nabijać kabzę Jeffowi Bezosowi.

– Ja...

– Jaja sobie robię. A tak swoją drogą to mogłaś się obejść bez mojej pomocy – stwierdził, wskazując tani telefon w torbie Rozie. – Każdy może bez problemu kupić aparat na kartę. Mogłaś sama go sobie sprawić, wiesz?

– Zależało mi na tym, żeby nie dało się go powiązać ze mną.

– I poprosiłaś o przysługę swojego kuzyna? Który, tak się składa, pracuje w sklepie ze sprzętem elektronicznym PC World?

– Spieszyło mi się. – Rozie zdawała sobie sprawę, że nie było to rozwiązanie idealne, ale liczyła, że telefon do Michaela nie będzie przynajmniej wyglądał podejrzanie w spisie połączeń. – Powinno ci schlebiać, że ci ufam.

– Ufałaś, że załatwię ci komórkę do jakichś szemranych interesów.

Mikey uniósł brew i błysnął zębami w uśmiechu. Rozie uznała, że pora zmienić temat. Michael studiował zaocznie, bo zależało mu na dyplomie. Związany był z dziewczyną, której Rozie jeszcze nie poznała, bo pary nie stać było na przelot do Nigerii, żeby wziąć udział w ślubie Fran. Była tak bardzo nie na bieżąco.

– Jak się miewa...? – spytała z wahaniem.

– Janette?

A więc tak miała na imię jego dziewczyna? Skinęła głową.

– Super. Wiecznie zajęta. Polubiłabyś ją.

– Na pewno.

– A co z Fliss? – spytał. – Radzi sobie? Jak się odnalazła w Niemczech?

Rozie przywołała na usta wymuszony uśmiech. Myśl, że jej siostra przeprowadziła się do Frankfurtu, wciąż bolała jak świeża rana.

– Świetnie. Jest zachwycona.

Taka była prawda. Fliss była specjalistką w dziedzinie poradnictwa rodzinnego i terapeutką. W zeszłym roku zakochała się w Niemcu będącym jednym z jej klientów. Ponieważ jej specjalizacja cieszyła się wielką popularnością, Fliss mogła bez trudu znaleźć pracę niemal wszędzie. Kiedy wyjeżdżała do Niemiec, jedyną barierę stanowił język – niemiecki znała tylko na podstawowym poziomie, ale wystarczyło kilka miesięcy za granicą, by władała nim niemal biegle.

Rozie pamiętała moment, gdy siostra poinformowała ją o swojej decyzji. Miała wrażenie, jakby zawałił się jej świat.

– Przecież masz nową pracę – pocieszała ją Fliss. – Robisz zawrotną karierę. Nawet nie zauważysz, że nie ma mnie obok.

Odbyły tę rozmowę w święta Bożego Narodzenia, niedługo po tym, jak Rozie podjęła pracę w pałacu. Były to najgorsze święta w jej życiu. Krótko mówiąc, wbrew zapewnieniom siostry zauważyła jej zniknięcie. A teraz jej uwadze nie uszło, że Mikey nie spytał, czy Rozie się z kimś spotyka. Zresztą słusznie – to coś, co nigdy się nie wydarzy. Nie przy pracy, którą wykonywała.

Mikey przypatrywał się jej dłoniom. Dopiero po chwili zorientowała się, że bawi się kluczykiem do samochodu.

– Też taki dostałem – odezwał się kuzyn. – Fran przesłała mi jeden, żeby przypominał mi o ich idealnej miłości.

Z bladym uśmiechem sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej identyczny breloczek jak ten, którego używała Rozie: było w nim zdjęcie pary młodej

w kształcie serca. Rozie przypomniała sobie o mini pozostawionym w miejscu, gdzie nie powinno się parkować. Zrobiła nieszczęśliwą minę i wstała od stołu.

– Wybacz, muszę już lecieć. Źle zaparkowałam. Pozdrów ode mnie ciotkę Beę. Wolalabym zostać, ale...

– Służba nie drużba – dokończył za nią Mikey, imitując akcent angielskich wyższych sfer. – Królowa i państwo nie mogą czekać.

Rozie pozostało skinąć milcząco głową.

Michael uściskał mocno kuzynkę.

– Przybij w moim imieniu piąteczkę królowej i księciu.

– Masz to jak w banku.

Wsiadłszy do samochodu, Rozie rzuciła torbę z telefonem na podłogę pod fotelem po stronie pasażera. Nie mogła przestać myśleć o aparacie, zupełnie jakby miała w samochodzie tykającą bombę.

Niedający się namierzyć telefon na kartę. Wielkie nieba! Stawała się Jasonem Bourne'em.

Pomysł ten podsunęła jej Aileen. Rozie zastanawiała się, jak radzili sobie inni „pomagierzy” w epoce nieznaną telefonów na kartę, którzy również musieli bawić się w kotka i myszkę ze swoimi sir Simonami. Okazało się, że wtedy mieli ułatwione zadanie. Rezydencje były pełne pokoi, do których pomagier mógł się niepostrzeżenie wślizgnąć i wykonać szybkie połączenie z telefonu stacjonarnego, a co najważniejsze, nikt nie był w stanie po fakcie ustalić, kto dzwonił. Niestety te czasy minęły już bezpowrotnie. Smartfony były super, ale wygoda, jaką dawały, miała swoją cenę – namierzenie użytkownika stawało się banalnie proste.

Dotychczas Rozie wykonała parę połączeń ze swojej komórki, lecz wolała już więcej nie ryzykować. Gdyby ktoś przycisnął ją do muru, mogłaby jakoś wytłumaczyć każdą z tych rozmów, ale kolejne połączenia byłyby już zbyt podejrzane. Poza tym wiedziała, że pod żadnym pozorem nie wolno jej przyznać, że zamieszana jest w to Szefowa. Rozie wzięłaby całą winę na siebie – swoją drogą ciekawe, kto wtedy wyglądałby w oczach MI5 na agenta śpiocha...

Sprawnie kluczyła znajomymi ulicami, mijając place budowy, piękne nowe bloki mieszkalne, a także te starsze, których wiek ukryto za efektowną elewacją. W myślach układała listę telefonów do wykonania i wiadomości, jakie będzie musiała wysłać przed pierwszym właściwym spotkaniem, które zaplanowała. Nie do takiej pracy przygotowywał ją sir Simon, gdy uprzejmie objaśniał nowej asystentce jej obowiązki pamiętnego pierwszego dnia w pałacu Buckingham. Jasne, kiedy wspomniała Mikeyowi, że pracuje jako handlarz narkotyków, zabrzmiało to jak żart, ale naprawdę tak właśnie się czuła. Przez całe dorosłe życie Rozie starała się zawsze postępować tak, jak należy, i nie pakować się w kłopoty. A teraz... można powiedzieć, że wykorzystywała swoją rodzinę, żeby przechytrzyć Security Service.

Nic dziwnego, że kiedy królowa wspomniała po raz pierwszy o Henrym Evansie, posłała Rozie dość osobliwe spojrzenie. Monarchini wiedziała, że spotkanie z badaczem zaowocuje dla jej podwładnej dniami takimi jak ten.

Wprawdzie ulica Westbourne Grove nie była zbyt oddalona od Ladbroke Grove, ale różnica rzucała się w oczy – Rozie nigdy by nie przyszło na myśl, żeby spotkać się z Mikeyem w takim miejscu. Eleganckie krzesła z połowy XX wieku ustawione przed kawiarniami wyłożone były owczymi skórami, w jedynym na całej ulicy sklepie charytatywnym wystawiano na sprzedaż używane ubrania od znanych projektantów, a liczne małe niezależne butiki na wszelkie sposoby starały się przykuć uwagę jadających tu lunche modnych pań mieszkających w wartych grube miliony domach o pastelowych murach. Na ulicach dominowali białoskórzy, czarne i brązowe twarze mijają się rzadko. Pod tym względem niewiele się to różniło od miejsca zatrudnienia Rozie.

Udało jej się znaleźć miejsce do parkowania, tym razem bez zakazu. Sprawdziła godzinę – przyjechała dziesięć minut przed czasem. Pokremowała dłonie masłem shea i zerknęła do notatnika o jasnej okładce z orientalnym deseniem. Kupiła go na pamiątkę podczas pobytu z Fran i Fliss w Lagosie.

Parę pierwszych stron przynosiło kiepskiej jakości poezję, której zadaniem było zmylenie przypadkowego czytelnika. Na dalszych stronach znajdowały się wszelkie istotne informacje związane ze sprawą Brodskiego. Zapiski

sporządzone były w staromodnym stylu – ołówkiem na notesowym papierze w linie, tak by nie ryzykować pozostawienia cyfrowego śladu. Na szczęście sir Simon nie podzielał lęków Rozie, dzięki czemu wszystkie nazwiska, adresy i numery kontaktowe gości bawiących w zamku feralnej nocy zostały na prośbę policji skrzętnie naniesione na arkusz w programie komputerowym przez mistrza dworu. Poprzedniego dnia rano Rozie bez trudu odnalazła plik i skopiowała jego zawartość. Teraz wybrała jeden z numerów z listy (próbowała połączyć się z nim wczoraj, ale nikt nie odbierał), po drugiej stronie odezwał się młody mężczyzna. Rozie zaproponowała rozmowę późnym popołudniem, a on się zgodził. Miało to być jej czwarte spotkanie tego dnia. Na razie zbliżała się pora odwiedzin u Meredith Gostelow w jej mieszkaniu w dzielnicy Chepstow Villas.

Kobieta, która powitała ją na szczycie schodów, wydawała się nerwowa i rozkojarzona. Ubrana była w szmaragdową podomkę, do której włożyła tenisówki w stylu retro o za dużym rozmiarze. Spod ekstrawaganckiego czerwonego turbanu wystawały niesforne kosmyki. Była nieumalowana, jeśli nie liczyć czerwonej szminki dopasowanej kolorystycznie do nakrycia głowy. Jej podkrążone błękitne oczy, noszące ślady nałożonego wczoraj tuszu, spoglądały jednak ze znużeniem. Kiedy wpuszczała Rozie do środka, unikała kontaktu wzrokowego.

– Proszę tędy. Nic nie... Nie wiedziałam, czego pani będzie chciała się napić.

Znalazły się w przedpokoju o ścianach wyłożonych czarno-białymi płytkami, skąd przeszły do niewielkiej, zagraconej kuchni z oknem wychodzącym na cienisty ogród.

– Herbaty?

– Chętnie. Zresztą obojętne, napiję się czegokolwiek.

Meredith zdjęła z półki dwa kubki w groszki. Ze starej, pogiętej puszkii wyłowiła dwie torebki herbaty. Napełniła czajnik wodą. Kiedy otworzyła drzwi lodówki, żeby wyjąć z niej mleko, ze środka buchnął fetor jednoznacznie wskazujący na to, że przechowywanym tam produktem już dawno upłynął termin przydatności do spożycia. Rozie przygotowywała się wewnątrz do

czekającej ją rozmowy z gospodynią, gdy nagle poczuła, jak o jej stopę ociera się coś miękkiego. Nie była nawet specjalnie zdziwiona, spotkawszy tu kota. Zwierzak o szylkretowym umaszczeniu wpatrywał się w nią beznamytnie zielonymi oczami. No jasne, mogła się spodziewać, że ta stara wiedźma mieszka z kotami.

Pani architekt wzięła swój kubek i przeszła z powrotem do przedpokoju. Rozie porwała ze stołu drugi i ruszyła za nią. Kiedy weszła do przedpokoju, szmaragdowa podomka akurat zniknęła w otwartych drzwiach. Rozie podążyła w tamtym kierunku i nagle ze zdumienia stanęła jak wryta...

Pokój, na którego progu stanęła, był przestronny – długi i szeroki. W oknach wisały ozdobne różowe zasłony. Ściany w kolorze jasnego błękitu chińskiego niemal całkowicie ginęły pośród niezliczonych obrazów, litografii i tkanin w ekstrawagancko dobranych ramach, olbrzymich zabytkowych zwierciadeł i sięgających sufitu regałów z książkami, przy czym cały ten wystrój był doskonale przemyślany. Umeblowanie, mimo że proste, o geometrycznych kształtach, było kosztowne. Na paru ozdobnych stolikach spoczywały kolekcje jadeitów i brązów. Zapierający dech w piersiach efekt był wynikiem iluminacji poszczególnych obiektów przez ukryte światła i mistrzowskie wykorzystanie kolorów. Wzrok przez cały czas wabiły kolejne cuda, a całości dopełniała maestria, z jaką to wszystko urządzone w najdrobniejszych detalach.

Rozie uświadomiła sobie, że Meredith Gostelow zapewne po prostu nie przywiązuje wagi do wyglądu kuchni. Albo do zaparzania herbaty. Interesowało ją projektowanie przestrzeni służących rozrywce – i miała do tego smykałkę graniczącą z geniuszem.

– Proszę wybaczyć bałagan – odezwała się, podnosząc z sofy książkę. Był to jedyny w całym pokoju przedmiot nieleżący na swoim miejscu. Przygotowawszy w ten sposób miejsce, usadowiła się pośród miękkich poduszek. Momentalnie na kanapę wskoczył szylkretowy kot i usiadł u boku swojej pani. Rozie zajęła miejsce na sofie ustawionej naprzeciwko, kubek z herbatą odstawiła na oddzielający je teraz stół z brązu i szkła, sam w sobie będący dziełem sztuki.

– Nie tego się spodziewałam – przyznała.

– Ach tak? A czego konkretnie się pani spodziewała?

– W sumie to nie wiem. Nie znam żadnych architektów. Może spodziewałam się znaleźć białe wnętrza o minimalistycznym wystroju?

Meredith westchnęła z rezygnacją.

– Jak wszyscy. Ludzie zachowują się, jakby rozwój architektury zakończył się na Normanie Fosterze. A przecież to straszna nuda. Ja zamiast minimalizmu wolę iść w maksymalizm. Zderzenie kultur, żywe wspomnienia. Ileż to daje frajdy, nieprawdaż? Za to właśnie płacą mi moi klienci. – Mimo że mówiła o radości, nie wydawała się uradowana. Sprawiała wrażenie przygnębionej.

– Pracuje pani nad czymś obecnie?

– Nad paroma projektami równolegle, jak zresztą zawsze. Jeden w Meksyku... Inny w Petersburgu... Ma pani szczęście, że w ogóle złapała mnie w kraju. O dziewiętnastej muszę być na lotnisku. Może skupmy się na tym, co panią tu sprowadza, dobrze? Nie mam zbyt wiele czasu. Domyślam się, że chodzi o Maksima. Jest pani z MI5?

– Bynajmniej – zapewniła Rozie, zaskoczona domysłem gospodyni. – Wręcz przeciwnie.

– Wspomniała pani, że reprezentuje biuro osobistego sekretarza królowej...

– Owszem.

– Kto zatem panią przysłał?

Pytanie było całkiem na miejscu, Rozie podejrzewała, że będzie się z nim stykać często – o ile, rzecz jasna, szczęście się do niej uśmiechnie i jej przygoda z dworem królewskim nie zakończy się już jutro. Musiała wymyślić jakąś sprytną odpowiedź.

– Jej Królewska Mość.

Na zadane wcześniej pytanie żadne sprytnie odpowiedzi nie istniały. Mogła jedynie mieć nadzieję, że zadziała magia, jaką roztaczała wokół siebie królowa brytyjska.

– O cholera. – Meredith usiadła prosto. – Mówi pani poważnie? Serio?

– Tak.

Na oczach Rozie sceptycyzm w spojrzeniu Meredith ustąpił miejsca zadziwieniu.

– A niby dlaczego królowa życzy sobie rozmawiać właśnie ze mną?

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie wprost. Ale niezależnie od tego, co mi pani powie, może pani liczyć na naszą absolutną dyskrecję. Królową interesuje, co pan Brodski robił po zakończeniu przyjęcia. Wasz taniec pozwala się domyślać, że łączyła was bliższa relacja. Poznaliście się tamtego wieczoru czy może znała go pani już wcześniej?

Na twarzy pani architekt odmalowały się sprzeczne emocje. Ochota, by opowiedzieć o tamtej nocy, walczyła w niej z obawą. Ale już po chwili nad obydwoma uczuciami górę wzięła jakaś spokojniejsza emocja. Wyraz jej twarzy złagodniał. Nachyliwszy się do rozmówczyni, powiedziała:

– Nie, nie znałam go wcześniej. To samo powiedziałam już miłemu policjantowi, który przesłuchał mnie po śmierci Maksima: zatańczyliśmy tango, to wszystko.

– Ale tak naprawdę to nie wszystko, zgadza się? – spytała cicho Rozie.

– Tak.

Zapadła cisza. Rozie zastanawiała się, jakie pytanie zadać teraz. Przypomniała sobie lady Hepburn.

– Słyszałam, że wasz taniec był porywający.

– Dziękuję. Też miałam takie wrażenie. Nauczyłam się tańczyć tango podczas pobytu w Argentynie.

– Oglądający byli pod wielkim wrażeniem.

– Ale królowej już nie było na sali. Poszła wcześniej spać.

– To prawda – przyznała Rozie.

– Dlaczego zatem ona... Czemu ma to dla niej znaczenie?

– Mogę powiedzieć tylko, że to rzeczywiście ma wielkie znaczenie. Gdyby było inaczej, nie byłoby mnie tutaj.

Meredith wstała i podeszła do ściany pełnej dzieł sztuki. Następnie przeszła na drugą stronę pokoju i stanęła przy oknie, za którym kwitły wiśnie.

– Jeśli zaspokoję pani ciekawość, czy mogę liczyć, że nikt więcej się o tym nie dowie?

– Zabiła go pani?

Wypowiadając te słowa, Rozie miała wrażenie, że znalazła się w rzeczywistości alternatywnej. Jak w ogóle to możliwe, że tego rodzaju pytanie pada z jej ust?

– Nie, nie zrobiłam tego! – zawołała Meredith. – To, co mam do powiedzenia, nie ma związku z jego śmiercią. Cóż za nedorzeczny pomysł!

– W takim razie ma pani moje słowo, że pozostanie to między nami – oświadczyła Rozie.

I znów zapadło między nimi milczenie.

Padające z okna światło obrysowywało sylwetkę Meredith.

– Czy pani tańczy, panno...

– Oshodi – odpowiedziała Rozie. Wypowiedziała swoje nazwisko w taki sposób, jak robili to u niej w domu: O-szoł-di.

– Tańczy pani, panno Oshodi?

– Odrobinę.

– Ja tańczę całkiem sporo. Może nie często, ale kiedy już wejdę na parkiet, zatracam się w tańcu. W młodości uczyłam się w szkole baletowej, zaliczyłam wszystkie egzaminy. Marzyłam o karierze baleriny, no ale która z dziewcząt nie ma takich marzeń? A potem urosły mi te tutaj. – Meredith wskazała swój biust. – Poza tym byłam za wysoka. To było nie tak, tamto było nie tak.... Wszyscy jesteśmy mistrzami w wynajdywaniu usprawiedliwień naszych niepowodzeń. Wyjechałam za granicę, podróżowałam po Ameryce Południowej, poznałam mężczyznę...

Rozie skinęła głową, jednak w odczuciu Meredith rozmówczyni nie przysłuchiwała się wystarczająco uważnie jej przemowie. Wróciła do swojego gościa i opadła na sofę tuż obok Rozie. Głosem wibrującym od emocji ciągnęła:

– Nauczył mnie tanga. A ja, panno Oshodi, byłam bardzo pojętną uczennicą. Potem, na przestrzeni lat, zapomniałam, jak świetna byłam na

początku. Próbowalam tańczyć z wieloma partnerami, ale już nigdy nie zdołałam wskrzesić tamtej iskry, dramatyzmu, jaki zrodził się w tańcu między mną a tamtym mężczyzną. – Kobieta, opowiadając, gestykulowała żywo jedną ręką. Rozie z łatwością mogła ją sobie wyobrazić, gdy dawała porywający występ. – W końcu odpuściłam, moje stopy przestały tańczyć. I nagle pojawia się on, Maksim. Był zachwycający, oczywiście; pewnie słyszy to pani o nim ze wszystkich stron. Kiedy tańczył z tymi pięknymi młodzietkami kobietkami, prezentowali się świetnie, jednak one nie przeżywały tego tańca całą duszą, nie zatraciły się w nim bez reszty. Maksim chyba dostrzegł coś w moim spojrzeniu, sama nie wiem. Kiedy poprosił mnie do tańca w Salonie Karmazynowym, odmówiłam mu. Kto przy zdrowych zmysłach porywałby się na taniec, mając za poprzedniczki te baletnice? On jednak nalegał. Ktoś stojący nieopodal zachęcił mnie i nagle, nim się spostrzegłam, Maksim trzymał mnie za rękę i mówił coś pianiście. Nie wiem, kto zasiadł do fortepianu, w każdym razie jego wykonanie Jalousie było porywające. No i zaczęliśmy tańczyć.

– Żałuję, że mnie tam nie było.

– A ja żałuję, że tam byłam – prychnęła Meredith. Podniosła się z sofy i znów zaczęła krążyć po pokoju. – Za sprawą tego tańca poczułam się jak osiemnastoletnia dziewczyna. Natomiast Maksim wydał mi się mężczyzną, wobec którego tracą znaczenie kategorie wieku. Kiedy tańczył, można by pomyśleć, że przeżył nie dwadzieścia parę, czy ile tam miał lat, lecz tysiąc. Sama pani widzi. Nie znam nawet jego wieku! Wcześniej, przy kolacji, nie zamieniliśmy ani słowa. I nawet w tańcu nasze usta milczały, a rozmawiały ciała. Tak, jestem w stanie zgodzić się z twierdzeniem, że taniec jest wzniosłym wyrazem niskich pragnień...

Rozie wyczuwała, dokąd zmierza ta rozmowa, ale nadal nie mogła w to uwierzyć. Starła się zachować beznamiętny wyraz twarzy. Czy to w ogóle możliwe...?

– Zbliżyli się państwo do siebie? – odpowiedziała ostrożnie.

– Staliśmy się jednym. Tango jest bardzo zmysłowym tańcem, partnerzy są spleceni, to znów się rozdzielają. Kiedy przyciągał mnie do siebie... było

jasne, że mnie pożąda. Ja, rzecz jasna, pragnęłam jego. To znaczy... przecież to absurd, prawda? Widzę po pani minie, że tak pani właśnie myśli.

– Przepraszam. Nie chciałam...

– Pięćdziesięciosiedmioletnia kobieta i dwudziestoparolatek. I do tego kobieta z takim wyglądem – dodała, obrzucając pogardliwym spojrzeniem swoje piersi i brzuch.

Kiedy Meredith zaprezentowała się przybyłej w szmaragdowej podomce i tenisówkach, Rozie pomyślała, że gospodyni ma taki młodzieżowy styl. Jednak Meredith widziała to inaczej – jej luźne ubrania miały ukryć dwanaście nadmiarowych kilogramów, jakie przybrała od czasu menopauzy. Jej ruchy stawały się coraz powolniejsze, częściej niż kiedyś dopadały ją różne bóleści; odsuwanie momentu, gdy stanie się niewidzialna, wymagało coraz więcej zachodu.

– Chodziło mi po prostu o to... Jak do tego doszło? W zamku?

– Pyta pani, jak wyglądał nasz seks? – Uśmiech, jaki posłała jej Meredith, był zarazem cierpki i triumfalny. – Panno Oshodi, czy kiedykolwiek przydarzył się pani moment, gdy potrzeba bycia z kimś stawała się nieodparta? I gdy zdawała sobie pani sprawę, że to bez sensu i zapewne będzie pani tego żałować, lecz w tamtej chwili nie miało to dla pani żadnego znaczenia?

Rozie przełknęła z trudem ślinę.

– A więc zna pani te chwile. Zna je pani! Oboje, Maksim i ja, jeszcze na parkiecie uświadomiliśmy sobie, że tango jest tylko wstępem do czegoś więcej. Po prostu musieliśmy pociągnąć to dalej. Był to absolutny obłęd, nie czułam się równie podekscytowana od wielu lat. Szeptał mi do ucha różne świństwa, a gdy ja nie pozostawałam mu dłużna, wybuchał śmiechem. Nie zwracał uwagi na różnicę wieku między nami, na moje... na to... To nie miało dla niego żadnego znaczenia. Spytał, gdzie będę spać. Wy tłumaczyłam, gdzie znajdują się apartamenty dla gości, a wtedy obiecał, że jakoś zorganizuje naszą schadzkę. Wdał się w krótką pogawędkę z tą nieprzyzwoicie piękną żoną Pejrowskiego; było jasne, że całkiem dobrze się znają. Kobieta uśmiechnęła się i szepnęła coś do niego. Następnie Maksim wrócił do mnie i obiecał, że zjawi się za godzinę w moim pokoju. Miałam tam na niego zaczekać.

– A zatem po tańcach poszła pani do swojego pokoju, nie jego?

– No tak. – Nie wydawała się zaniepokojona, a jedynie trochę zmieszana.

– A czy w ogóle odwiedzała pani jego pokój?

– Nie, ależ skąd! Mnie trafił się znacznie ładniejszy. Miałam zachwycające zabytkowe meble w stylu regencji. Jeśli chodzi o Maksima, to pewnie oddano mu do dyspozycji jakąś mroczną komórkę. Po cóż mielibyśmy prznosić się do niego?

– Przepraszam, przerwałam pani. No więc po przyjęciu poszła pani do swojego pokoju.

Meredith skinęła głową.

– Pożegnałam się ze wszystkimi i ostentacyjnie wyszłam z sali sama. Byłam pewna, że kiedy znajdę się w swoim pokoju, z dala od niego, to uczucie zaniknie. Tak się jednak nie stało. Cała dosłownie płonęłam. Znajdowałam się w zamku w Windsorze, a moje ciało ożyło. Chciało mi się śmiać i uprawiać seks do białego rana. Czułam się... – Umilkła, szukając właściwego słowa. Jej twarz na moment znów sposepniała. – Czułam się sobą. *Les neiges d'antan*. Nie czułam się tak od bardzo dawna.

– I w końcu przyszedł?

– Jakieś trzydzieści minut później zapukał do drzwi – odparła z uśmiechem Meredith. – Przyniósł butelkę szampana. Trochę wypiliśmy, no a potem, jak to się mówi...

Rozie utkwiała wzrok w stosie albumów leżących na stoliku do kawy. Nie miała śmiałości spojrzeć gospodyni w oczy.

– Mmm-hmmm.

Meredith wybuchnęła śmiechem.

– Spędziliśmy razem mniej więcej godzinę. A może dwie. Nie mam pojęcia. I to wszystko, co zamierzam pani powiedzieć na temat tamtej nocy. Mam nadzieję, że to wystarczy. W pewnym momencie Maksim otrzymał wiadomość tekstową. Obrócił się na drugi bok, odczytał ją i niechętnie stwierdził, że musi już iść. No i poszedł. Uśmiechnęłam się tylko, nic nie powiedziałam. Byłam pewna, że spotkamy się jeszcze. Nie w charakterze

kochanków, proszę mnie źle nie zrozumieć, panno Oshodi. Nie łudziłam się, że to początek pięknego romansu. Przyjaźni? Może. A zaraz potem dowiaduję się, że Maksim nie żyje. I wszystko – znowu ten posępny wyraz twarzy – się skończyło.

– Wie pani, co porabiał Maksim w czasie, kiedy poszła pani do swojego pokoju?

– Mogę się tylko domyślać. Ale zdążył się przebrać, zanim przyszedł do mnie z szampanem. Był w garniturze. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, że to szkoda, bo tak świetnie prezentował się wcześniej w smokingu; no ale w sumie i tak nie został w tym nowym ubraniu długo.

– Czy odniosła pani wrażenie, że wybiera się potem na jakieś inne spotkanie?

Meredith przez chwilę się namyślała.

– Nie, ale to możliwe. Powiedział tylko: „Nie wspominaj o tym nikomu”. Lecz było to powiedziane tak na wesoło, jakby nie wstydział się tego, co między nami zaszło, a raczej pragnął, by pozostało to naszą tajemnicą.

– Dziękuję, że jest pani ze mną szczerą.

– Powinna była opowiedzieć o tym policji, ale to były przecież jego ostatnie słowa, jakie wypowiedział przy mnie. Wprawdzie nie obiecałam mu na głos, że nikomu nie powiem, jednak w myślach zobowiązałam się, że spełnię jego prośbę. A ja dotrzymuję obietnic złożonych zmarłym.

A mimo to zechciała teraz podzielić się tą historią. Niewątpliwie była to zasługa magicznej aury, jaką roztaczało napomknięcie o królowej. Rozie doceniała zaufanie, jakim obdarzyła ją ta kobieta, dzieląc się z nią wspomnieniami. Wprawdzie nie była w stanie stwierdzić, w jaki sposób słowa Meredith Gostelow pomogą w rozwikłaniu zagadki śmierci Brodskiego, ale może Szefowa dopatry się czegoś, co jej umykało. Wstała i jeszcze raz podziękowała pani architekt za rozmowę.

– Prawdę mówiąc, to pani pomogła mnie – podkreśliła Meredith. – Dopóki nie powiedziałam tego wszystkiego na głos, trudno mi było ogarnąć rozumem to, co się stało. Wydawało mi się, że dopuściłam się czegoś złego i spotkała

mnie za to kara. Ale przecież tak naprawdę tamtej nocy wydarzyło się coś pięknego.

– Cieszę się – odparła z uśmiechem Rozie.

– Pomijając zapalenie pęcherza.

Przez sekundę Rozie starała się pohamować wzbierający śmiech, w końcu się poddała. Meredith też nie umiała się opanować – odrzuciła do tyłu głowę i roześmiała się głośno.

Na koniec uściśnęły się, po czym gospodyni odprowadziła gościa do drzwi.

– Nie do wiary, królowa dowie się o moim życiu seksualnym – rzuciła Meredith.

– Będę bardzo dyskretna – obiecała Rozie. – Zdradzę jej tylko najistotniejsze szczegóły.

– Ależ nie, proszę zaserwować jej pikantną wersję – nalegała Meredith. – Niech w tej opowieści ukazę się taka, jaka jestem. I proszę nie zapomnieć o tangu.

Rozdział 10

Obrady ciągnęły się jak flaki z olejem. Tajna Rada skupiała sprawdzonych współpracowników, których doświadczenie i wsparcie, zwłaszcza w okresach trudnych dla monarchii, okazywały się bezcenne. Królowa zazwyczaj narzucała debatom duże tempo i nie dopuszczała, by dysputy się przeciągały. Tym razem jednak spotkanie zostało zdominowane przez konieczność ustalenia mnóstwa szczegółów związanych ze zbliżającymi się urodzinami monarchini, bo jakimś cudem znalazły się one w porządku obrad Tajnej Rady. Królowa, jak każda brytyjska tradycja, obchodziła urodziny dwa razy w roku: prawdziwe w kwietniu i oficjalne – w czerwcu. W głębi duszy cieszyła się jedynie na prywatne świętowanie: wizytę prawników, parę sympatycznych kartek z życzeniami i miłą przejażdżkę po parku. Podczas oficjalnych obchodów w czerwcu czekały ją błyski kogutów na dachach radiowozów, długa seria wydarzeń, które będzie musiała zaszczyścić swoją obecnością, a na koniec transmitowane w telewizji nabożeństwo w katedrze św. Pawła. Oczywiście zdążyła już przywyknąć do całego tego cyrku. No i rzecz jasna cieszyła się, że ma tak wdzięcznych poddanych. Ale ileż można?!

Jej myśli krążyły wokół Rozie. Czy wróci dzisiejszego wieczoru, jak zapowiedziała w rozmowie z Simonem? Kiedy już się zamelduje, czeka ją dużo pracy, a królowa nadal nie miała pewności, czy dziewczyna podola tym nowym zadaniom. Ze sprowadzeniem Henry’ego Evansa poszło jej nieźle, ale to akurat nie było zbyt trudne. Jednak jeśli sytuacja się skomplikuje, może się okazać, że ją przerośnie i Rozie pogubi się w natłoku wątków.

Oczywiście zawsze mogła zwrócić się o pomoc do Billy’ego MacLachlana. Przed laty należał do pracowników ochrony zapewniających bezpieczeństwo monarchini, potem awansował do stopnia nadkomisarza policji. Królowa już nieraz korzystała z jego usług – Billy był nie tylko dyskretny, ale też umiał

myśleć nieszablonowo. Poza tym miał zadziwiającą umiejętność zadawania pytań w taki sposób, aby przepytwany nie pamiętał w ogóle, że z kimś rozmawiał. Życie emeryta mierziło go, z czego królowa zdawała sobie sprawę. Może zatem byłby zainteresowany taką fuchą. Nawet jeśli okaże się, że Rozie daje sobie radę, przyda jej się pomoc. W każdym razie to coś, o czym warto pamiętać, uznała królowa.

Kolejne umówione spotkanie na liście Rozie zaprowadziło ją do ekskluzywnego i dość nijakiego hotelu w dzielnicy Mayfair. Usiadła przy stoliku w zacisznym kącie hotelowego baru i zamówiła kawę. Wystrój lokalu utrzymany był w barwie miodowej, niedaleko stolika Rozie pyszniły się białe storczyki. Kobieta, dla której tu przyszła, zjawiała się dziesięć minut później. Jej ubiór, na który składały się męskie okulary przeciwsłoneczne, czarna luźna bluza dresowa z kapturem i czapka bejsbolówka, sugerował, że wolałaby, aby nikt jej nie rozpoznał. Mimo to osoby, które ją znały, i tak bez trudu dostrzegłyby charakterystyczny wykrój wydętych ust, pięknie wyrzeźbioną twarz i szczupłe uda w legginsach firmy Lululemon.

Zająwszy miejsce naprzeciw Rozie, Masza Pejrowska zerknęła ku stojącemu dalej stolikowi, przy którym właśnie sadowili się dwaj rośli ochroniarze.

– To pani do mnie dzwoniła?

– Zgadza się – przytaknęła Rozie.

Rosjanka zdjęła okulary i przez chwilę jej się przypatrywała, przechyliwszy głowę na bok. Rozie miała specjalny uśmiech na takie okazje. Oznaczał on: „Tak, to ja jestem kobietą z biura osobistego sekretarza królowej. Nie spodziewaliście się kogoś tak młodego?”

Masza ledwie dostrzegalnie wruszyła ramionami.

– Powiedziałam im, że jesteś blogerką i chcesz przeprowadzić ze mną wywiad na temat sztuki – oświadczyła, wskazując ochroniarzy. – Proszę się streszczać. Za pół godziny muszę być w domu.

Rozie zachodziła w głowę, jak wyglądają niezobowiązujące pogawędki na błahe tematy z miliarderami. Ale może po prostu było to coś, czego się nie

robi.

– W porządku. Chodzi o to przyjęcie z noclegiem na zamku.

Spośród wszystkich osób zaproszonych do zamku to właśnie Masza i jej służąca najlepiej, jak się zdaje, znały Maksima Brodskiego. Kiedy Rozie umawiała to spotkanie, chciała się po prostu zorientować, czy Masza albo jej mąż wiedzą coś na temat tragedii. Jednak teraz, po rozmowie z Meredith, miała już pewność, że Masza była zamieszana w śmierć młodego pianisty. Pragnęła poznać całą historię.

– Jeśli dobrze rozumiem, znała pani całkiem nieźle pana Brodskiego...

– Całkiem nieźle. Uczył mnie gry na fortepianie.

– Pomogła mu pani tamtej nocy.

– Nieprawda – odparowała Masza, rzucając jej wyzywające spojrzenie.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem. Rozie czekała, która z nich pierwsza mrugnie. Znała tę zabawę jeszcze z czasów podstawówki.

– Jak sama pani twierdzi, ma pani mało czasu. Nie pytam, czy pomogła pani Maksimowi. Stwierdzam, że tak było. Zaaranżowała pani jego schadzkę z Meredith Gostelow, tak by personel zamkowy i policja o niczym się nie dowiedzieli. A kiedy było po wszystkim, spotkała się pani z nim.

Masza zamrugała szybko. Dotychczas nie zdradzała emocji, teraz straciła panowanie nad sobą.

– To nieprawda! – zaproponowała stanowczo. – Kto ci o tym powiedział?

– Napisała pani do niego wiadomość, a wtedy przyszedł do pani.

Rozie działała po omacku. Rzuciła to podejrzenie na próbę, chcąc się przekonać, jak zareaguje jej rozmówczyni. Jednak nie takiej reakcji się spodziewała. Masza uniosła się z krzesła, nachyliła się nad stołem i wyszczała jej w twarz:

– Niczego nie wiesz! Ta starucha nagadała ci tych bzdur? Ona łą! Jest zazdrosna! Wydaje jej się, jak zresztą wszystkim, że sypiałam z Makssem. Nawet mój mąż mnie o to podejrzewa. Rozumiesz? On może mnie za to zabić!

– Po tym wybuchu opadła z powrotem na krzesło i zaczęła nerwowo trzeć stołowy blat szlachetnym kamieniem na wspaniałym pierścionku

zaręczynowym. Mruczała pod nosem: – I pomyśleć, że ryzykowałam dla niego jak przyjaciółka, i dla tej wiedźmy. Bo oboje mieli na siebie ochotę. Maks się śmiał, był zdesperowany. Powiedział: „Wiem, że znajdziesz sposób, żebym niepostrzeżenie dostał się do jej pokoju. Zrób to, proszę”. No i zrobiłam.

– Ale jak pani tego dokonała? – spytała Rozie łagodniejszym tonem niż wcześniej. Zrozumiała, że to kobieta, która potrzebuje, żeby ją doceniono, i szybko dostosowała styl prowadzenia rozmowy.

Oczy Maszy rozbłyły.

– Potrzebowałam chwili, żeby obmyślić plan. Poradziłam Maksimowi, żeby poszedł do swojego pokoju i włożył ubranie, jakie mógłby nosić Wadim. Wadim to osobisty służący Jurija. W rzeczywistości Wadim preferuje bardzo eleganckie garnitury, elegantsze od tych noszonych przez Maksa, ale personel twojej królowej raczej o tym nie wiedział. Maks miał przedstawić się jako Wadim, a następnie poszukać schodów wiodących do kwater dla gości. Plan przewidywał, że będę tam na niego czekać i wyjaśnię służbie, że potrzebuję jego pomocy. Dam mu znalezionej gdzieś butelkę szampana. Wspólnie wspięliśmy się po schodach. Jurij w tym czasie zabawiał rozmową swojego przyjaciela Jaya. Stali na zewnątrz, palili cygara, popijali porto, rozmawiali o podróży kosmicznej Jurija i o innych sprawach...

– Podróży kosmicznej?

– Tak. On chce wyprawić się na orbitę okołoziemską. Zapłacił już za bilet, lot ma się odbyć za dwa lata. Koszt: dziesięć milionów dolarów. – Spojrzenie Maszy sugerowało, że to coś zupełnie oczywistego, najnudniejsza część jej opowieści. Zupełnie jakby stwierdziła, że Jurij chce sobie sprawić szczeniaka albo bilet na samolot do Nowego Jorku. – Nie wiedziałam jednak, ile potrwa ich rozmowa. A co, jeśli Jurij po powrocie do swojego pokoju naprawdę wezwie Wadima? Dlatego zapowiedziałam Maksowi, że ostrzegę go, kiedy Jurij wróci. I tak zrobiłam. To wszystko. – Ostatnie zdanie wyrzuciła z siebie pogardliwym tonem.

– Dla Maksima wiadomość od pani była sygnałem, że powinien wrócić do swojego pokoju?

– Tak sądzę.

– Nie obawiał się, że na schodach może spotkać prawdziwego Wadima? Co by wtedy powiedział?

– To już nie moje zmartwienie. – Masza wzruszyła ramionami. – Miał dość czasu, żeby to sobie przemyśleć.

– Koniec końców Wadim zjawił się na górze?

– Owszem. Jurij był tak zalany, że nie potrafił się samodzielnie rozebrać. – O upojeniu alkoholowym męża Masza mówiła w sposób niezdradzający emocji. – Ale wezwał go dopiero po jakimś czasie. Najpierw próbował uprawiać ze mną seks.

I znowu wyznanie to wypowiedziane było z kamienną twarzą. Rozie podjęła grę i odwzajemniła się rozmówczyńi równie beznamietnym spojrzeniem.

– Rozumiem.

– Nie próbowałam go powstrzymać. Kiedy zbliżał się do łóżka, mówił to, co zwykle. I deklamował rosyjską poezję. Puszkina. Zna pani jego twórczość?

– Niestety nie.

– Polecam. To samo z Lermontowem. Recytował frazy wierszy, zsuwając ramięczka mojej koszuli nocnej. Ale w pewnym momencie popatrzył na mnie i w jego twarzy dojrzałam coś w rodzaju obrzydzenia. Odwrócił się. To wtedy wezwał Wadima.

Rozie miała poczucie, że ta pełna gniewu kobieta próbuje ją obsadzić w roli swojej terapeutki. Chętnie chwyciłaby ją za rękę i poprosiła, żeby opowiedziała, co się dzieje. Zamiast tego spytała:

– Uważa pani, że miało to jakiś związek z Maksimem? Czy Jurij coś podejrzewał?

– Przecież nic złego się nie działo – warknęła Masza. – Niby co miał podejrzewać?

– Wierzę pani, ale...

– Jurij mi nie ufa. A mimo to, gdy znajdę sobie kogoś, kto traktuje mnie jak człowieka, jest wielce zaskoczony. Między mną a Maksem do niczego nie doszło. Grałam przy nim na fortepianie. Utwory Rachmaninowa, Satie,

Debussy'ego. Żartowaliśmy, bo był sympatycznym człowiekiem. Poza tym nigdy nie byliśmy sami w pokoju, zawsze ktoś nam towarzyszył, zawsze. Proszę spytać tych tam przy stole. Nie odstępują mnie na krok. Gdybym dopuściła się zdrady, wiedzieliby o tym... Pójdę już, jestem spóźniona.

– Proszę zaczekać!

Masza wstała od stołu. Założyła okulary przeciwsłoneczne.

– No co?

– Wie pani, co Maksim robił potem?

– Ależ skąd. Mówiłam już pani.

– A co z Jurijem?

– Zasnął u mojego boku. Chrapał jak zarzynane prosię. Co innego mógłby zdziałać w takim stanie?

– Czy policja przesłuchiwała Wadima na okoliczność jego wizyty w waszym pokoju?

– Chyba tak. Poinstruowałam go, żeby zeznał, że dwukrotnie chodził na piętro. Nie chciałam dopuścić do sytuacji, że policja będzie dyskutować na ten temat z moim mężem. Kto odróżni od siebie dwóch przystojnych młodych Rosjan w garniturze? Wadim jest gejem, dlatego Jurij uważa, że przy nim przynajmniej nic mi nie grozi.

Stało się jasne, że Masza bez trudu wywiodła w pole system zabezpieczeń, jakiemu podlegają goście jednej z rzekomo najlepiej chronionych koronowanych głów na świecie. I to w tysiącletnim zamczysku, pełnym najnowocześniejszego sprzętu i z wdrożonym wielopoziomowym systemem ochrony. Zarzuciwszy końskim ogonem, Masza się odwróciła i klucząc między stolikami, ruszyła do drzwi. Nawet luźna bluza dresowa nie była w stanie ukryć seksownego sposobu, w jaki się poruszała.

Trudno było sobie wyobrazić, by Jurij nie maczał palców w zamachu na Brodskiego, choć raczej nie działał osobiście, o ile rzecz jasna Masza mówiła prawdę. Niewykluczone, że zawczasu zlecił zabicie pianisty. Czy Masza Pejrowska była kobietą, dla której jeden mężczyzna gotów byłby zabić drugiego?

Tak, zawyrokowała Rozie. Mężczyzna pewnego pokroju mógł się do tego posunąć.

Rozdział 11

Nazajutrz o poranku teoretycznie to sir Simon powinien pomagać królowej w rozeznaniu się w codziennych obowiązkach, monarchini poprosiła go jednak, by w jej imieniu porozmawiał z kancelarią rządu na temat pewnej problematycznej kwestii związanej z sułtanem Brunei. Dlatego po odbiór pudeł z dokumentami w gabinecie królowej zjawiła się Rozie.

– Słyszałam, że musiałaś wyjechać w pilnej sprawie – odezwała się monarchini, unosząc wzrok. – Bardzo mi przykro z powodu problemów zdrowotnych twojej mamy.

– Mojej mamie nic nie dolega, Wasza Wysokość.

– O, znakomicie.

– Ten dzień w Londynie spędziłam pracowicie. Czy zechce pani posłuchać, czego się dowiedziałam?

Królowa nie posiadała się z radości. A zatem historia o chorym rodzicu była tylko fortelem! Nie doceniła Rozie. To podsunęło jej pewną myśl. Uznała, że podzieli się nią od razu, zanim zajmą się głównym tematem.

– Może chciałabyś poznać jedną ze swoich poprzedniczek na tym stanowisku? Nazywa się Aileen Jaggard. Wydaje mi się, że z łatwością znajdziecie wspólny język.

– Poznałam ją dwa dni temu, proszę pani. Katie poradziła mi, żebym się z nią spotkała. Ma pani rację, rzeczywiście mamy ze sobą wiele wspólnego.

– Ach tak, rozumiem.

Szefowa uśmiechnęła się promiennie niczym podekscytowane dziewczę. Rozie widziała już wcześniej ten uśmiech, ale po raz pierwszy monarchini zaszczyliła nim nową asystentkę sekretarza.

– Porozmawiałam z kobietą, z którą przed śmiercią zatańczył pan Brodski. Dowiedziałam się, co porabiał tamtej nocy.

– Mów dalej.

Rozie przytoczyła treść rozmów z Meredith i Maszą. Szczegóły dotyczące seksu potraktowała bardzo pobieżnie, jednak odniosła wrażenie, że nie robią na Szefowej żadnego wrażenia. A w każdym razie nie budzą zażenowania, a raczej zaskoczenie i rozbawienie.

– Obie panie poświęciły ci dużo czasu – zauważyła królowa. – Uważasz, że mówiły prawdę?

– Tak, proszę pani. Nie jestem specjalistką w tych sprawach, ale porozmawiały ze mną, mimo że wcale nie musiały mi niczego mówić. Wydaje mi się, że chciały, aby poznała pani prawdę. Meredith oczekuje ode mnie pełnej dyskrecji. Kazała mi obiecać, że nie podzielę się jej historią z nikim więcej poza panią.

– Przystałaś na ten warunek?

– Tak, proszę pani.

– To trochę komplikuje sytuację – stwierdziła królowa, marszcząc brwi.

– Naprawdę? Przepraszam. Ja...

– Zajmiemy się tym później. Opowiadaj dalej.

– Spotkałam się też z baletnicami. Były świeżo po próbie. Niewiele się od nich dowiedziałam, powtórzyły mniej więcej to, co zeznały w rozmowach z policją. Jedna z nich spotkała Brodskiego już wcześniej na gruncie towarzyskim, lecz nie znali się zbyt dobrze. Nie jestem specjalistką w tej dziedzinie, ale nie odniosłam wrażenia, żeby kłamały. Obie, co zupełnie zrozumiałe, były wstrząśnięte śmiercią Maksima.

– A co z tym biednym młodym człowiekiem? Czy oprócz jego zamięłowania do tanga wyszło na jaw coś nowego na jego temat?

Próbowała to wy badać. Późnym popołudniem zaszła do mieszkania Maksima w Covent Garden i porozmawiała z jego współlokatorem, do którego uprzednio zadzwoniła z telefonu na kartę. Mieszkanie usytuowane było na najwyższym piętrze budynku, niżej mieściła się restauracja. Muzyk mieszkał

niedaleko głównego placu dzielnicy. Lokalizacja była wymarzona, z oknami wychodzącymi na tętniące życiem ulice, pełne artystów ulicznych i osób spieszących do teatrów. Wyposażenie mieszkania było jednak skromne. Ściany pomalowano na biało, umeblowanie stanowiły rzeczy nabyte z drugiej ręki i trochę źle skręconych mebli z Ikei. Jak okiem sięgnąć, wszędzie leżały ubrania i kartony po pizzy. W powietrzu unosił się ciężki męski zapach. Wbrew oczekiwaniom Rozie lokum nie kojarzyło się z grubymi pieniędzmi słanymi zza oceanu ani rachunkami bankowymi w rajach podatkowych.

Przedstawiła się jako przedstawicielka ambasady Rosji (mimo początkowych oporów wejście w rolę przyszło jej z łatwością) i stwierdziła, że interesuje ją, czy na panu Brodskim ciąży jakieś zobowiązania finansowe, takie jak nieopłacony czynsz. Ambasada chciała, jak to ujęła, służyć pomocą w tym jakże trudnym momencie. Jednakże współlokator denata, Vijay Kulandaiswamy, zapewnił ją, że mieszkanie wynajęte jest na jego nazwisko i etat w londyńskim City pozwala mu pokryć koszt wynajmu z własnej kieszeni. Obecnie poszukiwał kogoś, kto mógłby zamieszkać w pokoju Brodskiego i dołożyć się do rachunków. Ale, jak zastrzegł, często płacił je również z własnych pieniędzy.

– Z naszych danych wynika, że Maksim uczęszczał do ekskluzywnej szkoły prywatnej.

– Tak jak ja. – Vijay się roześmiał. – Obaj chodziliśmy do tej samej. To tam się poznaliśmy. Ale to jeszcze nie świadczy o zamożności ucznia. Wydaje mi się, że ktoś opłacał jego chesne. Jednak gdy skończył szkołę, źródółko z pieniędzmi wyschło. Ten, kto je wysyłał, wolał pozostać w cieniu. Podejrzewam, że to przełożony albo współpracownik jego ojca. Maks niechętnie o tym mówił. Odniosłem wrażenie, że z jednej strony był wdzięczny tajemniczemu sponsorowi, z drugiej natomiast trochę na niego zły. Dobrze mu się tu żyło, uwielbiał grać. Ale wydaje mi się, że czuł się wykorzeniony, przez cały czas prześladowało go poczucie, że nigdzie nie jest u siebie. Z tego powodu ciągle go gdzieś gnało.

Zdaniem Vijaya Maksim marzył o zostaniu pisarzem. Tymczasem zarabiał na życie jako zawodowy muzyk, udzielając też nastolatkom z zamożnych

rodzin lekcji gry na pianinie oraz korepetycji z matematyki i informatyki. Dużo czasu spędzał w internecie, jak obecnie wszyscy młodzi ludzie.

Nie, dopóki nie usłyszał o tym od policji, Vijay nie wiedział, że jego kolega prowadzi bloga. Według niego Maksim nie był hakerem ani osobą świetnie obeznaną z nowinkami technologicznymi. Nie trzeba nią być, żeby zdać egzamin na poziomie gimnazjalnym z informatyki, bo program nauczania jest mocno przestarzały. Znajomi z pracy Vijaya, którzy świetnie znają się na zagadnieniach programowania, stwierdzili, że Maksim przy nich to amator.

Brodski podobno niewiele mówił o Rosji, wspominał o niej jedynie w kontekście Putina i jego koleśki. Interesował się polityką, co do tego Vijay nie miał najmniejszych wątpliwości. Nawet w szkole, uczęszczając do niższej klasy niż Vijay, dał się poznać ze swoich tyrad na temat represji, z jakimi w Moskwie spotykają się politycy opozycji, oraz śmierci dziennikarzy. Sporządził nawet listę z ich nazwiskami. Przy jakiejś okazji stwierdził, że w Rosji dochodzenie prawdy to ryzykowna gra. Mówi się, że drzewo w lesie upada bezgłośnie, jeśli w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby je usłyszeć. A jeśli dziennikarz wypada z okna... czy ktoś się tym przejmuje? To go bardzo przygnębiało.

Vijay zreflektował się, że rozmawia przecież z pracownicą ambasady, i nabrał wody w usta. Dla Rozie było to przypomnienie, że musi nadal odgrywać swoją rolę.

– Może jest ktoś, z kim powinniśmy się skontaktować? Na przykład dziewczyna Maksima? Był z kimś związany? Przychodzi ci do głowy ktoś, z kim powinniśmy porozmawiać o tym tragicznym wypadku?

Vijay wzruszył ramionami. Jasne, przez życie Maksima przewijały się różne dziewczyny, jednak żadna z nich nie była dla niego szczególnie ważna. Nie narzekał na brak propozycji, ale na parę miesięcy przed śmiercią zakończył długi związek, a złamane serce nie pozwalało mu angażować się w następny. Nie chciał poznać kogoś za wcześnie, przyzwyczajony był z niego chłopak.

– Tęsknię za nim, wie pani? – wyznał Vijay. – Miał w sobie coś, co sprawiało, że człowiek dobrze się czuł w jego towarzystwie. Brakuje mi dźwięków gry na pianinie. I momentów, gdy odkrywałem, że wyjadł całe

masło orzechowe, akurat gdy miałem na nie dziką ochotę. Brakuje mi dni, gdy wydzwaniały do niego różne panienki, a on nie miał ochoty z nimi rozmawiać i musiałem im tłumaczyć, że jest zajęty. Był mi winien kilkaset funtów za rachunki i zakupy, ale to nieważne. Prędzej czy później spłaciłby je. Zresztą jakie to ma znaczenie? Był... – Vijay westchnął ciężko, przez chwilę wydawał się Rozie trochę zagubiony. – Jak powiedziałem, dobry był z niego facet. Nikt nie zasługuje, by tak wcześniej umierać. Dbał o siebie, sprawiał wrażenie zdrowego. Nie wiedziałem, że ma jakieś problemy z sercem.

I dopiero podczas rozmowy z Vijayem Rozie uderzyła myśl, że Maksim Brodski nie był tylko denatem w „sprawie” – tamtej nocy umarł prawdziwy człowiek. Nie miała pojęcia, czy wysłannicy z ambasady Rosji mają w zwyczaju przytulać dla pocieszenia odwiedzane osoby. Uznała jednak, że sytuacja tego właśnie wymaga.

Rozie zreferowała królowej w skrócie przebieg rozmowy ze współlokatorem Brodskiego.

– Próbowałam ustalić, czy w przeszłości Brodskiego albo jego obecnym życiu mógł być ktoś, kto życzył mu śmierci. Jeśli nie liczyć, być może, pana Pejrowskiego, nie znalazłam nikogo takiego. Ale może zdaniem Waszej Wysokości coś przeoczyłam?

– Nie – odparła królowa. – Obawiam się, że Humphreys ma rację i rzeczywiście sprawcą mógł być ktoś z mojego otoczenia.

– Sir Simon poinformował mnie rano, że panów Robertsona i Dorsey-Jonesa posłano na urlopy i przebywają obecnie w czymś na podobieństwo aresztu domowego. To dla nich pewnie trudna sytuacja.

Rozie doskonale pamiętała rozmowę królowej z Henrym Evansem. Mogła się na jej podstawie domyślać, jak Szefowa zapatrywała się na teorię Humphreysa.

Królowa skinęła głową.

– Zapewne. Rozie, chciałabym zlecić ci nowe zadanie. Nie masz nic przeciwko? Zdaję sobie sprawę, że to, czym się teraz zajmujesz, wykracza poza zakres twoich obowiązków. Może się okazać, że będziesz zmuszona pracować w dzień wolny.

– Jestem do dyspozycji.

Królowa przekazała Rozie zwięzłe instrukcje. Ta dziewczyna przerosła jej oczekiwania. Na drugą Mary, rzecz jasna, nie mogła liczyć. Mary Pargeter była prawdziwą mistrzynią w rozwiązywaniu tego rodzaju łamigłówek. Mimo to Rozie Oshodi – młodsza o dekadę od Mary, gdy ta rozpoczęła pracę – radziła sobie zaskakująco dobrze.

Rozdział 12

Nieco później królową czekał udział w ceremonii nadania tytułów szlacheckich. W jej odczuciu Windsor zapewniał odpowiednią oprawę dla takiej okazji. Mimo że Sala Waterloo, w której odbywała się ceremonia, była olbrzymia, a jej ściany zdobiły portrety królów i mężów stanu, którym Anglia zawdzięczała zwycięstwo nad Napoleonem, wydawała się ona mniej oficjalna od Sali Balowej pałacu Buckingham. Zresztą każde wnętrze było mniej oficjalne od sal pałacowych. Oczywiście i tu nie obeszło się bez stosownej pompy, gdy monarchini nadawała ważnym osobistościom zaszczytne tytuły. Wszystko to odbywało się na oczach zachwyconych członków rodzin i w obecności oficerów jednostki Gurkhów oraz żołnierzy Straży Przybocznej Jej Królewskiej Mości Yeomenów Gwardii.

Po zakończeniu ceremonii monarchini przeszła do swojego prywatnego pokoju dziennego, gdzie z przyjemnością napiła się herbaty i skosztowała odrobiny ciasta czekoladowego. To był idealny moment, żeby sprawdzić wyniki gonitw konnych w Channel 4. Niekiedy królowa ucinała sobie krótką popołudniową drzemkę, jednak tego dnia miała inny plan. Poprosiła lokaja, żeby uprzedził pokojówkę o jej pomysły. Teoretycznie główny lokator zamku może w jego murach robić, co mu się żywnie podoba, ale w praktyce pracownicy obsługi krzywo patrzyli, gdy królowa zjawiała się niespodziewanie w częściach zamczyska, które uważali za swój teren. Monarchini odczekała parę minut, dając im sposobność uprzątnięcia ewentualnego bałaganu.

Minęło już sporo czasu, odkąd odwiedzała poddasze nad apartamentami gości. Towarzystwa dotrzymywały jej młode, spragnione ruchu psiaki, które biegły teraz przodem, obwąchując z zaciekawieniem mijane drzwi. Pokonanie Wielkiego Korytarza, od apartamentów prywatnych do tych przeznaczonych dla gości w południowym skrzydle Wyższego Dziedzińca, zajmowało człowiekowi idącemu w tempie psa dorgi co najmniej dziesięć minut.

Główne pokoje dla gości monarchini znała całkiem nieźle, bo zaglądała do nich czasem, żeby sprawdzić stan umeblowania albo się upewnić, czy wszystko jest gotowe na przybycie jakiejś szczególnie ważnej osobistości. Jednak z poddaszem sprawy miały się zupełnie inaczej. Kiedyś swój dom miały tu wróble i rodzina kawek, stare meble i kostiumy z epoki wiktoriańskiej na bal przebierańców. Poddasze opróżniono z rupieci z inicjatywy Filipa przed pięćdziesięcioma laty, kiedy stało się jasne, że rodzina królewska większość weekendów będzie spędzać właśnie w Windsorze. Gdy jest się królową i mieszka się w zamku, człowiek żyje w otoczeniu wielu służących, których trzeba gdzieś pomieścić. To nie tylko lokaje królowej, ale też służący gości oraz inni odwiedzający Windsor, którzy wprawdzie nie należą do służby, lecz pomagają w prowadzeniu zamku i z tego powodu nie można ich zakwaterować w innych budynkach na terenie posiadłości. Można było odnieść wrażenie, że im więcej pomieszczeń udostępniano, tym więcej osób oczekiwało na swój przydział. Gdzieś tutaj znajdował się też pokój, w którym zakwaterowano Maksima Brodskiego.

Nadeszła chwila, gdy królowa zapragnęła ujrzeć go na własne oczy.

Korytarz na najwyższym piętrze miał bielone ściany zawieszono sztychami z epoki edwardiańskiej, nienadającymi się do prezentowania w pokojach poniżej. W kolorystyce sypialni o spartańskim, czysto funkcjonalnym wystroju dominowały różne odcienie zieleni i koloru kremowego, z pojedynczymi akcentami fioletowymi w postaci koca czy narzuty na fotel. Kiedy Filip zajrzał tu podczas prowadzenia prac renowacyjnych, uznał, że nowy wygląd kojarzy mu się z wnętrzami przydrożnego hotelu (ciekawe, skąd mógł znać takie miejsca), Gordonstoun – czyli szkoły z internatem o surowej dyscyplinie – albo – ze względu na kolorystykę – Wimbledonem. Wprawdzie królowa nie rozumiała, dlaczego któreś z tych porównań miałyby dyskwalifikować wystrój pokoi dla gości, zarazem jednak było dla niej jasne, że Filip nie użył ich w charakterze komplementu. Tak czy inaczej odwiedzający nie mieli zastrzeżeń.

Po drodze mijała pokojówki, lokajów, osobę trzymającą pieczę nad kominkami w zamku królewskim – wszystkich zajętych bądź śpieszących do

swoich obowiązków. Jeden z lokajów, niosący nakrytą tacę, został obszczekany przez pieski, ale zareagował z wielką gracją, zwinnie ustępując im z drogi, a przy tym praktycznie nie zwalniając kroku. W części korytarza, gdzie usytuowany był pokój Brodskiego, na królową czekała przełożona pokojówek, pani Dilley. Drzwi po jej lewej ręce prowadziły do łazienki z prysznicem. Z pomieszczenia za plecami kobiety dobiegały dźwięki wesołej rozmowy. Królowa z zadowoleniem spostrzegła, że osoby przebywające w pobliżu nie zdawały sobie sprawy z jej obecności: gdziekolwiek się zjawiała, rozmowy cichły jak nożem uciął, dlatego zawsze doceniała momenty, gdy mogła usłyszeć, jak służba zachowuje się we własnym towarzystwie.

– To ten pokój, proszę pani – oznajmiła pani Dilley, ruszając przodem.

Wsunęła mały klucz do zamka i pchnęła drzwi. Były to całkowicie zwyczajne drzwi, w dość paskudnym kolorze nieudolnie imitującym mahoń. Na niewielkiej mosiężnej tabliczce wyryty był numer pokoju – 24. Do drzwi od strony zewnętrznej przyklejono zalaminowaną kartkę z napisem „NIE WCHODZIĆ”. Ze swojej ostatniej bytności tutaj królowa zapamiętała, że drzwi w tego rodzaju pokojach wyposażone były w zamek umożliwiający zamknięcie ich od środka, o ile ktoś sobie tego życzył, ale w rzeczywistości większość drzwi stała otworem. Niegdyś na zamku po prostu rozumiało się samo przez się, że mieszkańcy będą szanować zarówno siebie nawzajem, jak i swój dobytek – wprowadzało to bardzo domową atmosferę. Teraz wszyscy przypisywali bliźnim najgorsze intencje, a drzwi zamykano na zamek. Wprawdzie kosztowności były bezpieczne, ale swobodna atmosfera uleciała.

„Brodski zapewne znał człowieka, który go zabił, zawyrokowała królowa, wchodząc do pokoju. Musiał mu otworzyć drzwi, chyba że po prostu zapomniał je zamknąć. Dlaczego miały w środku nocy wpuszczać do pokoju kogoś obcego?”

Pani Dilley podeszła do wezglowia pojedynczego łóżka i stanęła w milczeniu, pozwalając królowej rozejrzeć się po pomieszczeniu. Niewiele tu było do oglądania. Małe okno z fioletowymi zasłonami na prawo od głowy pani Dilley pokazywało skrawek szarego nieba. Pościel i wszystkie ruchome elementy wystroju zniknęły. Pod ścianą po lewej stronie, niedaleko drzwi, stało

proste łóżko – goły materac w drewnianej ramie. Dalej, pod oknem, ustawiono mały stolik i wyglądające na niewygodne krzesło. Pod przeciwległą ścianą – komodę, w której połowie szuflad brakowało uchwytów (trzeba coś z tym zrobić). Pomiędzy nimi, pod ścianą naprzeciw miejsca, w którym stała królowa, znajdowała się wąska nowoczesna szafa na ubrania. Jej otwarte drzwi ukazywały... pustkę w środku. Nigdzie żadnych plam, śladów życia albo śmierci. Nic nie wskazywało na to, że w tym pokoju wydarzyło się coś ważnego.

Królowa przyjrzała się uważniej otwartym drzwiom szafy na ubrania. To na jej klamce, w kształcie litery D, zawiązano drugi węzeł. Mebel wydawał się niezbyt stabilny – można było sobie wyobrazić, że drzwi wyłamią się pod ciężarem człowieka. Nikt na widok tej niepozornej szafy nie pomyślałby, że może ona stać się narzędziem zbrodni.

Odchrząknąwszy, królowa się odezwała:

– Pewnie pokojówka, która znalazła ciało, źle to zniosła.

Pani Dilley uniosła wzrok.

– Pani Cobbold? O tak, fatalnie, proszę pani. Na początku nie mogła dostać się do środka. Musiała przynieść klucz. Kiedy w końcu otworzyła drzwi, zobaczyła trupa. Był dokładnie naprzeciw miejsca, gdzie stała: nogi wystawały z szafy. Biedna pani Cobbold niemal zemdląła. Ale wraca już do pełni sił, proszę pani.

Wszyscy zawsze starali się podnosić ją na duchu. Wszyscy z wyjątkiem Filipa: był jedynym człowiekiem, co do którego mogła mieć stuprocentową pewność, że będzie z nią szczerzy. Sir Simon twierdzi, że Filip powinien wrócić już jutro. Najwyższa pora.

– Cieszę się. Czy wróciła już do pracy?

– Jeszcze nie, proszę pani. Zapewne dopiero w przyszłym tygodniu – dodała pani Dilley, jednak jej ton pozwalał się domyślić, że sama w to nie wierzy.

A zatem, wbrew zapewnieniom głównej pokojówki, z panią Cobbold nadal było kiepsko. W sumie nic dziwnego.

– Dziękuję, pani Dilley.

– Żaden problem, proszę pani.

– Mam nadzieję, że policja kręcąca się po zamku dwadzieścia cztery godziny na dobę nie stanowiła zbyt dużego kłopotu.

– Nie, proszę pani. Raczej przyprawiała o ciarki. I mnie, i wszystkich innych.

Przełożona pokojówek popatrzyła królowej w oczy, a z jej spojrzenia wycierało wielkie współczucie. Pani Dilley domyślała się, jak trudno musi być tej kobiecie – przecież ta tragedia wydarzyła się dosłownie na progu jej domu. Monarchini odwróciła się i zawołała psy hasające po korytarzu. Wbiegły teraz do pokoju i zaczęły kręcić się jej pod nogami, przynosząc wraz z sobą pozory normalności.

– Candy, Vulcan – zwróciła się do czworonogów ich pani. – Idziemy.

Miała wrażenie, że powrót ze strychu i pokonanie Wielkiego Korytarza zajęły dwukrotnie więcej czasu, niż gdy szła tędy do pokoju Brodskiego. Nie spieszyła się. Nie była gotowa na szok, jaki ją tam czekał: spowodowany nie tym, co znalazła w pokoju, lecz tym, czego tam nie było. Pomieszczenie wydawało się całkowicie pozbawione jakichkolwiek znaków, że ktoś niedawno stracił w nim życie. Maksim Brodski zszedł z tego świata, nie pozostawiając po sobie ani śladu, i nikt nie poczuwał się do winy za jego śmierć.

Gdyby zasięgnęła rady osobistego sekretarza, ten niewątpliwie odradzałby jej odwiedzenie pokoju; między innymi właśnie dlatego nie informowała o swoim zamiarze sir Simona. Byłby zdania, że takie oględziny nie są konieczne – co w jej odczuciu mijałoby się z prawdą – oraz że to, co tam zastanie, może ją wytrącić z równowagi – i tu, niestety, osobisty sekretarz miałby rację, co niezmiernie ją denerwowało. Ta myśl, mimo że przecież sir Simon nie miał okazji jej wyrazić, nie dawała jej spokoju. W końcu odepchnęła ją. Lekcje udzielane małej dziewczynce przez królową Marię, która mawiała, że nie ma sensu zamartwiać się tym, czego nie możemy zmienić, nie poszły w las.

Królowa zamiast tego skupiła myśli na drzwiach, które od strony korytarza nie dawały się otworzyć bez klucza. Brodski wrócił do pokoju dopiero nad ranem, zatem osoba, którą wpuścił do środka albo która weszła razem z nim,

musiała długo czekać, nim zaatakowała. Szpieg mógłby posłużyć się wytrychem, co mieściłoby się idealnie w teorii forsowanej przez Humphreysa. O tym, że wbrew jego twierdzeniom atak nosił znamiona improwizacji, świadczył fakt, iż sprawca nie zdołał odpowiednio zacisnąć drugiego węzła. Niemożliwe też, żeby zbrodnia była wynikiem toczonego od dawna sporu, bo przecież Brodski nie znał nikogo na zamku. Motyw seksualny także wydawał się wątpliwy. Młody mężczyzna zabawił się już na dole, a raczej mało prawdopodobne, żeby zamek w Windsorze oferował nieograniczoną liczbę kochanek jednej nocy. Nawet Filip powinien zgodzić się z tą oceną.

A zatem... kto to zrobił?

Putin – nie. Gavin Humphreys był owładniętym obsesją kretyńcem, królowa nie miała co do tego wątpliwości.

Odpadał też Karol, który tę noc spędzał z Kamilą w Highgrove. (Wymogi obiektywizmu kazały królowej rozważyć również ewentualność, że sprawcą był jej syn, który wszakże zaaranżował przyjęcie). Rektor Eton wrócił wcześniej do domu oddalonego niespełna kilometr od zamku. Jednakże nocne ekscesy Brodskiego z panią architekt dowodziły, że przy odrobinie sprytu możliwe było swobodne przemieszczanie się między pokojami personelu i kwaterami dla gości. A skoro tak, lista podejrzanych powinna również obejmować gości pokroju sir Davida Attenborough i arcybiskupa Canterbury, co rzecz jasna zakrawało już na absurd. Nie, mowy nie ma. Jeśli nawet takim mężczyznom nie można ufać, wówczas i tak wszystko stracone.

Ale nawet gdy wyłączyła ich z grona podejrzanych, lista nadal była niepokojąco długa. Teoretycznie nie było podstaw, by podejrzewać byłego ambasadora, jednak z drugiej strony nie można wykluczyć, że lata spędzone w Rosji mogły stanowić jakiś łącznik z młodym Brodskim, którego istnienia królowa nie była świadoma. Policja nie dopatrzyła się żadnych związków między denatem a powieściopisarką ani panią profesor – ale przecież zdrajca Anthony Blunt też był naukowcem. Naturalnie większość z nich to ludzie o nieposzlakowanej opinii, jednak tak naprawdę nigdy nie wiadomo, co komu w duszy gra... A co z panią architekt – kobietą, która tańczyła tango z pianistą? Królowa rozmyślała nad nią, starając się na podstawie tego, co powiedziała

Rozie, przyporządkować jej jakiś motyw. Jednakże wszystko w tej tragicznej historii wskazywało na coś zgoła odwrotnego – biedna kobieta zadurzyła się w przystojnym muzyku. Pozostawał Pejrowski, jego małżonka, jego znajomy zarządzający funduszem hedgingowym oraz ich służący. To na tej grupie policja powinna skupiać swoje dochodzenie.

Królowa minęła policjanta pilnującego wejścia do apartamentów prywatnych. Skinęła głową mężczyźnie, a równocześnie z całą mocą uzmysłowiła sobie, jak wariackim pomysłem było wybierać właśnie takie miejsce do popełnienia zbrodni. Jeśli sprawca miał na co dzień styczeńską z ofiarą, dlaczego zgładził ją właśnie w zamku? Owszem, ochrona skupiała się na niej samej oraz na zabezpieczeniu obiektu przed wdarciami intruzów. Znalazłszy się już na terenie zamku, po godzinach goście i ich służba mogli, ogólnie rzecz biorąc, robić, co im się żywnie podoba. Sprawca co prawda na razie pozostawał nieuchwytny, jednak trzeba przyznać, że grał w bardzo ryzykowną grę. Musiał wiedzieć, że po wykryciu zbrodni do sprawy zostaną zaangażowani najlepsi detektywi i agenci. Dlaczego przeprowadzać zamach akurat tutaj, skoro Mayfair czy Covent Garden stwarzały znacznie bardziej dogodne warunki do ataku?

W takim razie należałoby raczej założyć, że morderca nie znał jednak zbyt dobrze Brodskiego. Takie przypuszczenie kazałoby uwzględnić na liście podejrzanych osoby, które feralnej nocy znajdowały się na Wyższym Dziedzińcu i w jego pobliżu.

Dotarłszy do swoich komnat, królowa doszła do niewesołego wniosku, że w gruncie rzeczy nie posunęła się ani o krok w swoich refleksjach. Przeciwnie – cofnęła się, otwierając swoje rozumowanie na jeszcze więcej niewiadomych.

Wieczorem tamtego dnia wydarzyło się coś dziwnego. Nie podczas samego przyjęcia, lecz wcześniej. Błede wspomnienie tego zdarzenia wracało do niej momentami, lecz nie dawało się uchwycić. Również teraz, gdy wraz z psami wchodziła do pokoju dziennego, wydawało jej się, że już, już je ma, ale po chwili znów odpłynęło.

Obiecała sobie, że musi poprosić Rozie o sporządzenie kompletnego spisu wszystkich gości spędzających tę feralną noc na terenie zamku. Nazajutrz musi

też pogonić ambasadę Rosji, by ustaliła coś więcej na temat rodziny Brodskiego. Myśl, że młody mężczyzna, który umiał całymi garściami czerpać z życia, z dnia na dzień bez śladu odszedł z tego świata, napawała ją smutkiem. A najstraszniejsza była świadomość, że nie pozostawił po sobie nikogo, kto by go opłakiwał.

Sir Simon czekał na monarchinię z cienkim plikiem dokumentów do podpisu. Sekretarz siedział w fotelu, za którym stał lokaj z tacą. Na niej znajdowała się szklaneczka z lodem i cytryną, obok butelka ginu Gordon's oraz druga, z likierem Dubonnet. Gin pozostawił ją obojętną, za to drugą butelkę monarchini obrzuciła tęsknym spojrzeniem. Jeszcze pięć minut i będzie mogła pozwolić sobie na chwilę zapomnienia.

Rozdział 13

Dzień dobry, Kapustko. Wszystko w porządku?

Filip, siedzący w ten czwartkowy poranek przy śniadaniu, wyglądał, jakby wcale nie wyjeżdżał.

– Sądziłam, że wrócisz dopiero dziś.

– Zameldowałem się w nocy. Zjadłem obiad ze znajomymi w Bray. Boże, wyglądasz okropnie. Spałaś w ogóle?

– Tak, dziękuję.

Próbowała nadać swojemu głosowi sarkastyczny ton, jednak w zetknięciu z promiennym uśmiechem męża przyniosło to mizerny efekt. W spojrzeniu Filipa zawsze czaiły się żartobliwe iskierki, chyba że był akurat na kogoś wściekły. Ubrany był jak zawsze nienagannie – do śniadania włożył kraciatą koszulę i krawat. Grało radio, na stole leżały pachnące tosty – królowa od razu poczuła, że to miejsce wróciło do życia. Nie umiała powstrzymać uśmiechu.

– Przywiozłeś mi krówki?

– O cholera, zapomniałem. Widziałaś zdjęcia Williama i Katarzyny? W gazetach praktycznie o niczym innym nie piszą. Zapewniałem Williama, że spodoba mu się w Indiach. A widziałaś ich fotki z safari, te ze słoniami i nosorożcami? Szczęściarze. Przypinanie orderów do klap marynarek nie może się równać z takimi przygodami.

Królowa nie dała się sprowokować.

– Jak udały się łowy na łososia?

– Fenomenalnie. Złowiłem cztery. Przywiozłem je w przenośnej lodówce. Pomyślałem, że kucharz mógłby przyrządzić je na twoje urodziny.

– Dziękuję.

– Ale zwróć uwagę, że menu zapewne zostało zaplanowane pół roku temu.

– To prawda.

– Wszak nic nie stoi na przeszkodzie, żeby je zmienili. – Filip puścił wodze fantazji.

– Mmmm.

Na to co prawda nie można było liczyć, ale królowa była pewna, że coś wykombinuje. Wzruszała ją, że mąż myślał o jej urodzinach. I że uznał, że godnym prezentem będą cztery okazałych rozmiarów ryby – w czym miał absolutną rację. Zawsze doradzano jej, aby włączyła do diety łososia, który rzekomo wspomaga działanie mózgu. Pomysł Filipa stanowił zarazem miłe przypomnienie dni spędzanych we dwoje nad rzeką.

Przez chwilę posilali się w milczeniu, mączonym jedynie przez grające w tle radio. W pewnym momencie Filip uniósł wzrok znad swojego tosta.

– Ten cholerny Rusek. Tom twierdzi, że to było morderstwo.

Koniuszy Filipa, komandor podporucznik Tom Trender-Watson, przyjaźnił się z sir Simonem i zazwyczaj był na bieżąco z wydarzeniami w zamku. Dzięki Bogu, słynął również z niezawodnej dyskrecji.

– Znaleźli już drania, który to zrobił? – zainteresował się Filip. – Nic na razie nie słyszałem.

– Nie, nie znaleźli. Security Service jest zdania, że to robota Putina.

– Ale że jak? Osobiście?

– Nie, rękoma jednego z naszych służących.

– Skończeni idioci.

– Też tak sądzę.

– Podejrzewasz kogoś? – spytał Filip.

Królowa zapatrzyła się w herbatę w filiżance.

– W sumie to nie – przyznała z westchnieniem. – Tego wieczoru zamek pękał w szwach od gości. Ale nie widzę powodu, dla którego ktoś miałby życzyć śmierci temu młodemu człowiekowi.

– Doszły mnie słuchy, że połowa obecnych na przyjęciu pań żywiła wobec niego zgoła inne zamiary.

– Mmmm, tak.

Korciło ją, żeby powiedzieć mężowi o nocnych wybrykach Brodskiego z panią architekt. Wiedziała jednak, jak to się skończy – Filip byłby zachwycony tą historią i niechybnie podzieliłby się nią ze swoją służbą, a ta, z wyjątkiem koniuszego, puściłaby ją dalej. Na obecnym etapie śledztwa nawet ona, królowa, nie powinna wiedzieć o potajemnej schadzce Maksima, dlatego uznała, że będzie trzymać język za zębami.

– W każdym razie policja musi uporać się z tym jak najszybciej – zauważył Filip. – Myśl, że człowiek obracał się w towarzystwie morderców, nikomu nie służy. I na litość boską, muszą się z tym uwinąć, zanim o sprawie dowie się prasa. Media będą miały używanie.

Królowa, która doskonale o tym wszystkim wiedziała, zareagowała aprobującym pomrukiem.

– Powinnaś porozmawiać z gliniarzem, który prowadzi dochodzenie. Zapomnij o MI5. Putin! Paradne!

Po tych słowach odepchnął krzesło i zatonął w lekturze gazety. Królowa z jednej strony miała mężowi za złe, że mówi jej, co ma robić, choć przecież i bez jego rad zrobiłaby dokładnie to samo, z drugiej cieszyła się, że Filip wrócił, bo padające z jego ust słowa w rodzaju: „Putin! Paradne!” wystarczyły, by podnieść ją na duchu.

Naprawdę zawdzięczała temu mężczyźnie to, że nie postradała dotąd zmysłów.

* * *

Ravi Singh czuł się teraz trochę jak po zwycięstwie w konkursie debat w gimnazjum. Ręce trzęsły mu się tak samo jak wtedy, wyczuwał też identyczne pulsowanie krwi w głowie. Laureatowi konkursu gratulacje składała sama pani Winckless, dyrektorka szkoły, i dla młodego Raviiego miała to być pierwsza, i ostatnia, wizyta w jej gabinecie. Mieścił się na końcu długiego korytarza o wyłożonych panelami ścianach w bardziej reprezentacyjnej części rozległego kompleksu szkolnego. Pani dyrektor urzędowała w pokoju o ścianach obitych boazerią, na biurku stał wazon pełen bladych bujnych kwiatów, w których dopiero potem nauczył się rozpoznawać hortensje. Obfity

biust pani Winckless, wyraźnie widoczny pod jaskrawoniebieską suknią, przyprowadził nastoletniego chłopaka o szybsze bicie serca.

Oczywiście Sala Dębowa, w której królowa udzielała mu audiencji, w niczym nie przypominała wyłożonego boazerią gabinetu pani dyrektor. Pomieszczenie, w którym teraz znalazł się Ravi Singh, było bardziej przestronne i miało dość osobliwy kształt, który zawdzięczało temu, że usytuowane było w wieży. W zestawieniu z białymi ścianami, wygodnymi sofami i kominkiem, w którym płonął ogień, dziwić mógł nowoczesny telewizor, jeden z wielu wykorzystywanych przez Jej Wysokość. Podobnie jak przed laty, Ravi znów stawał przed obliczem obdarzonej władzą kobiety, z niejasnych dla niego powodów budzącej w nim lęk, a także wstyd, mimo że przecież, o ile dobrze rozumiał, powinien być raczej zadowolony z siebie.

„Jestem głównym komendantem policji stołecznej”, powtarzał w myśl, siadając. „Wspiąłem się na sam szczyt swojej profesji. Ta kobieta nie chce udzielić mi reprymendy”.

Królowa usiadła na niewielkiej sofie naprzeciw gościa. Z dużego, bogato zdobionego okna rozpościerał się widok na Wyższy Dziedziniec, przez który Ravi przed chwilą przechodził. Monarchini powitała go serdecznie, z uśmiechem częstując ciasteczkami i herbatą. Psiaki ułożyły się u jego stóp. Wyglądało na to, że nie wpadł w żadne tarapaty.

Przypomniał sobie ostre spojrzenie Humphreysa, gdy powiedział mu o planowanej audiencji.

– Pamiętaj, że masz mi o wszystkim opowiedzieć. Słowo w słowo. Musimy wiedzieć, co chodzi jej po głowie.

Najwyraźniej jednak królowa chciała po prostu zorientować się w postępach śledztwa. Było to zupełnie zrozumiałe – w końcu toczyło się ono na terenie jej zamku.

– MI5 oczywiście prowadzi swoje rutynowe działania, ale obawiam się, Wasza Wysokość, że lista podejrzanych na tym etapie pozostaje jeszcze długa. Tamtej nocy wiele osób miało dostęp do tego korytarza. Widziała go pani, prawda? Przesłuchaliśmy wszystkich. Oczywiście, mamy utrudnione zadanie, bo nie chcemy się zdradzić, że to dochodzenie w sprawie zabójstwa. Z tego

samego powodu oczywiście niełatwo zaaranżować pobranie materiału genetycznego od podejrzanych, który można by zestawić z profilem DNA włosa znalezionej na miejscu zdarzenia. Taką analizę porównawczą przeprowadzimy oczywiście dopiero, gdy wyłoni się główny podejrzany.

Uświadomił sobie, że aż trzykrotnie użył słowa „oczywiście”. I że zaczyna pocić się pod marynarką. Ta przemiła kobieta nie zadała ani jednego podchwytliwego pytania, a mimo to Singh stresował się bardziej niż uczestnicy audycji informacyjnej Today emitowanej na antenie BBC Radio 4.

– Jestem pewna, że robicie co w waszej mocy.

– Oczywiście, proszę pani. Oczywiście... to znaczy skupiamy się na osobach, które mogły znać Brodskiego lub mają jakieś związki z Rosją: służącym, który feralnej nocy zajmował sąsiedni pokój, pokojówce, balerinach. Te ostatnie mają mocne, jak się zdaje, alibi: obie twierdzą, że prowadziły w czasie zdarzenia wideorozmowy, co potwierdzają zapisy aplikacji FaceTime. Interesujemy się też zamkową bibliotekarką, która jest specjalistką w dziedzinie historii Rosji, jednak mieszka w zupełnie innej części kompleksu zamkowego. Jeśli chodzi o archiwistę... cóż, o nim pewnie więcej mógłby opowiedzieć pan Humphreys.

– A co z panem Robertsonem? Wiadomo coś nowego na jego temat?

– Na razie nie, proszę pani. To znaczy nic pewnego. Niektóre z poczynionych przez niego wydatków wydały nam się podejrzane, ale jak się okazuje, jest w stanie je wytłumaczyć. Prowadzimy w jego sprawie czynności dochodzeniowe.

– Rozumiem. To wszystko? Z kim jeszcze porozmawialiście?

Komendant zerknął do notatek.

– W dniu zdarzenia na terenie zamku odbywała się konferencja dla członków zespołu do spraw kontaktów z mediami. Przybyło na nią pięć osób z pałacu. Do tego dochodzą pracownicy zamku. Członkowie personelu, którzy regularnie spędzają noc w kompleksie. Grupa gości gubernatora?

– I moi goście piętro niżej.

– Ich nie bierzemy pod uwagę, proszę pani. Żeby dostać się z kwater dla gości do pokoi dla personelu, trzeba minąć dwie linie ochrony, a pracownicy nie zgłaszali, żeby ktokolwiek tamtędy przechodził.

Gdyby nie była królową, uśmiech, jaki zjawił się na ustach jego rozmówczynie, należałoby nazwać figlarnym.

– Komisarzu, zdziwiłby się pan, słysząc niektóre historie, jakie miały tu miejsce na przestrzeni lat. Dzisiaj rano Filip przypomniał mi o pewnym słynnym już incydencie, gdy francuski ambasador założył się, że zdoła przemyścić do swojego apartamentu artystkę kabaretową. Dziewczyna zmyliła ochronę, przebierając się za pokojówkę.

– Tym razem taki numer by nie przeszedł – zapewnił Singh. Równocześnie zanotował w pamięci, by podzielić się tą historią z kolegami z komendy.

– Kamień spadł mi z serca.

Królowa zdawała sobie sprawę, że nadszedł moment, kiedy powinna podzielić się z Singhiem informacjami zdobytymi przez Rozie w rozmowach z Meredith Gostelow i Maszą Pejrowską. Szkopuł w tym, że Rozie zobowiązała się do dochowania tajemnicy. Królowa od razu uznała, że młoda podwładna postąpiła nierozsądnie. Nigdy nie wiadomo, co będziemy zmuszeni zrobić lub powiedzieć. Jednakże wtajemniczając Singha, ujawniłaby zarazem działania Rozie – tym samym stałoby się też jasne, że dziewczyna działała z jej polecenia – a tego, rzecz jasna, chciała za wszelką cenę uniknąć. Może wystarczy, że zaszczerpiła komendantowi myśl o możliwych wybrykach między gośćmi i personelem, by mężczyzna sam wpadł na właściwy trop. Dlatego teraz postanowiła wziąć jego zapewnienie za dobrą monetę.

– Jakież wieści z ambasady?

– To znaczy?

– Na temat rodziny Brodskiego – wyjaśniła. – Czy ktoś zgłosił się po odbiór zwłok?

Singh się zastanowił. W ostatnim czasie nikt nie zajmował się tą kwestią.

– Nie, proszę pani. Podejrzewam, że nadal jest w kostnicy. Czy życzy sobie pani, żebym rozeznał się w sytuacji?

– Tak, proszę. To bardzo miłe z pana strony. A tak przy okazji, jak sprawdzają się te nowe kamizelki nożoodporne?

Singh chętnie skorzystał z podsunętej przez monarchinię okazji do zmiany tematu. Rozmowa zesłała na nowy element wyposażenia, który niedawno

wydano jego podwładnym. Komendant nie mógł uwierzyć, że monarchini jest o tym poinformowana. „Nic nie ujdzie jej uwadze”, pomyślał. Przypominała mu jego prababkę, Nani Sada, kobietę budzącą w nim jeszcze większy respekt niż pani Winckless. Najważniejsze, że mógł zanieść Gavinowi pomysłyne wieści – królowa jest zadowolona z postępów w dochodzeniu.

Rozdział 14

Blok mieszkalny był długi i niski – cztery kondygnacje, mury z czerwonawobrzazowej cegły, identyczne balkony i nowoczesne plastikowe okna. Rozie, mimo że nie znała się zbyt dobrze na architekturze, domyślała się, że zbudowano go w latach sześćdziesiątych. Budynek nie był może zbyt okazały, tym, co go wyróżniało, była okolica: stał na brzegu Tamizy, masywną bryłą elektrowni Battersea skrywały drzewa.

W dzielnicy Pimlico, chętnie wybieranej do zamieszkania przez posłów brytyjskiego parlamentu, eleganckie zabytkowe kamienice o elewacjach z ozdobnego tynku sąsiadowały z blokami stawianymi po wojnie, takimi jak ten, pod którym zaparkowała Rozie. Dojście stąd do pałacu Buckingham zajęłoby najwyżej pół godziny, oceniła. W sumie całkiem przyjemny spacer w słoneczny poranek. A po pracy człowiek wraca do miejsca z takim widokiem, nieźle.

Z tylnego siedzenia samochodu wzięła wiklinowy kosz z widocznym logo luksusowego domu towarowego Fortnum & Mason. Jazda od strony Piccadilly niemal przyprawiła ją o zawał – śpieszyło jej się, a ulice w porannych godzinach szczytu były zatłoczone. Czekąco ją dostarczenie dwóch takich koszy i musiała się z tym wyrobić do godziny piętnastej. Sformułowanie „dzień wolny” w biurze osobistego sekretarza królowej oznaczało tak naprawdę pół dnia, a spóźnienie nie wchodziło w grę. Rozie zamknęła kolanem drzwi samochodu, uruchomiła zamek pilotem i taszcząc pokaźnych rozmiarów kosz, ruszyła do najbliższej bramy.

Drzwi do mieszkania numer pięć otworzył nieogolony, szpakowaty mężczyzna. Miał na sobie krótkie spodenki o luźnym kroju i przepocony T-shirt, na jego szyi wisiał ręcznik. Otworzył dopiero po trzecim dzwonku. W pierwszej chwili na jego widok Rozie oniemiała – czyżby mężczyzna tak

bardzo się zaniedbał w ostatnim czasie? Zaraz potem zrozumiała, że po prostu zastała go w porze ćwiczeń. To dobry znak.

– Pan Robertson?

– Tak, a o co chodzi?

Mężczyzna wpatrywał się w dźwigany przez nią wiklinowy kosz. Gdyby tylne siedzenia w jej mini na to pozwalały, wybrałaby jeszcze większy. Wydawał się zupełnie nie na miejscu w wąskim korytarzu klatki schodowej, z oświetleniem jarzeniowym, ścianami, z których oblażyła farba, i podłogą, w której brakowało niektórych płytek.

– Reprezentuję biuro osobistego sekretarza – wyjaśniła, pewna, że mężczyzna będzie wiedział, o czyjego sekretarza chodzi. – To dla pana.

– Co takiego? – Robertson wytarł twarz rękawkiem. – Proszę wejść.

Znaleźli się w maleńkim przedpokoju. Mimo że ciasną przestrzeń wypełniały dwa rowery szosowe, wieszak na ubrania, na półce stały rzędem buty do biegania, a ściany zdobiły oprawione zdjęcia, panował tu nadzwyczajny ład i porządek. Kuchnia znajdująca się na końcu korytarza była wprawdzie dwukrotnie mniejsza od tej, jaką do dyspozycji miała Meredith Gostelow w swoim mieszkaniu w Westbourne Grove, ale za to z okien rozpościerał się wspaniały widok na charakterystyczne kominy stojącej w oddali nieczynnej elektrowni. W kuchni dominowały biel i metaliczny blask stali nierdzewnej, wszystko lśniło czystością.

– Czego się pani napije?

– Dziękuję, trochę mi się śpieszy.

Postawiła kosz na blacie przy zlewie i z uśmiechem zwróciła się do królewskiego pazia:

– Mam na imię Rozie. Chciałam, to znaczy biuro chciałoby wręczyć panu ten skromny podarunek w dowód zrozumienia, przez co musi pan teraz przechodzić. Muszę podkreślić, że prezent przesyła panu biuro, nie Jej Wysokość osobiście.

Lady Caroline zwróciła jej na to uwagę, kiedy przekazywała prośbę królowej. Zastrzegła też, że Rozie nie wolno przeproszać: była urzędnikiem

państwowym wykonującym polecenie Jej Wysokości, a Jej Wysokość nie przeprasza. Zakrawałoby to na hipokryzję i było niestosowne.

Sandy Robertson jeszcze raz wytarł twarz ręcznikiem.

– Musisz to podkreślić, co? – powtórzył.

Miał tubalny głos, mówił z wyczuwalnym szkockim akcentem, bardzo przyjemnym dla ucha. Oczyma wyobraźni widziała, jak mężczyzna ten przynosi drinki Szefowej, odsuwa dla niej krzesło, stale pilnuje, by wszystko było tak, jak Jej Wysokość sobie życzy. Sprawiał wrażenie człowieka, którego dobrze mieć obok siebie.

– No dobrze. Zobaczmy, co my tu mamy.

Zdjął wieko kosza – w środku czekały butelki wina i whisky, słoje marmolady z dużymi kawałkami owoców oraz bułeczki maślane, herbata i ciastka imbirowe w blaszanych opakowaniach w kolorze pastelowogroszkowym. Do kosza z podarunkami dołączona była niepodpisana kartka ozdobiona akwarelowym malunkiem białej kamelii.

Sandy uniósł spojrzenie na Rozie, ale nic nie powiedział. Po chwili skupił się znów na smakołykach. Powiódł palcem po słoiku z marmoladą, wziął do ręki puszkę z ciastkami, przyjrzał jej się dokładnie, po czym odłożył na miejsce. Na koniec dotknął palcem wskazującym kartki, jednak nie podniósł jej.

– Ulubiony kwiat królowej matki, biała kamelia. Wiedziałś o tym?

„Kiedy to mówił, oczy mu się zaszkliły”, pomyślała Rozie.

– Nie.

– To był też ulubiony kwiat mojej żony. Tylko raz jej o tym wspomniałem. To było siedem lat temu, po śmierci Mary.

– Rozumiem. – Rozie policzyła szybko w myślach. Królowa matka zmarła w dwa tysiące drugim roku, a zatem Sandy nie mógł mieć na myśli rozmowy z nią.

– Tylko jeden raz – powtórzył. Jego palec nadal spoczywał na kartce. – Siedem lat. Co za kobieta.

Rozie odkaslnęła.

– Jak już mówiłam, nasze biuro chciałoby po prostu... Pewnie nie powinniśmy... Ale...

– Przekaż jej, że dziękuję – wszedł Rozie w słowo. W jego głosie znów zabrzmiał akcent zdradzający człowieka urodzonego w szkockich górach. – Bardzo dziękuję.

Nagle Rozie poczuła, że w gardle urosła jej gula. Przytaknęła milcząco, mimo że wcale nie chciała tego zrobić, i bąknęła, że lepiej już pójdzie.

Wizyta w mieszkaniu Adama Dorsey-Jonesa miała nieco inny przebieg. Wymagała udania się do dzielnicy Stockwell, na południowym brzegu Tamizy. Odnalazła rząd domów z epoki georgiańskiej, zaadaptowanych architektonicznie do współczesnych standardów. Tym razem obeszło się bez karty z białą kamelią, jednak mężczyzna w dżinsach i zielonym wełnianym swetrze, który jej otworzył, zareagował podobnie, gdy zastrzegła, że królowa nie ma nic wspólnego z tą inicjatywą.

– Ależ naturalnie – oświadczył. – Zrobiłaś to z dobrego serca.

– Można tak to ująć.

– W takim razie bardzo dziękuję, nieznana mi dotąd pani asystentko osobistego sekretarza.

– Ależ proszę bardzo.

– Jest pani bardzo hojna.

Rozie z trudem powstrzymywała cisnący się na usta uśmiech.

Mężczyzna odstawił kosz na stolik do kawy w swoim wypełnionym dziełami sztuki salonie.

– Mam nadzieję, że nie zakłada pani, że mój związek z mężczyzną, który podróżował do Petersburga, czyni mnie rosyjskim szpiegiem.

– Nie mam stosownej wiedzy, by odnieść się do pańskiego pytania.

– Ten kosz...

– To po prostu podarunek... z biura.

Adam Dorsey-Jones usiadł i opowiedział jej o projekcie digitalizacji historycznych dokumentów, nad którym od dwóch lat trzymał pieczę. Podzielił się z nią radością, jaką odczuwał, gdy odkrył zaginione od dawna dokumenty

pozostawione przez króla Jerzego II Hanowerskiego. Wspominał noce wypełnione pracą, gdy spieszył się, by zdążyć na wyznaczone terminy. Przywołał jeden wieczór dwa tygodnie temu, gdy zamiast wziąć udział w imprezie urodzinowej swojego chłopaka, musiał wyprawić się do zamku w Windsorze. Nazajutrz przybywali dostojnicy, którym miał przedstawić raport z postępu prac projektowych, i chciał uzupełnić jeszcze jedną informację.

– Nie chcę mi powiedzieć, co ich zdaniem zrobiłem – stwierdził. – Ale ich pytania sugerują, że uważają mnie za agenta KGB, FSB, czy jak to się nazywa. Wychodzą chyba z założenia, że jeśli człowiek ceni rosyjską literaturę, musi siłą rzeczy być poplecznikiem Kremla. Pracę doktorską poświęciłem Sołżenicynowi. Jeśli chce pani zrozumieć, jak odbywało się łamanie ludzkiego ducha w Związku Radzieckim, proszę poczytać *Oddział chorych na raka*. Galeria prowadzona przez Jamiego specjalizuje się w twórczości artystycznej z początku XX wieku, kiedy rosyjscy artyści byli wiodącymi twórcami abstrakcjonizmu i sztuki eksperymentalnej. Oczywiście władza rewolucyjna tępiła ich sztukę. Artystów mordowano, zsyłano albo stosowano wobec nich represje. Raczej trudno, mając tę świadomość, zapalać miłością do państwa rosyjskiego. No ale co ja tam wiem.

– To wkrótce minie – odezwała się Rozie.

Wiedziała, że nie ma prawa pocieszać tego człowieka. Oczami wyobraźni widziała już siebie jako osobę odgrywającą nieistotną rolę w analizie historycznej pisanej za dwadzieścia lat: naiwna urzędniczka z pałacu litująca się nad szpiegiem. Jednak rozgoryczenie tego mężczyzny tym, że z dnia na dzień został odsunięty w cień, było wręcz namacalne i Rozie uznała, że nie powinna zostawiać go w takim stanie.

– Przykro mi.

Dorsey-James spojrzął na nią nad stolikiem do kawy.

– Wierzę, że mówi pani to szczerze.

W drodze do domu, na zakorkowanej Cromwell Road, Rozie słuchała rozgłośni BBC Radio 4. Program *The World at One* poświęcony był niemal w całości indyjskim wojażom Williama i Katarzyny. W głowie jej się nie

mieściło, że za kilka tygodni spotka się z nimi w zamku i zapewne pozna z pierwszej ręki parę anegdotek z podróży.

Wiadomości dotyczyły również śmierci dwojga analityków finansowych pracujących w londyńskim City, którzy przedawkowali kokainę. Dziennikarka głosem drżącym z przejęcia pytała: „Czy okazjonalne zażywanie narkotyków w City osiąga niebezpieczną skalę? Do jakiego stopnia kokainiści z klasy średniej przykładają rękę do zbierającego krwawe żniwo procederu handlu narkotykami, który dziesiątkuje lokalne społeczności Ameryki Południowej?”.

Rozie przestała słuchać, gdy reporterka wymieniła nazwiska analityków: jeden, Javier jakiś tam, miał trzydzieści siedem lat i pracował w znanym banku; dziesięć lat młodsza Rachel Stiles zatrudniona była w małym, niezależnym banku inwestycyjnym o nazwie Golden Futures.

Rachel Stiles z Golden Futures – Rozie skądś znała to nazwisko. Po chwili zastanowienia przypomniała sobie: figurowało na liście osób nocujących w zamku tego dnia, gdy królowa zorganizowała przyjęcie. To lista, którą mistrz dworu sporządził na prośbę policji; ta sama, którą życzyła sobie poznać Jej Wysokość. Nazwa Golden Futures utkwiała Rozie w pamięci, ponieważ zdawała się kryć w sobie wielką obietnicę.

No a teraz ta dwudziestosześcioletnia dziewczyna nie żyła.

CZEŚĆ III

Jeden pas, jedna droga

Rozdział 15

To bez związku z Rosjaninem – zapewnił królową sir Simon, gdy Rozie wspomniała o dziwnym zbiegu okoliczności. – Nadkomisarz Strong zasięgnął języka w miejscowym wydziale śledczym w dzielnicy Shepherd’s Bush, gdzie zmarła Rachel Stiles. Okazuje się, że nadużywała alkoholu.

– A to dopiero. Naprawdę?

– Pewnie odreagowywała w ten sposób stresy pracy w City. Połknęła sporo pigułek, a potem dodatkowo zażyła kokainę. Niemal na pewno była to przypadkowa śmierć. Oczywiście nie zmienia to faktu, że tragiczna.

Sekretarz mówił to z pełnym przekonaniem. On i żona nie doczekali się wprawdzie dzieci, ale jego bratanica była w wieku denatki. Również robiła karierę w City, nim założyła firmę i od tej pory pracowała z domu, przy czym sir Simon miał wrażenie, że bratanica nie zostaje się ze swoim laptopem ani za dnia, ani w nocy. Była z niej piękna młoda kobieta, jedynaczka ze świetlaną przyszłością. Sir Simon zdawał sobie sprawę, że gdyby przytrafiło jej się coś złego, jego brat i bratowa nigdy by się nie otrząsnęli po takiej tragedii.

– Co konkretnie ta młoda kobieta robiła w zamku? – zastanowiła się królowa. – Przypomnij mi z łaski swojej.

– Przyjechała na zaproszenie gubernatora – wyjaśnił sir Simon. – Venn, pod auspicjami Biura Spraw Zagranicznych, organizował małą konferencję poświęconą kwestiom wywiadowczym.

– Ach tak, już pamiętam. Młodzieniec z Dżibuti.

– Słucham?

– Gubernator bardzo chwalił mężczyznę ze wschodniej Afryki. Swoją drogą to dziwne, bo wydawało mi się, że konferencja poświęcona była Chinom. Muszę podpytać go o to przy jakiejś okazji.

– To by miało sens, proszę pani. Rachel Stiles była ekspertką w dziedzinie chińskiej gospodarki.

– Ach tak.

– Obroniła pracę doktorską na temat finansowania infrastruktury w Chinach. Bank Golden Futures inwestował na rynkach azjatyckich. Ta kobieta była wschodzącą gwiazdą tej branży.

– Simonie, jesteś dobrze poinformowany.

– Staram się być, proszę pani. Jest jeszcze coś.

– Słucham.

– W rozmowie z komendantem pytała pani o rodzinę Brodskiego, mianowicie czy ktokolwiek zgłosił się po zwłoki. Policja skontaktowała się z ambasadą: na razie nikt się nie zgłosił. Pracownicy ambasady uważają, że matka denata przebywa w szpitalu psychiatrycznym. Miał przyrodniego brata, który zginął podczas ćwiczeń w wojsku. Ćwiczeń rosyjskiej armii, nie naszej. Niewiele wiemy o jego ojcu. Jak może pani pamiętać, zmarł, gdy Maksim był dzieckiem. To wszystko, obawiam się. Podejrzewam, że prędzej czy później Rosjanie upomną się o ciało.

– Dziękuję, Simonie.

Wychodząc, sekretarz pomyślał, że królowa znowu wyglądała na zaszępiłą. Cóż, w końcu ona też ma synów. Nic dziwnego, że źle znosi takie rozmowy.

– Rozchmurz się, Lilibet – odezwał się Filip. – Masz minę, jakby ktoś umarł. O cholera...

Rozmowa toczyła się w samochodzie wiozącym ich na proszony obiad u trenera koni, którego znali z czasów, gdy William był jeszcze niemowlakiem. W zeszłym roku szkolone przez niego konie dwukrotnie pobiły te wystawiane przez królową, jednak monarchini nie miała mu tego za złe. Prawdę mówiąc, nie miałyby nic przeciwko, gdyby cały wieczór spędzili na pogawędkach o gonitwach. Zresztą tematów do rozmowy nie powinno zabraknąć. Jako że najstarszy syn trenera prowadził największą hodowlę w północnej Anglii i południowowschodniej Szkocji, Filip będzie mógł podyskutować

z gospodarzem o młodych koniach i uprawie organicznej, a także specyficje tegorocznego sezonu polowań.

Królowa przez cały dzień cieszyła się na tę wizytę. W sukni ze srebrną koronką wyglądała olśniewająco, usta pomalowała różową pomadką. Filip, rzecz jasna, mimo swoich dziewięćdziesięciu czterech lat, prezentował się jak dżentelmen prosto z żurnala. Zdaniem monarchini żadnemu mężczyźnie nie było tak do twarzy w mundurze ani pod krawatem jak jej małżonkowi. Był najbardziej pożądanym kawalerem, kiedy się pobrali. Uważała się wtedy za wielką szczęściarę i nadal tak się czuła – mimo że jej mąż bywał absolutnie niemożliwy.

– Nikt nie odebrał ciała – odparła królowa, tłumacząc swoją niewesołą minę.

– Na pewno ktoś się w końcu po nie zjawi.

– Nie wydaje mi się.

– Ale to przecież nie twoje zmartwienie, prawda?

– Mam wrażenie, jakby jednak było moje – przyznała, westchnąwszy ciężko.

– Daj spokój, Lilibet. Nie jesteś odpowiedzialna za wszystko, co dzieje się na świecie. Raz zatańczyłaś z tym młodzieńcem. To jeszcze nie randka.

– Filipie, litości.

Wyjrzała przez okno na auta wyprzedzające królewskiego bentleya, który mknął ze stałą prędkością stu dziesięciu kilometrów na godzinę. Zdawał się wręcz płynąć po szosie, przez co można było odnieść wrażenie, że wcale się nie porusza. Ten wóz był wyjątkowy. Ponieważ zostawiali bentleya na specjalne okazje, wewnątrz nadal unosił się zapach świeżej skóry, a nie woń starego psa i środków chemicznych, jakimi starano się, z mizernym skutkiem, ją usunąć. Jazda bentleym miała jednak w sobie coś niepokojącego, a to za sprawą ciszy panującej w środku. Pasażer czuł się tu trochę jak klient sklepu muzycznego w dawnych czasach, gdy przesłuchiwał płytę w specjalnie wyciszonej kabinie.

– No, dalej. Powiedz, co cię gryzie.

Sama nie była pewna, dopóki nie spojrzała na męża: światło odbijało się połyskliwie od jego jasnych włosów. Królowa prześlizgnęła się spojrzeniem po linii szczęki. Nawet to, w jaki sposób Filip siedział, zdawało się wyrażać pewność siebie: mimo że odprężony podróżował teraz samochodem, sprawiał wrażenie, jakby w każdej chwili gotów był przystąpić do działania.

– Przypominał mi ciebie. – Słowa same z niej wypłynęły, nim zdążyła się powstrzymać.

– Ten Rosjanin? Naprawdę?

– Tak, ciebie młodszego.

– Paradne! Wielkie dzięki!

Niewielu poznała w życiu mężczyzn równie przystojnych jak Filip, lecz zarazem jej mąż nie należał do osób szczególnie wrażliwych. Znał ją na wylot i nigdy nie płaszczył się przed nią jak większość ludzi, za co między innymi tak go kochała. Była dla niego po prostu „Lilibet”. Ona też tak właśnie o sobie myślała. Jako mężczyzna prostolinijny, raczej nie bawił się w subtelności. Dlatego, mimo że był w pewien sposób odpowiedzialny za emocje, jakie wzbudził w niej młody Rosjanin, królowa zdawała sobie sprawę, że rozmowa z Filipem o uczuciach mija się z celem.

Spotkanie z Maksimem Brodskim przywołało wspomnienia cudownego pobytu w Valletcie na Malcie, gdy noce upływały jej i innym żonom oficerów marynarki na szalonych potańcówkach, a towarzystwa dotrzymywał jej ten zabójczo przystojny mężczyzna. Spokój umysłu zapewniała jej wówczas myśl, że panowanie jej ojca potrwa jeszcze długie lata, a w tym czasie ona będzie mogła liczyć, że pokieruje swoimi krokami. Nie mogła wiedzieć, że ojciec umrze już rok później. Te miesiące spędzone na Malcie przechowywała w pamięci niczym skarb z innej epoki zaklęty w bursztynie.

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego wyobrażenie tego młodego mężczyzny w szafie budziło w niej tak gwałtowny opór. Świadomość ta w żaden sposób nie łagodziła bólu, no ale przynajmniej rozumiała teraz swoją reakcję.

– Lepiej się czujesz? – spytał Filip, nie spoglądając na nią.

– Tak, dziękuję.

Ujął jej dłoń i lekko uściśnął. Bentley niósł ich przez urokliwe hrabstwo Berkshire.

Na wieść, że królowa życzy sobie, by odwiedził ją w sobotnie przedpołudnie przed lunchem, sir Peter Venn zgodził się bez wahania. Wprawdzie wraz z żoną planowali wyskoczyć na wystawę do Galerii Narodowej ze starymi znajomymi z czasów, gdy byli na placówce w Rzymie, ale to musiało poczekać. Kiedy królowa zaprasza cię na drinka, nie odmawia się.

Nic nie zdradzało, jaki właściwie jest cel zaproszenia, a Venn, z typową dla dworzanina dyskrecją, nie dopytywał. Jako gubernator zamku znakomicie znał komnatę, w której odbywało się spotkanie – była to Sala Ośmioboczna w Wieży Brunswick, z której okien rozpościerał się widok na park. Wdał się w rozmowę z lady Caroline Cadwallader i kanonikiem – kapłanem kaplicy św. Jerzego, a także paroma innymi starszymi stopniem członkami dworu. Królowa podejmowała gości w znakomitym nastroju, co było niewątpliwie zasługą zbliżającej się gonitwy Royal Windsor Horse Show, należącej do jej ulubionych wyścigów. Z wyraźną ekscytacją opowiadała o koniu Barbers Shop, którego wystawiła w kategorii biegany koń wyścigowy. W przeciwieństwie do reszty zaproszonych gości, sir Peter nie był koniarzem i nie wiedział, co właściwie kryje się pod pojęciem „biegany koń wyścigowy” (czyż wszystkie konie nie biegają?), skoro jednak królowa emocjonowała się możliwością wygranej, musiało to być coś ważnego.

– Wiem, że ostatnio nie narzeka pan na brak obowiązków, panie gubernatorze – powitała sir Petera monarchini, kierując na niego spojrzenie swoich błękitnych oczu. Momentalnie zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem wyraz twarzy nie zdradza, jak bardzo nudzą go te dyskusje.

– Ach tak?

– Chodzi mi o konferencję, jaką pan zorganizował. Przypominam sobie, że przedstawił mi pan pewnego chorobliwie nieśmiałego młodzieńca z Dżibuti.

Po tych słowach królowa zaserwowała komiczną imitację sposobu bycia nieśmiałego młodego człowieka – uciekła spojrzeniem w bok i wbiła wzrok w ziemię. Reszta towarzystwa, składająca się wszak z osób o ponadprzeciętnie

rozwiniętym zmysłem dyplomatycznym, uznawszy, że rozmowa ich nie dotyczy, rozpięchła się po sali. Sir Peter, którego zachowanie Kelvina Lo tamtego dnia lekko rozczarowało, ucieszył się, że nadarza się sposobność, by powiedzieć o nim parę słów.

– Zapamiętała pani to spotkanie. Tak, Kelvin jest genialny. Pracuje dla nas dopiero od paru miesięcy, a już zdążył dostarczyć nam mnóstwo informacji na temat chińskiej inicjatywy „Jeden pas, jedna droga”.

– „Jeden pas, jedna droga”?

– Zgadza się. Temu głównie poświęcona była konferencja. To wielka inicjatywa Chin, by stworzyć infrastrukturę łączącą kraje Azji, Afryki i Europy. Nazwa jest bardzo myląca, bo „pas” oznacza odcinki lądowe planowanej trasy, które w istocie często są drogami, natomiast „droga” w nazwie to szlaki morskie, które w rzeczywistości drogami przecież nie są. Chyba że przenośnie. Okazuje się, że Chińczycy mają zamiłowanie do metaforycznego języka.

– Ach tak. – Królowa zaczynała kojarzyć. – Czy ten korytarz ma pokrywać się z historycznym jedwabnym szlakiem? Podczas zeszłorocznej wizyty prezydenta Xi rozmawialiśmy o tym.

– Ta romantyczna nazwa nie powinna nas zmylić. Nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale cieszę się, że spotkanie odbyło się właśnie tutaj, w zamku. Zorganizowano je z inicjatywy Biura Spraw Zagranicznych, z pomocą Secret Intelligence Service. Windsor zapewnił wszystkim poczucie prywatności, którego tak potrzebowali; nie bez znaczenia była też bliskość lotniska Heathrow, co okazało się szczególnie przydatne dla Kelvina. Udało mu się wpaść w drodze na konferencję w amerykańskiej Wirginii, choć jego lot został opóźniony z powodu niesprzyjającej pogody i część prezentacji przeszła mu koło nosa. Ze względu na niego przesunęliśmy o jeden dzień główną część naszego zjazdu, tak by zdążył dotrzeć. Kelvin ma niezwykle intrygujące spojrzenie na działalność chińską w Afryce. Przepraszam, jeśli zasypałem panią szczegółami, o które wcale pani nie prosiła.

– Ależ nie, to fascynujące. Słucham uważnie.

– Napisał program komputerowy, który mapuje inwestycje infrastrukturalne na kontynencie afrykańskim i w państwach sąsiadujących z Chinami. I okazuje

się, że są one znacznie większe, niż ktokolwiek przypuszczał i niż sami Chińczycy przyznają.

– Naprawdę?

– O tak, Wasza Wysokość. Budują tam całe porty, kładą linie kolejowe, autostrady, a nawet stawiają sądy, w których rozstrzygane są spory handlowe.

– Zupełnie inaczej niż w dwudziestym wieku, gdy niechętnie z kimkolwiek się komunikowali.

– W rzeczy samej. Prezydent Xi nadrabia stracony czas. Rodzą się pytania, jak bardzo zadłużają się u Chińczyków państwa zlecające te inwestycje, a także czy przypadkiem infrastruktury tej Pekin nie wykorzysta w przyszłości do działań o charakterze zbrojnym. Ale na miłość boską, dość już panią zanudzam. Wszystkie te informacje znajdują się w raporcie przygotowywanym przez naszą Secret Intelligence Service. Drugi raport, opracowywany przez Biuro Spraw Zagranicznych, omawia obawy, jakie budzi w nas ambitny projekt Pekinu. Nasze spotkanie poświęcone było zagadnieniom, które są tematem tego drugiego raportu.

– A kto konkretnie brał w nim udział? Ludzie, których spotkałam na korytarzu, wydawali się tacy młodzi.

– Rzeczywiście, proszę pani. To dość przerażające, nieprawdaż? Nagle się orientujemy, że o kierunku rządów decydują ludzie w wieku naszych wnucząt. Zaprosiliśmy różnych badaczy związanych z City, ze środowiskiem akademickim i ludzi z Centrali Łączności Rządowej. Gdybym miał zgadywać, prawie nikt nie miał więcej niż trzydzieści pięć lat. Kelvin ma zaledwie dwadzieścia sześć, uwierzy pani?

Królowa zauważyła, że lady Caroline ponad ramieniem posyła jej znaczące spojrzenia. Drinki za bardzo się przeciągnęły i kucharz pewnie martwił się, że ryba stygnie.

– No rzeczywiście, kto by pomyślał – przyznała uprzejmie monarchini.

Wypowiadając te słowa, obróciła obrączkę ślubną na palcu, co było umówionym znakiem dla lady Caroline, by podeszła i przerwała rozmowę. Wielka szkoda, gdyż temat był naprawdę frapujący i królowa z chęcią porozmawiałaby dłużej. Nie zdawała sobie sprawy, że konferencja, której

przewodził sir Peter, odbywała się w tak wielkiej tajemnicy i poświęcona była zagadnieniom tak dużej wagi. Były to rewelacje skłaniające do refleksji.

Rozdział 16

Reszta weekendu upłynęła w luźnej atmosferze. W niedzielę po kościele przyjechali Edward i Zofia z dziećmi i wszyscy razem udali się na małą przejażdżkę konną. Po powrocie do zamku przeglądali albumy ze zdjęciami, na których uwieczniono zwycięstwa Barbers Shop z okresu, gdy był już wałachem, a także gdy triumfował w paru gonitwach w klasie biegany koń wyścigowy. Trener miał go teraz sprowadzić z hrabstwa Essex, żeby wziął udział w imprezie hippicznej w Windsorze. Barbers Shop, jako czternastolatek, miał przed sobą zapewne tylko rok biegania. Kiedy przejdzie na zasłużoną emeryturę, wszyscy będą za nim tęsknić. Był naprawdę niezwykły – i na torze wyścigowym, i na wybiegu. Królowej było miło, gdy jej wnuczka Ludwika, córka Edwarda, zadawała inteligentne pytania o rodowód i szkolenie faworyta babci.

Wieczorem sir Simon przedstawił jej harmonogram na najbliższy tydzień – i po raz pierwszy w tym miesiącu wyglądało na to, że nie będzie mogła narzekać na brak obowiązków: posiedzenie Tajnej Rady, jubileusz pięćsetlecia poczty, dziewięćdziesiąte urodziny Jej Wysokości, a na koniec jeszcze wizyta Obamów. Prawdę mówiąc, najbardziej cieszyła się na tę ostatnią okazję. Amerykańska para prezydencka miała urok, jakim przed nimi odznaczali się państwo Kennedy i Reaganowie. Obamowie byli inteligentni i serdeczni, a podczas ostatniej wizyty łatwo znaleźli wspólny język z całą rodziną monarchini. Wówczas w pałacu Buckingham urządzono wielką fetę z okazji przybycia tak ważnych gości. Tym razem ich wizyta miała przebiegać w skromniejszej oprawie. Królowej zależało, żeby Windsor pokazał się z najlepszej strony; a w każdym razie mógłby się obejść bez nierozwiązanej zagadki morderstwa obcokrajowca i Security Service tropiącej zdrajców w jej otoczeniu.

Położyła się wcześniej, ale nie mogła zasnąć. Bez przerwy myślami wracała do inicjatywy „Jeden pas, jedna droga”. Miała nieodparte wrażenie, że miało to związek z czymś jeszcze. Czymś, co wydarzyło się tamtego wieczoru, gdy poszła do Wieży Normandzkiej – gubernator podejmował wtedy gości drinkami w swoim prywatnym salonie, a monarchini zgodziła się, żeby wstąpić na chwilę i się przywitać.

Nie zabawiła tam długo. W pokoju zastała około ośmiu osób, większość przeraźliwie młodych. Sir Peter przedstawił monarchini swoich gości. Stanowili wyjątkowo źle dobraną grupę. Ich zachowanie królowa tłumaczyła częściowo treścią, jednak nie dało się nie zauważyć, że ludzie ci praktycznie się nie znali. Widać było wyraźnie, że zostali odgórnie wyselekcjonowani spośród swoich kolegów pracujących w macierzystych organizacjach i instytucjach i teraz czuli się w swoim towarzystwie niekomfortowo. W niczym nie przypominało to koktajli dla wojskowych, na których tak często bywała. Tam oficerowie stanowili zżytą grupę przyjaciół, a żartobliwe docinki i przekomarzania były na porządku dziennym.

Zauważyła, że uczestnicy konferencji ubrali się specjalnie na tę okazję. Obeszło się co prawda bez strojów wieczorowych, jednak panowie byli pod krawatem, panie w sukienkach koktajlowych. Towarzystwo było niemal wyłącznie męskie, z wyjątkiem dwóch kobiet. Królowa rozpoznała starszego stopniem pracownika Biura Spraw Zagranicznych, który zorganizował spotkanie, oraz paru funkcjonariuszy z MI6. Domyślała się, że pozostali to analitycy i naukowcy. Jedna z dziewcząt zwracała uwagę swoją urodą – delikatne rysy, krótko ścięte blond włosy budziły skojarzenia ze słynną angielską modelką Twiggy. Jej koleżanka, brunetka, miała długie proste włosy, które niemal całkowicie zasłaniały jej twarz. To była Rachel Stiles – młoda kobieta, która miała niedługo potem przedawkować narkotyki i umrzeć. Czy to możliwe, żeby któraś z osób obecnych w tym pokoju nakłoniła ją do ich zażycia? Ponieważ główne spotkanie przesunięto na kolejny dzień, wszyscy ci ludzie musieli spędzić noc w zamku.

Chiny i Rosja.

Czy to możliwe, żeby istniał tu jakiś związek? Z perspektywy geopolitycznej, jak powiedziała sir Simon, niewątpliwie mógł istnieć. Czy Maksim Brodski był rosyjskim szpiegiem? Czyżby Pejrowski sprowadził go tutaj, aby wykraść chińskie sekrety? Czy Rachel Stiles mu pomagała? Czy dlatego oboje musieli zginąć?

Chryste, zaczynała bredzić jak Humphreys. Cóż za niedorzeczny pomysł. A mimo to nieustannie powracała do tego spotkania w Wieży Normandzkiej. Coś tam nie grało. Zauważyła to już wtedy, lecz zignorowała przecucie. Teraz dochodziła do wniosku, że powinna była zaufać swojemu instynktowi. Gdyby tylko mogła sobie przypomnieć, co takiego zwróciło wtedy jej uwagę.

Spróbowała odszukać w pamięci wygląd obecnych na spotkaniu mężczyzn. Jeden był bardzo wysoki. Nazwisko innego sugerowało, że pochodzi z Indii. Jeszcze inny, pamiętała to dobrze, mówił bardzo szybko na temat wzorów obliczania wskaźników zadłużenia, po czym umilkł, oczekując chyba, że królowa skomentuje w inteligentny sposób jego słowa. Uśmiechnęła się i odrzekła: „Niezwykłe interesujące”. Jak inaczej miałyby zareagować?

Jeśli zależało jej na wytropieniu zabójcy przed piątkową wizytą amerykańskiej pary prezydenckiej, nie było chwili do stracenia.

* * *

W poniedziałek Rozie włożyła do pracy bryczesy, bluzkę z długim rękawem i stary tweedowy żakiet. Nie był to zwyczajowy strój asystentki osobistego sekretarza, ale tego dnia miała stawić się przy tylnej bramie stajni królewskich, by udać się z królową na przejażdżkę konną.

Królowa, w watomanej kurtce i jedwabnej chustce na głowie, będącej jej znakiem rozpoznawczym, już na nią czekała. Rozie nigdy chyba nie widziała, by monarchini zdecydowała się na kask jeździecki. Najwyraźniej koronowanym głowom nie zdarzały się upadki z konia. A tak swoją drogą, kary kuc rasy fell o lśniącej sierści sprawiał wrażenie najbardziej łagodnego stworzenia na świecie. Klacz, wraz ze stajennym, czekała cierpliwie w zagrodzie, u boku gnadosza o krótkich silnych nogach i czarnej jedwabistej grzywie, którą zarzucał kokieteryjnie w stronę Rozie.

– Dzień dobry – powitała ją z uśmiechem monarchini. Wskazując gniadego konia, dodała: – Pomyśleliśmy, że osiodłamy dla ciebie Temple. Jest odpowiedniej wysokości i ma zgodny charakter, trzeba tylko jasno dać mu do zrozumienia, kto rządzi.

Rozie dygnęła. Czowała się dość dziwnie, dygając w butach do konnej jazdy.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

Monarchini dopisywał humor, ale i tak od razu przeszła do rzeczy.

– Zapoznałam się z twoim CV. O ile dobrze pamiętam, lekcje jazdy pobierałaś w szkole jeździeckiej Hyde Park. Ja tak samo. Chodź.

Panie dosiadły koni, towarzyszyli im dwaj stajenni – jeden na karym kucu, bardzo podobnym do tego, na którym jechała królowa, drugi na krzepkim koniu Windsor Grey. Dzień był ponury, po niebie przemykały gnane wiatrem chmury, zanosilo się na deszcz. Królowa uniosła wzrok.

– Sprawdziłam prognozę na stronie BBC. Wynika z niej, że mamy godzinę, zanim się rozpada.

Skierowały się na wschód – jechały po trawie, pod drzewami, w kierunku wielkich otwartych przestrzeni Home Park. Tam Temple wyrównał krok i zwolnił, nawykłe do utrzymywania się w siodle mięśnie Rozie zaczęły pracować miarowo; dopiero teraz poczuła, jak bardzo jej tego brakowało.

– Dorastałaś niedaleko miejsca, w którym ja spędziłam dzieciństwo – stwierdziła królowa, mając na myśli dom rodziców w Mayfair.

– To prawda, proszę pani.

– Zaimponowałaś mi, że uczyłaś się jeździć, mieszkając w centralnym Londynie. Pewnie trudno było dojeżdżać na lekcje?

Rozie domyślała się, że tylko uprzejmość powstrzymuje królową od ubrania tego w dosadniejsze słowa, ale miała rację: było cholernie trudno. Dziewczeta wychowujące się na osiedlu komunalnym raczej nie jeżdżą konno. Owszem, szkoła jeździecka Hyde Park była niedaleko, lecz inaczej wygląda sytuacja panią mieszkającą w willi w Holland Park czy Mayfair, a zupełnie inaczej, kiedy mieszka się w dwupokojowym mieszkaniu w dzielnicy Notting Hill, twój ojciec pracuje w metrze i każdego dnia musi użerać się z agresywnymi pasażerami, a matka zarabia jako akuszerka i udziela się

w lokalnej społeczności. Jak łatwo się domyślić, w domu były pilniejsze wydatki niż lekcje jeździectwa dla córki.

Ale może było coś, co łączyło je oprócz Hyde Parku – obie były starszymi córkami, z którymi rodzice wiązali wielkie nadzieje.

– Znalazłam sposób, proszę pani.

– Ach tak, a jaki?

– Zatrudniłam się w stadninie.

Ciężko pracowała, zrywała się o świcie, spędzała w stadninie także weekendy – zjawiała się, kiedy tylko pracodawcy jej na to pozwalali, wszystko po to, żeby zarobić na lekcje jazdy. Często przybywała na godzinę przed rozpoczęciem lekcji, a potem zostawała jeszcze parę godzin wieczorem. Jakimś cudem znajdowała przy tym czas na odrobienie zadań domowych. Co prawda nigdy nie błyszczała w klasie, ale oceny miała przyzwoite. Tylko na takich zasadach mama zgodziła się na końskie fanaberie córki: „Jeśli zaczniesz opuszczać się w nauce, będziesz musiała zapomnieć o kucykach”. „Koniach, mamó”. „Jak zwał, tak zwał”.

– Brałaś potem udział w zawodach?

– Tak, proszę pani. Podczas służby wojskowej.

Rozie ścigała się całe życie, we wszystkich dziedzinach. Po latach, kiedy musiała łączyć naukę w szkole z pracą w stadninie, studia wydały jej się śmiesznie łatwe; wtedy narodził się pomysł zaciągnięcia się na szkolenia oficerskie – zakwalifikowała się z najlepszym wynikiem. Raczej nie stanowiła materiału na najlepszą amazonkę świata, jednak podczas przygotowań do wszechstronnego konkursu konia wierzchowego była absolutnie nieustraszona. Wystarczył jej niezły koń, trochę ćwiczeń i mogła skakać, pływać, robić wszystko, czego od niej oczekiwano.

Miała również niezłe oko, o czym świadczyła zdobyta przez nią odznaka przyznawana stu najlepszym strzelcom na wojskowych zawodach strzeleckich w Bisley. Rozie zawsze czuła się obca w tych środowiskach, ale to nie przeszkodziło jej w gromieniu żołnierzy na zawodach. Nic nie sprawiało jej większej frajdy niż dokopanie jakiemuś chłoptasiowi z dobrego domu w dziedzinie, w której brylował. Nauczyła się również demonstracyjnie

okazywać, że wcale nie zależy jej na wygranej, co gwarantowało jeszcze lepszy efekt. Po latach mogła pochwalić się dyplomem dobrej uczelni, misją w Afganistanie, świetnie zapowiadającą się pracą w banku dla zamożnych klientów, a teraz również pracą dla królowej.

Zazwyczaj nie myślała dużo o przeszłości i skupiała się po prostu na tym, co przynosi dzień. Jednak teraz, gdy dosiadła konia, odżyły wspomnienia wczesnych poranków w Hyde Parku. W najśmielszych snach nie spodziewała się, że zajdzie tak daleko.

– Jak ci się podoba Temple? – zainteresowała się królowa.

– Nie jest zachwycony. – Rozie się roześmiała. – Najchętniej puściłby się galopem.

– Nie pozwól mu na to.

– Ma chyba bardzo wysokie mniemanie o sobie, nieprawdaż?

Monarchini uśmiechnęła się zawadiacko.

– I słusznie, z takim wyglądem. – Zwracając się do konia, pieszczotliwym tonem dodała: – Tak, Temple, jesteś prześliczny i dobrze o tym wiesz.

Jechały stępą ścieżką, słuchając ptasich treli, których nie zagłuszył ryk podchodzących do lądowania samolotów. Królowa ewidentnie była w swoim żywiole, Rozie patrzyła zafascynowana. Sama czuła się w tej chwili, jakby pokonała granicę oddzielającą klasy i teraz ona, dziewczyna z osiedla komunalnego, stała się jedną z nich: amazonką należącą do wyższej kasty. Czy to nagroda za jej ostatnie dokonania w Londynie? Królowa nigdy nie powiedziałaaby tego na głos, zaś Rozie nie śmiałaby zapytać – jednak wrażenie było nieodparte.

Rozmowa zeszła na niedawną podróż Rozie do Lagosu. Dziewczyna opowiadała o tym, jak bardzo rozwinęło się w ostatnim czasie miasto, którego populacja liczy już dwadzieścia milionów osób. Dla królowej nie było to niespodzianką, dobrze знаła stolice wszystkich krajów należących do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Za to dla Rozie podczas pierwszej wizyty w Lagosie był to spory szok. Uzmysłowiła sobie wtedy, jak bardzo stereotypowe były jej wcześniejsze wyobrażenia na temat Nigerii, w której spodziewała się zobaczyć kraj aspirujący do stania się drugą Anglią, tylko że

skąpaną w słońcu. W rzeczywistości było dokładnie na odwrót – Nigeria, nie oglądając się na nikogo, zmierzała we właściwym tylko sobie kierunku, przejawiając determinację, której Wyspy Brytyjskie mogły jej pozazdrościć.

– Twoi dziadkowie zamieszkali w Londynie, zgadza się?

Tak było. Rozie z dumą opowiedziała o rodzicach swojego ojca, którzy przybyli do Anglii w latach sześćdziesiątych XX wieku. Początkowo dziadek zatrudnił się w kostnicy, gdzie do jego zadań należało mycie zwłok. Była to jedyna praca, na jaką mógł liczyć imigrant z Nigerii; oprócz tego dziadek zawsze ciężko pracował na rzecz lokalnej społeczności. Każdy w dzielnicy Peckham znał Samuela Oshodi. Jeśli ktoś czegoś potrzebował, pan Oshodi zawsze umiał to załatwić.

– Był też kawalerem Orderu Imperium Brytyjskiego – dodała Rozie. – Byłam małą, kiedy został nim uhonorowany. Pamiętam jednak, że wybrał się do pałacu, a kiedy wrócił, wszyscy świętowaliśmy. Spotkał się z panią tamtego dnia i... – zawiesiła głos, to wspomnienie nadal wywoływało uśmiech na jej twarzy.

Dziadek wspominał, że monarchini była „bardzo drobna, ale miała w sobie coś olśniewającego – nawet jej skóra zdawała się błyszczeć”. Obecnie historia ta funkcjonowała już na zasadzie rodzinnej anegdotki. Wprawdzie opowieść dziadka sama w sobie ukazywała monarchinię w dobrym świetle, lecz Rozie dopadły wątpliwości, jak główna zainteresowana może ją odebrać.

Królowa zaszczycała ją teraz dość osobliwym spojrzeniem. Czyżby Rozie powiedziała na głos to, co roiło jej się w głowie? Nie, niemożliwe. Królowa wpatrywała się w nią z taką miną, jakby Rozie zadała jej trudne pytanie. A może zadał je kto inny, a Rozie nie było nawet przy tym...

Nareszcie królowa zdołała je uchwycić – wspomnienie, które wciąż jej umykało.

Wróciło do niej w całej wyrazistości, podczas gdy Rozie mówiła. Było tak żywe, że królowa zachodziła w głowę, jak w ogóle mogła je zapomnieć.

– Wracajmy – oświadczyła. – Te chmury nie wróżą niczego dobrego.

Królowa miała rację. Na horyzoncie kłębiły się gigantyczne obłoki w kolorze pereł tahitańskich. Temperatura zauważalnie spadała. Nie po raz

pierwszy prognoza pogody podawana przez BBC okazała się przesadnie optymistyczna. Konie i kuce puściły się kłusem, zмирząc w stronę domu.

Przez całą drogę powrotną królowej towarzyszyło wspomnienie anielskiego wyrazu twarzy Rozie, gdy wspominała o udekorowaniu dziadka Orderem Imperium Brytyjskiego. Odznaczenia miały taką moc. Powinna była z taką właśnie myślą przewodzić ceremonii nadania tytułów szlacheckich w minioną środę, zamiast tego pozwoliła, by rutyna wzięła górę – cała uroczystość miała dość przewidywalny, acz przyjemny przebieg. Dopiero przywołane przez Rozie wspomnienie ekscytacji, jaką odczuwała w dzieciństwie, wskresiło wspomnienie królowej.

Odznaczenia mają w sobie coś wyjątkowego – są osobiste i odporne na upływ czasu. Owszem, zdarzało się, że ktoś odmawiał przyjęcia takiego czy innego orderu, lecz ci, którzy przyjęli, szczylic się nim i nosili go z dumą. Dzień, w którym zostali odznaczeni, a także wysiłki, jakim zawdzięczali odznaczenie, zapisywały się trwale w ich pamięci oraz pamięci ich najbliższych. Królowa odbyła niezliczone rozmowy z dumnymi żonami, wdowami, mężami i synami na temat odznaczeń przyznawanych za zasługi na froncie i dla lokalnej społeczności. Przy pierwszym poznaniu ludzie bywają nieśmiali, jednak nigdy, gdy w grę wchodzi rozmowa o odznaczeniach. Wystarczyło jedno pytanie, by się otwierali. Niekiedy rozmowy takie wywoływały nagły przypływ emocji, na przykład gdy przyjaciele i koledzy z armii zginęli podczas bohaterskiej akcji, albo gdy rozmówca nosił odznaczenie w imieniu krewnego, który zmarł. Rozmowy takie nigdy nie pozostawiały ludzi obojętnymi, nigdy.

Królowa wróciła myślami do spotkania z Rachel Stiles. Dziewczyna oprócz koktajlowej sukienki miała na sobie dopasowany żakiet. W jego klapę wpięty był miniaturowy srebrny krzyżyk na tle wieńca laurowego. Nie była jedyną osobą w pokoju, która prezentowała swoje odznaczenia. Wybitna kariera przyniosła sir Peterowi aż siedem orderów, dwaj inni mężczyźni mieli po jednym. Jednak to pani Stiles intrygowała królową, ponieważ odznaczeniem na jej piersi był Krzyż Elżbiety, którym dekorowano najbliższego krewnego

żołnierza poległego na polu bitwy albo w wyniku zamachu terrorystycznego. Królowa przed niespełną dziesięcioma laty zaproponowała utworzenie takiego odznaczenia.

– Za kogo? – spytała, wskazując na odznaczenie.

– Mojego ojca – odparła nieco zaskoczona dziewczyna.

Królowa odniosła wrażenie, że odpowiedź jest wymuszona; zabrzmiała niemal jak pytanie. Mimo to nie zrezygnowała:

– Jak je zdobył?

Teraz dziewczyna była już wyraźnie zmieszana.

– No... z pałacu Buckingham?

Trzęsła się, królowa dostrzegła to dopiero po chwili: ewidentnie dziewczynę zjadały nerwy. Monarchini postanowiła, że nie będzie drążyć tematu. Wyrzucała sobie, że pytanie mogło być bardziej precyzyjne. Zabrzmiało, jakby pytała: „Skąd wytrzasnął ten medal?”, co byłoby oczywiście absurdalne, ponieważ mężczyzna musiał być martwy, skoro medalem udekorowano członka jego rodziny. Monarchini chodziło o coś innego: w jakim ataku zginął? Albo w jakiej kampanii?

Oczywiście był to bardzo delikatny temat, ale królowa na przestrzeni lat nauczyła się, że rodziny chętnie rozmawiają o stracie krewnych. Być może dlatego, że monarchini w ich oczach uosabiała ideę, dla której ich bliski stracił życie. A może brało się to stąd, że naprawdę przejmowała się ich losem, spotkała wiele osób w podobnej sytuacji i sama też straciła członków rodziny na wojnie i w atakach terrorystycznych.

Krótko mówiąc, spodziewała się, że usłyszy jakąś tragiczną historię wiążącą się z odznaczeniem – zamiast tego dostała nader zwięzłą, dwuwyrazową odpowiedź. Inna sprawa, że hasło „pałac Buckingham” było w tym kontekście dość zaskakujące. Krzyż Elżbiety wręczali przedstawiciele korony w danym hrabstwie. Osobiście królowa odznaczyła nim tylko paru krewnych, przy czym ceremonie takie rzadko odbywały się w pałacu. Może właśnie dlatego wspomnienie krótkiej wymiany zdań z Rachel Stiles nie dawało jej spokoju.

W tamtym momencie królowa uznała, że to złożona sytuacja. Dziewczę było wzruszone i z natury nieśmiałe, co mogło tłumaczyć jej dziwną odpowiedź. Ewidentnie konwersacja przychodziła jej z trudem. Kiedy nazajutrz spotkała Kelvina Lo, który nie śmiał podnieść na nią spojrzenia, przypominał jej właśnie Rachel – dziewczyna stała za nim i wyglądała, jakby nie czuła się zbyt dobrze.

Niedługo po tej krótkiej wymianie zdań królowa opuściła Wieżę Normandzką i udała się do apartamentów dla dostojników państwowych, aby wspólnie z Karolem skupić się na przygotowywanym wieczorze à la russe. Więcej o tym nie myślała.

Tyle że, wbrew temu, co pierwotnie założyła, Rachel Stiles nie była wcale wzruszona. To, co wzięła za zmieszanie, było w rzeczywistości dezorientacją. Odpowiedź, jakiej udzieliła, była błędna – mimo że dotyczyła wydarzenia, które powinno zapisać się trwale w jej duszy. Tak naprawdę wcale nie została udekorowana tym orderem. Nie wiedziała, jakie jest jego znaczenie. Żakiet, który miała na sobie, należał do kogoś innego.

Czy to w ogóle była Rachel Stiles?

Kiedy tylko królowa zadała w myślach to pytanie, przez niebo przetoczył się grzmot i spadły pierwsze ciężkie krople deszczu. Emma, jej kuc, potrząsnęła lekko łbem i kontynuowała równy kłus, natomiast Temple łypnęła nagle w górę jakby przestraszony hałasem i bez ostrzeżenia ruszył z kopyta, unosząc Rozie.

– Goń ich! – poleciła królowa, zwracając się do stajennego dosiadającego Greya. Temple w pełnym galopie kierował się ku drzewom. Jeśli Rozie nie będzie uważać, może uderzyć ją gałąź i strącić z siodła.

Rozpadało się już na dobre. Przeklinając pod nosem zawodne prognozy pogody BBC, królowa popędziła kuca i ruszyła za dziewczyną.

Rozdział 17

G odzinę później obie były już w prywatnym pokoju dziennym królowej. Minął długi czas, odkąd Rozie ostatni raz siedziała w siodle, dlatego niespecjalnie się dziwiła, że pobolewają ją mięśnie ud. Zarazem bez cienia wątpliwości wiedziała, że było warto. Na wspomnienie przejażdżki, a zwłaszcza ostatniego jej etapu, gdy gnała na złamanie karku przez Home Park, nadal czuła ekscytację. Dopiero po jakimś czasie Temple zaczął stosować się do jej poleceń i posłusznie kłusem wrócił do domu niczym koń biorący udział w zawodach jeździeckich w londyńskiej hali Olympia. Polubiła tego konika. Był z niego niezły urwis, ale Rozie domyślała się już, jak się z nim obchodzić. Królowa stwierdziła, że zawsze, gdy Rozie znajdzie wolną chwilę, może wybrać się na przejażdżkę na Temple. Dziewczyna nie posiadała się ze szczęścia.

Królowa, w kaszmirowym sweterku i perłowych koralach, z filiżanką herbaty w dłoniach, wyglądała, jakby nie opuszczała salonu. Nawałnica nie trwała długo, ale i tak obie zmkły. Królowa od razu poszła na górę, żeby się przebrać w coś elegantszego i wysuszyć włosy. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała tego tygodnia, był katar.

Opowiedziała Rozie o dziwnym incydencie z Krzyżem Elżbiety.

– Uważa pani, że ukradła ten żakiet? – zastanowiła się Rozie.

– Niewykluczone. – Na usta cisnęło jej się: „Może nie tylko żakiet, ale też tożsamość”. Nie miała jednak odwagi wypowiedzieć tych słów. – Bądź tak miła i sprawdź, czy komuś w rodzinie pani Stiles przyznano ten order. Mogłabyś też wystarać się o fotografię Rachel Stiles?

– Oczywiście, proszę pani.

– Rozie, jeszcze jedno.

– Słucham, proszę pani.

– Chodzi o pewnego dżentelmena w Richmond, nazywa się Billy MacLachlan i pracował kiedyś w mojej osobistej ochronie. Dane kontaktowe powinny być w jego aktach. Poproś go, tylko dyskretnie, żeby upewnił się u patologa, że śmierć Rachel Stiles nie miała w sobie nic podejrzanego. Billy pewnie nadal ma znajomości w policji. Gdyby patolog robił problemy, Billy może zasugerować, że pewne poszlaki wskazują, że jej śmierć mogła być wynikiem czegoś więcej niż zwykłego przedawkowania.

– Dobrze, proszę pani.

– Rozie, nie muszę chyba dodawać...

– Nie, proszę pani, to oczywiste. A jeśli chodzi o czwartek, to koło południa z Highgrove wrócą księżę Walii i księżna Kornwalii...

Na popołudnie królowa miała zaplanowane spotkanie z fryzjerem i długą sesję z Angellą, królewską garderobianą. Trzeba było wybrać kreacje na najbliższe dni, co wydawało się o tyle problematyczne, że pogoda nadal była kapryśna. W otwartych, wyłożonych aksamitem szkatułkach leżała biżuteria, również oczekująca na decyzję monarchini. W normalnych okolicznościach królowa bardzo ceniła sobie chwile spędzone w towarzystwie kobiety, którą prywatnie uważała za swoją serdeczną przyjaciółkę, jednak dziś myślami była gdzie indziej. Mimo że starała się skoncentrować na strojach i błyskotkach, przychodziło jej to z większym trudem niż zazwyczaj. Z wielką niecierpliwością czekała na wieczór, gdy zjawi się Rozie pod pretekstem przedstawienia jej harmonogramu na jutro i omówienia porannych zajęć.

Wieści przyniesione przez Rozie budziły mieszane uczucia.

– Ojciec panny Stiles, kapitan James Stiles, służył w Korpusie Królewskich Inżynierów i zginął w wybuchu miny w Kosowie w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym roku – donosiła asystentka sekretarza. – Rachel miała wtedy dziesięć lat. W dwa tysiące dziesiątym roku przedstawiciel korony w hrabstwie Essex, w garnizonie Merville Barracks w Colchester, wręczył Krzyż Elżbiety matce dziewczynki; niedługo potem kobieta zmarła na raka jajników. Rachel ma młodszego brata, ale najwyraźniej uznała, że to ona ma prawo do noszenia odznaczenia.

– Rozumiem.

– Przyniosłam zdjęcie Rachel, proszę pani.

Wręczyła królowej wypełniony wydruk formularza, jakie ze względów bezpieczeństwa ochrona zamku rozdaje wszystkim odwiedzającym; do kartek dołączona była paszportowa fotografia kobiety. Zdjęcie było małe, dość niepozorne, przedstawiało młodą kobietę o błękitnych oczach i charakterystycznych ciemnych włosach opadających jej na twarz grubą zasłoną.

– Próbowałam znaleźć inne fotografie, bez skutku – przyznała Rozie. – Jak na osobę należącą do pokolenia milenialsów Rachel nieufnie podchodziła do mediów społecznościowych. Nie dodała zdjęcia do swojego profilu w serwisie LinkedIn; to taka strona internetowa, na której ludzie piszą o swojej pracy, proszę pani – wtrąciła Rozie. – Nie założyła konta na Facebooku, na żadnym portalu randkowym ani innych stronach tego typu.

Owszem, wytopiła panią Stiles na paru zbiorowych fotografiach z imprez biznesowych, ale nie były zbyt przydatne. Po tym jak wiadomość o jej śmierci podano do publicznej wiadomości, niektórzy jej znajomi wrzucali na Facebooka marnej jakości zdjęcie Rachel zrobione po obronie dyplomu.

Królowa wyciągnęła z szuflady biurka lupę i zbliżyła ją do fotografii. Z daleka, bez szkła powiększającego, można było pomyśleć, że zdjęcie faktycznie przedstawia osobę, którą spotkała dwukrotnie w zamku. Teraz jednak doszła do wniosku, że podobieństwo kończyło się na fryzurze. Dziewczyna na zdjęciu miała inny nos – większy i brzydszy. Różniła się też broda, która tu była dłuższa. Ale czy na pewno? Gdyby miała teraz przysiąc, że to kto inny, nie byłaby w stanie (na szczęście nie było takiej potrzeby). Królowa miała poczucie, że to inna osoba, lecz na poczuciu się kończyło.

Jeden szczegół ewidentnie się nie zgadzał – garnizon Merville Barracks to nie pałac Buckingham. Odpowiedź udzielona przez Rachel, kiedy opacznie założyła, że królowa pyta ją o ceremonię nadania orderu, była błędna. Na ironię losu zakrawał fakt, że Krzyż Elżbiety należał do garstki odznaczeń, których generalnie nie nadawano w pałacu. Oczywiście niewiele osób o tym wiedziało, ale tak się składało, że królowa akurat była świadoma tego faktu.

Czy to jednak wystarczy, by kogokolwiek przekonać? Przecież Rachel nie była nawet osobą odbierającą odznaczenie: zrobiła to jej matka. Łatwo byłoby uznać, że dziewczyna po prostu zapomniała albo zawiniły nerwy, w końcu spotkała się twarzą w twarz z królową brytyjską.

Tyle że było to coś, czego się nie zapominało. O tym człowiek pamiętał całe życie. I tyle.

Rozie wyczuwała chyba, o czym rozmyśla Szełowa.

– Gdyby Rachel nie była tym, za kogo się podawała, ochrona nie wyłapałaby tego? – spytała niepewnie.

– Powinna, na tym polega ich zadanie – odparła w zamyśleniu monarchini.

– A potem, po morderstwie, gdy policja przepytывała gości i personel? Nie zdemaskowano by jej?

– Teoretycznie tak właśnie powinno się stać – przyznała z ciężkim westchnieniem królowa. Następnie, żeby zmienić temat, spytała: – Billy MacLachlan pewnie jeszcze niczego nie ustalił, prawda?

Królowa na nic nie liczyła – Rozie skontaktowała się z nim dopiero przed paroma godzinami. Zapewne nie miał czasu, żeby czegokolwiek się dowiedzieć.

– Zgadza się, proszę pani. Ale obiecał, że odezwie się, jak tylko zdobędzie jakieś użyteczne informacje.

– To dobrze.

Młoda kobieta zwlekała z odejściem. Królowa odniosła wrażenie, że asystentka sekretarza jest niespokojna, jakby się wahała; było to nietypowe dla niej zachowanie.

– Chciałabyś powiedzieć mi o czymś jeszcze?

– Prawdę mówiąc, tak. Obawiam się, że popełniłam fatalny błąd. Przepraszam.

– Śmiało, wyrzuć to z siebie.

Monarchini widziała, jak Rozie zbiera się na odwagę.

– Zadzwońłam do biura Rachel i spytałam o najbliższego krewnego. Pomyślałam, że będzie pani sobie życzyć, bym porozmawiała z tą osobą

później. W każdym razie przedstawiłam się jako jedna z pokojówek i powiedziałam, że denatka zostawiła tu coś, co dopiero teraz znaleźliśmy, i chcielibyśmy zwrócić. Kobieta w biurze, z którą rozmawiałam, wyznała, że pierwsze słyszy, aby Rachel była na zamku w Windsorze. Zapomniałam, że to było ściśle tajne spotkanie. A właściwie to założyłam, że jej biuro powinno być wtajemniczone. No ale nie było, a w każdym razie kobieta w recepcji niczego na ten temat nie wiedziała.

– Ojej. Mam nadzieję, że nie wspomniałaś o charakterze tego spotkania? – spytała spokojnym głosem królowa. Rozie strzeliła gafę, ale to nie koniec świata.

– Nie, proszę pani. Naturalnie, że nie. Kobieta, z którą rozmawiałam, była zdziwiona, że Rachel brała udział w spotkaniu. Twierdziła, że od kilku dni była chora i nie przychodziła do pracy. Kiedy dopytałam, jak długo dokładnie była na chorobowym, wyjaśniła, że tydzień przed śmiercią. To mniej więcej czas, jaki upłynął od przyjęcia z noclegiem w zamku.

– Dziękuję ci, Rozie – powiedziała zamyślnym głosem królowa.

– Czy życzy sobie pani, żebym kogoś zawołała?

– Podpytaj mimochodem nadkomisarza Stronga, czy zaraz po śmierci Brodskiego jego zespół zdążył porozmawiać ze wszystkimi z listy gości. Takie odniosłam wrażenie. I przekaz nadzorcy zamku, że niepokoi mnie skuteczność zabezpieczeń. I że chciałabym, żeby dokładnie sprawdził, jakie procedury bezpieczeństwa wdrożono w dniu morderstwa i dzień później: konkretnie chodzi mi o to, czy ponownie zweryfikowano pozwolenia na pobyt na zamku. Wyobrażam sobie, że już to zrobił. Daj mi znać, czego się dowiedział.

Królowa nie należała do osób przesądnych, jednak dawno już zauważyła, że złe nowiny przychodzą trójkami. Nazajutrz, po dość obiecującym raporcie, w ciągu godziny dowiedziała się o trzech problemach.

Przygotowywała się właśnie do udziału w kolejnym posiedzeniu Tajnej Rady, gdy nadeszła Rozie.

– Wasza Wysokość, odezwał się Billy MacLachlan.

– Świetnie. Znalazł coś ciekawego?

– Wygląda na to, że tak. Przeprowadzono badanie toksykologiczne zwłok Rachel Stiles, które dało zastanawiający wynik. Oprócz kokainy i alkoholu zidentyfikowano śladowe ilości środka uspokajającego, którego nie przepisał jej lekarz. No ale Rachel od dawna cierpiała na stany lękowe. Jak wiadomo, w młodym wieku straciła oboje rodziców.

– No tak.

Jednak kolejny raport, który przedstawiła jej Rozie, ostatecznie podważał teorię królowej. Jak się okazało, w dniach bezpośrednio po morderstwie zespół nadkomisarza Stronga faktycznie przesłuchał wszystkie osoby, które należało, łącznie z Rachel Stiles. Do rozmowy doszło w mieszkaniu Rachel w dzielnicy Docklands. Mimo że kobieta chorowała na gripę, chętnie zgodziła się na spotkanie z dwoma detektywami. W każdym razie wiemy przynajmniej, że była świadoma tego, co się stało.

Co gorsza, nadzorca zamku już wcześniej zlecił szefowi ochrony sprawdzenie, czy dotrzymano wszystkich niezbędnych procedur. Najwyraźniej ochrona zadziałała zgodnie z przepisami. Jeżeli ktoś podszywał się pod Stiles, spisał się na medal.

Najgorszy był trzeci cios.

Humphreys donosił – jak jej się wydawało, nie bez pewnej satysfakcji – o odkryciu poczynionym przez zespół śledczych działający w Okrągłej Wieży: w zeszłym roku Sandy Robertson kupił w internecie koronkowe figi, identyczne jak te znalezione przy zwłokach Brodskiego. Ludzie Humphreysa byli coraz bliżej wytypowania głównego podejrzanego.

W miarę jak nieubłaganie zbliżał się termin zakończenia dochodzenia, który sama sobie narzuciła, królowa coraz częściej zadawała sobie pytanie, czy w ogóle jest mądrzejsza niż przed jego rozpoczęciem. Była pewna, że jest na dobrym tropie, lecz słowa Stronga sugerowały coś zgoła przeciwnego. W każdym razie teraz należało się skupić na najbliższych dniach, w trakcie których nie będzie miała czasu na nic. Wizyta amerykańskiej pary prezydenckiej to historyczne wydarzenie, cały świat będzie mu się przypatrywał. Biedny Sandy Robertson musi poczekać.

Królowa czuła się z tym fatalnie, ale nie mogła nic na to poradzić.

Rozdział 18

Kiedy w dzieciństwie spytano księżniczkę Elżbietę, kim chciałaby zostać, gdy dorośnie, odpowiedziała: „Panią na wsi. I żeby były zwierzątka”. Przez ostatnie parę tygodni realizowała tamten plan, lecz na najbliższe dni musiała znów stać się królową brytyjską.

Do jej urodzin pozostał jeszcze jeden dzień, ale w środę wspólnie z Filipem uświetnili swoją obecnością jubileusz pięćsetlecia Poczty Królewskiej, odwiedzając urząd pocztowy w Windsorze. Nie obeszło się bez wielkiego zbiegowiska, wiwatów i wymachiwania chorągiewkami. Pogoda dopisywała. Angela świetnie się spisała – przy słonecznej aurze królowa w różowym płaszczu i kapelusiku powinna korzystnie wypaść na zdjęciach. Wizyta była okazją do nadania urzędowi pocztowemu imienia miłośnicwie panującej. Przygotowano też okolicznościową wystawę i, rzecz jasna, nie mogło zabraknąć prezentacji pamiątkowego znaczka.

Ceremonia przebiegła w radosnej atmosferze i była z ducha brytyjska, choć pod tym ostatnim względem przebiło ją to, co nastąpiło potem, mianowicie jazda do parku miejskiego Alexandra Gardens, gdzie czekało monarchinię uroczyste otwarcie nowej estrady koncertowej. Zebrane na niej dzieci śpiewały, inne – w ramach Szkolnego Festiwalu Szekspirowskiego – zaprezentowały inscenizację fragmentu *Romea i Julii*.

Po powrocie do zamku królowa i Filip, wykończeni atrakcjami, ucięli sobie drzemkę, po czym zjedli obiad z członkami rodziny, którzy zaczęli już zjeżdżać na jutrzejszą ważną okazję. Apartamenty prywatne rozbrzmiewały śmiechem dzieci, wnucząt i prawnucząt. Większości z nich królowa nie widziała od sesji zdjęciowej po świętach Wielkiej Nocy, bezpośrednio po przyjęciu z noclegiem.

Wykonane wtedy fotografie autorstwa Annie Leibovitz wkrótce miały zostać zaprezentowane opinii publicznej. Królowej całkiem się podobały, choć, prawdę mówiąc, bardziej ceniła swoje niepozowane zdjęcia. Lubiła takie

robione z zaskoczenia, pokazujące ludzi na luzie, wygłupiających się – ale to nie byłoby w stylu Leibovitz. Mimo to ujęcie, na którym uwieczniła ją z Anną, miało w sobie coś. Całkiem udane było również zdjęcie, na którym stoi na schodach zamkowych w otoczeniu swoich piesków. A ludziom spodoba się pewnie to z Ludwiką i Jamesem, jej wnuczętami, i damską torebką. Tak, mimo że amerykańska fotografka przybyła ze swoją liczną świtą, przywiozła jakąś zawrotną ilość sprzętu, a sesja trwała cztery razy dłużej, niżby życzyła sobie królowa, ostatecznie można ją było uznać za udaną. Będąc jej owocem zdjęcia Elżbieta zamierzała tego wieczoru zaprezentować dzieciom.

Rozie przypatrywała się z daleka rodzinie. Królowa siedziała pośrodku, jej twarz jaśniała z radości. Ona naprawdę błyszczy, dokładnie tak jak powiedział dziadek Samuel. Była to zasługa jej nieskazitelnej jasnej karnacji, ale też oczu, które rozbłyskały z zachwytu, ilekroć coś ją rozbawiło. Oczywiście perły i diamenty także robiły swoje, ale dziadek Samuel miał rację: ta kobieta skrzyłaby się, nawet gdyby miała na sobie zwykły szlafrok. Teraz, w adamszkowej sukni wieczorowej, ozdobiona piękną biżuterią, zdawała się promienieć.

Dlatego Rozie uznała, że nie będzie jej psuć radosnego rodzinnego nastroju – ani dzisiaj, ani jutro – doniesieniami o niejakim Wadimie Borowiku, osobistym służącym Jurija Pejrowskiego, który został napadnięty i dotkliwie pobity w ciemnym zaułku w Soho. Informacja pochodziła od Maszy Pejrowskiej, która zadzwoniła do Rozie tego dnia po południu. W jej głosie pobrzmiwały panika i desperacja.

– Jurij wie, że Wadim mi pomógł! To on zlecił pobicie! Ukarzał go, a teraz to samo czeka mnie!

Uspokojenie kobiety wymagało sporo czasu i wysiłku ze strony Rozie. Masza nie przyjmowała do wiadomości wersji podawanej przez policję, że był to typowy atak na tle homofobicznym.

– Jasne, że tak mówią. Skoro Wadim jest gejem, to wszystko tłumaczy!

– Wylize się z tego?

– Kto wie. Może nie przeżyje tej nocy.

Rosjanie i ich zamięłowanie do melodramatyzmu, podsumowała w myślach Rozie. Mimo to zapisała w pamięci, żeby jutro na wszelki wypadek sprawdzić, jak czuje się Wadim. O ile znajdzie wolną chwilę.

Teoretycznie następnego dnia powinna mieć wolne, ale z powodu urodzin królowej wszyscy pracownicy musieli zapomnieć o weekendzie. Z całej Europy do Windsoru ściągają koronowane głowy, żeby wziąć udział w uroczystych obchodach. Prezydent USA miał lądować w Stansted, by nazajutrz spotkać się z monarchinią. Zapowiadał się pracowity dzień – Rozie i sir Simon będą na nogach od świtu do nocy, występując w roli łączników między gospodynią a jej znakomitymi gośćmi, rozwiązując ewentualne problemy i koordynując całe przedsięwzięcie. A świat będzie się bacznie przypatrywał, czy wszystko dopięte jest na ostatni guzik. Królowa Wiktorja umarła w wieku osiemdziesięciu jeden lat. Władczyni mająca dziewięćdziesiątkę na karku była czymś niezwykłym w dziejach korony. Należało dopilnować, żeby królowa rozpoczęła tę nową dekadę życia w stylu sugerującym, że nigdzie się z tego świata nie wybiera.

Następnego dnia nadal nie napłynęły żadne nowe wieści z Okrągłej Wieży. Jednak był dwudziesty pierwszy kwietnia i można było odnieść wrażenie, że cały Windsor wyległ na ulice. Poddani napierali na postawione przez policję barierki, stali na balkonach i w oknach, wymachując niezliczonymi flagami brytyjskimi. W pewnym momencie zabiły dzwony w kaplicy, dał się słyszeć głos trąbki i zagrała orkiestra pułku Coldstream Guards.

Królowa odsunęła myśli o śledztwie na bok i skupiła się na tym, czego od niej oczekiwano – to znaczy byciu sobą w sytuacjach publicznych, co nawiasem mówiąc, było sztuką, której opanowaniu poświęciła całe swoje długie życie. Podczas tradycyjnej przechadzki pod murami zamku można było odnieść wrażenie, że każdy z przybyłych pragnął obdarować ją bukietem kwiatów. W powietrzu unosiły się olbrzymie różowe balony. Plan przewidywał spotkanie z poddanymi mogącymi poszczycić się równie szlachetnym wiekiem, a także uroczyste oddanie do użytku nowego deptaka (królowa świetnie sobie radziła z przecinaniem aksamitnych wstęg) i gigantyczny tort w kolorze

fioletowym upieczony przez zwyciężczynię konkursu kulinarnego BBC. Ciasto kryło ponoć w sobie jakąś niespotykaną mieszankę smaków, jednak niestety monarchini nie dane było go skosztować.

Podczas zeszłorocznych uroczystości firma Land Rover przygotowała na tę okazję pojazd nieco przypominający papieski papamobile – był to przerobiony range rover kabriolet. Elżbieta z Filipem u boku stała na otwartym tyle auta, machając do tłumów. Słońce zechciało wyrzeć zza chmur. Powietrze było rześkie, ale niezbyt chłodne. Królowa w każdym razie nie narzekała na chłód, sycąc się widokiem radosnych ludzi, którzy spontanicznie śpiewali *Sto lat* na trasie jej przejazdu.

Rozmyślała o swojej imienniczce i jej objazdach po kraju. Czy królowej Elżbiecie I spodobałoby się queenmobile, bo taką żartobliwą nazwę nadał pojazdowi Filip. Niewątpliwie ucieszyłby ją widok tłumów na ulicach. Królowa odepchnęła myśl o snajperach na dachach czuwających nad jej bezpieczeństwem, zamiast tego starała się docenić fakt, że nadal mogła być blisko swoich poddanych. Współcześnie dygnitarze pokazywali się publicznie pod warunkiem, że znajdowali się za szybami ze szkła pancernego i poruszali się pojazdami przygotowanymi na różnorodne formy ataku. Jednak takie zabezpieczenia królowa wolała pozostawić premierowi. Gdyby władczyni nie mogła się pokazać swoim poddanym, jaki sens miałyby jej zasiadanie na tronie? Temu miała służyć jej dzisiejsza kreacja – soczysta zieleń sukni stanowiła hołd dla wiosny i dowód wdzięczności za łagodną aurę i niezłomne zdrowie, które pozwalało jej pokonywać trasę na stojąco w kabrioletcie.

W końcu zachodzące słońce rozlało się po srebrzystym niebie, nadając mu perłoworóżową barwę. Karol wygłosił krótką, lecz wzruszającą przemowę i poprosił solenizantkę, by zapaliła płomień. Był to pierwszy z ponad tysiąca okolicznościowych zniczy, które rozblyszną w Wielkiej Brytanii i krajach Wspólnoty Narodów, aż po Gibraltar. Iluminację inicjował imponujący ciąg płonących pochodni ustawionych wzdłuż Długiej Alei, jaśniejących na tle wieczornego nieba. Ceremonia ta kojarzyła się królowej z obchodami zakończenia wojny, a także tradycyjną metodą przesyłania wiadomości wykorzystywaną od czasów Wielkiej Armady. Sir Simon dyskretnie

poinformował monarchinię, że ponad ćwierć miliona użytkowników Twittera przesyła jej życzenia za pośrednictwem internetu. Dzięki Bogu wszyscy ci ludzie nie przesłali kartek.

Królowa nalegała, że nie chce żadnych hucznych obchodów. Jej życzeniu stało się zadość. Na zakończenie długiego objazdu czuła się zmęczona, lecz zarazem uradowana. Dobrze było spędzić urodziny w Windsorze; miała wręcz wrażenie, jakby obchodziła je wspólnie z całym miastem. Nadszedł czas na kolację w zamku, podaną w stylu preferowanym przez Karola, to znaczy stół dla siedemdziesięciu osób w Sali Waterloo, mnóstwo kwiatów i zabawnych przemów. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że wszyscy dożyją do rana.

Gdyby Putin chciał wysłać wiadomość, powinien był wybrać ten wieczór.

Poszła na górę, żeby się przebrać. Na poduszce znalazła opakowanie ręcznie robionych szkockich krówek, z dołączonym liścikiem od Filipa. A jednak nie zapomniał. Uznała, że jedna krówka da jej siłę niezbędną, by dotrzeć do końca wieczoru.

Rozdział 19

Piątkowy poranek, po deszczowej nocy, był szary, lecz suchy. Prezydent Obama bawił już w Londynie i wkrótce miał spotkać się z premierem Cameronem w siedzibie przy Downing Street. Spotkanie polityków na kilka godzin zaprzętnęło uwagę mediów, skutecznie odciągając ją od Windsoru, co królowa przyjęła z ulgą.

Prezydent Stanów Zjednoczonych wraz z Pierwszą Damą mieli się zjawić u królowej na lunch. Wprawdzie, dzięki Bogu, nic nie wskazywało na to, że kolejny gość został zamordowany pod jej dachem, jednak zagadka śmierci Brodskiego nadal pozostawała niewyjaśniona. Mimo że mijały kolejne godziny, królowa czekała na znak od sir Simona lub prośbę Gavina Humphreysa o pilne spotkanie, w trakcie którego mogłby opowiedzieć jej o przełomie w śledztwie, lecz na próżno.

Późnym rankiem sir Simon przyniósł jej co prawda wiadomość, jednak tylko dodatkowo zaciemniła ona obraz sytuacji. Ze względu na niespodziewany zgon Rachel Stiles policja zdecydowała o przeprowadzeniu analizy porównawczej DNA włosa znalezionej na ciele rosyjskiego pianisty oraz włosa pani doktor. Analiza dała wynik dodatni.

A zatem dziewczyna była przy Brodskim. Dlaczego jednak nie potrafiła wytłumaczyć, skąd ma medal po ojcu?

– Wasza Wysokość wydaje się zaskoczona.

– Nie jestem – zapewniła królowa, odzyskując opanowanie. – Czy oni się znali?

– O ile wiadomo, nie. Ale w rozmowie z policją pani Stiles przyznała, że odbyła krótką rozmowę z panem Brodskim na korytarzu tej nocy, gdy zginął. Jedna z pokojówek potwierdziła to. Może podczas tamtego spotkania doszło do przeniesienia włosa. Nadkomisarz Strong jest teraz w kontakcie z wydziałem śledczym na Isle of Dogs, gdzie znaleziono zwłoki panny Stiles. Policja ma

ustalić, czy tych dwoje znało się wcześniej. Jednak wydaje się to mało realne; a nawet jeśli tak faktycznie było, niewiele to wyjaśnia. O tym, że spędzi noc w zamku, Rachel dowiedziała się dopiero późnym popołudniem, więc raczej mało prawdopodobne, żeby wcześniej planowała zamordowanie kogoś w nocy.

– Rozumiem. Dziękuję.

No i klops. Akurat w momencie, gdy prezydent Stanów Zjednoczonych wchodził na pokład śmigłowca Marine One, który miał przetransportować go do Windsoru, śledztwo w sprawie śmierci Brodskiego ugrzęzło w martwym punkcie. Oczywiście nie dochodzenie MI5, bo to prowadzono w najlepsze, z upartą konsekwencją konia z klapkami na oczach. Chodziło o teorię królowej, nadal zresztą niesformułowaną do końca, która została cofnięta do punktu wyjściowego.

No, trudno. Trzeba będzie robić dobrą minę do złej gry.

Po wielu deliberacjach postanowiono, że królowa powita państwa Obamów osobiście, zaraz po lądowaniu śmigłowca w Home Park, niedaleko Wschodniego Tarasu. Stanowiło to odejście od etykiety, ale przecież okazja też była niecodzienna – nieczęsto ma się okazję świętować urodziny z amerykańską parą prezydencką, w dodatku w swoim ulubionym zamku. Plan przewidywał, że po powitaniu Obamowie wsiądą do range rovera królowej. Prowadzić miał Filip.

Łącznie przyleciały aż trzy śmigłowce. Istniały obawy, czy znajdą dla siebie korytarz w przestrzeni powietrznej nad lotniskiem Heathrow, dlatego gdy w końcu piloci wszystkich trzech maszyn zdołali je bezpiecznie posadzić na polu golfowym, przyjęto to z dużą ulgą. Dzień był wietrzny, królowa nałożyła chustkę na głowę, żeby podmuchy wiatru nie zrujnowały jej fryzury. Filip miał na sobie ciepły prochowiec. Wreszcie w drzwiach Marine One ukazał się uśmiechnięty prezydent USA w asyście licznych ochroniarzy.

Z początku nie było jasne, kto zajmie które miejsce w range roverze. Otoczenie prezydenta wychodziło chyba z założenia, że wizytę można potraktować jak obiad na szczeblu państwowym – wówczas zgodnie z protokołem mężczyzna gość powinien dotrzymywać towarzystwa gospodyni.

Jednak okoliczności, w jakich doszło do powitania gości, budziły w królowej skojarzenia raczej z polowaniem, dlatego jej zdaniem należałoby posadzić panów z przodu, żeby mogli spokojnie pogawędzić. Sama usiadła z tyłu z Michelle, która, gdy minęła jej trema, okazała się urocza jak zawsze.

Pierwsza Dama była niesamowicie wysoką kobietą. Podczas rozmowy z nią królowa musiała nieustannie zadzierać głowę, od czego rozboleł ją kark. Michelle otaczała aura gwiazdy, z której królowa była bardzo rada: nareszcie nie była jedyną kobietą, której zdjęć domagali się fotoreporterzy. Każde publiczne posunięcie amerykańskiej Pierwszej Damy było komentowane i rozkładane na czynniki pierwsze, a kobieta przez lata przywykła do bycia albo uwielbianą, albo szkalowaną, jak również do tego, że nigdy nie była całkowicie sama. Obie panie miały wiele wspólnego, choć oczywiście różnica wieku była kolosalna: gdy urodził się mąż Michelle Obamy, królowa brytyjska zasiadała na tronie już blisko dziesięć lat.

Na zamku zaroilo się od agentów ochrony i ekip telewizyjnych. Zorganizowano krótką konferencję prasową, żeby nie zawieść przedstawicieli mediów, po czym znakomici goście nareszcie mogli się odprężyć. Nie brakowało tematów do rozmowy – omawiano zbliżające się referendum i wybory w Wielkiej Brytanii, a także plany pary prezydenckiej po wyprowadzce z Białego Domu. Królowa już teraz wiedziała, że będzie jej brakować Obamów. Ale pomysł pierwszej w historii kobiety na fotelu prezydenckim USA był niewątpliwie frapujący. Jak bardzo zmienił się świat od 1926 roku... Komu by przyszło do głowy, że coś takiego w ogóle może się wydarzyć?

Dopiero po lunchu, gdy się żegnali i zmierzali do samochodów, prezydent nachylił się do królowej i powiedział:

– Słyszałem, że macie pewien problem z młodym Rosjaninem. Jeśli możemy jakoś pomóc...

Królowa odwróciła się do niego z poważnym wyrazem twarzy, ale szybko przywołała na usta beztrojski uśmiech.

– Dziękuję. Security Service już się zajęła tą sprawą. Ich zdaniem to sprawka kamerdynera.

– Kamerdynerzy są z tego znani.

– Mam nadzieję, że nie okaże się to prawdą. Nie miałam dotąd powodów narzekać na swoich.

Prezydent Obama pomyślał o domu swojej ciotki na Hawajach, o swoich studenckich stancjach w Nowym Jorku, a także zespole gorliwych współpracowników w Białym Domu, którzy spełniali każdą jego zachciankę. Pokiwał poważnie głową, po czym z szelmowskim błyskiem w oku odrzekł:

– Ach, z nimi nigdy nic nie wiadomo, nieprawdaż?

Rozdział 20

Rozie siedziała w sypialni przy zapalonym świetle i powtarzała sobie, że powinna zasnąć. Czuła się wykończona po całym dniu pracy. Zegarek pokazywał drugą w nocy. Niemal wszystkie okna w zamku były ciemne. Najchętniej pogadałaby na FaceTime z Fliss, wiedziała jednak, że siostra we Frankfurcie będzie spać, jak zresztą wszyscy tutaj. I podobnie jak wszystkich tutaj, czeka ją wczesna pobudka.

Do momentu, gdy rozdzwoni się budzik, zostało niespełna pięć godzin. Zdawała sobie sprawę, że najlepszym pomysłem byłby szybki prysznic i coś ciepłego do picia, był to jedyny sposób, by jej mózg przestał prowadzić przegląd minionego dnia, powtarzany co pięć minut, w ramach którego oceniała każdą podjętą przed siebie decyzję i reakcję. Zamiast tego podeszła do tacki z karafką (będącą w pokojach Windsoru rzeczą równie oczywistą jak czajnik w mieszkaniu w Notting Hill) i naląła sobie whisky. Wcześniej zjadła już wszystkie przywiezione z Lagosu chipsy z plantana, dlatego teraz sięgnęła po plastikowy pojemnik, w którym czekały na nią ciasteczka z marmoladą wielkości pensówki. Były to resztki z wczorajszego podwieczorku dla dzieci, które zdobyła w kuchni. Ciekawe, co powiedziałby jej dziadek, gdyby wiedział, że żartowała sobie dziś z księciem koronnym Danii, a teraz zajada łakocie małego następcy tronu.

Sprawdziła na laptopie rozkład zajęć na jutro, po czym przejrzała wiadomości na Twitterze oraz na stronach BBC, „Financial Times”, „New York Times” i „Washington Post”. Przy szóstym ciasteczku zajrzała na strony „Daily Mail”, „Daily Express” i innych brukowców, które rozpisywały się o wszystkim, co miało związek z rodziną królewską. Chciała sprawdzić, czy dzisiejsze wydarzenia w Windsorze nie zostały w ich relacjach wyolbrzymione bardziej niż zazwyczaj. Z playlisty ulubionych wykonawców wybrała Arta Blakeya, licząc, że klasyczny jazz z legendarnej wytwórni Blue Note pomoże

jej zapaść w sen po stresującym dniu. Na YouTube nie umiała się powstrzymać przed kliknięciem paru filmów: „Prezydent Obama przybywa do zamku w Windsorze. NA ŻYWO”, „Hillary Clinton komentuje swoją złą passę: *Saturday Night Live*”, „9 najzabawniejszych reklam firmy odzieżowej Old Navy z udziałem Julii Louis-Dreyfus” (w tej chwili Rozie czuła już do siebie odrazę).

Na Facebooku poprzeglądała profile swojej siostry i kuzynostwa, po czym zaczęła na chybił trafił zaglądać do znajomych. Zegarek na ekranie laptopa pokazywał, że dochodzi trzecia. Jeśli zaraz nie wyłączy komputera... Była zbyt wykończona, żeby wyobrazić sobie, co wydarzy się jutro, w każdym razie nic dobrego. Trudno. Schrupała kolejne ciasteczko i wpisała do wyszukiwarki Facebooka hasło „Meredith Gostelow”. Okazało się jednak, że pani architekt nie ma założonego konta. Dziwne. Czyżby ta kobieta wiodła aż tak nudne życie? Następnie spróbowała odszukać Maszę Pejrowską; spodziewała się zalewu fotek z wakacji w egzotycznych kurortach i lunchów zjadanych z podobnymi jej pańciami. Masza, owszem, była na Facebooku, jednak profil ustawiony był jako prywatny. „W porządku”, pomyślała Rozie. Z rozpędu, pamiętając swoje dochodzenie w Londynie, wpisała do wyszukiwarki „Vijay Kulandaiswamy” – nie było to imię i nazwisko, które łatwo zapomnieć.

Tym razem jej wysiłki zostały nagrodzone.

Pokazał się jeden wynik, ze zdjęcia profilowego spoglądał na nią młody mężczyzna, którego poznała podczas wizyty w mieszkaniu Brodskiego w Covent Garden. Vijay był bardzo aktywny na Facebooku. Na jego tablicy roilo się od wpisów, w których na bieżąco informował wszystkich zainteresowanych o swoich bieżących poczynaniach. Wrzucał sporo gifów i memów związanych z wyborami prezydenckimi w USA, w zetknięciu z którymi Rozie od razu poczuła się jak u siebie. Oprócz tego Vijay udostępniał zdjęcia, na których ze znajomymi pozował w barach i restauracjach w różnych zakątkach świata. Rozie scrollowała w górę i w dół, czując, jak z wolna nareszcie ogarnia ją senność. Jednak gdy dotarła z powrotem na górę tablicy, to, co ujrzała, błyskawicznie postawiło ją w stan gotowości.

Ostatnie zdjęcie, jakie dodał Vijay, a na które Rozie w pierwszej chwili nie zwróciła uwagi, zostało zrobione dawno. Chłopak uwieczniony był na nim z grupą znajomych, fotografię wykonano chyba pod koniec imprezy – wszyscy sprawiali wrażenie pijanych i zadowolonych z siebie. Podpis pod zdjęciem rozpoczął się od słów: „Nigdy cię nie zapomnę. Spoczywaj w pokoju”. Ponieważ Rozie myślała o Maksimie Brodskim, mimo woli założyła, że wpis odnosi się do niego.

Jednak to pożegnanie nie było skierowane do Brodskiego. Adresatem był ktoś inny – dziewczyna. Rozie żał się zrobiło Vijaya. Cóż za niefortunny zbieg okoliczności: najpierw umiera twój współlokator, a dwa tygodnie później twoja przyjaciółka. Dziewczyna, jak informował podpis pod zdjęciem, miała dwadzieścia sześć lat. Nazywała się Anita Moodie. Podpis nie ujawniał przyczyny śmierci. Można się było z niego natomiast dowiedzieć, że Anita była uzdolniona wokalnie i dużo jeździła po świecie. Vijay zamieścił też zdjęcie zrobione parę lat temu, na którym uwieczniono dziewczynę i jego brata – oboje pozwali w dzielnicy Victoria Peak w Hongkongu. Mieli uśmiechnięte twarze młodych ludzi z nadzieją spoglądających w przyszłość.

W celu zaspokojenia ciekawości, niemającej innych podstaw niż kompulsywna potrzeba zagłębiania się w czeluści internetu, Rozie poczuła, że musi się dowiedzieć, co przytrafiło się tej dziewczynie. Miała wrażenie, że wylewny Vijay na temat jej śmierci wypowiada się wyjątkowo zdawkowo. Czy doszło do tragicznego wypadku? A może pokonała ją choroba?

Weszła na profil brata Vijaya, Selvana, który był oznaczony na zdjęciach. Okazał się równie entuzjastycznym użytkownikiem Facebooka. Na jego tablicy było mnóstwo zdjęć jego samego w wieku nastoletnim, a także Anity i ich znajomych. Na paru ujęciach Rozie rozpoznała Maksima Brodskiego – chłopak leżał na podłodze, przyjąwszy ostentacyjnie swobodną pozę; na innym zdjęciu pozował roześmiany, a na jego kolanie siedziała jedna z dziewcząt.

Rozie sprawdziła informacje osobowe braci: Vijay i Selvan uczęszczali do Allingham School. Przypomniała sobie, jak Vijay opowiadał jej, że znał się z Maksimem jeszcze z czasów szkolnych. Weszła na profil Anity Moodie – dziewczyna chodziła do tej samej szkoły co oni. Rok urodzenia wskazywał, że

ona i Selvan w szkole zapewne należeli do tego samego rocznika. Wiekowo sytuowali się pomiędzy Maksimem i Vijayem. Na podstawie tych starych fotografii Rozie wniosowała, że cała czwórka przynajmniej kilka razy się spotkała.

Wróciwszy na profil Selvana, znalazła wśród komentarzy wpisy dotyczące „przedwczesnego odejścia” Anity. Ktoś skomentował: „Nie wiedziałem, że miała problemy psychiczne”. Selvan zareagował na ten wpis emotką z płaczącą buźką i dopiskiem: „Ani ja. Wszyscy jesteście w szoku”.

Rozie napiła się jeszcze whisky i poczuła, jak przyjemny dreszcz pełnie jej po plecach. W ciągu ostatnich osiemnastu dni życie straciło troje dwudziestoparolatków, przy czym dwoje z nich uczęszczało do jednej szkoły. Nie umiała co prawda połączyć śmierci Anity Moodie z morderstwem Brodskiego, nie wspominając już o zgonie Rachel Stiles, jednak przecież niemożliwe, żeby to był tylko zbieg okoliczności, prawda? To znaczy mógł być, ale czy był?

W części zamku usytuowanej za jej plecami znajdowała się Okrągła Wieża mieszcząca biuro nadkomisarza Stronga. Powinna wybrać się do niego rano. Wiedziała jednak, że to na nic. Od sir Simona usłyszała już, że policja nie przywiązywała żadnej wagi do faktu, że na zwłokach Brodskiego znaleziono włos Rachel Stiles. Owszem, włączyli ten szczegół do śledztwa, ale koronkowe figi wydawały im się bardziej fascynujące. Rozie, która podczas swojej kariery w bankowości zapoznała się całkiem nieźle z teorią statystyki, wiedziała, że w razie potrzeby policja z łatwością dowiodłaby, iż te zgony były tylko zbiegiem okoliczności. Tak, ci młodzi ludzie umarli. W grę wchodziły narkotyki i samobójstwo. To oczywiście tragedia, ale zdecydowali się na ten krok. Poza tym jak niby miałyby wyjaśnić, że w środku nocy zaglądała na profil Vijaya Kulandaiswamy – człowieka, którego teoretycznie nie miała prawa znać?

Mimo to na Rozie spłynął osobliwy spokój. Dopija resztę whisky, pozwoliła, by z laptopa nadal sączyła się muzyka Arta Blakeya, po czym wgramoliła się do łóżka w ubraniu i zgasiła światło.

Obudziła się o dziewiątej ze strasznym bólem głowy. Okazało się, że wbrew temu, co jej się wydawało, nie nastawiła w nocy budzika. W pierwszej chwili pomyślała z ulgą, że to dzień, w którym sir Simon doręcza królowej codzienną porcję dokumentów do podpisu. Dzisiaj zapewne było ich więcej po przestoju – przynajmniej jeśli chodzi o robotę papierkową – w ostatnich dwóch dniach. Wczoraj Rozie osobiście przygotowała niewielki wybór listów i kartek z życzeniami dla królowej nadesłanych przez poddanych, które monarchini na pewno z przyjemnością przeczyta. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że dziewięćdziesięcioletnia władczyni spędzi ten weekend pracowicie, próbując nadrobić stracony czas. Sir Simon wspomniał, że gdy zasugerował królowej, by odpoczęła, wydawała się zdumiona i urażona.

Sekretarz pewnie mniej więcej za godzinę będzie zanosił pudełka z dokumentami. Akurat on, a nie Rozie. W nocy w ogóle się nad tym nie zastanawiała. Jej harmonogram przewidywał, że ani dzisiaj, ani jutro nie będzie się widzieć z królową. Jednak czy powinna zwlekać aż do poniedziałku z poinformowaniem Szefowej o swoich odkryciach? Z drugiej strony niewykluczone przecież, że nie mają one żadnego znaczenia.

Chodziło jednak o poważną sprawę – mężczyzna stracił życie. Królowej zależało na rozwikłaniu tej zagadki. Rozie zresztą też.

Zaparzyła herbatę i zjadła resztę ciasteczek. Po prysznicu poczuła się lepiej, ból głowy nieco zelżał. Dziesięć minut później była już wystrojona w obcisłą ołówkową spódnicę, białą koszulę i dopasowany żakiet, na który wydała całą swoją pensję za pierwszy miesiąc pracy. Uczesana, z delikatnym makijażem i w butach na wysokim obcasie będących jej znakiem rozpoznawczym ruszyła gotowa stawić czoło nowemu dniowi. W myślach układała plan działania – żeby się powiódł, powinno wystarczyć kilka telefonów wykonanych w odpowiednim momencie.

Kiedy mijała gabinet sekretarza, zerknęła przez otwarte drzwi do środka – sir Simon rozmawiał z mistrzem dworu. Jako jej bezpośredni przełożony postukał wymownie w zegarek na swojej ręce i posłał pytające spojrzenie, gdy Rozie skierowała się do swojego gabinetu usytuowanego za ścianą. Bycie

punktualną trafiło na znaczeniu w weekendy, kiedy nie musiała stykać się z Szefową.

Otworzyła plik ze zaktualizowanym harmonogramem królowej na ten dzień, szczególnie interesowało ją, co monarchini ma zaplanowane na godzinę przed lunchem. Zadzwoiła do kancelarii premiera, żeby zamienić dwa słowa z jego osobistą sekretarką Emily, z którą zaprzyjaźniła się w ostatnich miesiącach.

– Mamy parę pomysłów na prezenty, jakie rząd mógłby podarować królowej – oznajmiła. – Sir Simon sporządził listę.

– Ach tak? David Cameron wpada już w czarną rozpacz. Bez przerwy wyskakuje z nowymi propozycjami, ale za każdym razem okazuje się, że królowa już to ma albo ma to w jeszcze lepszym wydaniu, albo sam uważa dany pomysł za głupi, albo któryś z ministrów się krzywi i wtedy David znów zmienia zdanie.

– Simon wpadł wczoraj na parę naprawdę genialnych pomysłów.

– Cudownie. Bo do czerwca zostało niewiele czasu, zwłaszcza jeśli planowalibyśmy prezent, który trzeba zrobić na zamówienie. Poza tym David oczywiście ma teraz sporo na głowie. Dzięki Bogu, królowa nie zażyczyła sobie prezentu z okazji swoich prawdziwych urodzin. Dostała coś od prezydenta?

– Nie wiem.

Podczas wizyty Obamów Rozie zajmowała się odbieraniem telefonów w biurze. Jeśli amerykański prezydent nie przybył z pustymi rękami, sir Simon mógł ewentualnie widzieć, co przywiózł. Do Rozie dotarło z całą wyrazistością, jak surrealna jest jej praca: gdyby chciała się dowiedzieć, co Barack Obama podarował królowej brytyjskiej za zamkniętymi drzwiami, mogła po prostu zapytać obdarowaną.

– Mogę z nim teraz porozmawiać? – spytała Emily. – To znaczy z Simonem.

– Nie ma go w tej chwili. Spróbuj go złapać koło jedenastej.

– Dobra. Dzięki, skarbie.

Odkładaniu słuchawki na widełki towarzyszył miły dla ucha dźwięk. Emily była sumienna, nieustępliwa i potrafiła całkowicie skupić się na liście spraw do załatwienia. Znalezienie odpowiedniego prezentu od rządu dla królowej z okazji oficjalnych, uroczystych obchodów jej urodzin od dawna już figurowało wysoko na tej liście, Emily oddałaby wszystko, by odhaczyć ten punkt. Po zakończonej rozmowie Rozie wykonała jeszcze kilka telefonów.

Postarała się, by o godzinie jedenastej omówić z sir Simonem i kierownikiem ochrony zamku sprawozdanie z wczoraj. Kwadrans później, zgodnie z jej instrukcjami, do sekretarza zadzwonił urzędnik z katedry św. Pawła, żeby ustalić szczegóły nabożeństwa dziękczynnego z okazji oficjalnych urodzin królowej. W miarę jak rozmowa się przeciągała, sekretarz coraz częściej zerkał na zegarek. Wkrótce królowa miała skończyć papierkową robotę. Jednak o wpół do dwunastej sekretarka sir Simona oznajmiła, że dzwoni do niego kancelaria premiera. Był to już trzeci telefon z Downing Street, pracownik kancelarii chciał rozmawiać osobiście z sekretarzem królowej, podobno chodziło o jakąś pilną sprawę.

Przewracając oczami z ciężkim westchnieniem, sir Simon odparł:

– Dobrze, odbiorę. – Zwracając się do Rozie, rzucił: – Bądź tak dobra i przejdź się do królowej po pudła z dokumentami.

Rozie nie trzeba było prosić. W momencie, gdy rozdzwonił się telefon na biurku sir Simona, wymaszerowała z jego gabinetu. Odprowadzający ją wzrokiem mężczyzna kolejny raz musiał się zastanowić, jakim cudem jego asystentce udaje się tak szybko stawiać kroki w obcisłej kiecce i szpilkach.

– Cieszę się, że cię widzę – oznajmiła królowa bez cienia zdziwienia. Odkładała właśnie ostatnie papiery do pudełka i sprawdzała, czy o niczym nie zapomniała.

– Wasza Królewska Mość. – Rozie dygnęła. Dyganie w takich butach wymagało zwinności akrobaty.

Królowa odstawiła filizankę na spodeczek.

– Dziękuję.

Służący stojący z tyłu wziął tacę z serwisem do kawy i wyszedł z pokoju. Królowa odwróciła się do Rozie.

- Coś nowego?
- Owszem, proszę pani.

Upřednio przećwiczyła, co dokładnie powie i jak to zrobić, żeby nie tracić cennego czasu. Opowiedziała królowej o Wadimie Borowiku, którego pobito w Soho. Zapewniła, że został już wypisany ze szpitala. Nie omieszkała napomknąć, że zdaniem Maszy Pejrowskiej napaść na Wadima zlecił jej mąż. Następnie zdradziła, czym zaowocowało jej nocne buszowanie po internecie – i opowiedziała o zagadkowej śmierci Anity Moodie.

Królowa była zaintrygowana.

- Sądziś, że ta dziewczyna przyjaźniła się z Brodskim?
- Na pewno się znali. Możliwe, że poznali się na wydziale muzycznym w Allingham. Jak wiemy, Maksim był pianistą. Poszukałam dziś rano informacji o Anicie: studiowała muzykę, zrobiła nawet dyplom ze śpiewu.
- A czym zajmowała się po studiach? Śpiewem?
- Tak mi się wydaje. Mało publikowała na Facebooku, ale jej znajomi wspominają o jej występach.

Rozie uświadomiła sobie, że to jeszcze za mało, żeby połączyć te dwie śmierci. Królowa przyswajała dostarczone przez nią informacje, nie wiedząc, jaki właściwie ma zrobić z nich użytek.

- Czy to pewne, że popełniła samobójstwo?
- Tak przynajmniej uważają jej znajomi. Ale jej śmierć była dla wszystkich zaskoczeniem.
- Masz może zdjęcie tej dziewczyny?
- Tak, proszę pani.

Wcześniej Rozie zrobiła screenshoty fotografii zamieszczonych na tablicy Selvana oraz na facebookowym profilu Anity. Nachyliła się, tak by królowa z jej okularami dwuogniskowymi na nosie mogła wszystko dobrze widzieć, i zaczęła przesuwać zdjęcia. Widoczna była na nich atrakcyjna młoda kobieta o spoglądających poważnie piwnych oczach. Lśniące rudoblond włosy ścięte

miała na wysokości brody. Na każdym zdjęciu wypadła bardzo korzystnie i kobieco, jej ubrania były dobrze skrojone. W głowie królowej zaczęły kłębić się myśli.

– Dziękuję, Rozie. Bardzo ci dziękuję. Poproś z łaski swojej pana MacLachlana, żeby poszukał dla nas informacji o Anicie Moodie. Chętnie dowiem się czegoś więcej o jej życiu. I niech przy okazji sprawdzi, czy przypadkiem dziewczyna znała język mandaryński. I jeszcze jedno: czy mogłabyś ustalić, jakiego rodzaju bieliznę Sandy Robertson rzekomo zamówił w internecie?

– Prawdę mówiąc, już to zrobiłam. Wczoraj – odparła Rozie. W ostatnim czasie regularnie zachodziła do centrum koordynacyjnego policji w Okrągłej Wieży, żeby zamienić dwa słowa z nadkomisarzem Strongiem. Nie szła z pustymi rękami – często zanosila ciasteczka z marmoladą albo parę kawałków keksa ku wielkiej ucieście pracujących w pocie czoła panów.

– Naprawdę? – Królowa wyglądała na autentycznie zdziwioną.

– Pomyślałam, że będzie się pani zamartwiać tym zakupem. – W ten kulturalny sposób wyraziła przekonanie, że obie uważają teorię związaną z figami za śmiechu wartą. – Zakupu dokonano latem zeszłego roku na portalu Marks and Spencer. Majtki z tej serii stanowiły trzecie najchętniej kupowane tej firmy, sprzedało się ich w sumie ponad sto tysięcy sztuk. Pan Robertson utrzymuje, że kupił je córce, Isli, z którą mieszka. Dziewczyna ma szesnaście lat. Ojciec często kupuje jej różne rzeczy, Isla ma w swojej kolekcji sporo tego rodzaju fig. Oczywiście to jeszcze nie dowodzi, że nie kupił ich w zupełnie innym celu.

– Racja. Czy nadkomisarz Strong nadal jest bardzo przywiązany do tego wątku?

– Powiedzmy, że odnosi się do niego ze sporym zainteresowaniem, proszę pani. Sto tysięcy par to niemało majteczek.

– Dziękuję.

Rozie zaniósła pudła do gabinetu sir Simona. Sekretarz nadal rozmawiał przez telefon z Emily – tematem był zestaw rzeźbionych, posrebrzanych podkładek pod kieliszki do szampana. Mężczyzna, widząc Rozie, przewrócił

oczami. Postukał znów w zegarek, po czym przewrócił oczami raz jeszcze. Rozie nie umiała powstrzymać śmiechu. Naprawdę polubiła tego człowieka.

Nie była z siebie dumna, że go okłamuje. Ale ileż miała przy tym zabawy.

Rozdział 21

Kafejka internetowa Quick Talk przy stacji kolejowej Clapham Junction mieściła trzy stoliki. Przy barze można było zamówić sycące ciasta i napoje gazowane. Na ladzie wzdłuż ściany po lewej stało osiem monitorów komputerowych, z czego działało sześć. Mimo że był niedzielny poranek, w kafejce przebywało sporo gości – pięciu klientów stukalo w klawiatury, sącząc napoje. Przy jednym z komputerów po cichu gawędziły dwie kobiety w hidżabach, zerkając od czasu do czasu na niemowlę śpiące w wózku przy drzwiach. Przy środkowym stanowisku młody chłopak w T-shircie pochylał się w skupieniu nad ekranem. Siedzący obok niego mężczyzna w podeszłym wieku, mamrocząc coś do siebie i syjąc okruszkami ciasta, niewprawnie dziobał środkowym palcem pojedyncze klawisze na klawiaturze i czekał na wyniki.

Najbliżej bufetu siedział elegancko ubrany, lekko łysiejący mężczyzna w dwurzędowej kurtce bosmance. Było jasne, że nie przyszedł tu pogadać ani zjeść małe co nieco. Trzymał się diety i nie mógł tknąć nic z serwowanego w kafejce jedzenia. Herbata, którą zamówił, była za mocna i smakowała ohydnie. Poprosił zatem o wodę z kranu i teraz sączył ją ze szklanki o poszczerbionej krawędzi, żalując, że nie jest w swoim mieszkaniu w Richmond. Miały tam przynajmniej do dyspozycji wszystkie nowoczesne udogodnienia, przywoity czajnik, no i komputer, który znał lepiej od tego, jaki trafił mu się teraz.

Szkopuł w tym, że jego komputer osobisty miał przydzielony konkretny adres IP. Teoretycznie umiałby ukryć swoją aktywność w internecie, lecz zarazem zdawał sobie sprawę, że jeśli powinie mu się noga, momentalnie na karku będzie miał najzdolniejszych hakerów w kraju pracujących dla rządu. Bezpieczniej było przyjść tutaj, do tej małej, nikomu nieznannej kafejki, oddalonej dziesięć minut jazdy metrem od domu.

Billy MacLachlan już od dwudziestu minut przeczesywał internet w poszukiwaniu informacji o Anicie Moodie. Jej konto na Instagramie było istną kopalnią złota. Dziewczyna ewidentnie była uzależniona od strzelania sobie selfiaków i publikowała je regularnie od lat. Na jej profilu znajdowało się ponad dwa tysiące zdjęć, a Billy był zdeterminowany, by przejrzeć je wszystkie. Akurat na tę część swojej pracy nie mógł narzekać (choć woda też smakowała okropnie; trzeba było zostać przy herbacie, pomyś-lał). Anita uwielbiała podróże. Wiodła światowe życie. Lubiła otaczać się pięknymi przedmiotami i zwiedzać malownicze okolice. A Billy mógł teraz z przyjemnością podglądać to wszystko przepuszczone przez starannie dobrane instagramowe filtry, niekiedy wynotowując pytania, jakie mu się nasuwały.

Po ukończeniu School of Oriental and African Studies panna Moodie realizowała się jako piosenkarka, a jej działalność estradowa układała się w wyraźny wzorzec. Bardzo intrygujący. MacLachlan zaczął szkicować coś w notatniku leżącym obok klawiatury. Napił się wody, potem jeszcze raz spróbował herbaty (nie, herbata była jednak gorsza) i powrócił do przeglądania zdjęć.

Królowa nie była jedyną osobą, w której rozgoryczenie wywoływał fakt, że w zamku gościł prezydent Obama dysponujący całą potęgą wywiadowczą zapewnianą przez CIA w czasie, gdy najtęższe umysły policji i wywiadu brytyjskiego nie są w stanie rozwiązać niewinnej, wydawałoby się, zagadki kryminalnej. Mimo że nie można im było zarzucić, że się nie starały.

Nadkomisarz Strong spojrział na tablicę zawieszoną na ścianie działowej w Okrągłej Wieży. Ukazywała ona gąszcz nazwisk podejrzanych i sporo znaków zapytania. Wiele osób mogło mieć tamtej nocy dostęp do pokoju Maksima Brodskiego, o ile założymy, że ofiara wpuściła zabójcę do środka lub sprawca umiał poradzić sobie z prostym zamkiem bębnowym. Znalazłszy się w pokoju, morderca dokonał zbrodni i upozorował samobójstwo – wystarczyły do tego silne ręce, uprzedni trening i przygotowanie. Ale komu mogłoby zależeć na śmierci rosyjskiego pianisty? David Strong raz za razem napotykał ten zasadniczy problem.

Szef kontrwywiadu nadal przywiązany był do swojej teorii o agencie śpiochu, a przy tym potrafił być bardzo przekonujący. W świecie służb zabłysnął, gdy parokrotnie, na podstawie drobiazgowych dochodzeń, zdemaskował nowe strategie wywiadowcze stosowane przez rzekomych sojuszników. Dewizami Humphreysa były cierpliwość i uwaga skierowana na z pozoru nieistotne szczegóły. Wychodził on z założenia, że to właśnie cierpliwość zadecydowała o skuteczności zainstalowanego w pałacu szpiega. Z punktu widzenia śpiocha była to w pełni udana akcja: ofiara nie żyła, a winny nie został ujęty.

Był tylko jeden szkopał...

Grzeczność nie pozwalała Strongowi powiedzieć tego wprost Humphreysowi, gdy spotykali się ze swoimi przełożonymi, co miało miejsce dwa albo trzy razy w tygodniu: nic nie wskazywało na to, by rosyjskie środowisko wywiadowcze świętowało sprawnie przeprowadzony zamach na dysydenta pod samym nosem królowej brytyjskiej. A jeśli nawet świętowali, robili to tak dyskretnie, że uszło to uwadze agentów MI6 zainstalowanych na Kremlu i w różnych rosyjskich placówkach.

Skoro tak wielkim nakładem sił likwidujesz kogoś, i to w tak wymyślny sposób, do tego poświęcasz mnóstwo czasu na ulokowanie przyszłego zabójcy w dogodnym miejscu, dlaczego potem się z tym kryjesz? Po zabójstwie Markova w 1978 roku, Litwinienki w 2006 czy po nieudanym zamachu na Germana Gorbuncowa cztery lata temu każdorazowo w środowisku rosyjskich służb aż huczało od plotek i spekulacji, panowały triumfalne nastroje i zadzierano nosa w sposób właściwy dla Putina i jego kliki. Strong wiedział o tym, ponieważ podpytał tego i owego. Chciał zrozumieć świat, w jakim obraca się Humphreys, a praca w zamku w Windsorze ma to do siebie, że nietrudno nawiązać rozmowę z personelem.

Ale to niejedyny powód, dla którego Strong uważał, że nie może jeszcze zamknąć listy podejrzanych. Po części zadziałała tu właściwa mu sumienność. Jego ludzie gruntownie przesłuchali obie baletnice, chłopak jednej z dziewcząt potwierdził, że prowadził z nią tej nocy wideorozmowę na FaceTime (taką wersję podała ona). Sprawdzili nawet służącą Pejrowskiej,

mimo że była bardzo drobnutką kobietą, a ślady zabezpieczone w pokoju Brodskiego nie pokrywały się z jej DNA. Oczywiście nie był to niepodważalny dowód, że nie miała związku z morderstwem, ale zarazem nie dowodził, że miała.

Była jeszcze ta kobieta z konferencji wywiadowczej. Rzekomo wpadła na Brodskiego na korytarzu, gdy wracał z Salonu Karmazynowego po swoim występie. Ponoć widziała ich razem przechodząca akurat pokojówka. Rachel Stiles twierdziła, że upadła jej na podłogę soczewka kontaktowa, a Brodski pomagał jej szukać – pokojówka potwierdziła tę wersję. Z początku Strong sądził, że kobieta z konferencji była ostatnią osobą, która widziała Rosjanina żywego. Ale dlaczego miałyby go zaatakować? W każdym razie napaść nie mogła być zaplanowana, bo przecież jeszcze parę godzin wcześniej kobieta nie wiedziała, że przyjdzie jej nocować w zamku.

Czy między nimi doszło do dzikiego seksu? Czy Brodski wykorzystał ją? Czy podczas seksu coś poszło nie tak?

Strong rozważał taką ewentualność do czasu, gdy dokonał sensacyjnego odkrycia dotyczącego rosyjskiego służącego. Sprowokowały je słowa komendanta policji stołecznej, który przytaczał zasłyszaną historię (twierdził, że podzieliła się z nim sama królowa, chociaż Strong nie do końca dawał temu wiarę) – wspominał on o tajnych schadzkach gości ze służbą, o zakładach, że uda się przemycić kochankę do pokoju dla gości bez wiedzy ochrony.

Skłoniło to Stronga do cofnięcia się do pewnego wieczoru w zeszłym tygodniu, gdy ze swoim trzysobowym zespołem współpracowników kolejny raz analizowali wszystkie scenariusze rozwoju wypadków, jakie przychodziły im do głowy. System ochrony w zamku w Windsorze zaprojektowany został w taki sposób, aby na teren kompleksu nie mógł wdrzeć się nikt niepowołany, a priorytetem było, rzecz jasna, chronienie rodziny królewskiej. System ten nie przewidywał jednak chronienia gości przed służbą. Owszem, personelowi nie wolno było zachodzić do kwater dla gości bez zaproszenia, jednak gdy któryś z gości chciał zabawić się ze służącą czy lokajem, czy coś go lub ją powstrzymywało?

Okoliczność ta dała nadkomisarzowi do myślenia. Jeszcze raz, tym razem bardziej gruntownie, przesłuchano lokajów i policjantów pełniących służbę tamtej nocy. I to właśnie podczas tej rundy przesłuchań wyszło na jaw, że służący Wadim aż dwukrotnie udawał się na piętro – najpierw u boku pięknej Maszy Pejrowskiej, a potem na polecenie swojego pana.

Jego pierwsza wizyta miała miejsce w czasie, gdy Pejrowski upijał się na parterze ze swoim kolegą z funduszu hedgingowego, więc na pozór nie było w tym nic dziwnego. Jednak jeden z komisarzy w zespole Stronga zwrócił uwagę na parę dziwnych szczegółów podanych przez personel zamku. Podczas pierwszej wizyty na górze lokaj Pejrowskiego był odwrócony tyłem do mijanych na korytarzu mężczyzn i prowadził rozmowę z towarzyszącą mu kobietą; ubrany był w szary garnitur. Za drugim razem patrzył im prosto w oczy, a jego garnitur był czarny.

Wydawało się to trochę dziwne. Ludzie Stronga przycisnęli Wadima i chłopak w końcu pękł. Okazało się, że wbrew podejrzaniom nie zabawiał się wcale ze swoją olśniewającą panią. Był gejem, jak sam przyznał, i miał stałego partnera. Zgodził się powtarzać wersję, którą narzuciła mu Masza. Jednak gdy policja zasugerowała, że między nim i żoną Pejrowskiego do czegoś doszło, nie mógł dłużej milczeć.

A zatem za pierwszym razem to nie on udał się na piętro, żeby spotkać się z Maszą. I nie odwiedził jej też żaden inny mężczyzna liczący na szybki numer – co do tego Wadim nie miał wątpliwości. W jego oczach Masza Pejrowska była cennym klejnotem. Dochowywała wierności mężowi, a noc spędzana na zamku budziła w niej wielką ekscytację. Sama z siebie nie zrobiłaby nic, by zrujnować ten wieczór; to nie byłoby w jej stylu. To pan Brodski poszedł z Maszą na górę; byli przyjaciółmi, po prostu przyjaciółmi. Połączyła ich miłość do muzyki. Może spotkali się, żeby podyskutować o Rachmaninowie?

Kiedy przesłuchali Maszę, ta od razu sypnęła Meredith Gostelow. Pani architekt przebywała akurat w Petersburgu, gdzie zajmowała się nowym projektem, dlatego nie mogli porozmawiać z nią osobiście. Jednak w rozmowie telefonicznej, gdy skonfrontowali ją z twierdzeniem Maszy, jakoby to ona była

obiektem zachodów miłosnych rosyjskiego pianisty, nie zaprzeczyła. A zatem wyglądało na to, że Brodski zabawił się ze starszą panią, a nie młodszą. Kto by pomyślał?

A to oznaczało, że przez parę godzin przebywał poza swoim pokojem, o czym dotychczas nie mieli pojęcia. Ta myśl wywoływała u Stronga poczucie winy. Jednak nawet ta rewelacja nie tłumaczyła tego, co wydarzyło się potem. Ci sami pracownicy ochrony twierdzili, że mężczyzna – będący, jak się teraz okazało, Brodskim – udał się z powrotem do pokoju na poddaszu sam. Meredith Gostelow nie dotrzymała mu towarzystwa w tym ostatnim spacerze. To zadawało kłam założeniu Humphreysa, że ponieważ pani architekt pracowała w Petersburgu, musiała być siłą rzeczy rosyjską wersją Maty Hari w nieco bardziej zaawansowanym wieku, realizującą tajną misję zabicia pianisty. Cóż, szkoda. Strongowi podobał się ten pomysł.

Teoretycznie Brodskiego mógł zamordować Wadim, gdy położył już do łóżka pijanego Pejrowskiego. No ale tu znów nasuwało się zasadnicze pytanie: po co? Dlatego że Brodski podawał się za niego, składając nocną wizytę pani architekt? To chyba nie powód, by morderować.

Najbardziej przerażona wydawała się Meredith Gostelow. Podczas rozmowy prowadzonej z pokoju hotelowego w Petersburgu błagała ich, by zachowali dyskrecję, w przeciwnym razie jej reputacja cenionego na całym świecie architekta mogłaby lec w gruzy. (Strong nigdy wcześniej o niej nie słyszał, ale to rzecz jasna niczego nie dowodziło).

Na szczęście dla Meredith istniało bardzo niewielkie prawdopodobieństwo, że ten drobny szczegół przedostanie się do mediów. Paranoiczna obawa przed wścibską prasą powodowała, że było to najpilniej strzeżone dochodzenie w sprawie morderstwa, w jakim dotychczas uczestniczył Strong. W swoim zespole zebrał najbardziej lojalnych policjantów i policjantki, na jakich mógł liczyć. Wszyscy się pilnowali, by przypadkiem nie zostawiać na stole żadnych dokumentów, nie dzielić się informacjami o śledztwie na WhatsAppie. Oficerom z komendy stołecznej, którzy pomagali im w zbieraniu informacji i przesłuchaniach, udostępniono tylko najbardziej podstawowe informacje. Wszystkie pytania osób z zewnątrz, łącznie z bliskimi kolegami z policji,

zbywano wymijającymi odpowiedziami. Ale nawet to nie powstrzymało pewnych wysoko postawionych pracowników rządu i podwładnych Humphreysa przed rzucaniem absolutnie zbędnych gróźb dotyczących tego, co się stanie, jeśli ludzie Stronga nie będą ostrożni.

Tylko Singh wierzył, że zespół Stronga wykonuje swoją pracę jak należy, zgodnie z przygotowaniem, jakie odebrał. Komendant główny stołecznej policji budził sympatię Stronga. Mimo że obrywało mu się z góry, nie szukał kozła ofiarnego wśród swoich podkomendnych.

Jeśli chodzi o Wadima Borowika, jak się okazało, padł on ofiarą napaści w zaułku odchodzącym od Dean Street w dzielnicy Soho – rzekomo był to atak o podłożu homofobicznym. Strong podejrzewał, że miało to związek z Pejrowskim i jego żoną. Znowu spojrzął na tablicę. Czy powinien skłonić Sigha, by poinformował Jej Wysokość o wypadku Wadima oraz o fakcie, że Brodski paradował po hotelu w godzinach nocnych? Królowa zapewne ma ważniejsze sprawy na głowie. Do mężczyzn jego pokroju należało zajmowanie się takimi paskudnymi szczegółami.

Sygnal dźwiękowy powiadomił go, że dostał nowego maila. Otworzył wiadomość i przeklął na głos. O tym królowa zdecydowanie będzie chciała się dowiedzieć. Całe szczęście, że to nie on zanieśie jej tę wiadomość.

Rozdział 22

To był ostatni spokojny tydzień w Windsorze, potem czekał królową powrót do Londynu. Inna sprawa, że słowo „spokojny” miało różne znaczenia w zamku, zwłaszcza że za dwa tygodnie rozpoczynały się wyścigi konne i trwały przygotowania do przyjęcia ponad tysiąca koni. Filip był w swoim żywiole.

– Wybiorę się do Home Park, żeby sprawdzić, jak im idzie stawianie przeszkód na torze.

Stał już w drzwiach, ubrany w kurtkę, z kluczykami w dłoni. Królowa zerknęła na zegarek. Za niespełna półtorej godziny czekało ją spotkanie z kustoszem kaplicy św. Jerzego, który chciał przedstawić jej plan ulepszonej nocnej iluminacji obiektu. Być może nie każdy wpadłby na pomysł, że oświetlenie zabytkowego gmachu jest kwestią wymagającą wielkiego namysłu, jednak dla mieszkańców Windsoru debata nad wyższością białego światła nad lekko błękitnym przyćmiła nawet kontrowersje wokół Brexitu, którymi żył cały kraj. Królowa uznała, że przyda jej się łyk świeżego powietrza, żeby oczyścić umysł.

– Pojadę z tobą.

Jazda range roverem do Home Park zajęła pięć minut. Z miejsca, w którym się znaleźli, otwierał się widok na wzgórze zamkowe i górujące nad drzewami zabudowania. Filip, bardzo poważnie traktujący swoją funkcję stróża Wielkiego Parku Windsorskiego, miał w zwyczaju na bieżąco doglądać wszelkich ważnych prac prowadzonych na jego terenie. A przecież nie mogło być nic ważniejszego od zbliżających się wyścigów konnych, na których spodziewano się rekordowej liczby koni, paru tysięcy oglądających i ekipy telewizyjnej ITV.

Na razie teren, na którym miały odbyć się zawody, przypominał trzęsawisko. Wokół stało mrowie ciężarówek, leżały metalowe bariery i sterty

przenośnych przeszkód. Kierownik robót, w obuwiu roboczym i kasku budowlanym, wyraźnie podenerwowany, wskazywał podwładnym miejsca na trawie, gdzie umieszczone zostaną przyczepy do przewozu koni, gdzie staną punkty gastronomiczne, a gdzie namioty z pamiątkami.

Nieco dalej trwały prace przy modernizacji trybuny głównej.

– Królowa nie opuściła żadnej gonitwy od tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku – stwierdził Filip, zwracając się do kierownika robót. – To znaczy odkąd zaczęto je organizować. Wtedy w programie były też wyścigi psów. Dopiero gdy pewien niesforny labrador zwędził królowi kanapkę z kurczakiem, zakazano ich udziału. – Po tych słowach Filip wybuchnął tubalnym śmiechem, a zaskoczony kierownik cofnął się o krok.

– W rzeczywistości to nie był labrador tylko lurcher – doprecyzowała królowa, podchodząc bliżej. – Psiaki łącznie zarobiły ponad trzysta tysięcy funtów. Za takie pieniądze można było wtedy zakupić siedemdziesiąt osiem tajfunów.

– W sensie pogody? – spytał zdezorientowany kierownik budowy.

– Samolotów. To między innymi dzięki nim zwyciężyliśmy w wojnie.

– Mój dziadek walczył w bitwie o Dunkierkę, proszę pani – oświadczył mężczyzna z większą pewnością siebie. Skoro gawędzili, uznał, że może pozwolić sobie na taki ton.

– Ach tak? Ciekawe. Przeżył wojnę?

– Tak, proszę pani. Grał potem w piłkę nożną w barwach Sheffield Wednesday. Zmarł pięć lat temu. Do końca był sprawnym.

– Cieszę się – odparła monarchini, choć myśli, które ją naszły, nie należały do najweselszych: rzeczony dziadek zapewne był tylko nieco starszy od niej. Jej pokolenie trzymało się tego świata resztkami sił.

Po powrocie do zamku poczuła, że dobrze zrobiła, fundując sobie trochę ruchu na świeżym powietrzu. Czekąco tu na nią tysiąc drobnych spraw domagających się jej uwagi. Wkrótce na zamek znów miała zjechać cała rodzina z okazji wizyty króla Bahrajnu. Na jej decyzję czekała kwestia pościeli w pokoju numer 225, przeznaczonym dla najbardziej dostojnych gości. Pokojówka zauważyła, że ta wykorzystywana dotychczas jest już lekko

sfatygowana. Było oczywiste, że nie mogą jej użyć, jednak czy powinni w takim razie zamówić nowe edwardiańskie hafty i czym zastąpić ten komplet w tym czasie? Czy państwo Linley zechcą zwolnić pokój, tak by można było w nim zakwaterować kogoś innego? No a potem czekała ją jeszcze wizyta u kustosza w jego kwaterze niedaleko kaplicy i podjęcie doniosłej decyzji w sprawie oświetlenia.

Kiedy monarchini uporała się już ze wszystkim, dostała wiadomość, że Barbers Shop naciągnął mięsień na treningu i nie będzie w stu procentach sprawny na wyścigach. Gdyby w ogóle nie mógł wystąpić, byłaby to prawdziwa tragedia. Ten koń miał wielkie szanse zwyciężyć w kategorii biegany koń wyścigowy i w pełni na to zasługiwał. Poza tym królowa nie widziała go już od wielu miesięcy i nie mogła się doczekać, gdy przybędzie z hrabstwa Essex ze swoim trenerem. Kiedy w Wielkim Korytarzu dostrzegła, że nadchodzący sir Simon ma skwaszoną minę, szybko powiedziała:

– Tylko bardzo proszę, żadnych złych wiadomości. Dzisiaj miałam ich już dość.

Z zaskoczeniem stwierdziła, że sekretarz nie zareagował swoim zwyczajowym, lekko sardonycznym uśmiechem. Jego twarz sposepniała jeszcze bardziej.

– Stało się coś złego, ale mogło być gorzej, Wasza Wysokość.

Niezbyt podnoszące na duchu.

– Chodźmy, opowiesz mi.

Przeszli do Sali Dębowej z widokiem na dziedziniec. Królowa usiadła, a sir Simon poinformował ją, że Sandy Robertson, jej ulubiony paż, wypadł w szpitalu św. Tomasza po tym, jak zażył dużą ilość paracetamolu. Znalazła go córka w domu w Pimlico.

– Dziękuję, Simonie.

Wydaje się taka osamotniona, pomyślał sekretarz. Posepna, pokonana. Szybko wycofał się na korytarz, żeby królowa mogła, nie kępując się jego obecnością, uronić łzę.

Zostawszy sama, wzięła głęboki oddech.

– A to drań – mruknęła pod nosem. I wcale nie miała na myśli biednego Sandy’ego.

Mimo upływu dni nic nie wskazywało, by policja notowała jakieś postępy w śledztwie. W kuchni, pralni, biurze mistrza dworu ludzie siedzieli jak na szpilkach i się zamartwiali. Pito za dużo kawy, sypiano za krótko. W jednym z nieogrzewanych pomieszczeń królewski cukiernik trzeci już raz wlewał czekoladę do przygotowanych foremek – pracował nad czekoladkami nadziewanymi według nowej receptury, którymi chciał oczarować gości na jednym z przyjęć za dwa tygodnie. Od dwóch dni próbował osiągnąć właściwą konsystencję polewy z czekolady i śmietanki – i ciągle nie był zadowolony z efektu. Zostało mu tylko parę godzin pracy tutaj, potem będzie musiał spakować sprzęt i zabrać go z powrotem do pałacu Buckingham. Mimo że przywozili tu tylko najpotrzebniejsze narzędzia, z którymi pracowali na co dzień, i tak trochę się już tego zebrało. W Londynie miał się od razu rzucić w wir przygotowań do przyjęcia w ogrodzie, a zaraz potem wracać do Windsoru na wyścigi konne, z zaledwie trzydniową przerwą między dwiema imprezami.

Pani podkamerdyner, która celnie podejrzewała, w jaką stronę zwróci się śledztwo w sprawie śmierci Brodskiego, teraz zachodziła coraz częściej w głowę, czy w ogóle to jest miejsce dla niej. Od lat marzyła o pracy dla królowej. Nie dowierzała swojemu szczęściu, gdy po rozmowie została przyjęta. Ale przez kilka ostatnich dni zarywała noce, kładła się spać dopiero o pierwszej. Dyżury w kolejnych dniach zlewały się w jej umyśle w jeden niekończący się dzień pracy. A dzisiaj rano naraziła się na gniew księcia Andrzeja, który zwymyślał ją za to, że przypadkiem zastawiła przejście, taszcząc dwa ciężkie fotele. Nie powinna brać tego do siebie, ale właściwie jaki to wszystko miało sens? Skoro nawet najbardziej lojalni słudzy pokroju Sandy’ego Robertsona, przesympatycznego człowieka, byli nagle odsyłani do domu, współpracownikom nie pozwalano się z nim kontaktować, a potem okazywało się, że biedak wyładował w szpitalu – człowiek zaczynał się zastanawiać: „A więc do tego już doszło? Tyle warta jest nasza służba?”. Osoby z jej kwalifikacjami i doświadczeniem zawodowym mogły z łatwością

znaleźć pracę w majątkach bogaczy w ciepłych krajach i pobierać sześciocyfrową pensję. Postanowiła, że wieczorem rzuci okiem na oferty pracy w internecie.

Tymczasem w Wieży Normandzkiej, w pokoju z widokiem na jego mały prywatny ogródek założony w starej fosie, sir Peter Venn przeglądał harmonogram spotkań na najbliższy tydzień. Wkrótce, gdy królowa wróci do Londynu, honorowy tytuł opiekuna zamku znów miał przypaść jemu. Wyczuwał teraz jakąś niecodzienną krzątaninę w kuchni i na korytarzach. W normalnych okolicznościach po zakończeniu każdej uroczystości na zamek powracał spokój, jednak tym razem było inaczej. Obecność policji, która urządziła sobie kwatery w sąsiedniej Okrągłej Wieży, wszystko zmieniała. Wczoraj zupełnie niespodziewanie skontaktował się z nim dziennikarz zadający niewygodne pytania o Rosjanina – chciał między innymi wiedzieć, dlaczego raport z sekcji zwłok nie jest publicznie dostępny. Było tylko kwestią czasu, nim zwyczajna dziennikarska ciekawość każe ludziom mediów drążyć temat. Wówczas rozpęta się piekło.

Przełożona pokojówek przedstawiła mu zaktualizowane plany dotyczące zakwaterowania gości podczas zbliżających się wyścigów konnych. Małżonka Venna, zazwyczaj będąca wzorem opanowania w najtrudniejszych sytuacjach, teraz zaczynała panikować. Wprawdzie na przestrzeni lat podejmowała już ambasadorów, marszałków polnych, dwóch astronautów i kilka księżnych, lecz nawet ona nie bardzo wiedziała, jak zaimponować osobom pokroju prezydentów telewizyjnych Anta i Deca czy Kylie Minogue.

Rozie wyczuwała dziwne napięcie w zamku, niczym grzmoty zwiastujące nadejście letniej burzy. Starła się nie martwić za bardzo, lecz nie mogła nie zauważyć, jak ciężko wszyscy pracują. W takich momentach najwyraźniej ujawniały się jedność i rodzinny charakter wspólnoty ludzi zatrudnionych w zamku. To one zresztą kazały jej nie przejmować się za bardzo, gdy Fran musiała dostosować termin swojego ślubu do grafiku Rozie. To one kazały jej bez szemrania pracować w dni wolne, tolerować mieszkanie w chłodnym i zawilgoconym pokoju przylegającym do zewnętrznego muru i pogodzić się

z faktem, że nie będzie mogła spędzić z rodziną świąt Bożego Narodzenia ani urodzin.

Miało to związek z poczuciem obowiązku, zaufaniem i czułością – a przy tym działało w obie strony. To, co spotkało Sandy’ego Robertsona, wstrząsnęło, jak się zdaje, fundamentami, na których wspierał się zamek. Co poczną ludzie, którzy z własnej woli całe swoje życie poświęcali, by uszczęśliwić jedną osobę, jeśli zabraknie zaufania, a czułość straci swój blask? Byłoby to niczym trzęsienie ziemi, które obróci w ruinę cały gmach.

Rozie zrobiła to, co zawsze, gdy wyczuwała, że dopada ją stres: przebrała się i poszła pobiegać. W miarę jak okrążała Wielki Park Windsorski, zaliczając kolejne kilometry, próbowała jeszcze raz poukładać sobie wszystko w głowie. Wiele wskazywało na to, że policja powinna skoncentrować się na Rachel Stiles. Dziewczyna się upiła, zażyła narkotyki, ślady jej DNA znaleziono w pokoju Brodskiego. Czy zamordowała go, a potem popełniła samobójstwo? A co z tą nową dziewczyną – Anitą Moodie? Czy ją Stiles też zabiła?

Po czterdziestu minutach intensywnego joggingu Rozie musiała przyznać przed sobą, że rozumie równie mało co przed rozpoczęciem biegu. No ale przynajmniej poczuła się lepiej.

– Chyba nastrój ci się poprawił – zauważył sir Simon, gdy wróciła do biura.
– Dobre wieści o stanie matki?

Bez mrugnienia okiem przekazała zmyślane informacje o problematycznym biodrze. Przez resztę popołudnia niosła ją endorfinowa fala po joggingu.

Tydzień zbliżał się ku końcowi. W sobotnie popołudnie Billy MacLachlan usiadł za kierownicą swojej czteroletniej hondy civic i zadumał się, nie pierwszy zresztą raz, nad tym, jak cholernie hrabstwo Suffolk oddalone jest od... wszystkiego. Piękne miejsce, a jakże. Ale na litość boską, istny koniec świata.

Kiedy radio samochodowe straciło zasięg i stacja nadająca muzykę klasyczną zamilkła, wykorzystał ten moment ciszy, żeby zastanowić się nad rozmową, jaką odbył dzień wcześniej z pewną młodą kobietą w londyńskiej dzielnicy Edgware. Pracowała jako nauczycielka w szkole dla dziewcząt

z zamożnych domów w północnym Londynie. Uczyła muzyki, a po godzinach była trenerką netballa. Billy złapał ją między próbą chóru a rozgrzewką drużyny siatkarskiej skupiającej dziewczyny z drugiej klasy liceum. Nauczycielka siedziała na zapleczu pustej sali lekcyjnej, na stole stała kawa w kubkach z fajansu.

„Dziewczyna do towarzystwa”.

Dokładnie tak się wyraziła po mniej więcej półgodzinie rozmowy, kiedy wyraźnie się rozkręciła, a kawa wystygła. Billy sprawdził potem nagranie. Nie mylił się – użyła takiego sformułowania.

– Wiedziałam, że powodziło jej się całkiem dobrze. Lubiała efektowne ciuchy. Raz zobaczyłam ją w takim wystrzałowym płaszczu i dopiero potem uświadomiłam sobie, że pochodzi z najnowszej kolekcji Gucciego. Miała też torebkę na długim pasku marki Anya Hindmarch, o jakiej marzyłam od wieków. Spytałam, czy upolowała ją na Vinted, a ona na to, że to nowa. Najczęściej przychodziła do pracy z torbą Mulberry, która też wyglądała na nową. Nie chcę, żeby to zabrzmiało jakoś dziwnie, ale parę razy zastanawiałam się nawet... nie powinnam tego panu mówić.

– Śmiało.

– No dobrze. Wiem, że to paskudne z mojej strony, zastanawiam się jednak, czy przypadkiem nie pracuje jako dziewczyna do towarzystwa. Niechętnie mówiła o tym, z kim się spotyka. Ale miała zawsze mnóstwo kosztownych rzeczy. A przecież nie śpiewała najlepiej na naszym roku. Miała niezły głos, jasne, ale... po prostu dopisało jej szczęście, tak sądzę.

Być może faktycznie szczęście jej dopisywało. Na pewno nie brakowało jej talentu. Anita Moodie studiowała razem z tą kobietą. Rozmowy ze znajomymi Anity z dawnych czasów pomogły MacLachlanowi stworzyć jej portret. Czasami przedstawiał się jako nauczyciel Anity zdruzgotany wieścią o jej śmierci i chcący dowiedzieć się czegoś więcej o jej życiu. Kiedy indziej występował w roli dziennikarza piszącego artykuł na temat jej samobójstwa. Musiał liczyć się z tym, że z osobami, od których próbował wyciągnąć informacje, za jakiś czas porozmawia policja, i dlatego wolał pozostać anonimowy. Parę godzin później, dotarliśmy do Woodbridge, przeobraził się

w starego przyjaciela rodziny zbierającego wspomnienia o Anicie, aby przekazać je jej krewnym żyjącym w Hongkongu.

Z rozmów tych stopniowo wyłaniał się obraz niezwykle ambitnej dziewczyny. Po ukończeniu szkoły z internatem Allingham w Hampshire dostała się na studia muzyczne do londyńskiej School of Oriental and African Studies skupiającej się na muzycznych tradycjach Afryki, Azji i Bliskiego Wschodu. Następnie ukończyła prestiżowy Royal College of Music, gdzie zapamiętano ją jako wokalistkę uzdolnioną, chociaż nie wybitną.

Już pod koniec nauki w School of Oriental and African Studies приятели zaczęli zauważać, że stopa życiowa Anity się podniosła. Wprawdzie nadal wynajmowała tanie stancje w kiepskich dzielnicach Londynu, ale częściej było ją stać na zagraniczne wyjazdy, ubierała się w lepsze ciuchy i miała własny samochód, fiata 500 w kolorze bładoróżowym – wszystko to dokumentowała na wystylizowanych zdjęciach wrzucanych na Instagram.

Znajomi, z wyjątkiem koleżanki nauczycielki, bez większego zdziwienia przyjmowali fakt, że Anicie się powodzi – tłumaczyli to sobie sukcesami, jakie najwyraźniej odnosiła, występując na wycieczkowcach i podczas imprez dla bogaczy w egzotycznych zakątkach świata. Na Instagramie Billy znalazł parę fotografii, do których Anita pozowała we wnętrzach luksusowych hoteli dla najzamożniejszych gości: przybytków, w których nikogo nie dziwi fontanna na dziedzińcu czy zaparkowane na podjeździe w cieniu palm ekskluzywne auta marki McLaren. Przeglądając jej profil, można było odnieść wrażenie, że panna Moodie coraz swobodniej czuła się w sukni balowej i pod skrzącymi się żyrandolami. Po jakimś czasie wpłaciła zaliczkę na wynajem ładnego mieszkania w dzielnicy Greenwich, z widokiem na rzekę, niedaleko hali widowiskowej O2.

Jaką dziewczynę w wieku dwudziestu kilku lat stać na samodzielny wynajem mieszkania w Londynie? Niektórzy jej znajomi przekonywali Billy'ego, że finansowo pomogli jej rodzice. Jednak ci, którzy znali ją lepiej, twierdzili, że rodzice Anity żyli skromnie w Hongkongu, gdzie prowadzili szkołę językową. Podobno ledwo było ich stać na opłacenie czesnego za szkołę z internatem dla córki.

Skąd zatem Anita Moodie miała pieniądze na czynsz i torby z modnych butików? Czy miała starszego sponsora? Jedna z koleżanek ze szkolnych lat wspomniała, że Anita po ukończeniu szkoły utrzymywała zażyłe stosunki z pewnym cenionym nauczycielem muzyki. Może zatem leciała na starszych panów? Mężczyzna zgodził się na rozmowę. Po przejściu na emeryturę mieszkał w hrabstwie Suffolk. Udając się tam, Billy starał się na nic nie nastawiać. Mogło się okazać, że pan de Vekey... lubi sponsorować młode dziewczyny. Albo że od dziesięciu lat nie utrzymywał kontaktu z Anitą i nie ma nic do powiedzenia.

Jednak gdy MacLachlan zadzwonił, żeby umówić spotkanie, odniósł inne wrażenie: mężczyzna wydał mu się przez telefon wstrząśnięty i głęboko poruszony śmiercią dawnej podopiecznej. Brzmiał jak człowiek zmagający się z wieloma problemami.

Mknąc szosą A12 przez hrabstwo Essex ku wybrzeżu, MacLachlan zachodził w głowę, cóż to za problemy.

Rozdział 23

Po herbacie królowa udała się do swojej osobistej kaplicy. Po pożarze zamku w 1992 roku starą kaplicę przerobiono na Lantern Lobby, w którym witano odtąd przybywających do zamku gości. Jako że pożar wybuchł właśnie w tym miejscu, królowa nie dopuszczała w ogóle myśli, że mogłaby się tam modlić.

Jednak teraz, po latach, musiała przyznać, że mogłaby się znów przyzwyczaić do tego wnętrza. Czas leczy niemal wszystkie rany. Mimo to nie żałowała swojej decyzji.

Nowa kaplica, utworzona w specjalnie zaadaptowanym na ten cel korytarzu, mogła poszczycić się imponującym sklepieniem imitującym te spotykane w świątyniach gotyckich: dębowe belkowanie z błękitnymi polami. Kaplica była rodzinną inicjatywą i stanowiła największy wkład królowej w tkankę architektoniczną zamku. Karol zasiadał w Komitecie zatwierdzającym wszelkie projekty przebudowy; David Linley zaprojektował ołtarz – dość surowy, dokładnie taki, jakie ceniła królowa; Filip pomagał mistrzowi rzemiosła w przygotowaniu projektu witraża, który właśnie mijala monarchini.

Ten witraż był dziełem sztuki, z którym wiązało się wiele wspomnień. W górnym rzędzie ukazano Trójkę Świętą unoszącą się łagodnie nad utrzymanym w zielono-szarych barwach wyobrażeniem zamku i parku. Bóg spoglądał na to wszystko z góry, niejako roztaczając opiekę nad dworem. Trzy obrazy u dołu odnosiły się do pożaru. Stojący pośrodku święty Jerzy górował nad smokiem o czerwonych ślepiach. Po lewej stronie jakiś ochotnik trzymał ocalony z ognia portret; po prawej strażak walczył z żywiołem, a w tle widać było Wieżę Brunswick przywodzącą na myśl płonącą pochodnię. Filip miał pomysł, by na witrażu zrobić odniesienie do feniksa odradzającego się z popiołów. Królowa doceniła koncept, lecz koniec końców przychyliła się do wersji, która zdobiła teraz kaplicę: wszak zamek nie odbudował się

samoczynnie, była to zasługa świetnie zgranego zespołu fachowców, jak również strażaków, którzy dzień i noc walczyli z ogniem.

Wszyscy oni stanowili część większej rodziny i królowa nadal czuła się ich dłużniczką. Mimo że rok 1992 okazał się jej, jak sama to ujęła, annus horribilis, czuła się wdzięczna, ilekroć zachodziła tutaj. „Nie lękaj się, bo Ja jestem z tobą”. „Pan moją mocą i tarczą”. W dzieciństwie wpojono jej przekonanie, że człowiek, który nie sprzeniewierzy się swoim zasadom, doczeka dnia, gdy dobro zatriumfuje. W czasie wojny to właśnie Windsor zapewnił jej schronienie. Czasami trzeba było czekać długo, by dobro zwyciężyło. Jednak ci, którzy wpoili jej te zasady w dzieciństwie, nie mylili się.

Korciło ją, żeby pomodlić się o jakąś wskazówkę dotyczącą jutrzejszej gonitwy. Niestety Bóg nie udzielał porad hazardowych. Do wygrywania na wyścigach niezbędne było szczęście i trzeźwa ocena będąca owocem długich lat gromadzenia doświadczeń i wprowadzania ich w czyn – całkiem jak w życiu.

Mniej więcej w tym samym czasie MacLachlan, wracający z wypadu do Anglii Wschodniej, zjechał z szosy A13 na obwodnicę North Circular i po chwili zwrócił uwagę na czarne bmw M6 coupe poruszające się trzy samochody za nim. Zainterесowało go, bo identyczny wóz zauważył w drodze do Suffolk. Był to elegancki, szybki model, nie miałby nic przeciwko, żeby przesiąść się do takiego cacka, gdyby zarabiał dwa razy więcej niż obecnie. A ponieważ wóz już za pierwszym razem przykuł jego uwagę, nie omieszkał przyjrzeć się blachom – ze zdziwieniem stwierdził, że jeździ na dyplomatycznych tablicach rejestracyjnych. Teraz przyhamował lekko i zjechał na prawy pas. Po chwili bmw wyprzedziło go. Miało te same blachy. Kierowca nawet odwrócił głowę, żeby mu się przypatrzeć.

Co za partacze, pomyślał Billy. Jeśli już kogoś śledzicie, wybierzcie nierzucający się w oczy wóz i róbcie to, jak należy. Ale i tak, gdy znów wcisnął pedał gazu, poczuł, że serce zabiło mu żywiej.

Mniej więcej po dwudziestu minutach, teraz już w pełni skoncentrowany, wypatrzył inne auto – białą toyotę prius. Ten wóz był starszy i miał

standardowe tablice rejestracyjne, niczym się nie różnił od tysiąca Uberów. Prius siedział mu na ogonie, sześć aut za nim, od momentu gdy wjechał na Tower Bridge. Widział w lusterku, jak pojawia się i znika, zawsze jednak doganiając go po paru chwilach. Zjechał z szosy A4 w Chiswick, na drugim końcu metropolii, niedaleko domu. Teoretycznie mógłby to przypisać zbiegowi okoliczności, że prius nadal trzymał się blisko, gdyby nie fakt, że celowo wybrał okrężną drogę, nadkładając dobre pół godziny, i jadąc przez Battersea, Chelsea Bridge z północy na południe, a potem w Putney w odwrotnym kierunku – niemożliwe, żeby nawigacja satelitarna kazała mu wybrać taką trasę. Teraz już nie ulegało żadnej wątpliwości, że był śledzony. Dopiero gdy jego opiekunowie uznali, że wiedzą, dokąd skieruje się teraz, odpuścili. Na ich konto musiał zapisać, że użyli dwóch wozów. Na szczęście obaj kierowcy okazali się amatorami.

Koniec końców do domu dotarł później, niż planował. O tej godzinie wydzwanianie do zamku w Windsorze nie wchodziło w grę. Mógłby spróbować połączyć się nazajutrz z biurem osobistego sekretarza, ale uznał, że w weekend równie dobrze może spróbować swojego szczęścia bezpośrednio u Jej Wysokości. Najważniejsze, jak wiedział, będzie wstrzelenie się w odpowiedni moment. Idealna pora to około dziewiętnastej, po drinkach, a przed kolacją. Billy’ego zawsze dziwiło, jak szybko królowa odbierała jego telefony, o ile mogła porozmawiać na osobności. Uznał, że to jedna z tych informacji, za jakie dziennikarze brukowców daliby się pokroić – ale których nigdy nie zdobędą. Cóż, będzie musiał poczekać do jutra, ale był cierpliwym człowiekiem.

Królowa miała się ubierać na niedzielny wieczór, gdy asystentka garderobianej przyniosła jej telefon – staromodny, w żadnym wypadku nie „smart”, taki ze słuchawką i tarczą.

– Dzwoni pan MacLachlan.

– Dziękuję.

Garderobiana się oddaliła. Przejrzawszy się w lustrze na toaletce (zmęczona, lekko nabrzmiała twarz), królowa podniosła słuchawkę.

– Billy, świetnie cię słyszeć.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Wasza Królewska Mość. Wydaje mi się, że zdobyłem informacje, o które mnie pani prosiła. Jeśli moi informatorzy się nie mylą, panna Moodie nie popełniła samobójstwa. Pytała pani też, czy dziewczyna znała język chiński. Otóż znała. Uczyła się mandaryńskiego w szkole, a w domu rodzinnym w Hongkongu mówiło się po kantońsku. Sprawdziłem też, czy znała rosyjski, ale wygląda na to, że nie. Anita wiodła, można powiedzieć, bardzo interesujące życie. Zdecydowanie coś tu nie gra.

– Powiedz mi o wszystkim, czego się dowiedziałeś. Mam mniej więcej siedem minut.

– Powinienem zdążyć.

Opowiedział o koncie instagramowym Anity Moodie i o rozmowach z jej znajomymi.

– Wczoraj złożyłem wizytę jej nauczycielowi z dawnych lat. Wyznał, że Anita odwiedziła go na kilka dni przed śmiercią. Podobno marnie wyglądała. Jej dziwne zachowanie zrzucił na karb zawodu miłośnego i jej artystycznego temperamentu, ale jak sam przyznał, nigdy wcześniej nie widział jej w takim stanie. Twierdzi, że było z nią naprawdę źle. Nie chodzi o to, że była przygnębiona i płakała. Podobno zachowywała się, jakby traciła rozum. Jak wspominał, siedziała na trawniku pod jego domem, kiwała się w przód i w tył, mamrocząc przy tym coś, czego nie mógł zrozumieć. Odnosił wrażenie, że jest zrozpaczona i zagubiona.

– Czy to właśnie nie potwierdza teorii o samobójstwie? – zastanowiła się na głos królowa. Do takiego wytłumaczenia przychyłali się znajomi dziewczyny, choć zarazem przyznawali, że jej śmierć była dla nich całkowitym zaskoczeniem.

– Pozornie tak – odparł MacLachlan. – Ale gdy pan de Vekey się rozgadał, inaczej zaczął opisywać nastrój, w jakim zjawiała się u niego dawna podopieczna. Jego zdaniem Anita uważała, że wkrótce umrze. Nie był w stanie jej uspokoić ani pocieszyć. Po namyśle przyznał, że dziewczyna była nie tyle zmartwiona, co raczej przerażona. Śmiertelnie się czegoś bała.

Coś nie podobało się królowej w tym nauczycielu.

– Nie przyszło mu do głowy, żeby kogoś ostrzec? Na przykład jej rodziców? Skoro było z nią tak źle.

– Twierdzi, że Anita wyraźnie dała mu do zrozumienia, że sobie tego nie życzy.

Królowa nie spytała nadkomisarza, jak skłonił mężczyznę do rozmowy, ponieważ talenty MacLachlana w tym zakresie były głównym powodem, dla którego tak mu ufała.

– Co jeszcze mógłbym dla pani zrobić? Nawiasem mówiąc, proszę mieć na uwadze, że ktoś ma mnie już na oku.

– Kto?

Opowiedział o śledzących go za miastem autach, czarnym i białym.

– Dyplomatyczne tablice rejestracyjne wskazują na ambasadę państwa ze świata arabskiego. Ale to mały kraj, pozostający z nami w przyjaznych stosunkach. Raczej mało prawdopodobne, żeby to on stał za zabójstwem Brodskiego.

MacLachlan wymienił nazwę państwa. Królowa musiała przyznać mu rację.

Zastanowiła się.

– Na razie nic więcej nie rób. Dziękuję, ale chyba wystarczy ci mocnych wrażeń na jakiś czas. Dasz sobie radę?

– Tak, proszę pani. – Chętnie zobaczyłby, jak próbują z nim czegoś. – Proszę dać znać, gdy będę znow potrzebny.

Jednak królowa myśłami była już gdzie indziej. Dysponowała wszystkimi elementami układanki, teraz trzeba je było połączyć. Ogólny obraz był już, od dłuższego zresztą czasu, klarowny, nadal jednak pozostawało parę białych plam, które czekały na uzupełnienie.

Być może zdołałaby rozwiązać zagadkę jeszcze tego wieczoru, jednak zaraz po zakończeniu rozmowy w pokoju zjawiała się znow garderobiana z pończochami do przymierzenia, a potem był obiad z przyjaciółmi i rodziną, kończący ten tydzień pełen wrażeń.

Kiedy wieczorem zasiadła do swojego dziennika, przypomniała sobie przesłuchanie policyjne Rachel Stiles w jej mieszkaniu na Isle of Dogs (niedaleko gmachu Millenium Dome, gdzie, nawiasem mówiąc, królowa spędziła jedną z najstraszniejszych nocy w swoim życiu, co w określony sposób zabarwiało jej myślenie o tej okolicy), kwestie dotyczące oczu i pojedynczego włosa. No i damskich majtek. Czemu miały służyć te figi? Nic z tego nie rozumiała.

Jak zawsze, gdy natrafiła na jakiś szczególnie oporny problem, postanowiła przespać się z nim. Zarazem jednak zdawała sobie sprawę, że czasu jest coraz mniej. Jeśli się nie myliła, oznaczało to, że częściowo rację ma również ten okropny Humphreys. Dopóki ta sprawa nie zostanie rozwiązana, krajowi grozić będzie niebezpieczeństwo.

CZEŚĆ IV

Krótkie spotkanie

Rozdział 24

W poniedziałek Filipa wezwały obowiązki w Londynie. Zanim królowa wybrała się na ostatnią przed powrotem do pałacu przejażdżkę konną, zdążył już wyjechać w towarzystwie służącego i koniuszego. Królowa liczyła, że świeże powietrze, bujna roślinność w parku i miła woń kuca podziałają stymulująco i spłynie na nią olśnienie. Okazało się jednak, że nic z tego – zżerały ją nerwy z powodu zbliżających się wyścigów, czuła się przygnębiona z powodu rychłego wyjazdu, a jej myśli absorbowały czekające ją w nadchodzącym tygodniu obowiązki.

Przed powrotem do Londynu do jej pokoju zajrzała Rozie z dokumentami do podpisu. Królowa mogła poprosić asystentkę sekretarza, żeby dotrzymała jej towarzystwa w podróży, wołała jednak pomyśleć w samotności.

- Do zobaczenia w pałacu.
- Tak, proszę pani.
- Jest parę spraw, które chciałabym z tobą omówić.
- Oczywiście, proszę pani.
- Poszukaj mnie po lunchu.

Godzinę później range rover dyskretnie opuścił teren zamku i ruszył znaną jej dobrze krętą drogą w kierunku szosy M4. Tego dnia przypadały urodziny księżniczki Charlotte. Królowa zadzwoniła na chwilę do posiadłości Anmer Hall, żeby złożyć życzenia prawnuczce. Panowała tam radosna krzątania przed przyjęciem urodzinowym. Królowa wiedziała, że wkrótce spotka się z nimi przy okazji wyścigów konnych w Windsorze. Na razie musiała się zadowolić tylko: „Cześć, Gan-Gan”, wypowiedzianym cichym głosikiem przez George’a, który miał zwyczaj zwracać się do niej w ten sposób. Chłopczyk nie należał do nieśmiałych, ale z rezerwą podchodził do cudów techniki. Może to

i dobrze, pomyślała królowa. Za dziesięć lat pewnie nie będzie wyobrażał sobie bez nich życia.

Przez chwilę rozmyślała o tej zżytej małej rodzinie księcia i księżnej Cambridge, wiodącej spokojne życie w posiadłości w Norfolk. Tak właśnie powinno to wyglądać. Zresztą ona sama też zaznała takiego życia, gdy dorastała w Mayfair, wyobrażając sobie, że będzie jej wolno zachować prywatność. A teraz, po tylu latach, trudno jej było nawet przypomnieć sobie tamten szczęśliwy okres, gdy mogła obdarzać zaufaniem osoby spoza najbliższego kręgu, podejmować ryzyko i popełniać błędy z cudowną świadomością, że nie mają one większego znaczenia. Teraz w jej życiu wszystko miało znaczenie.

Po wjechaniu na autostradę auto zaczęło nabierać szybkości. Widziała twarze w mijanych samochodach: kierowcy i pasażerowie rozpoznawali wóz monarchini i jej eskortę i mrużąc oczy, starali się dojrzeć ją na tylnym siedzeniu.

To istny cud, że prasa nadal nie rozpisywała się o tym niechlujnym mordzie w zamku. Umożliwiła to jedynie absolutna dyskrecja wszystkich osób zaangażowanych w dochodzenie. Zapewne utrzymywanie śledztwa w tajemnicy wymagało wielkiego zachodu od nadkomisarza Stronga. Aż strach pomyśleć, jakie używanie miałyby prasa brukowa, gdyby wyciekły informacje o damskich majtkach i szmince...

I nagle, zupełnie niespodziewanie, na miejsce wskoczył element układanki związany ze szlafrokiem i paskiem. Ależ oczywiście. Nadkomisarz Strong zrobił dokładnie to, co do niego należało.

Po chwili kolejne elementy układanki wpadały na swoje miejsca. Wkrótce cały obraz stał się czytelny, wszystko nabrało sensu.

Dotychczas największy problem stwarzał ten nieszczęsny włos. Jednak teraz, gdy królowa wreszcie zrozumiała łańcuch wydarzeń, jasna stała się też kwestia DNA. W gruncie rzeczy powinna była zauważyć to na samym początku.

Wiedziała już, w jaki sposób zaaranżowano zbrodnię i dlaczego wybrano takie, a nie inne miejsce. Najgorszy był fakt, co uświadomiła sobie z porażającą

jasnością, że to ona sama spowodowała takie wybory. Dowcipy rzucały przez królową w rozmowie z Filipem, drobne wyrazy frustracji nie były czymś przygodnym – to one zadecydowały o ostatecznym upokorzeniu tego biednego młodego człowieka. To królowa nieświadomie dała zabójcy asumpt do tego, by ofiarę umieścić w szafie na ubrania, wystrojoną w fioletowy szlafrok.

Na autostradzie panował spory ruch, kawalkada zwolniła. Królowa popatrzyła w okno – na niebie zmierzające w stronę Heathrow samoloty ustawiały się jeden za drugim, przygotowując się do lądowania. Królowa odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić i oczyścić umysł.

Nadal bez odpowiedzi pozostawało pytanie, co stało się potem. Jak to możliwe, żeby dziewczyna przebywała równocześnie w dwóch różnych miejscach? A raczej jak to możliwe, żeby dwie dziewczyny znalazły się w tym samym miejscu? Dlaczego nikt tego nie zauważył?

Potrzebowała chwili, żeby to sobie wyobrazić. A kiedy w końcu się domyśliła, co musiało się wydarzyć, z wrażenia głośno jęknęła. Jej osobisty ochroniarz siedzący z przodu na fotelu pasażera obrócił się do niej, żeby sprawdzić, co się dzieje. Królowa skinęła mu głową na znak, że czuje się dobrze.

Ale w rzeczywistości wcale tak nie było.

Zrozumiała, co musieli zrobić zabójcy – i ogarnęła ją groza. To była dokładnie zaplanowana, przeprowadzona z zimną krwią przerażająca zbrodnia. Myśl, że poświęcili ludzkie życie, wydała jej się straszna. Ale nawet tego było im mało.

Jeszcze raz przeanalizowała wszystko w najdrobniejszych szczegółach, żeby sprawdzić, czy pokrywa się to z tym, co powiedział MacLachlan, z tym, co ustalili ludzie nadkomisarza Stronga, i z tym, co odkryła ona sama i Rozie. Tak, wszystko się zgadzało. Po ostatnich rewelacjach MacLachlana była skłonna uwierzyć, że to prawda.

Jasne, na razie cały tok rozumowania był jeszcze dość naciągany i miał luki, ale dało się temu zaradzić. Kiedy powie się ludziom, czego mają szukać, prędzej czy później to znajdą, a może nawet więcej, niżbyśmy oczekiwali. Królowa uzmysłowiła sobie, że jest jedna osoba, która może zainicjować taki

proces. Gdybyż tylko nadal pracowała w Windsorze! Psiakrew! Trzeba będzie poszukać jakiegoś pretekstu, żeby zamienić z nią dwa słowa.

Kiedy range rover, sunąc przez ruchliwe ulice, mijają luksusowy dom towarowy Harrods, monarchini wiedziała już, czego potrzebuje i co zrobić, żeby to uzyskać. Czuła się nieco podniesiona na duchu, lecz zarazem wszystkie te rozmyślenia o śmierci i zdradzie potwornie ją zmęczyły. Marzyła, żeby zobaczyć nareszcie małego George'a i Charlotte, pocieszyć się przy nich życiem. Dziesięć dni, które dzieliło ją od spotkania z księciem i księżną Cambridge, wydało jej się teraz szmatem czasu.

– Połącz mnie z gubernatorem zamku w Windsorze. Muszę go o coś spytać.

– Oczywiście, proszę pani.

Królowa siedziała w swoim gabinecie w pałacu Buckingham. Telefon stojący na biurku zdawał się tonąć w morzu fotografii i kwiatów. Przebywanie pośród znajomych mebli i portretów krewnych działało kojąco, nade wszystko jednak pomagał widok platanów o splecionych gałęziach, posadzonych przez królową Wiktorię i księcia małżonka Alberta. Zaraz po przybyciu do pałacu królowa wybrała się z psami na długi spacer. Wprawdzie nie był planowany, ale jej współpracownicy przyjęły jej pomysł z godnym podziwu spokojem. Po spacerze poczuła się lepiej, teraz mogła działać.

Po paru minutach dostała wiadomość, że dzwoni sir Peter.

– Ach, gubernatorze, chciałam podpytać pana jeszcze przed moim wyjazdem, ale zapomniałam. Czy wiadomo już, gdzie stacje telewizyjne będą parkować te swoje gigantyczne wozy transmisyjne? Nie pozwolę, żeby zniszczyli trawnik.

Przez parę minut szczegółowo omawiali ostatnie przygotowania do wyścigów konnych. Sir Peter uważał, że Jej Wysokość przywiązuje do nich zbyt wielką wagę, aczkolwiek nie miał najmniejszego zamiaru kwestionować tego, co wydawało jej się ważne w jej własnym domu.

– A tak przy okazji – zagadnęła, gdy rozmowa miała się ku końcowi – myślałam o tej paskudnej sprawie z dziewczyną, która zmarła w Londynie. Tak, tej, co przedawkowała kokainę. Chyba powrót do miasta przypomniał mi

o niej. Nagle przyszło mi coś do głowy... Zapewne był pan jedną z ostatnich osób, które ją widziały. Tak, wiem, ale ciekawa jestem, czy brała narkotyki na terenie zamku. Jeszcze tego nam brakowało. Orientuje się pan może, czy zespół nadkomisarza Stronga, z którym urzęduje pan teraz po sąsiedzku, przyjrzał się temu wątkowi? Przypominam sobie, że spotkałam tę kobietę. Bardzo nieśmiała. W każdym razie proszę przekazać ludziom z telewizji ITV, co mówiłam na temat tych ciężarówek. Jeśli to nie napędzi im strachu, to już sama nie wiem, co z nimi pocznę.

Po zakończeniu rozmowy zadzwoniła do Billy'ego MacLachlana.

– Chyba nadszedł czas, żebyś zrobił to, co sugerowałeś. Tylko bardzo dyskretnie. A potem miej go na oku. Nie chcę, żeby przydarzyło mu się coś złego. Myślisz, że ktoś powinien dać cynk MI5 na temat przelewów? Dziękuję, Billy.

Rozie stała nieopodal, na wypadek gdyby trzeba było coś zanotować. Nie do końca rozumiała rozmowy, jakie toczono w jej obecności. Zwłaszcza tę, w trakcie której królowa zastanawiała się, czy Rachel Stiles brała narkotyki w zamku. Nie miała pojęcia, jakie to może mieć znaczenie. Korciło ją, żeby spytać, jak idzie dochodzenie, wiedziała jednak, że nie powinna – na mocy milczącego porozumienia nigdy nie dyskutowały otwarcie na temat tego, co zamierzają.

– Czy to wszystko, proszę pani?

– Dowiedz się, proszę, czy Rachel Stiles nosiła soczewki. I skontaktuj się z łaski swojej z dyrektorem generalnym MI5. Przekaż, że chciałabym się z nim spotkać w środę. I chętnie zapoznałabym się z raportem dotyczącym postępów w śledztwie.

Po powrocie do zamku sir Peter w zamyśleniu wsunął telefon do kieszeni. Był niemal pewny, że zarządca wyścigów zajął się już sprawą telewizyjnych wozów transmisyjnych, wolał jednak się dopytać, nim zanieśie Jej Wysokości wieść, że jej życzeniu stało się zadość. No i jeszcze ta sprawa dziewczyny kokainistki. Rachel jakiejś tam. Stiller? Snipes?

Nie chciało mu się wierzyć, żeby odważyła się zażywać narkotyki w zamku. A już na pewno nie w trakcie ściśle tajnej konferencji. Jednak w oczy rzucił mu się pewien szczegół – podczas gdy pierwszego dnia panna Rachel wydawała się w dobrej kondycji, drugiego dnia była zdecydowanie w słabszej formie. Nawet jeśli była naćpana do nieprzytomności, jaki mogło to mieć związek z dochodzeniem w sprawie śmierci Brodskiego? Mimo to, jako człowiek do przesady wręcz skrupulatny, uznał, że powinien to sprawdzić. Gdyby rzeczywiście wyszło na jaw, że ktoś narkotyzował się w zamku w Windsorze, i gdyby wiadomość ta wyciekła do prasy, sprawa nie schodziłaby tygodniami z czołówki „Daily Mail”. W takim wypadku powinien zawczasu powiadomić zespół do spraw kontaktów z mediami.

Sir Peter miał w planie parę spotkań w biurach mieszczących się na Niższym Dziedzińcu. Po skończonym obchodzie, gdy zmierzał do Wieży Normandzkiej, gdzie miał zamiar zjeść lunch z żoną, po drodze zajrzał do Okrągłej Wieży i wspiął się po schodach do małego pokoiku na trzecim piętrze. W biurze nie zastał nadkomisarza Stronga, dyżur pełnił sierżant Andrew Highgate.

Dopiero teraz, gdy sir Peter znalazł się w towarzystwie policjanta, dotarła do niego śmieszność pytania, z jakim przyszedł. To, co brał za działanie pod wpływem sumienności, wydało mu się teraz niepotrzebną ingerencją w czynności dochodzeniowe policji. Przecież dla organów ścigania morderstwo było znacznie istotniejsze od podejrzenia, że ktoś zażywał narkotyki w Windsorze. (Poza tym zbyt dużo wiedział na temat osób odwiedzających zamek na przestrzeni lat, by żywić złudzenia, że byłby to pierwszy raz, gdy ktoś się tu narkotyzował). W każdym razie sierżant Highgate, mając przed sobą generała nobilitowanego przez królową, a do tego posiadającego zaszczytny tytuł konstabla i gubernatora zamku w Windsorze, chciał pokazać się z jak najlepszej strony.

– Ależ nie, proszę pana, dobrze pan zrobił, zachodząc do nas. Zaraz sprawdzę, co mamy w bazie danych na temat... Tak, nazywała się Rachel Stiles. Była specjalistką w dziedzinie gospodarki Chin. Cóż, nazwa firmy, dla której pracowała, Golden Futures, nie przyniosła jej niestety cudownej

przyszłości. Tak, już patrzę... Nie, to na sto procent autentyczne zdjęcie denatki. Takie dostaliśmy z jej biura. To, które dołączyła pierwotnie podczas aplikowania o pozwolenie na wejście na teren zamku, było w za małym formacie. Nie wydaje mi się, byśmy popełnili błąd. Mogę sprawdzić jeszcze raz, jeśli panu na tym zależy. Zadzwońię do pana za pięć minut, chyba że woli pan poczekać tutaj...

Lekko zaniepokojony sir Peter odrzekł, że poczeka.

* * *

Kilka godzin później Guy de Vekey siedział w swoim ogrodzie i sączył schłodzone pinot grigio. Wysoko nad jego głową przemykało stado jerzyków przypominających rój wypuszczonych z łuku strzał. Guy uwielbiał tę porę, gdy dzień obracał się w zmierzch, niebo gasło, przybierając fioletową barwę, a ogrodowy trawnik tonął w cieniu. W wieczornej ciszy dźwięki utworów Edwarda Elgara, odtwarzanych z czarnej płyty winylowej, brzmiały zniewalająco, mimo że jakość nagrań pozostawiała sporo do życzenia.

Przyrzekł dochować tajemnicy. Zdążył już raz nie dotrzymać danego słowa podczas sobotniej rozmowy z przyjezdnym mężczyzną. A teraz oczekiwano od niego, że zrobi to znowu. Sumienie podpowiadało mu, żeby trzymał język za zębami. Anita nie żyła – jak mógłby ją teraz zawieść? A mimo to czyż nie poczułby się... co to było za słowo... wyzwolony, gdyby wyjawił prawdę za pierwszym razem?

Uczył śpiewu dwa pokolenia dzieci w wieku szkolnym. Niektóre z nich po zakończeniu nauki utrzymywały z nim kontakt, część zapraszała na swoje wesela albo pierwsze koncerty, lecz tylko z paroma połączyła go autentyczna przyjaźń. Zazwyczaj dotyczyło to podopiecznych obdarzonych prawdziwym talentem, ale z Anitą było inaczej. Umiała śpiewać, oczywiście, jednak tym, co czyniło ją wyjątkową, był z jednej strony głód: życia, sukcesów, tego, co świat miał najlepszego do zaoferowania, z drugiej to, jak wiele gotowa była oddać, by to uzyskać. W świecie muzyki klasycznej, gdzie panowała bezwzględna konkurencja, to samo w sobie było niewątpliwie jej talentem. W każdym razie, mimo różnicy wieku, ufała swojemu byłemu nauczycielowi. Ceniła jego rady.

Widywali się raz na parę lat, a Anita podczas tych spotkań zawsze była rozgadana, radosna, chwaliła się zdjęciami ze swoich wojaży i opowiadała, co u niej słychać. Jednak stan, w jakim zjawiała się u niego trzy tygodnie temu... Nawet teraz wzdrygał się na wspomnienie tamtej wizyty. Było w niej coś rozpaczliwego. Była zrozpaczona. Zapłakana, wydawała się cieniem Anity, którą znał.

A potem zapukał do jego drzwi ten przyjaciel rodziny, żeby o niej porozmawiać. Pan... jak mu było? Nie mógł sobie przypomnieć... W każdym razie mężczyźnie zależało na zrozumieniu, co działo się w głowie Anity, zanim... zrobiła to sobie, chciał potem powtórzyć to jej rodzicom. Skąd Guy mógł wiedzieć, jak to się skończy?

Po wizycie dziewczyny tłumaczył sobie, że to nic nadzwyczajnego – ot, po prostu młoda kobieta miała zły dzień i nie radziła sobie z emocjami. Dopiero gdy ten przyjaciel rodziny pociągnął go za język, Guy, słysząc własną opowieść, ze zdziwieniem uświadomił sobie, w jak strasznym stanie musiała być dawna podopieczna. I w miarę, jak wyjaśniał przebieg tamtej wizyty, nim się spostrzegł, wyśpiewał wszystko. Niezły z niego powiernik, nie ma co.

Podczas sobotniej rozmowy z gościem odkrył, że zmiana w zachowaniu Anity była bardzo dziwna. Nagła. Niewyjaśniona. Zrozumiał, że to, co początkowo wziął za smutek, w rzeczywistości było absolutnym przerażeniem. Dziewczyna przewidziała, że nie pożyje długo. Prosił ją, błagał, by nie zrobiła żadnego głupstwa – jednak wbrew jego podejrzeniom Anita być może wcale nie mówiła o złamanym sercu.

Niewykluczone, że mężczyzna miał rację, gdy w rozmowie telefonicznej chwilę wcześniej z troską w głosie zasugerował, by Guy udał się na policję. Pewnie pomyśla, że jest głupcem. A co, jeśli wcale nim nie jest?

Spoglądając na wizytę Anity z perspektywy czasu, rodziło się pytanie, czy dziewczyna próbowała mu o czymś powiedzieć? Wydawała się skryta i przerażona, a dwa dni później już nie żyła. Guy osuszył kieliszek. Modlił się, by nie miał racji.

– I co zamierzasz?

Jego partnerka wyszła z domu, stanęła z tyłu i położyła mu dłoń na ramieniu. Wyciągnął rękę i objął ją w talii.

– Zadzwoń z samego rana.

Rozdział 25

We wtorek rano w opactwie westminsterskim odbywało się nabożeństwo w intencji sir Geoffreya Howe'a. Geoffrey, rówieśnik królowej, był barwną postacią na scenie politycznej w epoce Margaret Thatcher. Wprawdzie królowa nie wybrała się na mszę, bo gdyby poszła na nią, grzeczność nakazywałaby brać udział w wielu innych, jednak w tym przypadku żałowała, że zabrakło jej w świątyni. Z Howe'a był serdeczny, przywoity człowiek, a przy tym jako polityk zawsze postępował honorowo – co, jak Bóg świadkiem, nie było zasadą w świecie polityki – a przy tym jak nikt znał się na krykcie. Kolejna niepowetowana strata.

Dla kogoś w wieku królowej czy Filipa wiadomości o śmierci znajomych osób, mimo że stały się niemal codziennością, nadal za każdym razem wywoływały smutek. Ostatniej zimy Filip odgrażał się: „Szląg mnie trafi, jeśli mi każą iść na jeszcze jeden cholerny pogrzeb”. Ale to były tylko wygłupy. Powinni być wdzięczni, że większość ich serdecznych przyjaciół mogła tak długo cieszyć się życiem.

Królowa spoglądała beznamiętnie na swoje odbicie w lustrze. Podczas jej wizyty w siedzibie Poczty Królewskiej ktoś jej przypomniał (ludzie często z wielkim upodobaniem przypominali jej o sprawach, których i bez tego była całkowicie świadoma), że jej twarz jest najczęściej powielanym obliczem w historii świata. Wyparła z pamięci tę rewelację – był to rodzaj wiedzy, którą nie powinno się obarczać nikogo.

Swoją drogą dziwne, że zaszczyt ten nie przypadł Dianie. Pewien znajomy, też dziewięćdziesięciolatek, który niedawno wrócił z podróży po bezdrożach Nepalu, opowiedział jej zabawną anegdotkę. U podnóża Annapurny spotkał miejscowego chłopca dzierżącego kosę wyglądającą jak narzędzie ze średniowiecza. Mężczyzna miał na sobie T-shirt z podobizną jej synowej. Diana czaiła się wszędzie, nawet w najdalszych zakątkach świata.

Ale fotosy w gazetach, czasopismach i sklepach z pamiątkami to i tak nic w porównaniu z tymi zdobiącymi banknoty i znaczki pocztowe. Zarówno w Anglii, jak i krajach Wspólnoty Narodów, kiedy nie było jasne, czyja twarz powinna znaleźć się na pieniądzach czy znaczkach, zawsze uciekano się do wizerunku królowej. Całe szczęście, że wykorzystywano jej fotografię z czasów, gdy była młodsza i mniej pomarszczona. A żyła naprawdę przeraźliwie długo...

Nachyliwszy się do lustra, poprawiła okulary i sprawdziła, czy przypadkiem z nosa nie wystają jej włoski. Starzenie się było procesem stopniowego odzierania człowieka z godności. Nigdy nie uważała się za piękność, jednak gdy spoglądała teraz na siebie z przeszłości, dochodziła do wniosku, że być może był to błąd. To dobrze, bo kto wie – może jej podobizna będzie powielana jeszcze miliard razy i nanoszona na wszelkiego rodzaju przedmioty codziennego użytku. Jej samej pozostawała teraz już tylko codzienna walka z włoskami w nosie.

Billy'emu MacLachlanowi znów udało się zastać monarchinię przy toalecie, tym razem rano. Rozmowa była bardzo krótka.

– Wasza Wysokość, porozmawiałem z panem de Vekey.

– Zdołałeś go namówić?

– Tak sądzę.

– Doskonale. A zadzwoniłeś też w to inne miejsce?

– Tak. To znaczy skorzystałem z formularza w internecie, ale wychodzi na to samo.

– Dziękuję.

– Drobiazg, proszę pani. Miłego dnia.

Nieco później, gdy królowa dokończyła przeglądanie codziennej dokumentacji, na korytarzu zrobił się jakiś tumult. Słychać było szybkie kroki, trzaskanie drzwiami, podniesione głosy.

Sir Simon, który zjawił się po odbiór dokumentów, reagował na harmider z niewzruszonym spokojem. Królową jednak te hałasy wyprowadzały z równowagi.

– Sprawdź, co tam się dzieje, z łaski swojej.

Nie zdążył, bo w tej samej chwili drzwi otworzyły się z impetem i do gabinetu wkroczył książę Edynburga. Filip był purpurowy na twarzy.

– Słyszałaś, co ten drań Humphreys zrobił wczoraj?

– Dziękuję, Simonie.

Sekretarz bezszelestnie wycofał się za drzwi. Dopiero wtedy królowa odwróciła się do męża.

– Nie.

– Poddał przesłuchaniu mojego służącego. Wyobrażasz to sobie? Męczyli go przez sześć godzin, w środku nocy. Nie raczyli spytać mnie o pozwolenie, ani nawet poinformować. Dowiedziałem się dopiero dzisiaj rano.

– Mój Boże. Ale po co?

– Bo sądzą, że to cholerny ruski agent. Bóg raczy wiedzieć, skąd im to przyszło do głowy. Ten człowiek nigdy w życiu nie wypuścił się dalej na wschód niż do Norwich. Słyszałaś o Robertsonie? Znalazła go córka i trafił na SOR. Trzeba nazwać rzeczy po imieniu, ci dranie zaszczuli nasz personel. Mam serdecznie dość tego całego Humphreysa, który poczyna sobie na naszym dworze jak jakiś żaloszny dyktatorek.

– Wiem, co czujesz.

– Czyżby? Ten obwieś całymi tygodniami zbijał bąki w zamku w Windsorze, a teraz psuje atmosferę tutaj. Musisz położyć temu kres, nim dojdzie do poważnego kryzysu.

– Sugerujesz, żebym zwolniła szefa MI5? – spytała monarchini, unosząc brew.

– Tak, do cholery.

– Premier na pewno byłby zachwycony.

– Olej premiera.

– Spotykam się z nim dziś wieczorem – odparła królowa. – Zacytuję mu ciebie.

– Byle głośno i wyraźnie. Posłuchaj, Lilibet, mówię zupełnie poważnie. – Powoli się uspokajał. Niewiele osób zdołałoby to dostrzec, jednak dla jego

żony było jasne, że furia słabła. Filip podszedł do biurka, przy którym siedziała, i oparł się dłonią o blat. – Humphreys nie może dręczyć niewinnych ludzi bez powodu. Przecież on nie ma żadnych dowodów na poparcie tej swojej durnej teorii.

– Wiem. Tak swoją drogą, niedługo będę się z nim widzieć.

– Ach tak? – Filip znów stanął wyprostowany jak struna. – I każesz mu skończyć z tym cyrkiem?

– Zrobię, co w mojej mocy.

Mimo że książkę był autentycznie przejęty tym, jak Humphreys traktuje personel dworski, zarazem zdawał sobie sprawę, że nie miał prawa stawiać jej takich żądań. Spokój i uległość, z jakimi zareagowała, były dla niego zaskoczeniem.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę.

– Rozumiem. Bardzo miło mi to słyszeć. Kiedy?

– Tak dokładnie to nie wiem. Ale chyba jutro. O ile wciśniemy go w harmonogram pomiędzy – poprawiła okulary i zerknęła do papierów – Sekretarza Generalnego Wspólnoty Narodów, biskupa Leicester i Michaela Gove’a.

– Zmyślasz! – Filip znów był w świetnym nastroju. Jego wybuchy zazwyczaj nie trwały długo.

– Nie.

– Niesamowite, co jesteś gotowa zrobić dla dobra kraju.

Królowa spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– I przywołasz Humphreysa do porządku? – upewnił się.

Wyraz jej twarzy nie zdradzał wiele, jednak po chwili odparła z uśmiechem:

– Coś w tym stylu.

Rozdział 26

Do środy życie w pałacu Buckingham zdążyło wrócić na dawne tory. Rozie miała wrażenie, jakby nigdy nie opuszczali Londynu. Zajmowały ją teraz przygotowania do wizyty premiera Japonii oraz prowadzona wspólnie z kancelarią rządu organizacja oficjalnych obchodów urodzin monarchini w czerwcu.

Rozie udało się zaraportować Szeffowej, że Rachel Stiles, miłośniczka kokainy znaleziona w Docklands, cierpiała na dalekowzroczność, czasami nosiła okulary, jednak nie soczewki kontaktowe. Królowa przyjęła wieści z enigmatycznym pomrukiem. Rozie korciło, żeby zasypać Szeffową pytaniami, ale nie zrobiła tego. Wiedziała, że królowa nadal nie daje wiary forsowanej przez MI5 teorii o rosyjskim spisku. Na podstawie jej własnych ustaleń oraz tego, co było jej wiadomo na temat działań Billy’ego MacLachlana, wnioskuje, że coś łączyło Brodskiego, Rachel Stiles i Anitę Moodie. Podejrzewała, że Anita podszywała się pod Rachel, lecz nadal nie rozumiała, co za tym stało. Czy umożliwił to w jakiś sposób Brodski? W końcu on i Anita się znali. Czy zatem to on był szpiegiem? Czy o tym MacLachlan chciał porozmawiać z MI5?

Czuła się odsunięta na boczny tor, lecz nie porzucona. Jej reakcja była dla niej samej sporym zaskoczeniem. Oczekiwałaby po sobie raczej, że będzie mieć żal do królowej, że nie tłumaczy jej zawilości śledztwa – ale zdążyła już się nauczyć, że nie byłoby to w jej stylu. Królowa nie była jej przyjaciółką ani ona jej powierniczką. Niezliczone przecieki i sensacyjne historie, jakie różnymi kanałami przenikały do prasy na przestrzeni dziesięcioleci, sprawiły, że królowa wiodła bardzo samotne życie. Zdradziła ją nawet jej własna guwernantka, która nie rozumiała, czym wolno, a czym nie należy dzielić się z prasą na temat dzieciństwa księżniczki. Po takich zawodach potrzeba było zapewne wielu lat, żeby zaskarbić sobie jej zaufanie. Rozie wiedziała, że

powierniczką królowej była jej garderobiana, lecz ta kobieta pracowała na dworze od 1994 roku, podczas gdy ona sama spędziła tu zaledwie sześć miesięcy.

Gavin Humphreys był człowiekiem sumiennym, który w życiu zawodowym kierował się starą dewizą, cenioną również przez jego ojca, wojskowego, zwaną zasadą sześciu P: prawidłowe planowanie i przygotowanie przeciwdziała przykrym pomyłkom. Nie powinno zatem dziwić, że dyrektor generalny brytyjskiego kontrwywiadu zawsze planował, był przygotowany i oczekiwał od siebie, że stanie na wysokości zadania.

Dlatego perspektywa wizyty w pałacu Buckingham, gdzie zamierzał poinformować królową o postępach w polowaniu na szpiega, nie powinna napawać go niepokojem. Jednak gdy opuszczał swoje biuro w dzielnicy Millbank, nagle zaczął się denerwować. Byłoby miło, gdyby planowanie i przygotowanie zaowocowało już na tym etapie postępami. Oczywiście w tych sprawach cierpliwość była najwyższą cnotą; Jej Wysokość na pewno to zrozumie. Z tego, co przekazał mu Singh, wynikało, że królowa z dużą wyrozumiałością podchodzi do działań Humphreysa.

Szkopuł w tym, że podobno wczoraj księżę Edynburga się wściekł. A teoria o osobistym służącym okazała się ślepym zaułkiem, co stawiało Humphreysa w dość kłopotliwym położeniu. Była dziewczyna służącego pracowała wcześniej nie w jednym, lecz w dwóch tureckich hotelach, których właściciele znani byli ze swojej sympatii dla Putina. FSB mogło z łatwością zwerbować go za pośrednictwem dziewczyny. Jednak jak się okazało, służący był już związany z inną kobietą – pełniącą jakąś urzędową funkcję na dworze królewskim – a noc, gdy doszło do morderstwa, spędził razem z nią w łóżku. Co gorsza, tak się pechowo złożyło, że jego nowa sympatia była córką zastępcy dyrektora komórki wywiadu zajmującej się nasłuchem radiowym i jej wiarygodność jako osoby dającej alibi nie podlegała dyskusji. Wątki pazia królowej i archiwisty też utknęły w martwym punkcie. Humphreys powoli dochodził do wniosku, że agent jest jeszcze lepiej zakonspirowany, niż początkowo sądził.

Władimir Putin znakomicie to rozegrał, nie pierwszy zresztą raz. Był pozbawionym skrupułów dwudziestopierwszowiecznym dyktatorem, lecz zarazem budził niekłamaną podziw.

Zaprowadzono go pod drzwi sali audiencyjnej, gdzie miało odbyć się spotkanie z królową. Szef MI5 wziął głęboki oddech, modląc się w myślach, by monarchini nie przyprowadziła na nie swoich corgi.

Niepotrzebnie się obawiał. Po marmurach i posągach zdobiących korytarz wiodący do sali pomieszczenie sprawiało wrażenie całkiem zwyczajnego. Ściany pomalowane na niebiesko, sporo dzieł sztuki i starych zwierciadeł, jak to w pałacu, jednak wystrój miał w sobie jakąś miękkość, którą zawdzięczał niewątpliwie kobiecej ręce. Oprócz nich obecna była również asystentka w szpilkach; królowa spytała Humphreysa, czy ma coś przeciwko temu, żeby została, na co on odparł, że w żadnym wypadku. Na szczęście rozjuszony książę Filip się nie pokazał. Jej Wysokość, zgodnie zresztą z tym, co przekazał mu Singh, odnosiła się do niego serdecznie i okazywała zrozumienie. Dobrze wiedziała, jak szalenie trudnym, a zarazem istotnym zadaniem jest stanie na straży bezpieczeństwa państwa.

Po tym, jak usiedli w obitych jedwabiem fotelach, Humphreys w zadowalający, jak sam ocenił, sposób wytłumaczył powody, dla których zdemaskowanie przebiegłej infiltracji dworu przez agentów Putina jest tak trudne. Zapewnił przy tym królową, że jest tylko kwestią czasu, nim jego ludzie rozwikłają tę zagadkę. Wyraźnie wyczuwał podenerwowanie Jej Wysokości z powodu chaosu, jaki wprowadziło ich śledztwo w życie na zamku w Windsorze. Ta kobieta żyła się ze swoimi służącymi. Tego Humphreys nie mógł przewidzieć – on z żoną też mieli sprzątaczkę, która przychodziła dwa razy w tygodniu, lecz nawet nie wiedzieli, jak ma na nazwisko. Sentymentalizm nie popłacał, ale oczywiście nie mógł podzielić się tą myślą z monarchinią, zwłaszcza w jej wieku. Uprzejmie zapewnił ją, że dochodzenie posuwa się w najszybszym możliwym tempie.

– Jest pewien szczegół – napomknął. – Ustaliliśmy, że jeden z gości tamtego wieczoru podszywał się pod kogoś innego. Gubernator to wychwytał.

– Ach tak?

– Ta kobieta, o której mówię, nie odegrała żadnej istotnej roli. Nie stanowiła zagrożenia dla bezpieczeństwa narodowego, ale oczywiście na wszelki wypadek sprawdzamy również i ten wątek. I z przyjemnością muszę stwierdzić, że na tym polu zanotowaliśmy duży postęp. Jest bardzo mało prawdopodobne, by kobieta ta miała jakikolwiek związek ze sprawą zabójstwa Brodskiego. Nie planowała nawet nocowania w zamku. To zwykły zbieg okoliczności.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Królowa zrewanżowała się uśmiechem. Spotkanie dobiegało końca.

– Odprowadzę pana – oświadczyła monarchini. Wydało mu się to dość nietypowe. No ale w końcu to był jej pałac, a już wcześniej wspomniała, że i tak wybiera się w tamtą stronę.

Podczas gdy przemierzali wyłożone dywanami korytarze, z dworskim oficerem i asystentką na szpilkach podążającymi trzy kroki za nimi, królowa mimochodem napomknęła o tym, że teraz, gdy rozpoczyna się letni sezon, czeka ją bardzo pracowity okres.

– Będę odwiedzać dużo szkół i uniwersytetów.

Parę z nich wymieniła nawet z nazwy. Jak na osobę w jej wieku miała naprawdę niezłą pamięć. Pośród wspomnianych przez nią szkół znalazła się też ta, w której Brodski miał się uczyć gry na pianinie. Na wspomnienie zamordowanego Humphreysowi nieco zrzędała mina. Królowa stwierdziła, że Rosjanin był znakomitym pianistą i nie może się doczekać, aż pozna wydział, na którym się kształcił. W tym momencie doszli już do schodów, wizyta dobiegła końca. Humphreys cieszył się, że monarchini nie wspomniała o sprawie ze służącym księcia. Mało tego, królowa wydawała się szczerze skora do rozmowy. Kiedy opuścił gmach bocznymi drzwiami, żeby rozejrzeć się za swoim szoferem, mógł nareszcie odetchnąć z ulgą.

Gdy tylko znalazł się znów za swoim biurkiem, zadzwonił do niego główny komendant policji stołecznej.

– I jak udała się rozmowa?

– Znakomicie. Masz coś nowego?

– Owszem, coś się stało. Weszliśmy w posiadanie ciekawych nagrań monitoringu. Wkrótce dostaniesz je przez swoje kanały, ale pomyślałem, że cię uprzedzę.

Rozdział 27

W czwartek z wizytą przybył premier Japonii. Wzorem prezydenta Obamy, Shinzō Abe, stanąwszy na podium u boku Davida Camerona, przestrzegał przed zagłosowaniem za Brexitem w nadchodzącym referendum. A zatem widmo rozbratu z Unią Europejską spędzało sen z oczu nawet Japończykom. Rozie działały na nerwy te pesymistyczne prognozy, sama zresztą nie bardzo wierzyła, że Brexit dojdzie do skutku. Przecież referendum w Szkocji koniec końców przyniosło pozytywne wyniki. Poza tym Japonia nie była zmartwieniem Rozie. Audjencia premiera Abe u królowej miała potrwać krótko, dla sir Simona tego typu spotkania dyplomatyczne to chleb powszedni.

Tego dnia Rozie miała planowo wolne, a ponieważ następny tydzień zapowiadał się na wyjątkowo pracowity, sir Simon poradził jej, żeby odpoczęła. Dzięki temu, gdy Masza Pejrowska zażyczyła sobie kolejnego spotkania, mogła umówić się z nią w apartamencie w hotelu Claridge's.

Lobby najelegantszego londyńskiego hotelu lśniło i kusilo wystrojem w beżowych barwach. Rozie ze zdziwieniem stwierdziła, że luksus ten wcale jej nie onieśmiela – przeciwnie, czuła się tu swobodnie. Najwyraźniej pracując dla królowej brytyjskiej, człowiek stopniowo przywykał do takich wygód. Podobnie zresztą było, gdy robiła karierę w bankowości. Wówczas na porządku dziennym były weekendowe wyjazdy integracyjne do drogich spa na wsi, obiady z klientami w prywatnych salach restauracyjnych, gdzie wina z najlepszych roczników degustowano pod żyrandolami w stylu weneckim. To tam Rozie zapalała miłością do dobrych win, a nawet liźnęła trochę wiedzy na ich temat. Stukot obcasów jej pantofli Francesco Russo na czarno-białym marmurze wydawał jej się miły dla ucha. I gdy twarz recepcjonisty na ułamek sekundy stężała na dźwięk nazwiska kobiety, dla której tu przyszła – nawet to jej się podobało. Ale już w następnej chwili recepcjonista sprawnie pokierował

ją do Apartamentu Fortepianowego. Z twarzą Rozie działo się coś podobnego, ilekroć spotykała jakąś koronowaną głowę albo prezydenta. I równie szybko jak mężczyzna w recepcji umiała otrząsnąć się z tego pierwszego szoku.

Apartament mieścił się na piętrze. Masza siedziała przy fortepianie, na którym wygrywała jakąś wielce dramatyczną i namiętą kompozycję. Kołysała całym ciałem, gdy jej ręce sięgały do najdalej położonych klawiszy. Przez chwilę Rozie w milczeniu przypatrywała się jej grze. Osobista służąca Pejrowskiej, która otworzyła jej drzwi do apartamentu, bezszelestnie wycofała się do innego pokoju.

Wreszcie utwór grany przez Maszę dobiegł końca. Kobieta odetchnęła głęboko i zamknęła oczy.

– Czajkowski – powiedziała, nie odwracając się do gościa. – Pasuje do mojego nastroju.

– Pięknie pani gra.

– Wiem o tym. – Zerknęła ku oknu po swojej lewej ręce. Zza odsłoniętych firanek wylaniała się panorama dachów dzielnicy Mayfair. – Powinam była zostać zawodową pianistką – dodała ze wzruszeniem ramion i bladym uśmiechem. – Przyszłaś. Jak się miewa Jej Wysokość?

– Znakomicie, dziękuję.

– Przekazałaś jej moje pozdrowienia?

– Naturalnie.

– Jeśli kiedyś jeszcze najdzie ją ochota, żeby posłuchać rosyjskiej muzyki... – nie dokończyła. Jej wyraz twarzy zdradzał, że sama w to nie wierzy.

Przez chwilę Rozie podejrzewała, że to wszystko jest wstępem do ubiegania się o pracę. Jednak zaraz potem ją olśniło – ta biedaczka po prostu marzyła, żeby jeszcze raz spotkać królową; być blisko niej. Szefowa działała tak na niektórych ludzi. W sumie to z doświadczeń Rozie wynikało, że na większość.

– Wielka szkoda, że nie może posłuchać gry pana Brodskiego – Rozie delikatnie zmieniła temat. Nadal nie była pewna, w jakim właściwie celu Masza ściągnęła ją tutaj.

– Napijesz się? – spytała Pejrowska.

Wstała i podeszła do aksamitnej sofy. Następnie opadła na nią, przyjmując swobodną pozę. Rozie przycupnęła, z większą godnością, na stojącym naprzeciw fotelu. Masza ubrana była w obcisłe dżinsy i luźny T-shirt. Stopy miała bose, na szyi parę naszyjników. Jej włosy wyglądały na nieumyte i nieuczesane. Twarz miała nieumalowaną. A mimo to wydawała się jeszcze piękniejsza niż poprzednim razem.

Rozie miała poprosić o filiżankę herbaty, gdy do pokoju wsunął się kamerdyner, niosąc na tacy herbatę, kawę, wodę z gazem i bez, dwa rodzaje smoothie i owoce na kryształowej paterze.

– Proszę, czuj się jak u siebie w domu – nalegała Masza. Słowom tym towarzyszył wielkopański, szeroki gest, równocześnie służący kobiecie do odprowadzenia kamerdynera. Mężczyzna dyskretnie się wycofał. Wybór Rozie padł na smoothie w kolorze różowym. Zrzuciła pantofle i usiadła na stopach. Nadal nie miała pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi, ale nic nie stało na przeszkodzie, by korzystała z tego, co podsuwa jej życie.

– Jak mogę pomóc?

Przez następną godzinę Masza Pejrowska dzieliła się z nią swoimi małżeńskimi problemami, nie oszczędzając rozmówczyni żadnych szczegółów.

– Traktuje mnie jak ślimaka, którego może w każdej chwili rozdeptać. Wydaje mu się, że interesuje mnie tylko sztuka. Ale skąd może wiedzieć, co myślę, skoro nigdy ze mną nie rozmawia? Od siedmiu tygodni nie uprawialiśmy seksu. Kiedyś był cudownym kochankiem, lecz teraz... Kiedy to robimy, mam wrażenie, jakby mnie nienawidził. – Masza utkwiała wzrok w suficie. – Dostałam od niego w prezencie psa rasy bichon frise, suczkę. Powiedział, że suka zasługuje na sukę. Wyobrażasz to sobie? Powiedział coś takiego własnej żonie. Oddałam tego pieska kucharcce. Zwolnił ją wtedy. A była z niej dobra kucharka. – Masza w zamyśleniu bawiła się pierścionkiem na palcu i patrzyła, jak światło odbija się w diamentach wielkości jaja mewy. – Codziennie wypytuje mnie o Wadima. Chce wiedzieć, czy naprawdę woli facetów. Czy między nami do czegoś doszło? Czy zabawiałam się w trójkacie? Jest obrzydliwy. Wyparł się, że miał coś wspólnego z napaścią na Wadima. Ale

ja wiem, że on za tym stał. Wściekł się na mnie, że pomagałam Maksowi. Zagroziłam, że go zostawię, na co on odpowiedział, że droga wolna. No to odeszłam i zamieszkałam tutaj, w najdroższym apartamencie hotelowym, jaki udało mi się znaleźć. Zlecił swoim ludziom, żeby stale mnie obserwowali, ale ja mam to gdzieś.

– Trudna sytuacja – oceniła Rozie, świadoma, że to spore niedopowiedzenie.

Nigdy nie związałyby się z mężczyzną, który potrafi wykorzystać psa, żeby kogoś znieważyć. Nie wspominając już o innych grzechach Jurija Pejrowskiego. No i nie przyjęłyby tak kiczowatego pierścionka, od tego należałoby zacząć. W parze z tego typu podarunkami szły określone oczekiwania.

– Powinam go rzucić?

– Nie jestem specjalistką...

– Pracujesz dla królowej! Na pewno przez cały czas słyszysz radę w różnych trudnych sprawach.

– Ale nie w takich.

– Królowa ma czworo dzieci, wszystkie po rozwodach!

– Tylko troje. Hrabia Wesseksu...

– Ale zna to uczucie, ten ból. Pyta cię o radę, tak?

– Tak naprawdę to nie.

– A ja sądzę, że pyta – stwierdziła z naciskiem Masza. Zmieniła ułożenie swoich smukłych nóg: usiadła na stopach zupełnie jak Rozie. – Wydaje mi się, że ona ci ufa. Ja ci ufam. Masz coś w sobie. Jesteś jedyną osobą, jakiej mogę zaufać. To dlatego cię tu wezwałam.

– Nie wydaje mi się...

– W przeciwieństwie do innych nie mówisz mi, co mam zrobić. Jedni każą mi odejść od Jurija, jak moja matka. Albo jak moja siostra mówią: „Trzymaj się go, dopóki nie będziesz pewna, że zgarniesz miliard dzięki rozwodowi”. Albo radzą, jak moja babka, żebym została z nim na zawsze. Co ja mam zrobić?

Rozie zmarszczyła brwi.

– Naprawdę pyta mnie pani o radę?

– Tak. Powiedz mi. Uśmiechasz się. Co znaczy ten uśmiech?

Rozie wiedziała, że nie może dać się wciągnąć w ten konflikt.

– Sama to powiedziałaś, Maszo. Nie chcesz, żeby inni ludzie mówili ci, co masz robić. Wiesz, jakie masz możliwości działania. Zastanów się, czego ty sama chcesz.

– Hmmm. – Wyraz twarzy zdradzał, że słowa Rozie naprawdę dały jej do myślenia. – Nikt mnie dotąd o to nie pytał. Ha! Jesteś bystra. Masz dobre oko.

– Moja siostra jest specjalistką w dziedzinie terapii małżeństw – odparła Rozie. – To z nią powinnaś porozmawiać o swoich problemach.

Masza zerknęła na nią, unosząc brew.

– Serio? No dobra.

– Żartowałam. Ona mieszka we Frankfurcie.

– Czyli gdzie? W hrabstwie Surrey?

– Nie, Frankfurt jest w Niemczech.

Dziewczyna przez chwilę nie odrywała wzroku od sufitu.

– No dobra.

– To znaczy?

– Na mój koszt sprowadzę ją do Londynu, na sesje ze mną. Mogę się z nią spotykać tutaj, w Claridge's. Ona będzie wiedziała, co mi doradzić.

Wyobraźnia podsunęła Rozie obraz Fliss wsiadającej do samolotu lecącego na Heathrow. A potem wyobraziła sobie siostrę tutaj, w apartamencie, gdy popija smoothie i gawędzi z piękną, smutną Rosjanką. Fliss byłaby zachwycona. A przy okazji mog-laby przed powrotem do domu spotkać się z rodziną.

Wyglądało na to, że Masza bardzo poważnie traktuje tę propozycję. Wręcz błagała Rozie, żeby wyraziła zgodę.

– Spytaam Fliss – obiecała.

Jednak zarazem wiedziała, że wprawdzie faktycznie wspomni o tym siostrze, lecz zrobi to jedynie w ramach żartu. Jeszcze tego brakowało, żeby jej

siostra została wessana w świat Jurija Pejrowskiego. Skłonna była uwierzyć, że Masza ma rację, oskarżając męża o zlecenie pobicia Wadima. Rozie zdała sobie sprawę, że ta olśniewająco piękna kobieta w Apartamencie Fortepianowym jest w większym niebezpieczeństwie niż większość znanych jej ludzi, a tak się składało, że знаła naprawdę wiele osób, które stale narażały życie. I nagle groza, która stała się mniej dojmująca, odkąd królowa zajęła się dziewczyną związaną z chińską inicjatywą „Jeden pas, jedna droga”, znów dała o sobie znać.

Po wizycie Rozie skorzystała z okazji, że Oxford Street jest niedaleko, i wybrała się na zakupy. Po pół godzinie stopy, zmaltretowane butami na obcasie, zaczęły dawać się jej we znaki. Na domiar złego mało brakowało, by jakiś kretyn wepchnął ją na ulicę prosto pod nadjeżdżający autobus. Gdyby nie wykazała się refleksem, mogło dojść do tragedii. Postanowiła, że drogę z Oxford Circus do Green Park pokona metrem.

Wsiadła do windy, żeby zjechać na peron, i właśnie wtedy poczuła pierwsze ukłucie strachu. Może winny był szok po incydencie z autobusem. Jednak mogłaby przysiąc, że ktoś znów mocno ją popchnął i przez chwilę machała bezradnie ramionami, próbując utrzymać równowagę, na twarzy wysokiego blondyna stojącego krok za nią dostrzegła złośliwy uśmiezek. Tym razem pomógł jej mężczyzna stojący przed nią – wyciągnął rękę i w ostatniej chwili chwycił ją za ramię.

– Następnym razem włóż tenisówki. Co za idiotka – mruknął pod nosem.

– Tak, dziękuję – wydusiła z siebie. Jej uwagę całkowicie pochłaniał uśmiezek na ustach tamtego mężczyzny, przez co nie przyjrzała się dokładnie swojemu wybawcy.

Była pora lunchu i ulice zalała fala ludzi. Przeciskając się w kierunku stacji metra Victoria Line, Rozie co chwilę oglądała się przez ramię. Wypatrywała bujnej blond czupryny, jednak mężczyzna przepadł bez śladu. Przez cały czas zadawała sobie pytanie, czy to tylko zbieg okoliczności. Czyżby zaczynała wpadać w paranoję? Jednak gdy w końcu dotarła na peron, pilnowała się, by nie podchodzić blisko krawędzi.

Minutę później nadjechał pociąg i Rozie wsiadła do jednego ze środkowych wagonów. Był pełen ludzi, co bardzo jej odpowiadało. Tłok w wagonie był na tyle duży, że nie znalazła żadnego miejsca siedzącego. Za nią stanęła grupka hałaśliwych studentów. To tylko jeden przystanek, powtarzała w myślach. Nie mogła doczekać się chwili, gdy znajdzie się w domu.

Jednak zaraz po tym, jak pociąg odjechał z peronu, wyczuła jakieś poruszenie w grupce studentów. Jej wyostrome niedawnymi incydentami zmysły kazały jej się obejrzeć. Momentalnie dostrzegła blond włosy częściowo widoczne pod ciemnoszarym kapturem. Mężczyzna był około metra od niej i się zbliżał. Jego twarz miała obojętny wyraz, jednak gdy ich spojrzenia się spotkały, na ustach chłopaka znów zjawił się ironiczny uśmieшек. Studenci rozstąpili się, żeby go przepuścić. Wytrenowany na szkoleniu wojskowym instynkt ostrzegł ją, że napastnik w nienaturalny sposób porusza ramionami. Kiedy opuściła wzrok, dostrzegła, że w lewej dłoni ściska niewielki ciemny przedmiot.

Unosząc wzrok, pilnowała się, żeby znów nie spojrzeć mu w oczy. Przeciwnik zachowywał spokój, zbliżał się z ustami wykrzywionymi grymasem. Niezależnie od tego, jakie intencje mu przyświecały, język jego ciała nie pozostawiał złudzeń, że nie brak mu determinacji.

Dzieliło ich teraz zaledwie trzydzieści centymetrów. Rozie oszacowała jego wzrost na sto osiemdziesiąt osiem centymetrów, a zatem był jakieś osiem centymetrów wyższy od niej. Wążyć mógł około siedemdziesięciu kilogramów. Był szczupły, lecz muskularny. Umięśniony kark zdradzał miłośnika podnoszenia ciężarów, a piękna opalenizna pozwalała się domyślać, że często ćwiczy na świeżym powietrzu. Pewnie można by go uznać za przystojnego, lecz miał w sobie coś drapieżnego. Nie spodobałby się jej, nawet gdyby w garści nie ściskał noża.

Pociąg rozwinął już maksymalną prędkość i mknął przez tunel. Rozie przeniosła ciężar ciała na pięty i rozejrzała się po pasażerach, oceniając, jak duże niebezpieczeństwo zagraża każdemu z nich. Ponieważ przy drzwiach w głębi wagonu był mniejszy tłok, ruszyła w tamtą stronę, po drodze

przepraszając współpasażerów. Mężczyzna posuwał się za nią, również z uśmiechem przepraszając potrącane osoby.

Dotarłszy do drzwi, Rozie się zatrzymała. Nie oglądała się, wyczuwała jednak, że mężczyzna stoi za jej plecami. Po chwili w szybie zobaczyła jego lekko zniekształcone odbicie. Na razie nie atakował. Zapewne czekał, aż pociąg wtoczy się na peron, żeby móc szybko salwować się ucieczką, gdy już zrobi, co zamierzał. Rozie podejrzewała, że dźgnie ją w tułów – nisko, tak by rana nie była widoczna dla osób postronnych. Ale może teraz, gdy go zauważyła, zmieni plan i nic nie zrobi.

Jeszcze przez trzydzieści sekund pociąg mknął tunelem, po czym zadrzał i zaczął zwalniać. Napastnik był tuż za nią. Rozie wzięła oddech i spróbowała rozluźnić ramiona. Rozległ się zgrzyt metalu trącego o metal i siła bezwładu na moment rzuciła ich na bok.

Cios nadszedł znikąd, ból, jaki przeszył jego ciało, był oślepiający. Zatoczył się do tyłu, wpadając na innego pasażera. Odruchowo uniósł dłoń do nosa. Nic nie widział, pod palcami wyczuwał chrząstkę w miejscu, w którym nie powinno jej być. Ta dziwka złamała mu nos.

Zamachnął się na nią drugą ręką, tą, w której trzymał nóż. Jednak zanim ostrze dosięgło celu, poczuł, jak kolejne uderzenie wytrąca mu broń z dłoni. Schylił się instynktownie, żeby podnieść nóż z ziemi, i wtedy poczuł kolejną eksplozję niemal paraliżującego bólu: kobieta poczęstowała go uderzeniem z głowy i szczyt jej czaszki zmiażdżył mu szczękę. Nie zwracając uwagi na okrzyki przerażonych współpasażerów, rzucił się na nią ze wściekłym pomrukiem. I wtedy dostał cios z kolana w krocze, który wycisnął całe powietrze z jego płuc.

Przecież to tylko głupia sekretarka w butach, które krzyczały: „Zerznij mnie”! Niech spierdala! Kiedy pociąg wjechał na stację Green Park, mężczyzna klęczał na podłodze wagonu. Gdy odzyskał zdolność widzenia, zobaczył nóż leżący nieopodal, na wyciągnięcie ręki. Wszyscy pasażerowie wycofywali się na bezpieczną odległość. Mężczyzna rzucił się po nóż. Rozie krzyczała, żeby tego nie robił, ale on nie słuchał. Nim się spostrzegł, leżał

obezwładniony, a kobieta całym ciężarem ciała napierała na jego kręgosłup. Prawą rękę wykręciła mu do tyłu.

– Rusz się, a połamię ci palce – warknęła mu do ucha, tak by usłyszał ją pośród wrzawy.

Powiedział jej, gdzie może wsadzić sobie swoje groźby. I już w następnej sekundzie odkrył, że jego niedoszła ofiara nie rzuca słów na wiatr. Kiedy kość w jego małym palcu trzasnęła, załała go fala potwornego bólu. Dwa kolejne palce były rozstawione tak szeroko, że zastanawiał się przez chwilę, czy kiedykolwiek jeszcze odzyska sprawność w tej dłoni.

Wrzeszczał i miotał przekleństwa. A gdy tylko drzwi wagonu się rozsunęły, angażując w to całą siłę, poderwał się i rzucił się prosto w tłum pasażerów oczekujących na peronie.

Nie próbowała go gonić. Po nagłym wyrzuceniu adrenaliny zaczynało jej się już kręcić w głowie. Czuła się wykończona, a teraz, gdy było po wszystkim, do jej serca zakradł się też strach. Wsłuchiwała się w dźwięk przywodzący na myśl kapanie kropli deszczu. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to pasażerowie w wagonie biją jej brawo.

– Zranił cię, skarbie? – spytała jakaś kobieta, przykucając obok niej.

– O cholera, nóż! Uważajcie!

Ktoś spytał, czy ma pociągnąć linkę hamulca bezpieczeństwa. Rozie pokręciła głową. Walka rozegrała się w parę sekund. Trwała za krótko, by ktoś zdążył nagrać film w przyzwoitej jakości. Tłum wrzucający jej zdjęcia na Twittera był ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała. Pasażerowie, którym oczywiście się spieszyło, przytrzymali dla niej otwarte drzwi, tak by mogła wysiąść.

Usiadła pod ścianą i z głową zwieszoną między kolanami próbowała złapać oddech. Wkrótce otoczyły ją znów znajome widoki i dźwięki Londynu. Miała wrażenie, jakby napastnika nigdy tu nie było.

Rozdział 28

Plan na piątek przewidywał wypad państwową limuzyną do Berkhamsted School (nie do Allingham). Przy samochodzie na monarchinię czekali jej koniuszy, dwórka i sir Simon. Teoretycznie towarzystwa powinna dotrzymać jej Rozie, która zorganizowała dzisiejszą wizytę w szkole, jednak asystentka sekretarza była niedysponowana. Nie zdarzyło jej się to nigdy dotąd. Rozie nie należała do osób, którym przytrafiały się „słabsze dni”.

– Ojej – zmartwiła się królowa. – Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Ktoś zaatakował ją w metrze. Drań najwyraźniej nie miał pojęcia, że zadarł z weteranką, która ma odznaczenia na koncie. Rozie sądzi, że próbował ukraść jej torebkę. Tylko że... – sekretarz zawiesił głos.

– Co, Simonie? Mówże.

– Był uzbrojony w nóż – stwierdził. I od razu tego pożałował. Królowa wyglądała na wstrząśniętą, a to nie zdarzało się często.

– Nic jej się nie stało?

– Nic a nic. Po prostu jest w małym szoku. Nie można tego samego powiedzieć o napastniku. Rozie uważa, że złamała mu nos.

– Zuch dziewczyna – pochwaliła monarchini.

Ludzi dzieliła na dobrych i złych, i nie miała żadnych wątpliwości co do tego, na co zasługiwali przedstawiciele każdej z tych grup. Wszystkie jej dzieci miały za sobą trening samoobrony. Annie naprawdę przydały się te lekcje, gdy przed laty próbowano ją uprowadzić. Gazety z lubością przytaczały rezolutną odpowiedź, jakiej udzieliła niedoszłemu porywaczowi uzbrojonemu w dwa pistolety, który kazał jej wysiąść z samochodu: „Chyba śniesz!”.

Jej kochana córeczka. Cóż za ulga dowiedzieć się, że asystentka jej osobistego sekretarza ulepiona jest z tej samej gliny.

Kiedy Rozie zjawiała się znów na dworze w sobotę, królowa była skruszona. Oczywiście nie przyznała się do tego, bo przecież królowym nie przystoją takie emocje, ale tak właśnie się czuła.

- Jak się masz, Rozie? Mam nadzieję, że lepiej?
- O tak, Wasza Wysokość. Czuję się wyśmienicie.
- Doszły mnie słuchy o jakiejś awanturze.
- Nic, z czym bym sobie sama nie poradziła.

Królowa się uśmiechnęła.

- Tak też słyszałam. Cieszę się, że praca w pałacu cię nie zmięczyła.
- Wręcz przeciwnie – zapewniła Rozie, szczerząc zęby w uśmiechu. – Niech próbują, jeśli się odważą. Ostrzegłam tego faceta, zanim przystąpiłam do akcji.

- Bardzo taktownie. Ale i tak uważam, że przez jakiś czas powinnaś mieć się na baczności.

- Proszę się o mnie nie martwić. Nic mi się nie stanie.

- Chcę, żebyś naprawdę miała się na baczności. Dlatego proszę, żebyś pozostała na terenie pałacu, o ile sprawy zawodowe nie zmuszą cię do wyjścia na miasto.

Rozie z ponurą miną wzruszyła ramionami.

- Ten incydent w metrze był z mojej winy. Wracalam ze spotkania z Maszą Pejrowską. Wiedziałam, że jej mąż to niebezpieczny człowiek, ale nie sądziłam, że posunie się do tego. Nie wydaje mi się jednak, żeby próbował czegoś drugi raz. Byłoby to już zbyt oczywiste.

- Obawiam się, że to nie sprawka pana Pejrowskiego – wyznała z westchnieniem królowa. – A tak w ogóle skąd pomysł, żeby spotkać się z panią Pejrowską? Nie przypominam sobie, bym ci to zasugerowała.

- Rzeczywiście, to był jej pomysł. Nie wiedziałam, dlaczego zależy jej na spotkaniu. Okazało się, że chodziło o poradę w sprawach damsko-męskich. W małżeństwie państwa Pejrowskich źle się dzieje.

- Mam nadzieję, że powstrzymałaś się przed udzielaniem jej rad.

– Tak. Naprawdę nie mam pojęcia, jak ludzie po ślubie wytrzymują ze sobą.

– To kwestia praktyki. Dobrze zrobiłaś. Jeszcze tego brakowało, żebym została wplątana w kolejny rozwód. Trzymaj się z daleka od tych ludzi.

– Taki miałam zamiar. Ale mąż Maszy i tak mnie zaatakował. A w każdym razie nasłał swojego zbira.

Całe szczęście, że ani przez chwilę poważnie nie traktowała pomysłu zaangażowania swojej siostry do pomocy Maszy. Podczas gdy Rozie ćwiczyła samoobronę w Sandhurst, Fliss zdobywała nagrodę dla studentki pierwszego roku za wlanie w siebie największej ilości tequili podczas tańczenia w stylu Beyoncé. Na parkiecie Fliss była mistrzynią, jednak w starciu z uzbrojonym w nóż rosyjskim bandziorem nie miałyby szans. Ale zaraz – czy przypadkiem Szełowa przed chwilą nie wspomniała, że być może za atakiem w metrze nie stoi wcale Pejrowski?

– To znaczy – poprawiła się skwapliwie – wydawało mi się, że to mogła być jego sprawka. Uważa pani, że ktoś inny zlecił napaść?

– To nie ma żadnego związku z panią Pejrowską – odparła królowa. – A w każdym razie jedynie bardzo pośredni związek.

– Ale przecież...

– Miałaś zasięgnąć języka w sprawie Rachel Stiles. Robiłaś to na moje polecenie. Ale teraz wstrzymaj się już z dalszym dochodzeniem. Przynajmniej na jakiś czas.

– Dowiadywałam się tylko o to, czy nosiła soczewki kontaktowe. I okazało się, że nie.

– Wiem. I właśnie to mnie martwi – stwierdziła królowa.

Londyn żył zapowiedzią wtorkowego przyjęcia w ogrodach pałacu Buckingham, jednak impreza ku wielkiemu rozczarowaniu wszystkich zainteresowanych okazała się klapą. Nawet królowa była wyraźnie zawiedziona. Wiedziała, jak ważny był to dzień dla wszystkich obecnych, a jej z kolei zależało, żeby zobaczyli ogród z jak najlepszej strony, a nie spod zalewanej deszczem markizy. Zazwyczaj w pierwszym tygodniu maja pogoda

była jak marzenie, jednak w tym roku aura się nie popisała. Karol za ten opłakany stan rzeczy winił, rzecz jasna, globalne ocieplenie, a królowa tym razem nie zamierzała się z nim sprzeczać.

Szkopuł w tym, że jeśli lało w Westminsterze, było niemal pewne, że leje również w Windsorze. Rozpoczęcie wyścigów konnych zaplanowano na środę, przy czym pierwszy dzień miał upłynąć pod znakiem prób ujeżdżeniowych przed właściwymi zawodami. Był to również dzień otwarty dla miejscowej publiczności, która z wielką gościnnością witała tłumy miłośników jeździectwa i wyrozumiale zносиła korki tworzone przez przyczepy dla koni. Przygotowania do zawodów rozpoczęły się rok temu, zaangażowały się w nie setki ludzi. Teraz jednak zarządca całego przedsięwzięcia uprzedził królową, że jeśli ziemia będzie zbyt rozmiękła, zawody trzeba będzie odwołać.

A jeszcze, jakby tego było mało, królowa uderzyła się boleśnie nogą o podnózek. Próbowwała ratować leżące na stoliku do kawy ciastka, do których dobierał się piesek Candy, i nie zauważyła zdradliwie niskiej przeszkody. W rezultacie cały wieczór spędziła w łóżku z zimnym okładem i czuła się okropnie.

Nastrój poprawiły jej dopiero wieści przyniesione przez sir Simona. Były doprawdy wspaniałe, skoro niemal zrekompensowały jej inną wiadomość – że parkingi w Home Park zamieniły się w jeziora i „środa w Windsorze” została ostatecznie odwołana. Zdarzyło się to po raz pierwszy w historii i wywołało ogólną konsternację.

Sir Simon, który był posłańcem również tych złych wieści, nie mógł się nadziwić, jak bardzo monarchini się rozpromieniła, gdy poinformował ją, że Gavin Humphreys poprosił go, by przekazał Jej Wysokości, że dochodzenie w sprawie morderstwa obrało nowy, zupełnie niespodziewany kierunek. Sekretarz obawiał się, że wiadomość ta jeszcze bardziej ją przygnębi, ponieważ wyglądało na to, że śledztwo potrwa znacznie dłużej. A to oznaczałoby, że tabloidy zyskają więcej czasu, żeby dowiedzieć się o fioletowym szlafroku, co niechybnie doprowadzi do upokarzającego ich wszystkich skandalu.

Nieoczekiwanie monarchini zareagowała uśmiechem.

– Ach tak? – spytała z niefrasobliwym wyrazem twarzy.

– Mogę go poprosić, żeby przedstawił sprawę bardziej szczegółowo – zaproponował sekretarz.

– Nie ma takiej potrzeby. Wystarczy, jeśli będzie nas na bieżąco informował o postępach dochodzenia. I przekaż mu, że w razie potrzeby służymy pomocą.

– Dobrze, proszę pani. Oczywiście. Ale jestem pewien, że Humphreys ma wszystko pod kontrolą.

Rozdział 29

W czwartek Rozie zwróciła uwagę, że Szeffowej poprawił się nastrój. W sumie nie było w tym nic dziwnego, bo wraz z całą świtą wróciły do Windsoru. Słuczona noga już tak nie dokuczwała królowej, dzięki czemu jeszcze przed codzienną papierkową robotą wybrała się na spacer do stajni. Dzień był chłodny, lecz słoneczny.

Ulewnie deszcze minęły. Parkingi wyschły na tyle, by mogli się na nich pojawić widzowie. Prognozy wieszczyły dobrą pogodę. A co najważniejsze – Barbers Shop wrócił do pełni sił i będzie mógł wziąć udział w wyścigu oraz paradzie w ramach oficjalnych obchodów urodzin królowej.

Tego dnia zebrani tłumnie widzowie zobaczyli uśmiechniętą monarchinię jadącą w jednym z range roverów zmierzających do Home Park. Wydarzenia otwierające imprezę odbywały się w Copper Horse Arena. Królowa, ubrana w rozpinany sweter, pikowaną kurtkę, buty do jazdy konnej i chustkę na głowie, przechadzała się pośród jeźdźców, trenerów i miłośników koni, sypiąc jak z rękawa dowcipami na temat pogody i w żartobliwy sposób imitując przerażenie, w jakie wprawiły ją te apokaliptyczne ulewę.

Nie zabrakło tam również Rozie, która przysłała w towarzystwie sir Simona. Nadal co prawda nie powinna wypuszczać się poza teren zamku, ale akurat tutaj była całkowicie bezpieczna. Razem ze swoim bezpośrednim przełożonym zajęli miejsca naprzeciw trybuny dla najważniejszych osobistości. Nadarzała się rzadka okazja, gdy mogli spędzić chwilę we dwoje i nic ich nie gonilo.

Rozie rozkoszowała się niezbyt mocnym, ale przygrzewającym słońcem, szorstkim, lecz zarazem w jakiś sposób uspokajającym głosem prezentera płynącym z głośników, a także wonią końskich ciał, wilgotnego piachu i środka w sprayu odstraszać owady. Zapachy te budziły wspomnienia z czasu, gdy jako nastolatce wolno jej było dosiadać koni tylko, gdy na to zapracowała.

Wtedy jeszcze skoki przez wyższe przeszkody napawały ją lękiem i nie mogła się doczekać, aż jej życie się zmieni.

– Jeździ pan, Simonie? – zagaiła, gdy zdała sobie sprawę, że nigdy nie słyszała, by sekretarz o tym wspominał.

– Nie. Moja matka była uczulona na końską sierść. Nie mogła się zbliżyć do tych zwierząt. W sumie to zabawne, bo miała też alergię na psią sierść, ale to nie przeszkodziło nam trzymać w domu dwóch terierów i labradora. I trzech kotów. I świnki morskiej – dodał ze wzruszeniem ramion.

– Może po prostu nie przepadała za końmi.

– Czasami sam się nad tym zastanawiałem. Wszyscy, ja i moje rodzeństwo, marzyliśmy o jeździe konnej, ale moje siostry miały na tym punkcie prawdziwą obsesję. Szczególnie młodsza, Beaty. Wiedziała wszystko o tych zwierzętach: jak wyszczotkować konia, jak zapleść jego ogon w warkocz, umiała rozróżnić rasy i wiedziała, jak wyleczyć ostre zapalenie dróg oddechowych. I całą tę wiedzę zawdzięczała książkom, które pochłaniała. Może moja matka panicznie się bała, że jeśli kiedyś znajdziemy się w pobliżu prawdziwego konia, Beaty nieodwołalnie straci dla niego głowę. A poza tym, oczywiście, nie byłoby nas stać na zakup konia. Nie przy czesnym za szkołę.

Rozie skinęła głową. Przez chwilę próbowała sobie wyobrazić, jak musi wyglądać życie dziewczynki, której rodzice mają tego typu zmartwienia: czy kupić konia, czy płacić za szkołę z internatem. W szkole podstawowej w Notting Hill, do której uczęszczała Rozie, mieli kilkoro takich dzieciaków, ale one zamieszkiwały jakiś inny świat – taki z eleganckimi kamienicami o fasadach w pastelowych barwach – pozornie niedaleki, lecz zawsze niedostępny. Roześmiała się i czule położyła dłoń na ramieniu przełożonego.

– Biedaku! Cóż to musiał być za koszmar.

– Żebyś wiedziała! – zapewnił, szczerząc zęby w uśmiechu. – Miałem niezwykle trudne dzieciństwo.

Rozie nie mogła o tym wiedzieć, ale to właśnie swojej bezpośredniości zawdzięczała tę pracę. Wszyscy pozostali kandydaci byli niezwykle inteligentni, mogli poszczycić się wspaniałym doświadczeniem zawodowym w administracji państwowej albo wielkim biznesie, jednak pod płaszczykiem

ogłady okazywali się bezczelni i aroganccy. Rozie była inna, choć nie brakowało jej pewności siebie. Zawsze w jasny sposób dawała do zrozumienia, co sądzi na dany temat, nawet jeśli delikatnie droczyła się z rozmówcą. Z łatwością odnalazła się w nowym miejscu pracy, bo nie starała się za bardzo, czym szybko zyskała sympatię sir Simona. Poza tym w tych swoich niesamowicie wysokich szpilkach wyglądała naprawdę wystrzałowio, a ilekroć udawało jej się poprawnie odpowiedzieć na jakieś wyjątkowo trudne pytanie, na jej ustach zjawiał się rozbrajający uśmiech. Oczywiście sir Simon, będący w każdym calu profesjonalistą, nie pozwolił, by te błahe szczegóły miały jakikolwiek wpływ na jego decyzję. Poza tym ostatnie słowo i tak należało do Jej Wysokości.

Kiedy Barbers Shop pojawił się w Copper Horse Arena, krok miał sprężysty, a wygląd czempiona. Lśniące włosie gniadosza zostało wyczesane niezwykle starannie, co niewątpliwie doceniłaby młodsza siostra sir Simona. Koń miał bardzo długie nogi z czarnymi skarpetkami i był szeroki w kłębie. Poruszał głową w sposób znamionujący wysoką inteligencję i strzygł uszami na dźwięk wiwatów publiczności. Rozie zarejestrowała moment, gdy królowa rozpromieniła się na widok konia, kiedy tylko go wprowadzono. Uśmiech nie schodził jej z ust ani na chwilę, gdy Barbers Shop brał udział w dresażu i skokach, łącząc w swoich ruchach siłę i swadę urodzonego konia pokazowego. Zdawał się doskonale wiedzieć, czego się od niego oczekuje, i najzwyczajniej się popisował – sprawiał wrażenie, jakby zawisał w powietrzu, nim wylądował z precyzją akrobata, a po każdym udanym skoku potrząsał głową zadowolony z dobrze wykonanego zadania.

Rozie była nim zachwycona. Jednak mimo to nie potrafiła oderwać wzroku od właścicielki Barbers Shop.

– Wydaje się taka szczęśliwa.

– Prawda?

– Ale... wygląda teraz, jakby zawsze była taka, a przecież sam wspominałeś wczoraj, że miała fatalny nastrój i noga strasznie jej dokuczła.

– Ona ma talent do bycia szczęśliwą – odparł sir Simon. – To dobrze. Miała udane dzieciństwo, była otoczona miłością. Podejrzewam, że to dało jej siłę, by

przetrwać siedem następnych dekad.

– No to musiała być naprawdę bardzo szczęśliwa w młodości, skoro starczyło jej paliwa na tak długi czas.

– Chyba była.

Ku nieopisanej radości jego właścicielki Barbers Shop wygrał w konkursie, co dla nikogo nie było wielkim zaskoczeniem. W nagrodę królowa dostała voucher na pięćdziesiąt funtów do wykorzystania w sklepach sieci Tesco. Podeszła potem do trenera i konia, żeby pogratulować im triumfu i razem z nimi cieszyć się tą chwilą. A zaraz potem poszła podziwiać dzieci dosiadające kucyków. Rosło nowe pokolenie jeźdźców – i był to naprawdę wzruszający widok. „Ile marchewek można kupić w Tesco za pięćdziesiąt funtów”, zastanawiała się monarchini. Postanowiła, że musi się tego dowiedzieć.

Późnym wieczorem, po całej serii przyjęć i kolacji na czterdzieści osób w Sali Waterloo, sir Peter Venn zadzwonił do sir Simona, który udał się już do swojego apartamentu, i spytał, czy mógłby wpaść z wizytą. Jego serdeczny druh zgodził się ochoczo. Dlatego był zaskoczony, gdy na miejscu zastał również asystentkę sekretarza. Kobieta pólsiedziała na fotelu, chowając pod siebie stopy, obok niej na stoliku stała szklaneczka whisky.

– Przepraszam, nie chciałym wam przeszkodzić.

– Ależ wcale nie przeszkadzasz, Peterze. Rozie i ja ucinamy sobie pogawędkę. Czego się napijesz? Whisky Glenmorangie? Famous Grouse? Ginu Gordon's? A może skusisz się na lampkę porto? Mam wspaniałego Taylora rocznik dziewięćdziesiąty szósty.

– Taylora nie odmówię – odparł z wdzięcznością sir Peter. Opadł na wolny fotel i westchnął: – Boże, co za dzień.

– Widziałem cię już wcześniej. Wyglądałaś, jakby cię rozkładało. Dobrze się czujesz?

Sir Simone podał gubernatorowi kieliszek do porto, w którym połyskiwał płowy trunek. Peter skosztował, zamknął oczy i rozsiadł się wygodniej w fotelu.

– Teraz już lepiej. Musiałem odbyć spotkanie z Jej Wysokością przed obiadem. I prawdę mówiąc, nie było mi to w smak.

– A to czemu? – Sir Simon zajął z powrotem miejsce na swoim fotelu i skrzyżował nogi. Spoglądał z troską na przyjaciela.

Sir Peter zerknął nerwowo na Rozie, następnie zwrócił się szeptem do gospodarza:

– *Pas devant?*

– Och, Rozie o wszystkim wie. A jeśli istnieje coś, czego nie jest świadoma, najwyższa pora to zmienić. Wszyscy jesteśmy tu sługami Jej Wysokości. Ach, i Rozie mówi po francusku.

Na krótki moment sir Peter spiekł raka, ale zaraz się opanował.

– W takim razie dobrze. Jak się okazuje, podczas przyjęcia z noclegiem tamtej feralnej nocy sprowadziłem na zamek osobę podszywającą się pod kogoś zupełnie innego.

– Wiemy o tym.

– Ale nie podzieliłeś się ze mną tą wiedzą. Szkoda, bo zamartwiałem się, jak zareaguje królowa, kiedy to wyjdzie na jaw. Źle się stało, że w ogóle osoba ta została wpuszczona na teren zamku. A co gorsza, sam wystąpiłem z prośbą do mistrza dworu, żeby zezwolił jej na spędzenie tu nocy...

– Nie mogłeś wiedzieć, że jest z nią coś nie tak, prawda? – zauważył delikatnie sir Simon.

Sir Peter napił się jeszcze porto.

– W sumie racja. Poza tym to nie była moja konferencja, udostępniałem tylko lokal na prośbę znajomego w Biurze Spraw Zagranicznych. Zdecydował fakt, że mamy tu tak świetny system ochrony, dobre sobie!, i łatwy dojazd z Heathrow. Zgodziłem się chętnie, ale sądziłem, że MI6, Biuro Spraw Zagranicznych i ochrona zamku dołożą wszelkich starań, żeby sprawdzić tożsamość zaproszonych osób. Okazało się, że ta dziewczyna nie miała doświadczenia z takimi konferencjami. Obroniła doktorat na temat chińskich strategii finansowania infrastruktury, co, jak się domyślasz, nie jest zbyt popularną specjalizacją. Wiedzieliśmy też, że parę razy przygotowywała jakieś raporty dla różnych think tanków w Londynie, lecz tak naprawdę żadna z osób

zaproszonych na konferencję wcześniej nie spotkała jej osobiście. Kontakt z nią ograniczał się do wymiany maili. No i miała tę charakterystyczną gęstą czuprynę. Pracownicy ochrony uznali, że wygląda tak samo jak na zdjęciu w paszporcie. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby sprawdzić ją dokładniej. W każdym razie ostatnio zacząłem się niepokoić, czy przypadkiem dziewczyna nie miała problemu z narkotykami. Zresztą prasa pisała o niej w ten sposób po tym, jak znaleziono ją martwą, prawda? I nagle coś mnie tknęło: a co, jeśli ona narkotyzowała się tutaj, na terenie zamku? Wyobrażacie sobie, co by było, gdyby coś takiego wyszło na jaw? Ze swoimi wątpliwościami poszedłem do ludzi nadkomisarza Stronga. Kiedy tylko pokazali mi wykonane niedawno zdjęcie tej dziewczyny, stało się dla mnie jasne, że to dwie różne osoby. Oczywiście podzieliłem się z nimi natychmiast swoim odkryciem, jednak zwlekałem z poinformowaniem królowej, ponieważ byłem pewien, że się wścieknie. W końcu to był mój pomysł, żeby przesunąć konferencję na następny dzień, dzięki czemu zdążył na nią dotrzeć ten chłopak – objawienie z Dżibuti. A zatem to ja byłem odpowiedzialny za to, że oszustka, podając się za kogoś innego, spędziła noc w zamku. To wszystko moja wina – zakończył z ciężkim westchnieniem, po czym osuszył szklankę.

– Ależ skąd. – Sir Simon wstał, sięgnął po karafkę z porto i postawił ją na stole w takim miejscu, by gubernator miał do niej łatwy dostęp. – O ile dobrze rozumiem, była to bardzo owocna konferencja. Byłaby wielka szkoda, gdyby Kelvin Lo nie dotarł na miejsce. Słusznie postąpiłeś, nakłaniając uczestników, by spędzili noc w zamku.

– To bardzo miłe z twojej strony. Zdaję sobie sprawę, że konferencja była udana. Wprawdzie sam nie brałem w niej udziału, wiem jednak, że popchnęła nasze myślenie na temat inicjatywy „Jeden pas, jedna droga” w nowych kierunkach. Zawsze postrzegaliśmy ten projekt jako niezwykle ambitny, lecz zarazem dość niewinny. Skupialiśmy się przy tym na aspekcie „pasa”, czyli szlakach lądowych. Przykładowo skala projektów realizowanych przez Chińczyków w Afryce jest trudna do objęcia rozumem. Jednak Lo miał parę niezwykle wnikliwych przemyśleń na temat drugiego członu, „drogi”, to znaczy szlaków żeglugi. I tutaj właśnie przydatna miała okazać się wiedza pani

Stiles. Kelvina Lo interesuje, skąd Pekin pozyskuje pieniądze na budowę nowych portów w krajach rozwijających się. Obawia się, jak bardzo wzmocni to chińską marynarkę. Nie myślimy o Chinach jako potęgze morskiej, prawda? Ale na tym nie koniec. Lo podejrzewa, że Chińczycy z premedytacją wpędzają niektóre z państw afrykańskich w długi zaciągane na budowę tych portów. W rezultacie zyskują sieć morskich baz w rejonie Oceanu Indyjskiego i zachodniego Pacyfiku.

– Obierają drogę, którą my kroczyliśmy w dziewiętnastym wieku – zauważył sir Simon.

– Tak, tyle że dawno już ją porzuciliśmy. Straciliśmy nawet Hongkong. W tej nowej sytuacji Pekin będzie zagrażał naszym szlakom handlowym. To coś, nad czym Biuro Spraw Zagranicznych powinno poważnie się zastanowić. Podane przez Lo liczby, które pokazywały skalę kwot, jakie Pekin wydaje na rozbudowę infrastruktury, były dla wszystkich potężnym szokiem.

Kiedy sir Peter mówił, w głowie Rozie rodziło się pewne podejrzenie.

– Czyżby zatem to Chiny nas szpiegowały? Chcieli się dowiedzieć, jak dużo wiemy na ich temat?

Gubernator, który podczas swojego monologu wyraźnie się ożywił, teraz znów opadł na oparcie fotela.

– Chcesz powiedzieć, że w tym celu przysłali tu uzależnioną od narkotyków kobietę, którą ja osobiście wpisałem na listę uczestników konferencji? Całkiem możliwe. Nie wiem.

– Przepraszam, Peterze. Nie chciałam...

– Nie, nie, nie przejmuj się. To wyłącznie moja wina. Powiniennem być zmusić ochronę, żeby gruntownie sprawdziła tożsamość wszystkich uczestników konferencji. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że weryfikacja tożsamości może być przeprowadzona na pół gwizdka. Przecież ta konferencja była poświęcona zagadnieniom bezpieczeństwa narodowego, do diaska!

– No właśnie – odezwał się sir Simon kojącym tonem. – Nie mogłeś wiedzieć. A co mówi Strong? On też przesłuchiwał chyba tę dziewczynę w sprawie morderstwa, prawda? Popęlnił ten sam błąd?

– Nie mam pojęcia. Niczego mi nie powie, bo Humphreysowi wydaje się teraz, że my wszyscy jesteśmy na garnuszku Kremla. To nic, że kiedy pracowałem w NATO, opracowałem strategię obronną na wypadek agresji rosyjskiej od strony Skandynawii. Ale co jego to obchodzi? Może w jego mniemaniu to czyni mnie tym bardziej podejrzanym. Bóg raczy wiedzieć. Zgaduję, że obie te dziewczyny były w to zamieszane. W przeciwnym razie dlaczego prawdziwa Rachel Stiles nie poszła na policję? Pewnie zabili ją, bo za dużo wiedziała.

– Uważasz, że została zamordowana? – spytał sir Simon.

– A ty nie?

– W sumie to powoli przekonuję się do takiego pomysłu. A zatem mamy już dwa trupy.

Trzy, poprawiła go w myślach Rozie.

– W każdym razie – ciągnął gubernator – wybrałem się dziś wieczorem do królowej. Szedłem tam jak na ścieżce, gotowy ponieść konsekwencje moich działań. A ona przyjęła to ze spokojem i była dla mnie wyjątkowo serdeczna. Powiedziała, że nie do mnie należało sprawdzanie obowiązujących w zamku procedur bezpieczeństwa. O ile dobrze rozumiem, obecnie są one udoskonalane. Po zakończeniu wyścigów konnych, gdy będziemy mieć więcej czasu, nowy system zostanie wdrożony. Tylko błagam, nie chcę więcej słyszeć o drzwiach do stajni i spłoszonych koniach.

– Ależ nie śmiałybym wspominać o tych rzeczach – zapewnił sir Simon.

– Przyznaj się, przyszło ci to na myśl.

– Nie, nie, nie.

– Skąd zatem ten uśmieszek?

– Po prostu cieszę się, że Szełowa cię nie zbeształa.

– To zasługa Barbers Shop. Zwycięstwo tego konia wprawiło ją w świetny nastrój. – Sir Peter odstawił szklanekę i wstał z fotela. – Dziękuję za porto, Simonie. Dobranoc, Rozie. W domu czeka na mnie moja Christine. Za siedemdziesiąt dwie godziny przybędzie Kylie Minogue, którą zakwaterowali w jednej z naszych sypialni dla gości. W zestawieniu z listą spraw do

załatwienia, jakimi Christine musi się zająć przed tą wizytą, błędą nawet tomy zawierające moją strategię obronną NATO.

Rozdział 30

Królowa poczuła, że stres ją opuszcza już w chwili, gdy usłyszała o nowych kierunkach, jakie obrało dochodzenie. Billy MacLachlan podsunął Humphreysowi przynętę, a ten w końcu połknął haczyk. Podczas krótkiego czwartkowego spotkania ze zgnębionym sir Peterem najchętniej pogratulowałaby mu, że tak świetnie odegrał swoją rolę. Miała jednak świadomość, że powinna udawać zaskoczenie wszelkimi rewelacjami, dopóki oficjalnie nie zostanie ogłoszona ta zasadnicza.

W niedzielę w końcu doczekała się telefonu. Jadła akurat lekki lunch z rodziną przed popołudniowymi wydarzeniami sportowymi i ceremonią rozdania nagród w parku, gdy sir Simon poinformował ją, że dyrektor generalny MI5 oraz komendant główny stołecznej policji proszą o spotkanie.

– Kiedy Wasza Wysokość odpocznie po świętowaniu.

– Znasz mnie, Simonie. Już jutro z samego rana będę na chodzie. Czy to dobre wieści?

– Nie chcieli powiedzieć, proszę pani. Ale na pewno przynoszą jakieś nowiny. O ile dobrze zrozumiałem, aresztowano co najmniej jedną osobę. Chcieliby wszystko dokładnie wyjaśnić.

– Chyba nie zamierzają uwięzić więcej osób z mojego otoczenia?

– O ile mi wiadomo, nie.

– Znajdź odpowiednią porę na spotkanie. Jeśli zaraz nie wybiorę się do koni, nie będzie już czego oglądać.

Powrót do Home Park był świetnym pomysłem. Królowa zdążyła na pokaz kucyków i skoki przez przeszkody. Znalazła się w otoczeniu rozemocjonowanych jeźdźców – ci gotujący się do występu mieli na sobie nieskazitelnie białe bryczesy i lśniące wysokie buty, natomiast tych schodzących z toru wyróżniały szerokie uśmiechy i ochlapana odzież. Rodzice,

którym wiele lat temu wręczała kotyliony, teraz przyprowadzili swoje pociechy na koniach – wystrojeni w tweedowe wdzianka mali miłośnicy hippiki ledwo trzymali się w siodle, wywołując skojarzenia z postaciami z ilustracji Normana Thelwella. Na drugim końcu spektrum sytuowali się gwiazdorzy jeździectwa, których wkrótce po imprezie w Windsorze czekała podróż do Rio, gdzie mieli walczyć o olimpijskie złoto. Wprawdzie królowa nie mogła im tam towarzyszyć, ale tym bardziej doceniała fakt, że występują w jej prywatnym ogrodzie, do tego w słoneczny dzień, za tło mając malowniczą bryłę zamku. Na koniec czekał ją jeszcze pokaz kawalerii przybocznej, a więc coś, co nikogo chyba nie pozostawiało obojętnym.

Jednakże wszystkie te atrakcje nie mogły równać się z zaplanowaną na wieczór wielką paradą. Anna i Edward, którzy oglądali już pokazy w poprzednich dniach, próbowali przybliżyć królowej, czego może się spodziewać – wydawało jej się, że wie i bez tego – ale nic, absolutnie nic nie mogło jej przygotować na zaskoczenie, jakim okazała się parada. Królowa nie posiadała się ze szczęścia, zwłaszcza po kompletnie nieudanych oficjalnych obchodach jej święta (deszczowa aura niemal wykończyła Filipa).

Do Castle Arena królowa przybyła o zmierzchu w szkockim powozie o przeszklonym dachu, z Filipem u boku. Powitało ją sześć tysięcy widzów na trybunach i kolejne pięć tysięcy czekające wzdłuż Długiej Alei. Zgromadzeni tam ludzie śledzili jej przejazd na wielkich telebimach. Ale największą gwiazdą tego wieczoru była nie ona, lecz konie.

Jedynie wybitny choreograf mógł zaaranżować pokaz, w którym dziewięćset koni będzie poruszać się z olśniewającą precyzją i nie gubiąc rytmu. Dougie Squires przeszedł tym razem samego siebie. Wśród uczestników byli oczywiście członkowie Królewskiej Kawalerii Omanu, których już na wiele tygodni przed imprezą można było zobaczyć, jak ćwiczą na terenie zamku, tancerze z Azerbejdżanu, a nawet zaklinacz koni mający jakąś, zdawałoby się, magiczną władzę nad zwierzętami. Oprawę muzyczną zapewniły Shirley Bassey, Katherine Jenkins i panna Minogue w migotliwych kreacjach. Tym, co najbardziej wzruszyło królową, było to, że motywem przewodnim imprezy Dougie uczynił jej miłość do koni. To sprawiło, że pokaz

miął niezwykle osobisty charakter. Gdyby królowa była osobą płacziwą – na szczęście nie była – z pewnością uroniłaby łzę. Zwłaszcza gdy na arenę wyjechali Anna i Edward, a wraz z nimi Ludwika na kucyku, niezwykle spokojnie zachowująca się w siodle, zupełnie jak ona w jej wieku.

W drodze powrotnej Filip spytał:

– Czy Humphreys kontaktował się już z tobą w sprawie tego idiotycznego polowania na czarownicę?

– Owszem.

– Tuszę, że go obsztorcowałam.

– Można tak powiedzieć.

– To dobrze. Był skruszony, jak mniemam.

Królowa myślami była przy koniach, ale po chwili zdołała się skoncentrować na poważniejszych sprawach.

– Na razie trudno powiedzieć. Jutro się okaże.

– Jeśli nie będziesz zadowolona, daj znać. Podobno znam wysoko postawionych ludzi, którzy mogą zetrzeć go z powierzchni ziemi, tak przynajmniej piszą w gazetach.

– Obawiam się, że on należy do tych ludzi – zauważyła łagodnym tonem królowa.

– O cholera – mruknął Filip, spoglądając na obłany światłem reflektorów zamek.

Królowa nie umiała powstrzymać śmiechu.

Tym razem Gavin Humphreys naprawdę się postarał. Planowanie i przygotowania zaowocowały postępem w dochodzeniu. Był przekonany, że teraz zaprezentuje się przed monarchinią jak należy.

Szkopuł w tym, że nie wiedział, czy królowa nadąży za jego tokiem rozumowania. Pewnie będzie musiał w niektórych miejscach zwalniać i się powtarzać. Poprosił Raviego Singha, żeby wypatrywał momentów, gdy monarchini straci wątek, na wypadek gdyby dał się ponieść własnej przemowie. To była skomplikowana sprawa, mnóstwo splątanych niuansów. Niewykluczone, że będzie musiał uciec się do rysowania. W innych

okolicznościach posłużyłby się tabletem, ale uznał, że taki gadżet raziłby w starym zamczysku. Użyje papieru, zwyczajnego papieru. Zanim służbowym jaguarem udał się na spotkanie z królową, poprosił sekretarkę, żeby zapakowała mu do teczki parę arkuszy.

W poniedziałkowy poranek, o godzinie wpół do jedenastej, koniuszy królowej zaprowadził jego oraz głównego komendanta stołecznej policji do Sali Dębowej. Po powitaniu królowa zajęła swoje zwyczajowe miejsce przy oknie. Ubrana w bluzkę i sweter w kolorze wrzosowym, z perłowymi koralami, sprawiała wrażenie pełnej energii i odprężonej. U jej stóp drzemały dwa pieski, trzeci poderwał się z ziemi i usiadł obok swojej pani. W jednym narożniku przystanąła asystentka na szpilkach, w drugim stanął na baczność koniuszy w wykrochmalonej koszuli i marynarce ze złotym galonem.

Królowa wydawała się w znakomitej formie jak na kogoś, kto do późnych godzin wieczornych był na nogach, słuchał Shirley Bassey i patrzył, jak konie wykonują różne sztuczki. Humphreys nie oglądał wczorajszej parady, rzucił tylko okiem, gdy żona włączyła transmisję telewizyjną. Członkowie rodziny królewskiej na ekranie wyglądali na radosnych, no i było tam bardzo dużo koni. Niewiele widział, bo w tym czasie próbował zaplanować, co powie królowej.

Monarchini spytała, czego się napiją: herbaty czy kawy? Humphreys poprosił o kawę z mlekiem, bez cukru. Ucięli niezobowiązującą pogawędkę na temat wczorajszej parady, ale wkrótce królowa przeszła do rzeczy.

– A zatem, dyrektorze generalny, czy wiemy, kto zabił pana Brodskiego?

Humphreys wyprostował się na krześle, rozstawił nieco szerzej nogi, lecz nie za szeroko, dokładnie tak jak uczyli go na kursach treningu medialnego.

– Tak, proszę pani. Wiemy – oświadczył poważnym tonem. Celowo nie rozwinął swojej wypowiedzi, dając sobie czas na przygotowanie gruntu pod ogłoszenie ostatecznego werdyktu. – Pewne mroczne siły maczały w tym palce.

– O tak, wspominał pan – zauważyła królowa. – Mroczne siły Putina.

– Cóż, jednak nie te – przyznał Humphreys. – Na początku uznaliśmy, że morderstwo Brodskiego to wiadomość z Kremla. W rzeczywistości było czymś

zupełnie innym: jego zadaniem było odwrócić naszą uwagę. W rezultacie przez długi czas patrzyliśmy w zupełnie złym kierunku.

– Ojej. Naprawdę?

Humphreys skwapliwie przytaknął.

– A to pech.

W przebłyskach wracało do niego wspomnienie pewnego dnia, gdy miał dziesięć lat i musiał wytłumaczyć swojemu dziadkowi, że aby sprawdzić, jak działa jego złoty zegarek kieszonkowy, rozebrał go na części, a przy okazji nieodwracalnie zepsuł. Ale tym razem wszystko udało się naprawić! No i miał pięćdziesiąt cztery lata na karku. Odepchnął wspomnienie i skupił się na swojej opowieści.

– Możliwe, że siły te przez długi czas trwały w ukryciu. Gdyby burza nad Półwyspem Arabskim nie opóźniła lotu, i gdyby pewna młoda kobieta nie upuściła soczewki kontaktowej... – Teraz przechodził do części, którą dobrze przećwiczył i z której był szczególnie zadowolony. Królowej rozbłyśły oczy. Biorąc to za zachętę, bardziej już odprężony, ciągnął: – To trochę jak w teorii chaosu, proszę pani. Trzepot skrzydeł motyla w... – Psiakrew. Improwizacji mu się zachciało. Gdzie ten cholerny motyl machał skrzydłami? Potem gdzieś z tego powodu rozpętała się burza. Ale w tym przypadku burza była motylem. – W... Puszczu Amazońskiej. I nagle mamy trzy trupy. – Tu Humphreys zrobił dramatyczną pauzę.

– Aż trzy? Wielkie nieba.

Królowa była chyba pod sporym wrażeniem. Dokładnie o taką reakcję mu chodziło.

– Pragnę w tym miejscu nadmienić, że odkrycie to jest zasługą pewnego dżentelmena – dodał wielkodusznie. – Bez jego pomocy zapewne nadal błądzilibyśmy po omacku.

– Ach tak?

– Mówię o sir Peterze Vennie. Jedna z osób zaproszonych przez niego na konferencję nie była tym, za kogo się podawała. Okazało się, że osobą, której powinniśmy szukać, była kobieta. *Cherchez la femme*, proszę pani.

Królowa przechyliła głowę lekko na bok.

– Ach. *La femme*. Tak. A to dopiero.

– Oplaca się mieć otwarty umysł. Dzięki sir Peterowi mogliśmy się skupić na zupełnie innej grupie osób niż te zaproszone na przyjęcie ze spaniem.

– Noclegiem – wtrącił się główny komendant.

– Słucham?

– Przyjęcie z noclegiem.

Boże, jeszcze tego brakowało, żeby Singh go poprawiał. Wziąwszy głęboki oddech, Humphreys kontynuował swoją przemowę:

– Ludzie ci przybyli do zamku, żeby wziąć udział w konferencji zaplanowanej w tym samym czasie, co przyjęcie z udziałem pana Brodskiego. Chodziło o projekt o nazwie „Jeden pas, jedna droga”. To chińska strategia...

– Wiem, czym jest inicjatywa „Jeden pas, jedna droga” – zapewniła swojego gościa monarchini.

– Aha. No tak. To dobrze. No więc konferencję organizowało MI6 i Biuro Spraw Zagranicznych, a gościny użyczył gubernator. Zdaję sobie sprawę, że to może się wydawać niezwiązane z wieczorem towarzyskim wyprawianym przez panią, ale to tylko pozory. Spoglądamy teraz na trzy przenikające się sprawy.

Całe szczęście, że przyniósł na audyencję papier. Sięgnął do teczki, wyłowił z niej parę arkuszy i ułożył jeden na drugim na stoliku do kawy. Na umieszczonej na górze kartce pośrodku u góry napisał „Brodski” i zakreślił imię. Podobną ramkę narysował w prawym dolnym rogu kartki.

Stojący obok Singh nie był w stanie dłużej opanować ekscytacji.

– To powiązanie z panem Brodskim to coś naprawdę nadzwyczajnego, proszę pani. Nadal nie wiem, jak dyrektor generalny na to wpadł. Wymagało to niesamowitej wyobraźni...

– Dziękuję, Ravi. Zaraz do tego dojdę. Celem spotkania były wymiana tajnych informacji na temat sposobu myślenia Chińczyków i przygotowanie rekomendacji, na podstawie których rząd będzie planował odpowiedź na posunięcia Pekinu. Uczestniczka, o której mówimy, ta, która powinna była zjawić się na konferencji, to młoda kobieta Rachel Stiles. – Humphreys wpisał nazwisko „Stiles” w pustą ramkę. – Była ekspertką w dziedzinie chińskiej

gospodarki. Tym razem sprawcą całego zamieszania były Chiny, proszę pani, a nie Rosja.

– Mój Boże. Jakież to fascynujące!

– Nieprawdaz? – Na kartce pośrodku napisał: „Jeden pas, jedna droga”. Schemat był bardzo uproszczony, ale powinien spełnić swoją funkcję. Wyobraźnia podsunęła mu obraz tych rysunków oprawionych i powieszonych na ścianie nad jego biurkiem. Nadejdzie dzień, gdy będzie gościom, którzy wpadli na proszony obiad, opowiadał, jak tłumaczył królowej sprawę Brodskiego.

– Konferencja przyciągnęła znawców różnych dziedzin. Wszyscy oni przeszli rzecz jasna gruntowną kontrolę, jednak był to pierwszy raz, gdy spotykali się w tym gronie. Jak się okazało, nikt z obecnych nie znał wcześniej pani Rachel Stiles. Była dwudziestoparoletnią kobietą o błękitnych oczach i bujnych ciemnych włosach. Kobieta, która zjawiała się tego dnia na zamku, odpowiadała temu rysopisowi. Wyglądała jak kobieta na zdjęciu, które wcześniej dostarczyła ochronie. Dopiero po sensacyjnym odkryciu sir Petera zauważyliśmy, że rysy twarzy obu kobiet nie są identyczne, choć różnice były, trzeba przyznać, dość nieznaczne.

Umilkł, żeby się upewnić, czy królowa nadąza. Wyglądało na to, że jeszcze się nie pogubiła.

– Kiedy odkryliśmy tę mistyfikację, pani Stiles niestety już nie żyła. Pozostali uczestnicy konferencji, skonfrontowani z jej zdjęciem w większym formacie, zgodnie stwierdzili: to nie Rachel Stiles, którą spotkali. To zrodziło pytanie: kim była kobieta na konferencji?

– Mam nadzieję, że wiecie – stwierdziła królowa, unosząc brew.

– Teraz już tak.

Humphreys nachylił się i narysował trzecią ramkę w lewym dolnym rogu kartki. Przez chwilę rozważał, czy powinien umieścić w środku znak zapytania, ale uznał, że by mu przeszkadzał w dalszej części. Pozostawił ramkę pustą. Następnie obrócił kartkę w stronę Jej Wysokości i w zamyśleniu postukał w papier palcem.

– Na razie nazwijmy ją po prostu agentem państwa zbójckiego.

– Którego? – zażądała królowa mocnym głosem.

Humphreys chciał zostawić ten kasek na koniec, ale najwyraźniej królowa domagała się, by odkrył karty już teraz.

– To może być dla Waszej Wysokości sporym zaskoczeniem.

– A zatem nie Rosja?

– Nie.

– Ani Chiny?

– Zgadza się. Akcję przeprowadził jeden z naszych sojuszników, uwierzy pani?

Wymienił nazwę sojusznika.

– Naprawdę? – Królowa nachyliła się do niego, marszcząc brwi. – A dlaczego nas szpiegowali?

– Jest problem z państwem, o którym mówimy. I obawiam się, że sam przyczyniłem się do jego stworzenia. – Humphreys zauważył, że cień uśmiechu przemknął po ustach komendanta głównego policji, a może tylko mu się wydawało. Królowa sprawiała wrażenie zaciekawionej. – W zeszłym roku, jak zapewne pani wie, król Zeid powierzył jednemu ze swoich bratanków kierowanie policją i służbami wywiadowczymi kraju. Podejrzewamy, że poddawał próbie chłopaka, czy raczej młodego mężczyznę, żeby się przekonać, czy poradzi sobie w nowej roli. O ile wiem, całkiem nieźle zna pani księcia Fazala.

Królowa przytaknęła.

– Całkiem nieźle.

– Jeśli dobrze rozumiem, księżę niekiedy odwiedzał Windsor i Sandringham w czasie wakacji, gdy uczył się najpierw w szkole z internatem, a potem w Sandhurst. – Królowa posłała mu chmurne spojrzenie. Humphreys dowiedział się już, że traktowała tego młodego człowieka niczym członka rodziny. – W Królewskiej Akademii Wojskowej zaobserwowano, że księżę nie przejawia zdolności przywódczych. Był z niego świetny strzelec i cechowała go twardość, jednak ciągle wdawał się w bójki i wymykał nocami do Londynu, żeby trwonąć pieniądze w kasynach. O ile wiem, wytrzymał tylko dwa lata na

studiach. Był młodziutki. Nasi ludzie tłumaczyli jego wysoki buzującymi hormonami. W każdym razie w naszej ocenie nie nadawał się na szefa policji ani wywiadu.

– Zgoda – przyznała królowa. Z jej oschłego tonu wnioskowałam, że chłopak naraził się jej pieskom. A może źle odnosił się do któregoś z koni.

– Jak pani wie, uważamy pierwsze miesiące jego urzędowania za... niesatysfakcjonujące. Więcej osób osadzonych w więzieniach jest poddawanych torturom. Paru działaczy opozycyjnych zniknęło bez śladu, podejrzewa się, że nie żyją. Krążą pogłoski, których nie udało nam się dotąd potwierdzić, jakoby książę Fazal nakazywał sprowadzanie więźniów do swojego domu, by własnoręcznie ich mordować. Często nawołuje do rozpętania wojny w regionie. Zaraz po objęciu funkcji dyrektora generalnego MI5 zdecydowałam o ograniczeniu wymiany informacji wywiadowczych z podlegającą mu agencją. Uważam, że nie jest na tyle wiarygodny, byśmy mogli powierzać w jego ręce bezpieczeństwo naszych informatorów. Oczywiście moja decyzja oburzyła go.

– Rozumiem.

– Sądziłem, że jego wuj, król, narzekał na księcia w rozmowach z panią.

– Nie.

– To samo w sobie jest ciekawe. Może oznaczać, że szybko się kurczy władza albo młodego człowieka, albo jego wuja. W każdym razie wygląda na to, że książę postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Skoro nie chcieliśmy dostarczyć mu informacji, na jakich mu zależało, uznał, że sam je zdobędzie. Po tym, jak zaczęliśmy baczniej przyglądać się jego działaniom, okazało się, że od paru miesięcy stara się pozyskiwać nasze informacje wywiadowcze dotyczące całego szeregu zagadnień. W tym inicjatywy „Jeden pas, jedna droga”.

– W jaki sposób?

– Ale „w jaki sposób” co, proszę pani?

– W jaki sposób próbuje pozyskać te informacje?

– Okazało się, że miał swojego człowieka w Biurze Spraw Zagranicznych.

– Ach tak – odrzekła beznamiętnym tonem królowa. – A więc miał wtyczkę.

– Tak, proszę pani, i...

– Ale nie w moim zamku.

– No cóż, właśnie do tego zmierzałem, że...

– Przepraszam. Proszę mówić dalej.

Humphreys dopisał imię Fazal na kartce papieru – umieścił je obok pustej ramki i podkreślił.

– To właśnie ta osoba zadbała o to, żeby w gronie uczestników konferencji wywiadowczej znalazła się agentka. Niewiele mówiła na spotkaniu, lecz to jej nie zdemaskowało, bo przecież w grupie nowo poznanych ludzi wiele osób jest nieśmiałych. – Humphreysowi coś przyszło do głowy. – Oczywiście nie będzie tego pani pamiętać, ale niewykluczone, że spotkała ją pani tamtego wieczoru na przyjęciu w salonie gubernatora... – umilkł, żeby przeanalizować implikacje tego nadzwyczajnego domysłu.

– Całkiem prawdopodobne – przyznała potulnie królowa. – Może napije się pan jeszcze kawy?

– Ja, och... – Dopiero teraz uświadomił sobie, że umiera z pragnienia. Kawa, której nie zdążył tknąć, wystygła. Stojący nieopodal lokaj bez słowa zabrał jego filiżankę i na jej miejsce postawił nową z gorącym napojem. Dyrektor pociągnął łyk kawy i na chwilę stracił wątek.

– O czym to ja mówiłem?

– Przyjęcie w salonie gubernatora – podsunęła królowa. – Ze szpiegiem.

Humphreys podziękował jej uśmiechem. Ta kobieta miała bardziej przenikliwy umysł, niż przypuszczał. W tej sytuacji było mu to nawet na rękę.

– A tak, oczywiście. I na tym powinno było się skończyć. Wszyscy mieli rozjechać się do domów wieczorem. Szkopuł w tym, że burza opóźniła przylot pewnego kluczowego analityka z Dżibuti. To ta burza, o której wspomniałem na początku, kiedy mówiłem o motyłu w... W każdym razie mężczyzna przesiadał się w Dubaju i właśnie ten lot został opóźniony o parę godzin.

Główne obrady zostały przesunięte w czasie, a gubernator zaproponował wszystkim spędzenie nocy w zamku. Było to całkowicie nieplanowane.

– Tak, wspominał mi o tym.

– Jego decyzja podyktowana była gościnnością, nie mógł przewidzieć jej konsekwencji. Grupa zaproszonych na konferencję osób, między innymi kobieta podająca się za Rachel Stiles, posiedziała jeszcze trochę, gawędząc i racząc się alkoholem. Z ich zeznań wiemy, że na tym etapie jej zachowanie się zmieniło: sprawiała wrażenie ożywionej, chętnie włączała się do dyskusji i sypała dowcipami. Budziła sympatię, co samo w sobie było dość imponujące.

– Czyżby? – spytała ostro królowa.

Humphreys momentalnie spuścił z tonu.

– To znaczy oczywiście jej działanie było absolutnie karygodne. Jednak czasami warto docenić nawet przeciwnika. Przejawiała odwagę w obliczu przeciwności losu...

– Spotkała się tu z gościnnością. O jakich przeciwnościach losu w ogóle mówimy, panie dyrektorze generalny?

– Nie, nie, oczywiście. – Humphreys napił się jeszcze kawy. – W każdym razie około północy wszyscy udali się na piętro do przydzielonych im pokoi w różnych częściach strychu. Tak się złożyło, że pokój Rachel Stiles, czy też raczej podszywającej się pod nią agentki, znajdował się nad apartamentami gości.

Z miejsca, w którym siedział teraz, dostrzegał te kwatery – za olbrzymim oknem wychodzącym na dziedziniec wznosił się kamienny mur z rzędami gotyckich okien, wieżyczkami, blankami i przysadzistymi basztami. Wyobraził sobie, jak bardzo przerażona była ta młoda kobieta – zamknięta w najstarszym zamieszkanym zamczysku na świecie, otoczona przez policję i uzbrojonych członków Straży Przybocznej Jej Królewskiej Mości. Królowa mogła nie uważać agentki za osobę odważną, jednak Humphreys doceniał jej męstwo. Wiedział o młodych kobietach w podobnych sytuacjach, które w innych miejscach narażały się na niebezpieczeństwo w służbie swojemu krajowi, i zdawał sobie sprawę, jak wielkiego poświęcenia wymagał taki czyn.

– Mniej więcej o wpół do pierwszej jedna z pokojówek widziała panią Stiles wracającą do swojego pokoju po prysznicu. Szła owinięta w ręcznik kąpielowy, głowę miała obwiązaną drugim ręcznikiem. Kiedy pokojówka ją zauważyła, kobieta, schylona, szukała czegoś na podłodze. Na pytanie, czego szuka, odparła, że soczewki kontaktowej. Na początku nie przywiązywaliśmy wagi do tego szczegółu, jednak potem okazał się on kluczowy, ponieważ kazał nam zwrócić uwagę na oczy. Agentka miała oczy w kolorze piwnym, natomiast Rachel Stiles – błękitne. Teraz już wiemy, dlaczego agentka szukała zgubionej soczewki – rozpaczliwie potrzebowała kompletnej pary, żeby pokazać się w nich nazajutrz. Pokojówka zaproponowała, że pomoże szukać, ale kobieta odmówiła. I właśnie wtedy, zupełnie przypadkiem, bo cała ta tragiczna sprawa była dziełem przypadku, jak zaraz pani się przekona, że swojego pokoju na korytarz wyszedł Maksim Brodski. Tak, nareszcie dotarliśmy w naszej opowieści do niego. Przez cały czas zmierzałem właśnie do tego punktu. – Humphreys wziął do ręki długopis i postukał nim w ramkę z nazwiskiem „Brodski”. – Wybierał się dokądś, jednak na widok dziewczyny z ręcznikiem na głowie szukającej czegoś na podłodze schylił się, żeby jej pomóc. I tu właśnie, proszę pani, popełnił fatalny błąd.

Po tych słowach Humphreys zrobił dramatyczną pauzę, zupełnie jakby zamierzał ogłosić zwycięzcę w kulinarnym reality show *Bake Off* – *Ale ciacho!* Wszyscy wstrzymali oddech.

Singh nie wytrzymał napięcia.

– To właśnie w tej sprawie na pana Humphreysa spłynęło objawienie, proszę pani. To naprawdę wymagało wielkiej wyobraźni. Nadal nie wiem, jak tego dokonał.

– Dziękuję, Ravi. – Humphreys potrząsnął skromnie głową. – Nie udałoby mi się bez pomocy twojej i twoich chłopaków. I dziewczyn, oczywiście. To była praca zespołowa.

– Ale żeby połączyć trzy niezależne dochodzenia w jedno, naprawdę potrzeba przebłysku geniuszu.

Humphreys oblał się rumieńcem. Spuścił wzrok, strzepnął wyobrażony pyłek ze spodni, po czym wziął do ręki długopis i wzdłuż dolnej krawędzi

papieru narysował linię łączącą pustą komórkę i nazwisko „Stiles”.

– Nie geniuszu – bronił się. – Szczęścia. I jak już wspomniałem, pracy zespołowej, a także...

– A jak konkretnie do tego doszło? – weszła mu w słowo królowa. – Jak wyglądał ten przebłysk geniuszu?

Skromność nie pozwalała mu spojrzeć monarchini w oczy. Wyglądało to tak, jakby opowiadał tę historię Willow, czy może Holly, w każdym razie jednemu z corgi, który zwinęty w kłębek drzemał na fotelu przy Jej Wysokości.

– Jak wspomniał pan Singh, prowadziliśmy trzy równoległe dochodzenia. Sześć dni temu, gdy analizowaliśmy sprawę pani Stiles, otrzymaliśmy przez naszą stronę internetową anonimową informację o potencjalnym szpiegu. Informator miał rację: agent posiadał konto w zagranicznym banku, na które regularnie wpływały podejrzane wpłaty. Co więcej, człowiek ten w kraju i za granicą utrzymywał znajomości z osobami, którymi od dawna już się interesowaliśmy. Osobami, dodam, pracującymi dla księcia Fazala. Referent zawiadomił dyrektora wydziału K, który natychmiast przekazał mi teczkę podejrzanego. Jeśli dobrze pamiętam, rozmawiałem wtedy z panem komendantem, zgadza się?

– W rzeczy samej. Dyskutowaliśmy na temat służącego księcia Edyn...

– To teraz bez znaczenia. Chodzi o to, że w sprawie Rachel Stiles szukaliśmy osoby mogącej podszyć się pod eksperta w dziedzinie chińskich finansów, kobiety. W ten sposób zwróciliśmy uwagę na Anitę Moodie, urodzoną w Hongkongu, wykształconą w Anglii, biegle władającą kantońskim i mandaryńskim. Wiek i wzrost się zgadzały... Na tym etapie byłem pewien, że znaleźliśmy agentkę. Ale okazało się, że to nie koniec. Odkryłem to, kiedy zapoznawałem się z teczką pani Moodie, niedługo po tym, jak pan poszedł, komendancie. Rozmyślałem przy tym o panie Stiles i nagle wszystko ułożyło się w mojej głowie w jedną całość. Elementem łączącym te trzy pozornie niezwiązane ze sobą sprawy nie były pieniądze wpłacane na konkretne konta, wspólni znajomi ani odwiedzane miejsca. Był to pewien szczegół, tak drobny,

że łatwy do przeoczenia. Chodzi o nazwę szkoły z internatem, do której uczęszczała panna Moodie. Och...

Humphreys, zaskoczony, uniósł wzrok. Asystentka w kącie sali zakrzuszyła się wodą. Uniosła dłoń w przeproszającym geście. Niezrażony dyrektor generalny podjął monolog.

– Szkoła, do której chodziła Anita Moodie, nazywała się Allingham. Ta nazwa wydawała mi się znajoma. Okazało się, że figurowała w policyjnych aktach, ponieważ uczęszczał do niej również Maksim Brodski. I wtedy mnie ołśniło. Znaleźliśmy naszego tajemniczego gościa. Na konferencji obecna była panna Moodie. A kiedy Brodski pomógł jej szukać soczewek kontaktowych, rozpoznał, że to dziewczyna, z którą chodził do szkoły. Nie miała teraz na sobie peruki, a co najmniej jedno jej oko było w naturalnym kolorze. Dzięki temu pewnie natychmiast ją rozpoznał. Sprawdziłem roczniki: Moodie była w klasie o rok wyżej od Brodskiego. Jest coś takiego, że pamięta się dobrze osoby chodzące do starszej klasy. To znaczy może pani nie zdaje sobie z tego sprawy, bo pobierała pani naukę tutaj, ale generalnie jest taka prawidłowość. Okazało się, że oboje wspólnie występowali. Grywał z nią na różnych koncertach. Dziewczyna nie mogła udawać, że Maksim myli ją z kimś innym. Znał ją jako Anitę, tymczasem tutaj występowała jako Rachel. Dla Maksima była muzykiem, tymczasem teraz odgrywała rolę analityka z londyńskiego City. Agentka zdawała sobie sprawę, że musi uporać się z tym problemem do rana, nim Brodski opowie komuś o koleżance ze szkoły, którą tu nieoczekiwanie spotkał.

Humphreys umilkł. Na sali znów zrobiło się cicho. Uświadomił sobie, że mówił dość szybko i być może nazbyt entuzjastycznym tonem, lecz wspomnienie objawienia nadal było świeże w jego umyśle, jakby zdarzyło się dosłownie pięć minut temu. Często cofał się myślą do tamtej chwili i za każdym razem przesywał go dreszcz... w tych okolicznościach trudno byłoby nazwać to rozkoszą, ale satysfakcją – na pewno.

– Bardzo eleganckie – oceniła na koniec królowa. – W pracy dochodzeniowej umie się pan zdać na instynkt, nieprawdaż?

– Owszem, proszę pani – przyznał z dumą.

Królowa się uśmiechnęła, a on pomyślał, że wygląda teraz całkiem atrakcyjnie jak na starszkę. Spuściwszy skromnie wzrok, żeby uniknąć spojrzenia jej szafirowych oczu, Humphreys wpisał w ostatnią pustą ramkę nazwisko „Moodie”. Następnie połączył ją linią z ramką „Brodski” na samym szczycie trójkąta.

– Ot, i cała tajemnica. Międzynarodowe wpływy brytyjskiego systemu szkół z internatem. Jedno przypadkowe spotkanie i... to wystarczyło.

– I jest pan absolutnie pewien, że to ona zabiła Brodskiego? – spytała królowa, świdrując go wzrokiem.

– Tak jest. Po zidentyfikowaniu jej natychmiast przeprowadziliśmy analizę porównawczą jej DNA ze śladami zabezpieczonymi w pokoju Brodskiego. Na miejscu znaleźliśmy nawet odciski jej palców. Ale może lepiej, żeby na ten temat wypowiedział się pan komendant.

Mężczyzna stojący obok wyraźnie nie kwapił się, by zabrać głos.

– Jeśli sobie tego życzysz.

– Śmiało, Ravi – zachęcił kolegę przesadnie serdecznym tonem. Usiadł, skrzyżował nogi i zaczął dumać, czy będzie niegrzecznie, jeśli zabierze rozrysowany schemat ze sobą.

Komendant główny zwrócił się do królowej:

– Panna Moodie nie od razu próbowała rozwiązać problem. Zresztą nie byłaby w stanie. Być może to nieobecność pana Brodskiego w jego pokoju podsunęła jej plan działania. Ponieważ, musi pani zrozumieć... – Singh nie był pewien, jak wyrazić to, co miał do zakomunikowania. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że to przecież królowa zwróciła mu uwagę na taką ewentualność. – Brodski udał się na schadzkę. Z kobietą goszczącą w zamku. – Zerknął z niepokojem na monarchinię, żeby przekonać się, jak przyjęła tę rewelację. Na szczęście nie wyglądała, jakby wymagała podania soli trzeźwiących. Mimo to komendantowi kręciło się w głowie na myśl, że musi opowiadać królowej Elżbiecie II o takich sprawach. – Pan Brodski spotkał się z tą... osobą w jej apartamencie piętro niżej. Schadzka przebiegła... pomyślnie. – Singh spiekł raka. – Potem wyszedł zapalić. – Komendant zakaszłał nerwowo, nie ułatwiał sobie sprawy, brnąc w te wszystkie szczegóły.

– Zanim wrócił do siebie, panna Moodie zapewne zdążyła znaleźć pretekst, żeby dołączyć do niego w pokoju. W końcu była przyjaciółką z dawnych lat. Może liczyła, że go uwiedzie, ale Maksim nie był zbyt... Pewnie był trochę... sama pani rozumie... zmęczony. W każdym razie nad ranem obezwładniła go. Złamania kości karku wskazują, że udusiła go, a dopiero potem założyła pętlę. Zapewne w jej towarzystwie Maksim był całkiem odprężony, dzięki czemu mogła go zaskoczyć. Była kobietą drobnej budowy, lecz nie brakowało jej krzepy. Prawdopodobnie przeszła odpowiedni trening, a poza tym siły dodawała jej desperacja.

– Straszne – westchnęła królowa, a Singh po raz pierwszy poczuł się, jakby wcale nie streszczał wyniku dochodzenia, lecz opowiadał o paskudnych okolicznościach, w jakich zginęła osoba, na której jego rozmówczyni zależało. Pamięcią wrócił do początków swojej kariery w policji, gdy był jeszcze nieopierzonym oficerem.

– To prawda, proszę pani – przyznał cichym głosem.

Zauważył, że królowa trąciła nogą psiaka leżącego na podłodze u jej stóp. Singh miał ochotę wyciągnąć do niej rękę nad stolikiem do kawy i dodać jej otuchy, ściskając dłoń. Nie zrobił jednak tego, a ten nagły impuls przepadł równie szybko, jak się pojawił.

– Panna Moodie musiała coś zrobić z ciałem. Rano zaczęto by zadawać niewygodne pytania. Dlatego postanowiła upozorować wypadek. Na pewno bała się też, że jeśli zostanie wszczęte dochodzenie, w każdym razie takie publiczne, szybko ustalimy, że na konferencji wcale nie zjawiała się Rachel Stiles. I właśnie dlatego musiała utrudnić nam zadanie. Pozostawała kwestia: w jaki sposób?

Było to pytanie retoryczne. Szykował się do udzielenia sobie na nie odpowiedzi, ale uprzedziła go królowa.

– Wplątując w całą sprawę mnie – stwierdziła ponuro. – Dopilnowała, by morderstwo wyglądało na tyle paskudnie, że śledztwo musiałoby zostać utajnione, aby chronić moją reputację.

Królowa miała całkowitą rację. Singh był pod wrażeniem tego, jak szybko się domyśliła. Zupełnie jakby od początku wiedziała.

– Otóż to, proszę pani. Panna Moodie zaaranżowała scenę zbrodni. Rozebrała pana Brodskiego i włożyła mu szlafrok zapewniany gościom przez zamek. Owinęła jego szyję paskiem, zacisnęła pętlę, potem umieściła zwłoki w szafie, a drugi koniec paska przywiązała do klamki. Tylko że nie zacisnęła węzła dostatecznie mocno...

– Wiem o drugim węźle – przypomniała królowa.

– Tak, oczywiście. Na początku nie mieliśmy pojęcia, co począć z włosem znalezionym między szyją denata a paskiem. Włos ten, jak się okazało, należał do Rachel Stiles. To odkrycie popchnęło nasze śledztwo w ślepy zaułek. Włos zapewne pochodził z ubrań doktor Stiles, które miała na sobie panna Moodie.

– Ach tak? Przyszła w jej ubraniu?

– Niemal na pewno. Wiemy, że miała walizkę panny Stiles.

– Doprawdy?

Singh był nieco zdziwiony. Spośród wszystkich informacji, jakie jej przekazał, akurat ten szczegół uważał za najmniej wart uwagi. Jednakże monarchini wydawała się szczerze zaintrygowana.

– Tamtego ranka z mieszkania panny Stiles zniknęła walizka. Jej wygląd odpowiada walizce, z którą panna Moodie przybyła na zamek. Jej kształt i wielkość pozwalają sądzić, że zawierała dokumentację, z którą Rachel Stiles wybierała się na konferencję, a także jej strój wieczorowy, w którym zamierzała wystąpić na raucie. Nie znaleziono jej po morderstwie, dlatego nie możemy być pewni, że to rzeczywiście ta.

– Rozumiem.

Twarz monarchini przybrała osobliwy wyraz: stanowczy, ale też wyrażający zadumę. Komendant główny pospieszył z wyjaśnieniem:

– Ta walizka nie odgrywa większej roli w dochodzeniu, proszę pani.

– Tak, pewnie ma pan rację. Proszę mówić dalej.

– Wracając do włosa, nie sądzę, żeby sprawczyni umieściła go tam celowo. Zanim posłużyła się szminką panny Stiles, pamiętała, żeby zetrzeć jej czubek i usunąć DNA pierwotnej użytkownicy. Następnie pokryła ją odciskami palców pana Brodskiego i pozostawiła niedaleko zwłok.

– Razem z figami, o ile dobrze pamiętam – wtrąciła królowa. – Skąd one się tam wzięły?

Kolejny nietypowy szczegół wychwycony przez monarchinię. Singh pamiętał jednak, z jak wielkim przekonaniem Humphreys utrzymywał, że majtki należą do pania królowej. Zapewne nie była zachwycona z tego powodu.

– Podejrzewamy... – głos lekko mu zadrżał. – Na podstawie śladów znalezionych w łazience panny Stiles... podejrzewamy, że... w tym czasie miesiačkowała. A o ile dobrze zrozumiałem, panie mają w zwyczaju chować zapasowe...

– Dziękuję, komendancie. Rozumiem.

– Panna Moodie wykorzystała je, aby stworzyć wrażenie, że pan Brodski umarł w trakcie...

– Ta-ak. – Królowa wypowiedziała to słowo w taki sposób, jakby składało się z kilku sylab. W jej głosie kryła się melancholia. – Kolega ze szkoły... Niezwykły młody mężczyzna. Tańczy-łam z nim.

– Przykro mi – odezwał się Singh.

– Cóż, mnie też.

Chętnie zażartowałyby, domyślał się jednak, co chodzi po głowie jego rozmówczyni.

– Być może zastanawia się pani, co porabiała prawdziwa Rachel Stiles, podczas gdy podszywała się pod nią panna Moodie?

– Być może – przyznała zagadkowo.

– Jeśli pani woli, możemy porozmawiać o tym przy innej okazji.

Królowa westchnęła głęboko.

– Nie, proszę powiedzieć mi teraz.

Wyczuwał z jej strony lekkie niezdecydowanie. Zapewne dawało o sobie znać zmęczenie po ostatniej nocy. Zarazem odnosił wrażenie, jak gdyby królowa świetnie wiedziała, co ma jej jeszcze do powiedzenia.

– Zanim sir Peter przejrzał całą maskaradę, Rachel Stiles już nie żyła. Wcześniej założyliśmy, że wzięła łąpówkę albo była szantażowana, bo przecież nie zgłosiła sprawy na policję. Okazuje się jednak, że nikt nie widział jej żywej

nawet na dzień przed jej planowaną wizytą w Windsorze. Nadkomisarz Strong sądził, że spotkał się z nią w jej mieszkaniu, gdy poddał ją przesłuchaniu w charakterze świadka. Ale po rewelacjach przekazanych przez sir Petera zdał sobie sprawę, że wcale nie rozmawiał wtedy z nią, lecz z panną Moodie. Sprawdziliśmy nagrania z monitoringu pod jej domem. Wieczorem w dniu, w którym planowo miała rozpocząć się konferencja w zamku, widać na nich wysokiego zakapturzonego mężczyznę. Żaden z mieszkańców budynku go nie zauważył. Podejrzewamy, że dostał się niepostrzeżenie do mieszkania panny Stiles i zaaplikował jej jakiś środek odurzający.

– Za moich czasów był taki specyfik o nazwie Mickey Finn – zauważyła królowa.

– Tak, chyba nawet nazwa obijała mi się o uszy. W tym przypadku jesteśmy niemal pewni, że napastnik użył rohypnolu, obecnie wykorzystywanego jako tak zwana tabletką gwałtu. Ma działanie obniżające niepokój, lecz zarazem może sprawić, że zażywająca go osoba nie będzie pamiętać, co się z nią działo. Wśród skutków ubocznych wymienić można również fatalne samopoczucie następnego dnia. Sądzimy, że tamtej nocy Rachel Stiles była nieprzytomna, a gdy ocknęła się rano, doszła do wniosku, że złapała jakiegoś wirusa. Wysłała maila do osoby odpowiedzialnej za kontakty z gośćmi konferencji i przedstawiła swoją sytuację. Jak jednak ustaliła Centrala Łączności Radiowej, skrzynka mailowa panny Stiles wcześniej została zhakowana. Wie pani, na czym polega hakowanie? Tak, naturalnie. Rachel Stiles wprawdzie wysłała maila, jednak nigdy nie dotarł on do adresata. Dzięki nagraniom z monitoringu wiemy, że zakapturzony mężczyzna nadal przebywał w jej mieszkaniu. Zapewne miał przypilnować pannę Stiles, dopóki panna Moodie nie odegra swojej roli w zamku. Potem, gdy Rachel Stiles otrząśnie się ze stanu zamroczenia, miał pozwolić, by wróciła do normalnego funkcjonowania. Kiedy kryzys już minie, organizm szybko oczyszcza się z resztek rohypnolu. Pannie Stiles pozostałyby dziwne wspomnienia, lecz poza tym czułaby się w miarę normalnie, przynajmniej pod względem fizycznym. Nieprzewidziana śmierć pana Brodskiego sprowokowała ich jednak do zmiany planów. W sumie zakrawa to na ironię losu: panna Moodie postąpiła w taki, a nie inny sposób

z ciałem Brodskiego, żeby nie dopuścić, by Rachel dowiedziała się o morderstwie i powiedziała komuś, że tamtej nocy wcale nie spędziła w zamku. Jednak wyszło zupełnie inaczej. Czy dobrze się pani czuje?

– Dziękuję, nie najgorzej, panie komendancie. Napiłabym się jeszcze herbaty. Bardzo dziękuję. – Królowa skinęła głową lokajowi, kiedy napełniał jej filiżankę.

Singha ogarnął niepokój. Królowa nagle zaczęła wyglądać niewyraźnie, a przecież nie dotarł jeszcze w swojej opowieści do tego, co naprawdę paskudne.

– Proszę powiedzieć, gdy poczuje pani, że już wystarczy...

– Proszę mówić dalej.

Singh zaczął, aż monarchini ugasi pragnienie.

– W pewnym momencie intruz wyszedł, ale wkrótce wrócił. Zgodnie z ich obawami szybko zaczęliśmy podejrzewać, że na zamku doszło do morderstwa. Podczas wizyty policji w mieszkaniu Rachel gospodyni zapewne leżała nieprzytomna w sypialni, podczas gdy panna Moodie rozmawiała z funkcjonariuszem w sąsiednim pokoju. Spiskowcy znaleźli się jednak w bardzo trudnym położeniu. Istniało ryzyko, że ludzie Stronga wrócą. A przecież doktor Stiles nie mogła w nieskończoność być nieprzytomna. Minęły już trzy dni. Gdyby w końcu ocknęła się po tak długim czasie, byłoby dla niej jasne, że to coś więcej niż zwykła infekcja. Przypomniałaby sobie przynajmniej częściowo, co zrobił jej ten mężczyzna. Dlatego postanowił czekać. Trwało to jeszcze trzy kolejne dni. Podejrzewamy, że w tym czasie podawał jej środki nasenne, równocześnie wraz ze współnikami korzystali z jej konta mailowego i profili w mediach społecznościowych, aby stworzyć wrażenie, że dopadło ją przeziębienie. Chcieli, by upłynęło możliwie jak najwięcej czasu od zbrodni w zamku. W ten sposób gwarantowaliby, że nikt nie połączy jej z tym, co zamierzali zrobić. Centrala Łączności Radiowej zwróciła uwagę, że hakerzy zrezygnowali z przechwytywania słanych do niej maili. Zdawali sobie bowiem sprawę, że panna Stiles nie będzie już nigdy mieć okazji zapoznać się z ich treścią.

Królowa wtuliła nogę na wysokości kostki w miękką sierść śpiącego u jej stóp psa.

– Jak umarła?

– Bezpośrednią przyczyną śmierci było spożycie wódki – wyjaśnił ponuro Singh. – Zmieszanej z kolejnymi dawkami rohypnolu. Butelkę znaleźliśmy w jej mieszkaniu. Była zbyt nieprzytomna, by odmówić, kiedy wlewał jej alkohol do ust. Odkryliśmy również, że wtarł jej kokainę w dziąsła. Na tyle dużo, by wywołać zawał.

W ciszy tykał zegar z połączonego brązu. Słysząc było węszenie psów. Królowa była blada jak ściana.

– Muszę... Chciałabym... – Dla zyskania na czasie odkaszlnęła. Kiedy znów się odezwała, siedziała wyprostowana jak struna, a jej myśli znów odznaczały się jasnością. – Doktor Stiles została zamordowana podczas pełnienia służby publicznej. Konkretnie służyła mnie. Mam nadzieję, że podczas składania kondolencji jej rodzinie będę mogła ją zapewnić, że zrobiliśmy co w naszej mocy, by winni tej zbrodni stanęli przed sądem.

Humphreys milczał dłużej, niż zamierzał. Teraz uznał, że nadeszła chwila, żeby pocieszyć królową.

– Użycie kokainy było błędem – wtrącił się. – Podobnie jak w przypadku Anity Moodie, zgubiło ich zamiłowanie do przesadnych, teatralnych efektów. Gdyby ograniczyli się do podawania Rachel Stiles alkoholu i środków uspokajających, nikt nie zwróciłby uwagi na jej śmierć. Uznali jednak, że ponieważ ludzie pracujący w City chętnie sięgają po kokainę, będzie to wyglądać bardziej naturalnie. Zamiast tego o śmierci z przedawkowania zrobiło się głośno. Sir Peter Venn usłyszał tę nowinę i rozmyślał o niej, gdy rozmawiał z sierżantem Highgatem. I to doprowadza nas do miejsca, w którym jesteśmy teraz.

– Czyli gdzie konkretnie? – spytała królowa.

Humphreys wskazał swój wykres.

– Jak wspominałem, mieliśmy aż trzy sprawy. Anita Moodie też nie żyje. Zginęła, zanim dowiedzieliśmy się o jej istnieniu. Jej zwłoki znaleziono dwa

dni po odkryciu ciała Rachel Stiles. Śmierć upozorowano na samobójstwo, wiemy jednak, że dziewczyna obawiała się o swoje życie.

– Ach tak?

– Informację tę zawdzięczamy jej przyjacielowi z dawnych lat, który zadzwonił na policję. Prawdopodobnie to ten sam mężczyzna, który poinformował nas o szpiegowaniu.

– Mmmm.

– Moodie słusznie się obawiała. Zdawała sobie sprawę, że nawaliła. Wiedziała, że zostanie ukarana, i tak się stało. W dniu jej śmierci kamera monitoringu pod jej domem zarejestrowała wysokiego blondyna wchodzącego do budynku. Nieznajomy zabawił tam pół godziny. Nic nie wskazuje na to, by doszło do włamania. Na miejscu nie zabezpieczyliśmy użytecznych śladów DNA. Nie mamy niepodważalnego dowodu, że nie zginęła śmiercią samobójczą. Mimo to jesteśmy pewni, że została zamordowana. Sprawiała za dużo problemów prowadzącym ją agentom i koniec końców musieli ją zlikwidować. Wydaje mi się, że ci ludzie kierują się swoiście rozumianym poczuciem sprawiedliwości. Panna Moodie nieumiejętnie powiesiła Brodskiego. Oni również ją powiesili, jednak z większą wprawą.

Wyraz twarzy królowej jasno wskazywał, że w jej odczuciu nie może być tu mowy o żadnej sprawiedliwości.

– Okropne.

– Tak. Nagrania z monitoringu wskazują, że ten sam mężczyzna towarzyszył obu kobietom w momencie ich śmierci.

– Ach tak.

Humphreys odniósł wrażenie, że w końcu królowej poprawia się nastrój.

– Nagranie zarejestrowane pod mieszkaniem panny Moodie jest znacznie lepszej jakości. Mężczyzna tym razem nie krył głowy pod kapturem. Ustaliliśmy jego tożsamość. To niejaki Jonnie Haugen, zwykły mięśniak zwerbowany przez wywiad Fazala do działań na terenie Londynu, tak by nikt nie mógł powiązać go ze zleceniodawcą. To w teorii, bo w praktyce udało nam się już ustalić, że pracował dla nich. Haugen został zatrzymany, jest oskarżony o zabicie Rachel Stiles. Zabezpieczyliśmy jego DNA w jej mieszkaniu.

Próbował posprzątać po sobie, ale gdy przebywa się w jakimś miejscu tyle czasu, trudno zatrzeć ślady bez czyszczenia parowego. Na razie nie jest pewne, czy zdołamy udowodnić mu również zabicie panny Moodie, ale policja nad tym pracuje.

Singh przytaknął. Humphreys ciągnął:

– Osobą, która przyszła do mieszkania doktor Stiles po walizkę, żeby przekazać ją potem pannie Moodie, był kierowca zatrudniony w ambasadzie. To najlepszy dowód, że książę jest większym amatorem, niż mu się zdaje. Procedura deportacji rzeczonoego kierowcy jest w trakcie. Zaraz po naszej rozmowie poinformuję premiera. Książę wrócił do domu, zresztą i tak jest nietykalny. Dopilnuję jednak, by król zrozumiał, że jego bratanek jest głupcem, który okrył hańbą swój kraj. Być może król byłby bardziej skłonny wysłuchać, co mamy do powiedzenia, gdyby wyszło to z pani ust.

– Możliwe. Spróbuję. A co się stało z informatorem z Biura Spraw Zagranicznych?

– Został ujęty wczoraj, gdy próbował odlecieć z Heathrow. Zdecydował przypadek: jego lot został opóźniony parę godzin z powodu burzy szalejącej na południu Francji. Ale i tak byśmy go dopadli. Zaoszczędził nam podróży do Francji i trochę papierkowej roboty.

– To dobrze. Obawiam się jednak, że muszę już panów po-żegnać.

Królowa, wygładziwszy suknię, wstała. Humphreys i Singh również zerwali się na równe nogi. Poprawiwszy pasek torebki przewieszanej przez ramię, uśmiechnęła się do mężczyzn.

– Brawo. Rozwiązaliście zagadkę trzech morderstw... To nie byle co. Przekażcie moje podziękowania waszym podwładnym. Cała ta sprawa nami wstrząsnęła. To wielka ulga móc nareszcie spać spokojnie we własnym domu.

– To był dla mnie zaszczyt – odrzekł Singh, skłoniwszy się lekko.

– Prawdziwy zaszczyt – podchwycił Humphreys.

A skoro mowa o zaszczytach... *Sir Gavin Humphreys*... powtarzał te trzy słowa w myślach, schylając się, żeby zabrać swój wykres. Miał nadzieję, że doczeka się tego zaszczytu, jednak dopiero za co najmniej pięć lat. *Sir Gavin Humphreys*. Jego żona będzie zachwycona. Zdemaskował szpiega, a przy

okazji samodzielnie rozwiązał zagadkę trzech morderstw. Czy Jej Wysokość może teraz postąpić inaczej?

Monarchini wyszła z sali, jej śladem podążyli koniuszy i pieski.

Rozdział 31

Królowa siedziała w kaplicy, gdy usłyszała jakieś poruszenie przy drzwiach. Do środka zajrzał Filip.

– Nie masz nic przeciwko, żebym dołączył?

– Proszę.

Podszedł niespiesznie i usiadł na swoim ulubionym krześle.

– Tom przekazał mi, że jesteś po spotkaniu z tym idiotą z kontrwywiadu. – Zawiesił głos, jednak nie doczekawszy się żadnej reakcji, ciągnął: – Podobno wszystko już wyjaśnili. Wiedzą, kto zabił i tak dalej. A więc jednak to nie sprawa uśpionego agenta.

– To prawda. Ale mieliśmy wtyczkę.

– Zupełnie jakbyśmy żyli w świecie powieści le Carrégo. Mamy do wyboru albo pogodzić się z tym, albo położyć się do ziemi.

Wyszczerył zęby w uśmiechu, wyraźnie zadowolony ze swojego dowcipu. Twarz królowej pozostała jednak niewzruszona. Filip nie wziął tego do siebie. Przewidywał już wcześniej, że to nie będzie łatwa rozmowa.

– Według Toma zginęły trzy osoby. Wszystkie w wieku dwudziestu paru lat. I wszystkie poniosły śmierć w dość nieprzyjemny sposób.

– To prawda.

Filip popatrzył na ołtarz. Umieszczone tam renesansowe malowidło ukazywało Madonnę z Dzieciątkiem.

– Można by pomyśleć, że najlepsze lata dopiero przed nimi.

– Pewnie sami tak sądzili... – Królowa straciła wątek. Nie dawała sobie na to przyzwolenia w obecności innych. Zawsze udawało jej się skoncentrować i ciągnąć przerwana wypowiedź. Z Filipem było inaczej: przy nim mogła sobie pozwolić na chwilę słabości. Królowa nie miała serca z kamienia, a on dobrze o tym wiedział.

– Tom twierdzi, że Humphreys rozwiązał tę łamigłówkę – zauważył Filip. – Kto by pomyślał.

– Tak, to spora niespodzianka.

– Powiedziałbym wręcz, że wielki szok – stwierdził. – Wydaje mi się, że ktoś musiał mu podrzucać informacje.

– Czyżby? – Królowa zmarszczyła brwi.

– Na Boga, tak – potwierdził, kiwając zdecydowanie głową. – Pewnie jakiś jego podwładny. Ktoś niesamowicie bystry, lecz pozostający w cieniu. Ktoś, kto odważa za Humphreysa całą robotę, tak by szef mógł potem zbierać laury. Nie sądzisz?

– Całkiem możliwe – odparła królowa, lekko już odprężona.

– Ale i tak Humphreysa nie minie nagroda. Zgadłem? – Filip zrobił kwaśną minę.

– Chyba nie.

– A wtedy stanie się jeszcze bardziej nieznośny.

Królowa uśmiechnęła się tylko w odpowiedzi. Mąż zapewne miał rację. Któż jednak lepiej od niej zaprawiony był w znoszeniu tego, co nieznośne?

Filip nachylił się i przykrył jej dłoń swoją. Jego skóra była chłodna i miękka. Lekko ścisnął jej knykcie.

– No ale przynajmniej odkryli prawdę. Schwytali już drani, którzy to zrobili?

– Nie wszyscy to mężczyźni. Ale odpowiadając na twoje pytanie: tak.

– Miło mi to słyszeć – stwierdził, ściskając ją ponownie za rękę.

Królowa nie wspomniała mężowi o księciu Fazalu. Zwleką, ponieważ w stanie wzburzenia, w jakim obecnie się znajdowała, jego imię nie przeszłoby jej przez usta. Była wściekła na niego za to, czego się dopuścił. W równie wielką furię wprawiała ją myśl, że uniknął postawienia go przed sądem. Inna sprawa, że upokorzenie, jakie na siebie ściągnął, dopuszczając do tego, że został zdemaskowany, pewnie będzie równie surową karą. A w każdym razie gorąco liczyła, że tak się stanie.

– Wychodzę. Wieczorem umówiłem się na obiad na mieście. Wcześniej mam parę spraw do załatwienia – powiedział Filip, wstając.

– Zaczekaj. Przejdę się z tobą.

Filip podał jej rękę i oboje skierowali się alejką między ławkami w stronę okna. Jego okna. Witraż symbolizował ponadczasowość, odrodzenie i nadzieję. Jednak nawet on nie poprawił nastroju królowej, która czuła się fatalnie na myśl o martwym młodym mężczyźnie w pokoju na poddaszu, niewinnej dziewczynie zabitej we własnym mieszkaniu, a nawet tej drugiej, która przed śmiercią najadła się tyle strachu. Witraż dał jej jednak siłę, by spokojnym, pewnym krokiem wrócić do tętniącego życiem zamku, którego była sercem.

Za dwa dni królową i połowę dworu czekał powrót do Londynu, gdzie rozpocząć się miały przygotowania do ceremonii otwarcia nowej sesji parlamentu. Życie toczyło się swoim rytmem. Królowa zrobiła wszystko, co w jej mocy. Teraz zdecydowanie nadeszła chwila na kropelkę ginu.

– Sama ustaliłaś, że ten cyngiel to ten sam mężczyzna, który próbował cię sprzątnąć?

Aileen Jaggard odwiedziła zamek na zaproszenie Rozie. Rozmowa toczyła się na szczycie Okrągłej Wieży, z dala od wścibskich oczu.

– To zasługa Billy’ego MacLachlana – wyjaśniła z uśmiechem Rozie. – Facet, którego przymknęli, miał złamany nos i kontuzję dłoni. Trzy złamane palce. Musiało cholernie boleć.

– Biedactwo – mruknęła z przekąsem Aileen, spoglądając jej w oczy.

– Nie rozumiem tylko – odezwała się po chwili Rozie, zmieniając temat – dlaczego kierowanie śledztwem oddała Gavinowi Humphreysowi. Dlaczego właśnie jemu? Wydawało mi się, że Sefowa go nie cierpi.

– Ona względem nikogo nie żywi takich uczuć. Choć całkiem możliwe, że ten dzentelmen załatwił jej skórę.

– Ale przecież on przysporzył ludziom tyle cierpień – upierała się Rozie. – Jego działania miały wpływ na wszystkich. Sefowa od samego początku wiedziała, że teoria Humphreysa o zabójstwie na zlecenie Putina jest błędna.

– Pewnie uznała, że Humphreys jest właściwym człowiekiem do tej roboty. Nie pozwoliła, żeby jej osobiste antypatie miały wpływ na decyzje personalne.

– Jak jej się to udało?

– To kwestia wprawy. Miała nieskończenie wiele okazji, żeby ćwiczyć się w tej sztuce. Ona jest wybitnym politykiem. Naprawdę sądzisz, że w przeciwnym razie utrzymałaby się przy władzy przez tyle lat? Szefowa myśli długofalowo. I co, twoim zdaniem wybór Humphreysa do tej roli był słuszny?

Spojrzenie Rozie wybiegło w dal, ku linii horyzontu. W oddali na wschodzie widać było strzelisty wieżowiec The Shard. Mimo że za jego wzniesieniem nie stał taki zamysł, imponujący budynek stał się punktem orientacyjnym wskazującym znajdującą się dwadzieścia mil stąd Tower of London. Tower i Windsor, dwie fortece, a pomiędzy nimi Londyn, tak jak umyślił to sobie Wilhelm Zdobywca. Rozie dłuższą chwilę namyślała się nad odpowiedzią.

– Może – przyznała. – Szefowa samodzielnie odkryła, kto zabił, ale pewnie nie zdołałaby dowieść, na czyje zlecenie. Kiedy zyskała pewność, że zabójstwa są pochodną operacji szpiegowskiej, ludzie z MI5 byli chyba najlepszymi specjalistami, jakich mogła skierować do tego zadania.

– No widzisz.

– Ale dlaczego nie przyznała się, jak daleko sama zaszła w tym dochodzeniu? Widziałam, jak działa. Po prostu... podrzucała mu z pozoru nieistotne pomysły. Robiła to tak dyskretnie, że nie miał pojęcia, co się dzieje. To ona powiedziała mu o Allingham School. To ona nakłoniła MacLachlana, by anonimowo dał komu trzeba cynk na temat Anity Moodie. A potem pozwoliła, by Humphreys zgarnął laury.

Aileen wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Odgarnęła z oczu niesforny kosmyk.

– No tak, to byłoby w jej stylu. Kiedy pierwszy raz zaobserwowałam, jak pracuje, sama też byłam w szoku. Z czasem zrozumiałam, że to ma sens. Szefowa chce uniknąć podejrzeń, że ingeruje w dochodzenia.

– Ale przecież to jej zamek!

– Jasne, lecz to nie ona kieruje śledztwem. Pomyśl, co by było, gdyby wprost powiedziała, co odkryła z twoją pomocą. Wyszłoby na to, że od początku podważała kompetencje Humphreysa, co oczywiście, skądinąd, robiła. W ten sposób na pewno nie podbudowałaby jego poczucia własnej wartości.

– A więc chodziło o jego ego?

– Zastanów się, gdyby udowodniła mu, że się mylił, i sprawiła, że poczułby się nieważny, co by się stało przy następnej okazji, gdy pojawiłby się jakiś problem? Humphreys bez przerwy by się martwił, że królowa znowu go ośmieszy. Przestałby jej ufać. Tymczasem Jej Wysokość wie dobrze, że zaufanie nie ma ceny. Dla niej jest to coś znacznie ważniejszego od małostkowego ciułania punktów. Ryzykowałaby, że Humphreys zacznie zatajać przed nią pewne informacje. Co dobrego by jej z tego przyszło?

– Dlatego da mu w nagrodę tytuł szlachecki, żeby miał ją dalej za niezbyt rozgarniętą staruszkę, która mieszka w ładnym zamku?

– Niezbyt rozgarniętą staruszkę, dla której haruje od świtu do nocy, z różnym skutkiem – sprecyzowała Aileen.

Rozie potrząsnęła głową.

– Nadal nie ogarniam tego rozumem. Kto ma tyle...

– Samodyscypliny?

– No właśnie.

– Tylko jedna osoba na świecie. Dlatego docień czas spędzony u jej boku.

Rozejrzały się jeszcze raz po okolicy, omiatając wzrokiem Długą Aleję na południowym wschodzie i miasto na zachodzie, z rzeką majestatycznie toczącą swoje wody z hrabstwa Oxfordshire ku morzu. Na szafirowym niebie płynęły białe pierzaste obłoczki. Zbliżał się czerwiec, a z nim wielkie wyścigi konne w Ascot, na które jak co roku czekał cały dwór.

– Jak rozumiem, nie omieszkała ci podziękować – odezwała się Aileen, gdy schodziły po schodach. – Dostałaś pudełeczko?

– Tak, dostałam. – Rozie uśmiechnęła się promiennie.

Tydzień temu królowa poprosiła ją o przyjscie do Sali Dębowej. Spotkanie miało bardziej oficjalny charakter niż ich zwyczajowe rozmowy prywatne. Na miejscu zastała elegancko uczesaną Szefową ubraną w jej ulubioną spódnicę i sweterek. Na ustach miała cudowny uśmiech, który od razu zmiękczył serce Rozie.

– Jestem ci winna trochę pieniędzy – oznajmiła królowa.

Faktycznie tak było, ale nie zmieniało to faktu, że Rozie była wstrząśnięta, słysząc takie słowa padające z ust monarchini.

– Wasza Królewska Mość, proszę nie...

– Sądziłaś, że zapomniałam. Proszę, tu jest wszystko. Lady Caroline powiedziała mi, ile ci się należy.

„Pewnie to zwrot za kosze z upominkami z domu towarowego Fortnum & Mason”, pomyślała obdarowana. Faktycznie wydała na nie w kwietniu fortunę. Zapłaciła z własnej kieszeni, bo nie wiedziała, jak inaczej to rozwiązać. Nie zamierzała się potem upominać o pieniądze.

Jednak królowa nie wręczyła jej koperty z pieniędzmi. Zamiast tego podniosła leżące na stoliku nieduże niebieskie pudełko i wsunęła je Rozie do rąk. Było zaskakująco ciężkie.

– Otwórz.

W środku znalazła mniejsze pudełeczko o ścianach pokrytych srebrną i niebieską emalią, mniej więcej wielkości wąskiej torebki kopertówki. Poniżej zapięcia widniał wyryty królewski monogram. W szkatułce leżał czek na właściwą sumę. Ale uwagę Rozie przyciągnął nie on, lecz puderko. Pamiętała, że identyczne widziała na małym stoliku w mieszkaniu Aileen w Kingsclere. Swoje miała odtąd kłaść na stoliku nocnym w każdej królewskiej rezydencji, w jakiej przyszło jej pracować. Wyobrażała sobie, że jest pierwszą osobą w historii wykorzystującą taką szkatułkę do przechowywania masła shea.

– Przypadkiem nie obdarowuje takim puderkiem po każdej rozwiązanej sprawie, co? – upewniła się Rozie.

– Nie – odparła ze śmiechem Aileen. – Ale zawsze wymyśla coś miłego. A tak zmieniając temat, wspomniłaś chyba, że zabierzesz mnie na przejażdżkę po parku? Przywiozłam strój do jazdy konnej. Chodźmy, póki pogoda dopisuje.

Rozdział 32

Miął rok. Kolejne Święta Wielkanocne w Windsorze, kolejne urodziny. Nowy Rok przyniósł tytuł szlachecki Gavinowi Humphreysowi – zaszczyt, na który z jednej strony nie śmiał liczyć, z drugiej – po cichu miał nadzieję. Zresztą to samo wyróżnienie, ku niejakiemu zdziwieniu dyrektora MI5, spotkało również Ravięgo Singha. Nadkomisarz Strong natomiast odznaczony został Orderem Imperium Brytyjskiego w klasie Officer. Zbliżały się kolejne zawody jeździeckie.

Przed rozpoczęciem imprezy hippicznej królowa przyjmowała paru gości, z którymi chciała porozmawiać prywatnie. Pierwszym był młody mężczyzna, którego znalezienie zajęło Rozie sporo czasu. Ostatecznie namierzyła go w pewnym hostelu w dzielnicy Southend, gdzie pracował dorywczo. Ponieważ często trafiał na odwyk, nie potrafił utrzymać stałej pracy. Rozie ustaliła, że bardzo źle zniósł śmierć matki, gdy był nastoletnim chłopakiem. W wieku siedmiu lat stracił ojca. Jego starsza siostra robiła, co w jej mocy, żeby chłopak się nie stoczył, a teraz również ona nie żyła.

Kiedy Rozie wspomniała mu o zaproszeniu od królowej, zmartwił się, że nie ma stosownego ubrania.

– Proszę się tym nie przejmować. Królowa nie zwróci na to uwagi. Proszę po prostu pożyczyć od kogoś pierwszą lepszą marynarkę. To zawsze pomaga.

Im bardziej zbliżał się do zamku, tym bardziej był przerażony. Bał się policjantów na drodze wiodącej do murów, żołnierzy, których, jak wiedział, zastanie po drugiej stronie. Życie zaszczepliło w nim instynktowny lęk przed organami ścigania. A teraz zmierzał do miejsca, gdzie się od nich dosłownie roiło – do cholernego zamku! Jednak ku jego zdziwieniu, gdy przy bramie okazał zaproszenie, pozwolono mu ominąć kolejkę i potraktowano jak VIP-a. Paniąka, która do niego napisała (całkiem niezła – wysoka, czarnoskóra, zupełnie inna niż sobie wyobrażał), czekała już na niego po drugiej stronie.

Zaprowadziła go na szczyt wzgórza drogą, którą oprócz nich nikt nie szedł, i po jakimś czasie znaleźli się w miejscu, gdzie rzeczywiście mieszkała królowa. Nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Weszli na wielki trawnik w kształcie prostokąta, zamknięty ze wszystkich stron budowlami z szarego kamienia. W jednym jego narożniku stała tak zwana Wieża Brunswick. Ruszył śladem wysokiej panienki po pnących się w górę schodach. Wyobrażał sobie, że każą mu czekać całe wieki. Zamiast tego jego przewodniczka zapukała do drzwi. Ktoś odpowiedział „Proszę”, więc weszli. W środku zastali... królową.

To była ona, prawdziwa królowa. Stał z nią twarzą w twarz. Była sama, jeśli nie liczyć paru psów i faceta w śmiesznych rękawiczkach stojącego przy stole zastawionym jakimiś napojami. Pomieszczenie było nieduże, panował w nim półmrok. Umeblowane w sposób, jakiego można było się spodziewać po królowej: stare i wyglądające na bardzo, bardzo drogie meble, zupełnie jak z muzeum. Za oknem widać było długi rząd drzew, między którymi kręcili się jacyś ludzie, tacy zupełnie zwyczajni, załatwiający jakieś swoje sprawy, niemający pojęcia, że on, Ben, stoi oko w oko z Jej Najprawdziwszą Wysokością.

Przypominało to doświadczenie wyjścia z ciała. Całe szczęście, że zgodził się, gdy kierownik hostelu zaproponował, że pożyczycy mu skórzane buty. Trampki wyglądałyby kiepsko na tym dywanie.

– Dzień dobry, panie Stiles. Bardzo dziękuję, że znalazł pan czas. Mam nadzieję, że przybycie tutaj nie przysporzyło panu kłopotów.

– Nie, Wasza Królewska Mość – odparł.

Wysoka panienka, która też tu była, poradziła mu, żeby zwracając się do królowej pierwszy raz, użył wyrażenia „Wasza Królewska Mość”, a potem ograniczył się już do „proszę pani”. Powiedziała też, żeby się uklonił, lecz o tym nie pamiętał. Psiakrew! Zrobił to dopiero teraz, za późno, no ale trudno. Królowa się uśmiechnęła. Wydawała się sympatyczna, kiedy się uśmiechała. Była taka drobniutka. W telewizji sprawiała wrażenie większej. Emanowała jakimś blaskiem. Ben nie miał pojęcia, jak to robi, ale efekt zapierał dech.

– Rozie, poproś majora Simpsona, żeby dołączył do nas za pięć minut.

Wysoka panienska znikła. Królowa usiadła i wskazała Benowi drugie krzesło. Kiedy i on zajął miejsce, facecik w rękawiczkach podszedł i spytał, czego się napije. Mężczyzna mówił z miękkim, szkockim akcentem i wydawał się bardzo sympatyczny – Ben od razu go polubił. Nie wiedział jednak, o co poprosić, dlatego w końcu wypalił: „Daj mi cokolwiek”. Facet wrócił po chwili ze szklanką pełną zimnej wody, w której pływał plasterek cytryny. Ben był zadowolony.

I wtedy zaczęli rozmawiać – to znaczy on z królową, bo facet w rękawiczkach, stojący dalej, przez cały czas milczał. Ben nie miał pojęcia, ile to trwało – minutę czy pół godziny. Zresztą potem za żadne skarby nie mógł sobie przypomnieć, czego dotyczyła rozmowa. Zapamiętał tylko, że królowa była bardzo miła i że przez chwilę gawędzili o jego siostrze i ojcu. Królowa wspomniała wtedy, że pewnie niełatwo było mu wychowywać się bez ojca – a żeby, do cholery, wiedziała! – i że był bardzo dzielny. Powiedziała też, że bardzo mu współczuje z powodu śmierci siostry. Ben poczuł, że mówi to szczerze. Naprawdę mu współczuła. Nawet nie zarejestrował, w którym momencie strach go opuścił i poczuł się trochę... jak u siebie. Zupełnie jak gdyby pogawędka z królową brytyjską była tym, czym zwykle zajmował się we wtorkowe poranki. I czuł się z tym naprawdę dobrze.

A potem wróciła ta wysoka panna w towarzystwie gościa wystrojonego w jakiś niesamowicie kolorowy mundur – czerwono--czarny, ze złotym galonem, orderami. Facet miał na nogach lśniące buty. Wyglądał jak postać z jakiejś sztuki kostiumowej. Królowa wstała, Ben, chcąc nie chcąc, uczynił to samo. Monarchini podeszła do stolika, na którym leżała jakaś poduszka. Facet w mundurze podniósł ją i podał królowej. Na poduszce spoczywało małe czarne pudełko wyłożone w środku aksamitem. Leżały w nim dwa srebrne krzyże – jeden średniej wielkości, drugi mały.

– Stań tutaj – powiedziała królowa, wskazując Benowi miejsce przed sobą.

Powiedziała to w dość surowy sposób, jednak nie na tyle, by go urazić. Ben zrobił, o co go prosiła.

– Panie Stiles, wiem, że egzemplarz tego odznaczenia, który wręczono pańskiej matce, zaginął w zeszłym roku. Bardzo mnie smartwiła ta wiadomość.

Pańska siostra również oddała życie, służąc ojczyźnie. Chciałabym, aby wiedział pan, jak bardzo jestem jej wdzięczna za służbę i za ofiarę, jaką poniósł pański ojciec. I jak bardzo boleję z powodu pańskiej matki.

Po tych słowach uściśnęła mu dłoń, po czym odwróciła się, podniosła pudełko z poduszki i wręczyła mu je.

Ben opuścił wzrok i w tym samym momencie dwie łzy kapnęły na kciuk królowej, co było dość żenujące. Od śmierci matki płakał często, nie potrafił nad tym zapanować. No i teraz była jedna z takich sytuacji. Królowa jednak nie miała mu chyba tego za złe. Upewniła się tylko, że mocno trzyma pudełko. Następnie cofnęła się o krok i posłała mu przyjacielski uśmiech. Ben nie wiedział, co powiedzieć. W końcu wydukał:

– Dziękuję... pani. Doceniam to.

I wtedy uświadomił sobie dziwną rzecz – tak naprawdę tym, co mu podarowała, było nie tyle odznaczenie ani jego miniatura, ile raczej czas, jaki dane mu było spędzić w jej towarzystwie. Jeśli o niego chodzi, mogło to być dziesięć minut albo dwa dni – miał wrażenie, jakby znalazł się w zakrzywieniu czasoprzestrzeni. Teraz już rozsłochał się na całego, więc nadszedł chyba moment, gdy powinien sobie pójść. Królowa powiedziała coś jeszcze, czego nie usłyszał, a wtedy wysoka panienska wyprowadziła go z pokoju. Kiedy tylko znaleźli się na korytarzu, odwrócił się do niej i mocno ją uściśnął. Oczywiście było to zachowanie zupełnie nie na miejscu i Ben zdawał sobie z tego sprawę, ale czasami po prostu nie da się inaczej. Dziewczyna przez chwilę odwzajemniała uścisk, a potem spytała, jak się czuje. Odparł, że dobrze, bo odpowiedź na takie pytanie miała dwie wersje: krótszą i dłuższą, a krótsza zawsze była łatwiejsza. Dziewczyna ścisnęła go wtedy mocno za ramię, jakby udzielił jej jednak tej dłuższej odpowiedzi, a potem nie puszczała go, gdy przemierzali korytarz. Mówiła coś o jakimś zwoju, który jeszcze dostanie, ale dodała, że teraz nie musi zawracać sobie tym głowy.

I w ten sposób odzyskał Krzyż Elżbiety. I wszystko to było bardzo dziwne. Po śmierci matki ślubował, że nigdy go nie będzie nosił. Rachel nie miała takich oporów, to było bardziej w jej stylu. Ben bał się, że prędzej czy później zgubiłby odznaczenie. Jednak teraz wiedział, że tego krzyża nie zgubi. Nigdy.

Kolejnym gościem była Meredith Gostelow przybyła na zaproszenie królowej, aby mogła obejrzeć nagrobek zaprojektowany przez siebie na prośbę monarchini, który był uwieńczeniem pewnego dość niezwykłego grobu.

Spotkały się w zamku, po czym wsiadły do samochodu królowej i przez Home Park pojechały do posiadłości Frogmore House. Znajdował się tu cmentarz, gdzie spoczywało wielu członków rodziny królewskiej, między innymi Wiktorii i Alberta, którzy za życia wyrazili życzenie, by pochowano ich właśnie tutaj, a także Edward VIII Windsor, którego rodzina nie miała zbyt wielkiego wyboru, jeśli chodzi o miejsce pochówku.

Groby królewskie, wśród których centralne miejsce zajmowało imponujące mauzoleum królowej Wiktorii, były zadbane. Ten, do którego królowa zaprowadziła Meredith Gostelow, znajdował się nieco dalej. Częściowo ukryty za drzewami, usytuowany był na północ od jeziora Frogmore. Ten, kto nie wiedziałby, czego wypatrywać, mógłby z łatwością go przeoczyć: miejsce pochówku wskazywała jedynie biała marmurowa płyta o asymetrycznym kształcie położona na trawie, wśród której widać było drobne, niebieskie kwiaty dzwonnków. Mosiężne litery na kamieniu układały się w napis: „MAKSIM BRODSKI. MUZYK. 1991–2016”.

Pani architekt przyjrzała się swojemu dziełu krytycznym okiem. Dopiero teraz po raz pierwszy miała możliwość obejrzeć swój projekt. Był niezwykle prosty i bardzo odbiegał od charakterystycznego dla niej stylu, jednak prostota ta była owocem olbrzymiej pracy włożonej w projekt: należało wybrać blok marmuru o optymalnym odcieniu bieli, najmiłszym dla oka asymetrycznym kształcie, właściwy styl i rozmiar liter, odpowiedni odstęp między poszczególnymi znakami, wreszcie najlepszego rzeźbiarza. Same prace nad projektem trwały szereg dni poprzedzonych wieloma tygodniami namysłu.

– Czy podoba się pani?

– Uważam, że jest bardzo udany. A pani?

– Ach, kiedy chodzi o moje dzieła, zawsze dopatrzę się paru szczegółów, które najchętniej bym zmieniła. – Meredith wyczuła, że nie takiej odpowiedzi oczekiwała monarchini, dlatego szybko się poprawiła. – Ale uważam, że

realizacja odpowiada moim oczekiwaniom. Sądzę, że ten nagrobek upamiętnia go w sposób, na jaki zasługiwał. Taką przynajmniej mam nadzieję.

– Nie ma mi pani za złe, że poprosiłam, by to właśnie pani opracowała projekt? – upewniła się królowa.

– Muszę przyznać, że było to dla mnie spore zaskoczenie.

– Podziwiamy pani prace i dlatego, rzecz jasna, zaprosiliśmy panią na tamto przyjęcie. No i znała pani Maksima Brodskiego.

Meredith poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

– Można tak to ująć.

Przez chwilę obie w milczeniu wpatrywały się w nagrobek.

– Poza tym tańczyła z nim pani – odezwała się królowa. Wcześniej dostrzegła, jak rozmówczyni oblewa się rumieńcem. Nie chciała, by Meredith czuła się zażenowana.

Poskutkowało. Twarz kobiety pojaśniała w uśmiechu.

– No właśnie. On tak niesamowicie tańczył, nieprawdaż?

– Owszem.

– Ktoś zdradził mi w sekrecie, że policja ujęła mężczyznę, który to zrobił – wyznała Meredith.

– No tak... – przyznała z oporem królowa. – Z tego, co wiem, pani nazwisko pojawiło się podczas dochodzenia. Nie było to moim zamiarem.

– Proszę nie przeproszać. – Ale czy to w ogóle były przeprosiny? Wypowiedź królowej trochę tak zabrzmiała. – Najważniejsze, że sprawiedliwości stało się zadość.

– Pełna zgoda.

Przez chwilę stały w milczeniu.

– Podobają mi się te błękitne dzwonki – odezwała się w końcu Meredith. – Cała ta nekropolia tchnie prawdziwym spokojem.

I dokładnie w tym momencie z nieba dobiegł ryk nadlatującego boeinga 737. Obie panie zadarły głowy, a królowa parsknęła śmiechem. No ale Meredith miała rację – jeśli nie liczyć hałasujących samolotów, był to

najbardziej zaciszny zakątek w tej części lasów. Wybór właśnie tego miejsca na pochówek królowa poprzedziła długim namysłem.

– Jak to się stało, że pochowaliście go właśnie tutaj? – spytała Meredith.

Zadawała to pytanie od chwili, gdy zamówiono u niej projekt nagrobka, jednak nikt nie umiał zaspokoić jej ciekawości. Odnosiła wrażenie, że fakt ten wszystkich wprawia w równie wielkie zdumienie jak ją. Takie rzeczy się nie zdarzały. Było to coś bez precedensu.

– Nie było gdzie go położyć – wyjaśniła ogólnikowo królowa z machnięciem ręki.

Nikt nie zgłosił się po odbiór ciała z kostnicy. Oczywiście prędzej czy później zwłoki przekazano by do ambasady, ale królowa nie wiedziała, co stałoby się z nimi potem. W ojczyźnie nie było komu opłakać Maksima. Królowa uważała, że chłopak zasługiwał na coś więcej – tak wspaniale grał Rachmaninowa.

– Myślę, że będzie tu szczęśliwy – oświadczyła Meredith. Ukucnęła, nie bez pewnego wysiłku, i nachyliła się, żeby poklepać kamienną płytę, pod którą złożono prochy Maksima. – A może będzie to takie szczęście przez łyzy, w rosyjskim stylu. O rany – odezwała się po chwili weselszym tonem. – Ile bym dała, żeby mnie tu pochowano. Zresztą kto by nie chciał? Tak tu... bezpiecznie, prawda?

Z drzew dobiegało ćwierkanie ptaków. W tle rozbrzmiewało stłumione brzęczenie owadów i odległe rzenie koni. Kobiety powstały tam jeszcze jakiś czas, rozkoszując się prążącym słońcem, które przesiane przez liście kładło się na trawie plamami cienia. Spoglądając na to miejsce ukryte pośród drzew, można by pomyśleć, że jeśli nie liczyć białego marmuru i śladu samolotu na niebie, wygląda ono identycznie jak przez ostatnie stulecia.

Królowa w końcu odwróciła się ku ścieżce.

– Może już pójdziemy?

I obie panie ruszyły do samochodu, a potem w stronę zamku.

Podziękowania

W pierwszej kolejności pragnę wyrazić podziękowania królowej Elżbiecie II, będącej dla mnie niewyczerpanym źródłem inspiracji, zarówno w sferze literackiej, jak i życiowej.

Dziękuję moim rodzicom, Marie i Rayowi, za to, że zarazili mnie miłością do powieści detektywistycznych i dzielili się przez całe życie anegdotami z życia brytyjskiej rodziny królewskiej.

Wielkie dzięki dla mojego niezastąpionego agenta literackiego, Charliego Campbella. Jestem też dozgonnie wdzięczna Grainne Fox i całemu zespołowi agencji Fletcher & Company, a także Nicki Kennedy, Samowi Edenborough i ludziom z agencji ILA. Od naszych pierwszych rozmów upłynęły zaledwie cztery miesiące, a w chwili, gdy piszę te słowa, prace nad wydaniem brytyjskim i amerykańskim dobiegają już końca – niesamowite, jak wiele osiągnęliśmy przez ten czas.

Dziękuję redaktorom: Benowi Willisowi w Wielkiej Brytanii oraz Davidowi Highfillowi w USA, a także zespołom redakcyjnym w Zaffre Books i William Morrow & Company – od samego początku praca z Wami była czystą przyjemnością. Ponieważ przygotowania związane z wydaniem książki nałożyły się czasowo na lockdown z powodu pandemii, nie mieliśmy dotąd okazji się spotkać i nie mogę się doczekać, aż to się zmieni.

Za przyjaźń i wnikliwe rady dziękuję: Alice Young, Lucy Van Hove, Annie Maw, Michaelowi Hallowesowi, Fran Lanie, Abimboli Fasholi, a także wszystkim tym, którzy wolą pozostać anonimowi.

Muszę tu wspomnieć o Marku i Belindzie Tredwell, którzy użyczyli mi gościny na czas pisania innej powieści. W trakcie prac nad nią zakochałam się w pomysłe stworzenia tej, którą teraz trzymacie w rękach.

Dziękuję The Place, The Sisterhood, The Masterminds, a także wszystkim moim studentom oraz koleżankom i kolegom po piórze. Dobrze wiecie, o kogo

mi chodzi. Wielkie dzięki dla Annie Eaton, która umie szczerze dzielić się swoim zamiłowaniem do sztuki, historii, mody i książek, a przy okazji zna świetnych agentów literackich.

Podziękowania należą się też brytyjskiej Państwowej Służbie Zdrowia, która w zeszłym roku nie pozwoliła umrzeć mnie i Aleksowi. Jesteśmy Wam dozgonnie wdzięczni.

Wyrazy wdzięczności niechaj raczą też przyjąć członkowie Book Club, a szczególnie Poppy St John, którego entuzjazm dał mi niezbędną pewność siebie w momencie, gdy książka była jeszcze na etapie pomysłu, a parę pierwszych akapitów nie wróżyło nic dobrego.

Emily, Sophie, Freddie i Tomie – dziękuję, że znieśliście moją nieobecność, gdy uciekałam przed całym światem, by skupić się na pisaniu. Na koniec dziękuję Aleksowi – pierwszemu czytelnikowi wszystkich moich utworów, miłości mojego życia, mężczyźnie, który powiedział mi, że pierwsza wersja była do niczego... ale że druga jest w porządku.

JUŻ WKRÓTCE

KOLEJNY TOM SERII

Jej Królewska Mość prowadzi śledztwo:

Zbrodnia w pałacu Buckingham

Prolog

Sir Simon Holcroft nie był dobrym pływakiem. Owszem, kiedy szkolił się na pilota, wieki temu, spędził wiele godzin w wodzie w ramach treningu. Gdyby zaszła taka potrzeba, umiałby się wydostać z idącego na dno śmigłowca. Ale zasuwanie w tę i z powrotem w krytym basenie nie miało dla niego żadnego uroku. Szkopuł w tym, że ostatnio potrzebował coraz szerszych w pasie spodni, a jego lekarz zaczynał coś przebąkiwać o zbyt wysokim cholesterolu. Zbyt długo sobie folgował, a guzik nad rozporkiem jego spodni groził, że nie wytrzyma długo.

Sir Simon czuł się zmęczony, ociężały. Kiedy wracał pociągiem ze Szkocji, dopadły go wyrzuty sumienia: zamiast obżerać się keksem, powinien częściej dotrzymywać królowej towarzystwa w jej długich marszach przełajowych. Pierwszą myślą, jaka nawiedziła go, gdy znalazł się znów w swoim domku na terenie pałacu Kensington, było: muszę jakoś wyrwać się z tego marazmu. Ostatnie kilka tygodni w Balmoral dało mu popalić. W tym sezonie komarów było zatrzęsienie. Większość poranków sir Simon spędzał pracowicie, omawiając z księciem Filipem, który zawsze interesował się stanem królewskich rezydencji, szczegółowy plan renowacji pałacu Buckingham. Wieczory z kolei upływały mu na rozmowach telefonicznych z Michaeliem Greenem i sir Jamesem, w trakcie których dyskutowali nad pomysłami i wątpliwościami zgłoszonymi przez księcia, a sir Simon podrzucał swoje propozycje. Spieszyli się, bo program należało do listopada przedłożyć do wglądu Komisji Rachunków Publicznych, w przeciwnym razie rozpętałoby się piekło.

Werwa, oto czego mu brakowało. Świeżość. Mimo że pływanie nie budziło w nim żadnego entuzjazmu, basen wydawał się najlepszym lekarstwem na zasiedzenie. Jednak osobisty sekretarz królowej nie mógł się zdecydować. Zgodnie z obowiązującymi regułami personel pałacowy nie powinien korzystać

z basenu, gdy w rezydencji przebywa rodzina królewska, ale charakter funkcji, jaką piastował sir Simon, wymagał znów, by w czasie, gdy Szefowa bawi gdzie indziej, był u jej boku, i vice versa. Decydujący okazał się moment, gdy sir Simon ujrzał tego wieczoru swoje odbicie w dużym lustrze, które ktoś nieopatrznie umieścił w jego sypialni. Zrozumiał wtedy, że nie powinien dłużej zwlekać – zaryzykuje i z samego rana wybierze się na basen. Liczył, że nie natknie się na żadnego księcia, a najlepiej na nikogo, kto mógłby zobaczyć jego pokąsany przez komary brzuch, który zdawał się rozsadzać w pasie luźne kąpielówki marki Vilebrequin.

Droga do pałacu wiodła przez Hyde Park i Green Park – była to jedna z niewielu tras w centralnym Londynie, które pozwalały przez czterdzieści minut przechadzać się wśród zieleni. Na miejscu zjawił się o godzinie wpół do siódmej rano. Wychodząc z domu, popełnił fatalny błąd: spodnie do pływania włożył pod spodnie, co nie ułatwiało marszu. Teczkę postawił na biurku w swoim gabinecie, marynarkę powiesił na drewnianym wieszaku. Jedwabny krawat zwinął dokładnie i ułożył na obudowie kominka. Nie bardzo wiedząc, co począć z butami (powinien był pomyśleć o tym zawczasu), postanowił w końcu ich też się pozbyć. Zarzuciwszy na ramiona plecak, w którym umieścił ręcznik kąpielowy, w skarpetkach skierował się do pawilonu w północnym skrzydle. Była już za piętnaście siódma.

Pierwotnie w pawilonie, zgodnie z zamysłem Nasha, miała mieścić się oranżeria. Sir Simon zawsze uważał, że tak powinno pozostać. Jego matka była zapaloną ogrodniczką i sir Simon wyniósł z domu rodzinnego przeświadczenie, że cieplarnie mogą zrodzić cuda ekologii, a przy okazji stanowią wspaniałe miejsca do wypoczynku – podczas gdy baseny są dość tandetne. No ale ojciec królowej koniec końców podjął decyzję o przekształceniu cieplarni w pływalnię i teraz miłośnicy pływania mogli podziwiać jej grecką kolumnadę na zewnątrz, a w środku zużyte kafelki w stylu art déco, wymagające renowacji jak wiele innych zakamarków pałacu, które nie są dostępne dla zwiedzających.

Do samego basenu wiodły drzwi obklejone od góry do dołu instrukcjami, co robić w razie pożaru, oraz napomnieniami, że nie powinno się pływać samemu – co sir Simon zignorował. W znajdującym się za drzwiami korytarzu

było niesamowicie parno. Sir Simon pogratulował sobie pomysłu pozostawienia krawata w biurze. W męskiej przebieralni zrzucił z siebie koszulę, skarpety i spodnie, po czym narzucił na ramiona ręcznik. Na jednej z ławek dostrzegł szklankę do whisky z rzuńtego kryształ. Trochę dziwne, bo rodzina królewska wróciła do pałacu ze szkockiego regionu Highlands dopiero wczoraj wieczorem. Wnoszenie szklanych naczyń na teren basenu było zabronione, no ale kto będzie mówił księżetom i księżniczkom, co mogą, a czego nie mogą robić w domu swojej babki – można było po nich ewentualnie posprzątać. Sir Simon zapisał w pamięci, że musi wspomnieć pokojówkom, żeby się tym zajęły.

Wziął szybki prysznic, po czym przeszedł do części z basenem. Prześlizgnął się spojrzeniem po widocznych za oknami platanach, które zdawały się nachylać ku sobie jak do pocałunku. Sir Simon przygotowywał się mentalnie na szok, jakim będzie spotkanie z chłodną wodą.

Jednak wstrząs, który odczuł w następnej chwili, był zupełnie innej natury.

W pierwszej chwili jego mózg nie poradził sobie z tym, co zobaczył. Czy to koc? A może światło plątało figle? Tyle czerwieni. Cała wyłożona zielonymi płytkami podłoga zdawała się w niej skąpana. Na środku plamy dostrzegł nogę, gołą do kolana, kobiecą. Obraz odcisnął się w jego siatkówce. Sir Simon zamrugał szybko.

Jego oddech stał się przyspieszony, płytki, gdy wykonał dwa kroki. Kolejne dwa i znalazł się w centrum jatki. Jego oczom ukazała się cała groza tej sceny.

W kałuży krwi leżała jakaś kobieta. Odziana w ciemną suknię spoczywała na boku, zwinięta w kłębek. Miała sine usta, jej niewidzące oczy były szeroko otwarte. Prawą ręką, z dłonią odwróconą do góry, zdawała się sięgać w kierunku stóp. Ramię było poplamione stężoną krwią. Lewa ręka wyciągnięta była ku krawędzi basenu, gdzie urywała się plama ciemnej krwi. Sir Simon poczuł, jak w uszach pulsuje mu jego własna krew: w rytmie bum-bum, bum-bum.

Ostrożnie uklęknął i dotknął palcami szyi kobiety. Nie znalazł pulsu, niby jakim cudem miałyby go znaleźć u człowieka, którego oczy tak wyglądają? Najchętniej opuściłby powieki zmarłej, ale pomyślał, że może nie powinien.

Włosy kobiety leżały rozrzucone wokół jej głowy niczym skąpana we krwi aureola. Odniósł wrażenie, że na twarzy kobiety zastygł wyraz zdumienia. A może to tylko wyobraźnia płatała mu figle? Wydała mu się też taka drobna i krucha, że gdyby żyła, mógłby z łatwością podnieść ją i zanieść w bezpieczne miejsce.

Kiedy się podnosił, poczuł ukłucie w kolanie. Próbował zetrzeć ze skóry lepką krew i wtedy pod opuszkami palców wyczuł coś twardego. Przyjrzał się bliżej – były to odłamki szkła. Jego własna krew, sącząca się z paru rozcięć w nodze, mieszała się teraz z krwią kobiety. I dopiero wtedy to dostrzegł – resztki stłuczonej szklanki do whisky, stojącej niczym kryształowa ruina w morzu szkarłatu.

Po chwili rozpoznał jej twarz. Co ona tu robiła, ze szklanką whisky? Jego ciało odmawiało współpracy, ale zmusił się, by wyjść z pawilonu i sprowadzić pomoc, chociaż wiedział, że jest na to za późno.

TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Windsor Knot

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Agnieszka Trzebska

Korekta: Beata Wójcik, Ewa Bargiel

Projekt okładki: Nick Stearn

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Ilustracje na okładce i wyklejce: © Iker Ayestaran

Copyright © S. J. Bennett, 2020

First published in the UK in 2020 by ZAFFRE. An imprint of Bonnier Books
UK.

All rights reserved

The moral rights of the author have been asserted.

Treść niniejszej książki jest fikcją literacką. Wszelkie odniesienia do prawdziwych osób, wydarzeń, organizacji lub lokalizacji mają na celu wyłącznie wywołanie poczucia autentyczności. Wszystkie inne postacie oraz wszystkie sceny i dialogi zostały wymyślone przez autorkę.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE Agnieszka
Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Andrzej Goździkowski, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2024

ISBN 978-83-8371-182-9

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Weronika Panecka

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

CZEŚĆ I

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

CZEŚĆ II

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

CZEŚĆ III

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

CZEŚĆ IV

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Podziękowania](#)

[Prolog](#)

[Karta redakcyjna](#)